

BESTSELLEROWA SERIA SPRZEDANA W MILIONIE EGZEMPLARZY
Od tygodni w Top 5 „New York Timesa”



przywrócona

Tom 3 trylogii TRYLLE



AMANDA HOCKING

Hocking Amanda

Trylle 03

Przywrócona

Wendy, następczyni tronu królestwa, musi poślubić księcia Vittra. To jedyny sposób, żeby ocalić Trylle przed ich śmiertelnym wrogiem i zapobiec krwawej wojnie z niepokonanym przeciwnikiem. Lecz myśl o tym, że przyjdzie jej opuścić miejsce, które stało się jej domem, jest nie do zniesienia...

Pożegnała się już ze swoją pierwszą miłością, czy teraz przyjdzie jej poświęcić drugą? Czy będzie musiała wyrzec się uczucia do Lokiego, tak jak wcześniej wyrzekła się miłości do Finna? Czy czeka ją najtrudniejszy wybór: z którym z nich zostanie na zawsze...

Jeśli tylko ich magiczny świat ma przed sobą jakieś „na zawsze”. Przyszłość Trylli leży w rękach Wendy - pod warunkiem że odważy się o nią walczyć...

Azyl

Wpatrzona w okno stałam tyłem do sali. Tej sztuczki nauczyłam się od matki - dzięki temu wydawało się, że nad wszystkim panuję. W ciągu ostatnich miesięcy Elora udzieliła mi wielu rad, z których najbardziej przydatne były te dotyczące prowadzenia spotkań.

- Królewno, to naiwność - stwierdził kanclerz. - Nie możesz stawiać całego społeczeństwa na głowie.

- Wcale tego nie chcę. - Odwróciłam się, zmierzyłam go chłodnym spojrzeniem, aż opuścił wzrok i zerknął na zmiętą chusteczkę w dłoni.

Rozglądałam się po sali, starając się ze wszystkich sił uchodzić za chłodną i opanowaną jak Elora. Nie miałam zamiaru być bezduszną lodową władczynią, ale wiedziałam, że nie posłuchają osoby słabej. Jeśli jednak chciałam coś zmienić, musiałam okazać się silna.

Odkąd Elora zaniemogła, przejęłam znaczną część jej obowiązków, w tym uczestnictwo w różnych posiedzeniach w pałacu. Spotkania z radą bezpieczeństwa pochłaniały mi mnóstwo czasu.

Stanowisko kanclerza było wybieralne i liczyłam ze gdy tylko skończy się kadencja, rozpętam kampanię przeciwko obecnemu kanclerzowi. Był przebiegłym tchórzem, a my potrzebowaliśmy kogoś silniejszego na tym stanowisku.

Garrett Strom - powiernik mojej matki - dzisiaj był na posiedzeniu, choć nie zawsze się zjawiał Często zostawał z Elorą, w zależności od jej stanu

Moja asystentka Joss siedziała z tyłu i notowała z zapalem. Była to drobna dziewczyna - dorastała w Forening jako mansklig i pracowała u Elory, pełniąc funkcję sekretarki. Odkąd de facto przejęłam władzę, odziedziczyłam także Joss jako asystentkę Duncan, mój ochroniarz, stał przy drzwiach jak zwykle.

Towarzyszył mi wszędzie jak cień. Choć drobny i niezdarny, był mądrzejszy, niż się wydawało. Co prawda nigdy nie zastąpi mojego poprzedniego ochroniarza, Finna Holmesa, ale w ciągu minionych miesięcy nabrałam dla niego szacunku i sympatii Aurora Kroner siedziała u szczytu stołu. Koło mej był Tove, mój narzeczony. Zazwyczaj tylko on zajmował miejsce u mego boku i byłam niezwykle wdzięczna losowi za jego obecność. Nie mam pojęcia jak dałabym sobie radę z rządem, gdybym była całkiem sama.

W posiedzeniu brała także udział markiza Lans, kobieta, której zbyt nie ufałam, ale była jedną z najbardziej wpływowych osób w Forening podobnie jak pozostali: markiz Bain odpowiedzialny za znajdowanie odpowiednich rodzin dla naszych podmienianych dzieci, markiz Court - skarbnik pałacu

i Thomas Holmes, który dowodził pałacową strażą i oddziałami tropicieli.

Przy stole siedziało kilka innych Trylli wysokich rangą. Na wszystkich twarzach malowała się powaga. Z godziny na godzinę sytuacja się pogarszała, bo proponowałam zmiany. Nie chcieli ich - woleli, żebym poparła obowiązujący od stuleci system, tyle że ten system przestał się sprawdzać. Nasze społeczeństwo wkrótce legnie w gruzach, a oni nie chcieli dostrzec swojej roli w tej tragedii.

- Z całym szacunkiem, królewno - podjęła Aurora głosem tak słodkim, że prawie udało jej się zamaskować jadowity ton. - W tej chwili mamy ważniejsze sprawy na głowie. Vittra jest coraz silniejsza, a kiedy rozejm dobiegnie końca...

- Rozejm! - Markiza Laris zachnęła się i wpadła jej w słowo. - Jakby coś dobrego nam z tego przyszło.

- Rozejm jeszcze nie dobiegł końca. - Wyprostowałam się dumnie. - Nasi tropiciele w tej chwili starają się rozwiązać wszelkie problemy. Uważam, że powinni mieć dokąd wracać.

- Zajmiemy się tym, kiedy wrócą - zaproponował kanclerz. - A w tej chwili zajmijmy się ratowaniem sytuacji tu i teraz.

- Przecież nie domagam się redystrybucji dóbr, nie wzywam do obalenia monarchii - podkreśliłam. - Mówię tylko, że tropiciele ryzykują życie, dla nas i naszych podmienionych dzieci, i zasługują na porządny dom. Powinniśmy zacząć oszczędzać już teraz, a kiedy będzie po wszystkim, zbudować im prawdziwe domy.

- Bardzo to szlachetne, królewno, ale powinniśmy oszczędzać przede wszystkim ze względu na Vittre - zauważył markiz Bain. Był zawsze spokojny i uprzejmy, nawet gdy się ze mną nie zgadzał. Należał do nielicznych przedstawicieli arystokracji, którzy, w moim mniemaniu, kierowali się przede wszystkim dobrem ogółu Trylli.

- Nie spłacimy Vittry - sprzeciwił się Tove. - Tu nie chodzi o pieniądze, tylko o władzę. Wszyscy wiemy, czego chcą, i kilka tysięcy, a nawet milionów dolarów tego nie zmieni. Ich król nie przyjmie pieniędzy.

- Zrobię, co w mojej mocy, by zapewnić Fóre-ning bezpieczeństwo, ale wszyscy macie rację. Musimy znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji. Co oznacza, że niewykluczone, że dojdzie do krwawej rozgrywki,' a jeśli tak, musimy wesprzeć nasze oddziały. Zaslugują na najlepszą opiekę i zakwaterowanie, a także dostęp do uzdrowicieli, jeśli w czasie wojny odniosą rany.

- Uzdrowiciele dla tropicieli? - Markiza Laris roześmiała się głośno. Zawtórowały jej chichoty zebranych. - To śmieszne.

- A dlaczego? - zapytałam, starając się zapanować nad głosem. - Oczekujemy, że będą za nas ginęli, ale nie chcemy ich nawet uleczyć? Zatem nie możemy oczekiwać od nich więcej, niż sami im dajemy.

- Są od nas gorsi - podkreśliła Laris, jakbym nie pojmowała w czym rzecz. - Nie bez powodu to my mamy władzę. Niby dlaczego mamy ich traktować jak równych sobie, skoro tacy nie są?

- Bo tego wymaga przyzwoitość - tłumaczyłam. - Tak, nie jesteśmy ludźmi, ale czy to oznacza, że mamy być niehumanicy? To dlatego nasi pobratymcy porzucają nasze miasta i osiedlają się wśród ludzi, pozwalając na zanik mocy. Musimy dać im odrobinę więcej, inaczej nie zostaną z nami.

Laris mruknęła coś pod nosem, nie odrywając stalowego spojrzenia od blatu stołu. Miała gładko zaczesane czarne włosy, zebrane w kok tak ciasny, że zdawał się naciągać rysy jej twarzy. Pewnie celowo - chciała tym samym podkreślić swoją siłę.

Markiza Laris miała ogromną moc, panowała nad ogniem, a taki dar bardzo wyczerpuje.

Moc Trylli pozbawia je sił witalnych, skraca życie, przyspiesza starzenie.

Jeśli jednak Trylle nie posługują się mocą, magia atakuje ich umysły, przyprawia o obłąd. Najlepszym przykładem był Tove, który stawał się roztargniony i gburowaty, jeśli regularnie nie dawał ujścia swojej mocy.

- Czas na zmiany - odezwał się, gdy na sali zapadła cisza podszyta irytacją. - Będą stopniowe, ale nadejdą.

Pukanie do drzwi ucięło protesty, ale sądząc po czerwonej jak burak twarzy kanclerza, miał sporo do powiedzenia na ten temat. Duncan otworzył drzwi i do sali zajrzała Willa. Uśmiechała się niepewnie. Jako markiza, córka Garretta i moja najlepsza przyjaciółka, miała prawo tu przebywać.

Zaprosiłam ją na posiedzenia rady, ale uparcie odmawiała, tłumacząc, że jej obecność przyniosłaby więcej szkody niż pożytku. Kiedy się z kimś nie zgadzała, zapominała o uprzejmości.

- Przepraszam - zaczęła. Duncan odsunął się, żeby mogła wejść do sali. - Nie chciałam przeszkadzać, ale jest już po piątej, a o trzeciej miałam zabrać królową na jej urodziny.

Zerknęłam na zegarek - rzeczywiście, posiedzenie przeciągnęło się o wiele bardziej, niż przypuszczałam. Willa podeszła do mnie i uśmiechnęła się przeproszająco do zebranych, wiedziałam jednak, że wyciągnie mnie siłą, jeśli nie zakończę zebrania.

- Ach, tak. - Kanclerz łypał na mnie z niepokojącym pożądanym w oczach. - Zapomniałem, że jutro kończysz osiemnaście lat. - Obliznął wargi. Tove wstał, celowo zasłonił mnie przed wzrokiem mężczyzny.

- Przepraszam was bardzo, ale mamy z królową pewne plany na dzisiejszy wieczór - powiedział głośno. - Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

- Tak szybko wracasz do pracy? - Laris wydawała się oburzona. - Zaraz po ślubie? Nie wybieracie się na miesiąc miodowy?

- W obecnej sytuacji uważam, że byłoby to nierozważne - odparłam. - Mamy za dużo obowiązków.

To prawda, ale nie tylko dlatego zrezygnowałam z podróży poślubnej. Bo choć bardzo lubiłam Tove, nie bardzo wyobrażałam sobie, co mielibyśmy robić we dwoje. Wolałam nawet nie myśleć o nocy poślubnej.

- Musimy przejrzeć kontrakty podrzutków. -Markiz Bain wstał pospiesznie. - Ponieważ tropiciele sprowadzają dzieci przed czasem, a wiele rodzin waha się, czy kontynuować ten zwyczaj, pozmieniało się wiele rzeczy. Musisz podpisać zmienione deklaracje.

- Dość pracy. - Willa wzięła mnie pod rękę i pociągnęła w stronę drzwi. - Królowna wróci do pracy w poniedziałek i wtedy podpisze wszystko, co zechcesz.

- Willa, to mi zajmie tylko chwilę - zaprotestowałam, ale łypnęła na mnie groźnie, więc uprzejmie uśmiechnęłam się do Baina. - Przejrzę je w poniedziałek z samego rana.

Tove został chwilę dłużej, rozmawiał z Bainem, ale zaraz dogonił nas w holu. Choć wyszliśmy już ze spotkania, Willa nadal trzymała mnie pod rękę.

Ilekcio przebywaliśmy w skrzydle południowym, Duncan pozostawał o krok za mną. Wiele razy słyszałam, że nie powinnam traktować go jak równego sobie w obecności oficjeli i podczas formalnych uroczystości.

- Królowno? - Joss biegła za mną, gubiąc kartki z segregatora. - Królowno, czy mam umówić spotkanie z markizem Bainem w sprawie kontraktów? Na poniedziałek?

- Tak, Joss, doskonale. - Zwolniłam, żeby z nią porozmawiać.

- O dziesiątej masz spotkanie z markizem Oslin-ą. - Joss przekładała kartki w segregatorze, aż jeden arkusik się wysunął. Duncan złapał go, zanim upadł na ziemię, i podał jej. - Dziękuję. Królowno,

spotkanie z markizem Bainem ma być przed czy po wizycie markiza Osłinnego?

- To będzie jej pierwszy dzień w pracy po ślubie - odezwała się Willa. - Jasne, że nie rano. Umów go na popołudnie.

Zerknęłam na Tove, który szedł koło mnie, ale z jego twarzy nie dało się wiele wyczytać. Odkąd mi się oświadczył, rzadko wspominał o ślubie. Jego matka i Willa wzięły na siebie całe planowanie, dlatego nie rozmawialiśmy nawet o takich drobiazgach jak kolor kwiatów na stołach. O wszystkim zdecydowano za nas, więc nie mieliśmy podstaw do takich rozmów.

- Może być druga po południu? - zapytała Joss.

- Tak, idealnie - odparłam. - Dzięki.

- Dobrze. - Joss zapisała to starannie w notesie.

- Aż do poniedziałku królowa ma wolne - rzuciła Willa przez ramię. - A zatem przez całe pięć dni nikt do niej nie dzwoni, nie rozmawia, nie umawia się na spotkania. Rozumiesz, Joss? Królowa jest teraz nieosiągalna.

- Oczywiście, markizo Strom. - Joss się uśmiechnęła. -

Wszystkiego najlepszego, królowo, z okazji urodzin i ślubu!

- Nie mieści mi się w głowie, że z ciebie taka pracoholiczka! - westchnęła Willa, gdy szłyśmy szybkim krokiem. - Kiedy już zostaniesz królową, w ogóle nie będziemy się widywać!

- Przepraszam - tłumaczyłam się. - Usiłowałam wyrwać się wcześniej, ale ostatnio sprawy wymykają się spod kontroli.

- Laris doprowadza mnie do szału - sapnął Tove i skrzywił się na samo wspomnienie. - Powinnaś ją wygnać, gdy zasiądziesz na tronie.

- Kiedy ja zostanę królową, ty będziesz królem -przypomniałam mu. - Sam możesz to zrobić.

- Poczekaj, aż zobaczysz, co zaplanowaliśmy na wieczór. -

Duncan uśmiechnął się szeroko. - Będziesz się tak dobrze bawić, że nie będzie czasu na zamartwianie się Laris czy kimkolwiek innym.

Na szczęście, w związku ze zbliżającym się ślubem, udało mi się wykręcić z tradycyjnego balu urodzinowego wydawanego na cześć królowej. Elora i Aurora ustaliły, że ślub odbędzie się zaraz po moich osiemnastych urodzinach. Wypadały w środę, ślub zaplanowano na sobotę, nie było więc czasu na tradycyjny bal urodzinowy Trylli.

Willa uparła się jednak, że zorganizuje małe spotkanie, choć wcale się o to nie prosiłam. Uważałam, że wobec tego, co się działo w Fórening, nie było czasu na zabawy. Vittra zaproponowała traktat pokojowy, według którego nie będzie nas atakować, póki nie zasiądem na tronie.

Tylko że wtedy nie zwróciłam uwagi na specyficzny język, jakim się posługiwała. Zapewniła, że nie zaatakuje nas, czyli Trylli mieszkających w Fórening. Ale wszyscy inni byli bezbronni.

Vittra napadała na nasze dzieci, ciągle przebywające u rodzin żywicieli wśród zwykłych ludzi. Zdążyła porwać kilkoro z nich, zanim się zorientowaliśmy i wysłaliśmy najlepszych tropicieli, żeby sprowadzili

do Fórening wszystkie dzieci, które skończyły szesnaście lat. Wysłaliśmy nawet tych tropicieli, którzy do tej pory pełnili służbę w pałacu. Byli też potrzebni po to, by czuwać nad młodszymi podrzutkami. Wiedzieliśmy, że Vittra raczej ich nie porwie, bo tym samym wszczęłaby wojnę, ale i tak trzeba było zrobić wszystko, by chronić najcenniejszych, najmłodszych członków naszej społeczności.

To stawiało nas w bardzo niewygodnej sytuacji. Tropiciele byli w terenie, żeby pilnować podrzutków, a to oznaczało, że nie mogą stać na straży pałacu. Gdyby Vittra złamała warunki traktatu, byliśmy właściwie bezbronni, ale nie mieliśmy innego wyjścia. Nie mogliśmy pozwolić, by porywali i krzywdzili nasze dzieci, więc wysłałam w teren praktycznie wszystkich tropicieli.

Finn pracował niemal bez przerwy od kilku miesięcy. Był naszym najlepszym tropicielem, współpracował ze wszystkimi społecznościami Trylli i sprowadzał do domu podrzucone dzieci. Nie widziałam go od dawna, ostatnio - przed świętami Bożego Narodzenia, i czasami nadal za nim tęskniłam, ale pożądanie zbladło.

Jasno postawił sprawę - obowiązek jest najważniejszy i nigdy nie stanę się częścią jego życia. Zresztą wychodziłam za mąż za innego i choć nadal mi zależało na Finnie, musiałam o tym zapomnieć i żyć dalej.

- A właściwie gdzie będzie ta impreza? - zwróciłam się do Willi i starałam się nie myśleć o Finnie.

- Na górze. - Willa prowadziła mnie w stronę wielkich schodów w holu. - Matt już jest, sprawdza, czy wszystko gotowe.

- Wszystko gotowe? - Uniosłam brew.

Ktoś uderzył pięścią w drzwi wejściowe z taką siłą, że zadrżały i zakołysał się żyrandol nad naszymi głowami. Zazwyczaj goście posługiwali się dzwonkiem, ale ten walił w drzwi pięścią.

- Proszę trzymać się z daleka, królewno - polecił Duncan i podszedł do drzwi.

- Ja otworzę - zaproponowałam.

Bałam się, co może mu zrobić gość, który wali w drzwi z taką siłą, że trzęsą się ściany. Ruszyłam do drzwi, ale Willa mnie powstrzymała.

- Pozwól mu - powiedziała stanowczo. - I ty, i To-ve jesteście w pobliżu, gdyby was potrzebował.

Wiem, że to brzmi głupio, w końcu to on jest moim ochroniarzem, ale jestem od niego o wiele silniejsza. Właściwie mógłby jedynie zasłaniać mnie własnym ciałem w razie potrzeby, ale na to nigdy nie pozwolę.

Kiedy otwierał drzwi, byłam tuż za nim. Chciał je jedynie uchylić, ale powiew wiatru otworzył je na oścież i sypnął śniegiem do holu.

Poczułam strumień lodowatego powietrza, który zaraz zniknął.

Willa, jeśli chciała, panowała nad wiatrem, więc ledwie podmuch wichury wdarł się do pałacu, uciszyła ją jednym ruchem.

Ktoś stał w drzwiach, opierał się rękami o framugę, pochylał się do przodu, ciężko zwiesiwszy głowę, śnieg pobielił jego ciemny sweter. Miał na sobie łachmany, podarte w wielu miejscach.

- Możemy jakoś pomóc? - zapytał Duncan.
- Potrzebna mi królowa - powiedział nieznajomy. Na dźwięk jego głosu przeszył mnie dreszcz.

- Loki - szepnęłam.

- Królowa? - Uniósł głowę.

Uśmiechnął się krzywo, ale w jego uśmiechu nie było dawnej bezczelności. Karmelowe oczy były pełne zmęczenia i bólu, na policzku bladł siniak. A mimo to był równie przystojny jak w moich wspomnieniach. Wstrzymałam oddech.

- Co ci się stało? - dopytywałam. - Co ty tutaj robisz?

- Przepraszam za najście, królowo - odparł i spoważniał. - I choć najchętniej powiedziałbym, że jestem tu dla przyjemności, nie... - Przełknął ślinę, zacisnął dłonie na framudze.

- Wszystko w porządku? - zapytałam i wyprzedziłam Duncana.

- Ja... - Chciał coś powiedzieć, ale ugięły się pod nim kolana.

Runął do przodu. Rzuciłam się do niego, by go podtrzymać.

Osunął mi się w ramiona. Delikatnie ułożyłam go na podłodze.

- Loki? - Odgarnęłam mu włosy z twarzy. Uniósł powieki.

- Wendy. - Uśmiechnął się słabo. - Gdybym wiedział, że omdlenie to cena za znalezienie się w twoich ramionach, zrobiłbym to już dawno.

- Co się dzieje, Loki? - zapytałam miękko. Gdyby nie był tak wyczerpany, skarciłabym go za te słowa, ale skrzywił się boleśnie, kiedy dotknęłam jego twarzy.

- Azyl - wychrypiał i zamknął oczy. - Proszę o azyl, królewno. -
Przechylił głowę na bok, rozluźnił się. Zemdlął.

Urodziny

Tove i Duncan zanieśli Lokiego na piętro, do kwater służby. Willa pobiegła uspokoić Matta, żeby się nie martwił, a ja wysłałam Duncana po Thomasa, bo nie miałam pojęcia, co zrobić z Lokim. Stracił przytomność, nie mogłam go więc zapytać, co się stało.

- Udzielisz mu azylu? - zapytał Tove. Stał koło mnie z rękami skrzyżowanymi na piersi i przyglądał się Lokiemu.

- Nie wiem jeszcze. - Pokręciłam głową. - Zależy, co nam powie.

- Spojrzałam na Tove. - A dlaczego? Twoim zdaniem powinnam?

- Nie wiem - przyznał w końcu. - Ale poprę cię, bez względu na to, co zdecydujesz.

- Dziękuję. - Nie spodziewałam się po nim niczego innego. - Możesz ściągnąć lekarza?

- Nie chcesz, żeby zajęła się nim moja matka? - zdziwił się. Jego matka to uzdrowicielka - dotykiem leczyła niemal wszystkie rany.

- Nie, za żadne skarby świata nie chciałaby pomóc Vittrze. Poza tym nie chcę, żeby ktokolwiek wie-

dział, że Loki tu jest. Na razie - dodałam. - Więc potrzebny nam prawdziwy lekarz, w miasteczku jest chyba lekarz manks, prawda?

- Tak. - Skinął głową. - Idę po mego. - Był już w drzwiach, gdy odwrócił się jeszcze raz. - Na pewno możesz zostać sama z markizem Vittry?

Uśmiechnęłam się.

- Oczywiście.

Tove skinął głową i zostawił mnie samą z Lokim. Odetchnęłam głęboko i zastanawiałam się, co dalej Loki leżał na wznak. Jasne włosy rozsypały się na czole. Nie wiem dlaczego, ale we śnie był jeszcze przystojniejszy niż za dnia.

Ani drgnął, kiedy go nieśli, a Duncan chwiał się i potykał, i kilka razy omal go nie upuścił.

Loki zawsze nosił eleganckie ubrania i nawet teraz widać było w nich ślady dawnej świetności, choć zostały z nich tylko łachmany.

Przysiadłam na skraju łóżka i przez dziurę w koszuli dotknęłam jego skóry - sinej, napuchniętej. Ostrożnie uniosłam skraj koszuli. Nie poruszył się. Posunęłam się dalej.

Czułam się dziwnie, niemal nieprzyzwoicie, rozbierając go, ale chciałam się upewnić, że jego obrażenia nie zagrażają życiu.

Gdyby był poważnie ranny, gdyby miał liczne złamania, wezwałabym Aurorę i zmusiłabym, by go uzdrowiła, bez względu na jej opory. Nie pozwolę mu umrzeć tylko dlatego, że Aurora jest uprzedzona.

Kiedy ściągnęłam mu koszulę, po raz pierwszy mogłam mu się dokładnie przyjrzeć. W innych

okolicznościach byłabym zapewne zaskoczona jego urodą, ale teraz nie to zaparło mi dech w piersiach. Jego klatkę piersiową pokrywały sińce i wąskie, długie blizny. Nikły na plecach, więc uniosłam go, żeby zobaczyć jego plecy - także pokryte bliznami. Przecinały się, krzyżowały, niektóre stare, ale większość była świeża, nowa.

Miałam łzy w oczach, zakryłam usta dłonią. Choć przedtem nie widziałam go bez koszuli, domyślałam się, że także na ramionach będzie miał blizny. Większość z nich pojawiła się po naszym ostatnim spotkaniu.

Co gorsza, w żyłach Lokiego płynęła krew Vittry. Był niewiarygodnie silny, czego dowiódł, kiedy walił w drzwi wejściowe, sprawiając, że ściany się trzęsły. Ale dzięki swoim mocom szybciej niż inni dochodził do siebie. A zatem jego obecny stan świadczył o tym, że ktoś się nad nim pastwił. Zapewne bito go raz za razem, tak często, że jego rany nie zdążyły się zagoić.

Jego pierś przecinała zygzakowata blizna, jakby pamiątka po ostrzu noża. Przywodziła mi na myśl bliznę na moim brzuchu. Moja przybrana matka chciała mnie kiedyś zabić. Wydawało mi się, że od tego czasu minęły wieki.

Dotknęłam jego klatki piersiowej, muskałam palcami nierówne wypukłości jego blizny. Sama nie wiedziałam, dlaczego to robię, ale czułam, że blizny w jakiś sposób nas łączą.

- Co, nie mogłaś się doczekać, żeby mnie rozebrać, królewno? - zapytał znużonym głosem. Chciałam cofnąć rękę, ale nakrył ją swoją i uwięził.

- Nie, ja... szukałam ran - wykrztusiłam. Wolałam nie patrzeć mu w oczy.
- Jasne. - Poruszał kciukiem, jakby mnie pieścił, aż dotknął pierścionka. - Co to? - Chciał wstać, żeby go obejrzeć, więc podniosłam dłoń i podsunęłam mu pierścień ze szmaragdem. - Prezent ślubny?
- Nie, zaręczynowy. - Opuściłam rękę, położyłam ją na pościeli, obok niego. - Jeszcze nie wyszłam za męża.
- A więc jeszcze nie jest za późno. - Uśmiechnął się i ponownie opadł na pościel.
- Za późno na co? - Zdziwiłam się.
- Jak to? Żeby cię powstrzymać. - Ciągłe uśmiechnięty, przymknął oczy.
- Dlatego tu jesteś? - domyśliłam się. Zapomniałam zaznaczyć, że za kilka dni odbędzie się mój ślub.
- Mówiłem ci już, dlaczego tu jestem - mruknął Loki.
- Co ci się stało? - Słowa utkwily mi w gardle, gdy usiłowałam sobie wyobrazić, przez co musiał przejść, by jego ciało pokryło się tyloma bliznami i siniakami.
- Ty płaczesz? - zapytał i otworzył oczy.
- Nie. - Naprawdę nie płakałam, ale miałam mokre oczy.
- Nie płacz - poprosił. Usiłował usiąść, ale skrzywił się boleśnie, podnosząc głowę, więc położyłam mu rękę na piersi, żeby zatrzymać go w pozycji leżącej.
- Musisz odpocząć - stwierdziłam.
- Nic mi nie będzie. - Znowu nakrył moją dłoń swoją. Nie oponowałam. - Kiedyś.

- Powiesz, co się stało? - zapytałam. - Dlaczego prosisz o azyl?
- Pamiętasz nasze spotkanie w ogrodzie? - zapytał.

Oczywiście, że pamiętałam. Loki zakradł się do ogrodu przez mur i namawiał mnie, żebym z nim uciekła. Odmówiłam, ale zanim odszedł, pocałował mnie i to było bardzo przyjemne. Poczerwieniałam na to wspomnienie i Loki uśmiechnął się szerzej na ten widok.

- Widzę, że tak - stwierdził.

- A co to ma z tym wspólnego? - zapytałam.

- To akurat nic - odparł, mając na myśli pocałunek. - Nie przesadzałem, kiedy mówiłem, że król mnie nienawidzi. - Na chwilę jego oczy pociemniały.

- To on ci to zrobił? - Poczułam, jak ściska mi się żołądek. - To znaczy Ören? Mój ojciec?

- Na razie nie zwracaj sobie tym głowy - powiedział. Starał się ukoić mój gniew. - Nic mi nie będzie.

- Dlaczego? - dopytywałam. - Dlaczego król cię nienawidzi? Dlaczego ci to zrobił?

- Wendy, proszę. - Zamknął oczy. - Padam z nóg. Ledwie tu dotarłem. Czy możemy wrócić do tej rozmowy, gdy poczuję się trochę lepiej? Powiedzmy, za miesiąc czy dwa?

- Loki - westchnęłam, ale miał sporo racji. - Dobrze, odpoczywaj, ale porozmawiamy jutro, dobrze?

- Jak sobie życzysz, królewno - zgodził się i błyskawicznie zasnął.

Siedziałam przy nim jeszcze przez chwilę, z dłonią na jego piersi - czułam bicie jego serca. Kiedy

byłam pewna, że śpi, wysunęłam dłoń z jego uścisku i wstałam. W holu objęłam się ramionami. Nie mogłam pozbyć się przytłaczającego poczucia winy, jakbym w jakimś sensie była współodpowiedzialna za to, co spotkało Lokiego. A przecież tylko raz rozmawiałam z Orenem i nie mam żadnego wpływu na to, co robi. Więc skąd poczucie, że to moja wina, że Loki został tak brutalnie pobity?

Niedługo byłam w holu sama, zaraz zjawili się Duncan i Thomas. Chciałam, w miarę możliwości, zachować obecność Lokiego w tajemnicy, ale Thomasowi mogłam zaufać. Nie tylko dlatego, że to dowódca pałacowej straży i ojciec Finna, ale też dlatego, że przed laty miał potajemny romans z Elorą i sądziłam, że potrafi dochować tajemnicy.

- Jest tu markiz Vittry? - zapytał Thomas i zajrzał nad moim ramieniem do pokoju, w którym spał Loki.

- Tak, przeszedł przez piekło. - Pocierałam ramiona, jakby było mi zimno. - Jeszcze długo pośpi.

- Duncan mówił, że domaga się azylu. - Thomas przyglądał mi się z góry. - Spełnisz jego prośbę?

- Jeszcze nie wiem - przyznałam. - Na razie niewiele był w stanie powiedzieć. Zostanie tutaj, aż dojdzie do siebie i będę mogła z nim porozmawiać.

- I co zrobimy? - zapytał Thomas.

- Nie możemy powiedzieć Elorze, jeszcze nie - zdecydowałam. Kiedy Loki ostatnio przebywał w pałacu, był naszym więźniem. Nie mieliśmy więzienia z prawdziwego zdarzenia, więc Elora posłużyła się swoją mocą,

by go pilnować, co jednak osłabiło ją tak bardzo, że o mało nie umarła. Ba, właściwie do tej pory nie doszła w pełni do siebie i nie mogło być mowy, by ponownie brała na siebie taki ciężar. Poza tym nie wydawało mi się, żeby Loki był w stanie wyrządzić nam krzywdę, w każdym razie nie w swoim obecnym stanie. I przyszedł do nas z własnej woli. Nie musieliśmy go pilnować.

- Na wszelki wypadek postawimy strażnika pod jego drzwiami - zdecydowałam. - Nie sądzę, by stanowił jakiegokolwiek zagrożenie, ale z Vittrą nie można ryzykować.

- Na razie mogę stać na straży, ale później ktoś musi mnie zmienić - zastrzegł Thomas.

- Ja - zaproponował Duncan.

- Nie. - Thomas pokręcił głową. - Ty zostajesz z królowną.

- Czy masz innych zaufanych strażników? - zapytałam.

Większość strażników to straszni plotkarze i jeśli jeden z nich coś wiedział, szybko stawało się to tajemnicą poliszynela. Tylko że teraz zostało ich tak niewiele. Nie mieliby nawet z kim plotkować.

Thomas skinął głową.

- Znajdzie się jeden czy dwóch.

- Dobrze - ucieszyłam się. - Tylko dopilnuj, żeby trzymali język za zębami, przynajmniej póki nie zdecyduję, co dalej, jasne?

- Tak, Wasza Wysokość.

Zawsze dziwnie się czułam, gdy tak się do mnie zwracano.

- Dziękuję.

Wkrótce wrócił Tove z lekarzem. Czekałam na zewnątrz, gdy manks badał Lokiego. Markiz odzyskał przytomność, ale niewiele mówił na temat swoich ran. Lekarz stwierdził, że nie ma poważnych obrażeń i podał mu leki przeciwbólowe.

- No, chodź - odezwał się Tove po wyjściu lekarza. - On teraz odpoczywa, już nic nie możesz zrobić. Chyba nie zapomniałaś o imprezie?

- Dam znać, gdyby coś się zmieniło - zapewnił Thomas.

- Dziękuję. - Skinęłam głową i ruszyłam z Tove i Duncanem w stronę mojego pokoju.

Nie miałam ochoty na imprezę, jeszcze zanim zjawił się Loki, a teraz tym bardziej nie chciało mi się bawić. Musiałam jednak przynajmniej udawać, że jestem zachwycona, żeby nie sprawić przykrości Willi i Mattowi. Wiedziałam, że bardzo się starali, więc ze względu na nich udam, że świetnie się bawię.

- Lekarz powiedział, że z tego wyjdzie - szepnął Duncan, widząc moją poważną minę.

- Wiem.

- A właściwie dlaczego tak bardzo się nim przejmujesz? - zdziwił się. - Tak, wiem, przyjaźnicie się, czy coś takiego, ale i tak tego nie rozumiem. To Vittra. Już kiedyś cię porwał.

- Nie przejmuję się - ucięłam i uśmiechnęłam się z wysiłkiem. - Już cieszę się na przyjęcie.

Duncan prowadził - kierowaliśmy się do saloniku na piętrze.

Dawny pokój zabaw Rhysa zmieniono na salonik, kiedy Rhys stał się nastolatkiem, ale na suficie

nadal widniały namalowane chmurki, a na ścianach wisiały białe półki, na których zachowało się jeszcze kilka zabawek.

Ledwie uchyliłam drzwi, posypały się na mnie serpentyny i balony. Na najdalszej ścianie wisiał transparent z brokatowym napisem: „Wszystkiego Najlepszego”.

- Sto lat! - zawołała Willa.

- Sto lat! - zawtórowali Rhys i Rhiannon.

- Dzięki! - Odgarnęłam z twarzy balon z helem i weszłam do pokoju. - Wiecie chyba, że moje urodziny są dopiero jutro?

- Oczywiście - obruszył się Matt zabawnie wysokim głosem i znowu zaczerpnął haust helu. Rzucił na ziemię balonik bez powietrza i podszedł do mnie. - Byłam tam, kiedy się urodziłaś, zapomniałaś już?

Mina mu zrzędała, gdy do niego dotarło, co powiedział. Rhysa i mnie zamieniono tuż po naszych urodzinach. Matt był w szpitalu, gdy rodził się Rhys, nie ja.

- Cóż, w każdym razie pamiętam, jak wróciłaś ze szpitala. - Matt uściskał mnie serdecznie. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

- A ja już na pewno wiem, kiedy masz urodziny! - zawtórował Rhys i podszedł do nas. - Wszystkiego najlepszego!

Uśmiechnęłam się.

- Wzajemnie. Jak się czujesz jako osiemnastolatka?

- Właściwie tak samo jak jako siedemnastolatek - roześmiał się. -

A ty? Czujesz się starsza?

- Właściwie nie - przyznałam.

- No co ty! - zdziwił się Matt. - W ciągu ostatnich miesięcy bardzo wydorostałaś. Czasami prawie cię nie poznaję.

- Ale ja to nadal ja - zapewniłam. Poczułam się nieswojo po tym komplementcie. Wiedziałam, że bardzo wydorostałam, zmieniłam się nawet fizycznie.

Nosiłam teraz rozpuszczone włosy, bo wreszcie udało mi się nad nimi zapanować. Ponieważ teraz stałam na czele królestwa, musiałam odpowiednio wyglądać - i dlatego, jak na królową przystało, niemal cały czas wkładałam ciemne suknie.

- To dobrze, Wendy. - Matt uśmiechnął się do mnie.

- Przestań. - Machnęłam ręką. - Już dość poważnych rozmów. To ma być impreza.

- Super! - Rhys radośnie dmuchnął w papierowy gwizdek.

Kiedy impreza się rozkręciła, zaczęłam się naprawdę dobrze bawić, o wiele lepiej niż na balu urodzinowym, gdyby do niego doszło. Przecież większość osób obecnych na tym zaimprovizowanym przyjęciu nie byłaby zaproszona na oficjalny bal.

Matta w ogóle nie powinno być w pałacu, a Rhys i Rhiannon, jako manksi, nie mieli szans na zaproszenie. Duncan owszem, byłby obecny, ale musiałby pracować, a nie wygłupiać się i żartować jak teraz.

- Wendy, pomożesz mi pokroić tort? - poprosiła Willa. Tove tymczasem męczył się, pokazując kolejną wskazówkę w kalamburach. Do tej pory Duncan odgadywał dosłownie wszystko, ale sądząc po komicznej irytacji Tove, tym razem mu się nie udawało.

- Jasne.

Siedziałam na kanapie i zaśmiewałam się z wysiłeków odgrywających, w końcu wstałam i podeszłam do Willi, do stolika. Na kolorowym obrusie stał tort i sterta prezentów. I Rhys, i ja prosiliśmy, by nam niczego nie kupować, a jednak.

- Przepraszam - zaczęła Willa. - Nie chciałam psuć ci zabawy, ale musimy porozmawiać.

- Nie ma sprawy - zapewniłam.

- Ciasto upiekł twój brat. - Uśmiechnęła się przepaszająco i wbiła nóż w biały lukier. - Upiera się, że to twoje ulubione. Być może Matt świetnie gotuje, nie mnie o tym sądzić. Nie znoszę wielu rzeczy, zwłaszcza produktów wysoko przetworzonych, ale Matt od lat mnie karmił, więc udawałam, że smakuje mi to, co przygotowywał. Ale tortów urodzinowych nie znosiłam.

- Nie jest taki zły - mruknęłam bez przekonania. Dla mnie, Willi i innych Trylli to było paskudztwo.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że nie powiedziałam Mattowi o Lokim. - Willa ściszyła głos i starannie nakładała kawałki tortu na papierowe talerzyki. - Zamartwiałyby się niepotrzebnie.

- Dziękuję - mruknęłam i spojrzałam na Matta. Zaśmiewał się z wyglądów Tove. - Chyba i tak wcześniej czy później będę musiała mu powiedzieć.

- Myślisz, że Loki zostanie dłużej? - zdziwiła się. Ubrudziła sobie palec lukrem, oblizała go i się skrzywiła.

Skinęłam głową.

- Chyba tak.

- Cóż, teraz nie będziemy się tym martwić - stwierdziła szybko. -
To ostatni dzień twojego dzieciństwa!
Staralam się odepchnąć od siebie wszelkie obawy i troski - o
królestwo i o Lokiego. I w końcu, kiedy wreszcie się rozluźniłam,
zaczęłam się świetnie bawić w gronie przyjaciół.

Blizny

We śnie prześladowała mnie zimowa burza, śnieżna zawieja, w której nic nie widać. Lodowaty wiatr przenikał mnie na wskroś, ale mimo to musiałam iść dalej. Musiałam pokonać śnieżycę.

Następnego ranka Duncan obudził mnie kilka minut po dziewiątej. Zazwyczaj wstawałam o szóstej, czasem o siódmej, żeby przygotować się na cały dzień - zależy, o której miałam pierwsze spotkanie. Ponieważ jednak były to moje urodziny, wyjątkowo pozwoliłam sobie pospać dłużej. Miłe, ale i dziwne uczucie.

Nie obudziłby mnie w ogóle, ale Elora zażyczyła sobie zjeść ze mną śniadanie, z okazji moich urodzin.

Nie przeszkadzało mi, że wyrwał mnie ze snu. Spanie tak długo sprawiło, że poczułam się zadziwiająco rozleniwiona.

Nie miałam pojęcia, co począć z całym wolnym dniem. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam tyle wolnego. Codziennie ciężko pracowałam - jeśli nie rozwiązywałam problemów królestwa, pomagałam

Aurorze w przygotowaniach ślubnych albo przebywałam z Willą i Mattem.

Miałam zjeść z Elorą śniadanie w jej apartamencie - zawsze tam się spotykałyśmy. Od pewnego czasu była niedysponowana, od Bożego Narodzenia właściwie nie wstawała z łóżka. Aurora nieraz próbowała ją uleczyć, ale tylko odwlekała nieuniknione. Idąc do apartamentu Elory w skrzydle południowym, minęłam pokój Lokiego. Pod zamkniętymi drzwiami stał na straży Thomas. Skinął mi lekko głową, więc zakładałam, że wszystko jest w porządku.

Sypialnia Elory była ogromna, a prowadziły do niej potężne drzwi, wysokie niemal na dwa piętra. W pomieszczeniu spokojnie zmieściłyby się co najmniej dwie moje sypialnie. Był to imponujący apartament. Pokój wydawał się jeszcze większy za sprawą przeszklonej ściany, choć okna były zazwyczaj zasłonięte, bo Elora wolała łagodne światło nocnej lampki.

Ogromną przestrzeń wypełniały regały, biurko -największe, jakie kiedykolwiek widziałam, i kącik rekreacyjny - kanapa, dwa fotele, ława. Tego dnia urządziła też kącik jadalny pod oknem - stał tam mały stolik i dwa krzesła. Dostrzegłam płatki owsiane, owoce i jogurty - moje ulubione dania.

Ilekcroć ją ostatnio odwiedzałam, przyjmowała mnie w łóżku, ale dzisiaj siedziała za stołem. Jej długie włosy, dawniej kruczoczarne, były teraz srebrzy-stobiałe. Ciemne oczy zasnuła katarakta, porcelanową cerę pokryła sieć zmarszczek. Nadal była piękna i elegancka, zapewne zawsze taka będzie, ale bardzo się postarzała.

Nalewała sobie herbatę, gdy weszłam. Jedwabny szlafrok spływał miękko do podłogi.

- Herbatki, Wendy? - zapytała, nie patrząc na mnie. Dopiero od niedawna zwracała się do mnie po imieniu. Przez dłuższy czas nazywała mnie królowną, ale ostatnio nasze stosunki bardzo się zmieniły.

- Tak, proszę. - Usiadłam naprzeciwko niej przy stole. - Jaka to herbata?

- Jeżynowa. - Nalała mi do małej filiżanki i odstawiła imbryk. - Mam nadzieję, że jesteś głodna, bo szef kuchni dzisiaj przeszedł samego siebie.

- Rzeczywiście, jestem głodna - przyznałam i jakby na potwierdzenie tych słów zaburczało mi w brzuchu.

- Proszę bardzo. Bierz, co chcesz. - Elora zerknęła na stół.

- A ty nie jesz? - zdziwiłam się i sięgnęłam po maliny.

- Trochę - odparła, ale nie wzięła sobie talerza. - Jak urodziny?

- Na razie nieźle, ale dopiero co wstałam.

- Willa organizuje ci przyjęcie? - Elora od niechcienia bawiła się śliwką. - Garrett coś wspominał.

- Tak, wczoraj wieczorem - odparłam między dwoma kęsami. - Było bardzo miło.

- Och. Myślałam, że to będzie dzisiaj.

- Rhys miał na dzisiaj inne plany, a nie mam tu aż tylu przyjaciół, więc Willa uznała, że lepiej zorganizować to dzień wcześniej.

- Rozumiem. - Elora upiła łyk herbaty i nie odzywała się przez kilka minut, obserwowała mnie tylko, jak

jadłam. Dawniej zdenerwowałamby się, ale powoli docierało do mnie, że patrzeć na mnie najzwyczajniej w świecie sprawiało jej przyjemność.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytałam.

- Jeszcze żyję. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się do okna. Przez rozchylone zasłony wpadało światło słoneczne, tym bardziej oślepiające, że odbijało się od ośnieżonych wierzchołków drzew.

- Dobrze wyglądasz - zauważyłam.

- Ty też ładnie dzisiaj wyglądasz. - Elora nawet nie odwróciła się w moją stronę. - Świetnie ci w tym kolorze.

Zerknęłam na moją suknię. Ciemnoniebieska, ozdobiona czarną koronką. Wybrała ją Willa i moim zdaniem była naprawdę śliczna, ale nadal nie mogłam się przyzwyczaić do komplementów z ust Elory.

- Dziękuję - mruknęłam.

- Opowiadałam ci kiedyś o dniu, w którym przyszedłeś na świat? - zapytała.

- Nie. - Odłożyłam łyżeczkę, którą zajadałam jogurt waniliowy. - Mówiłeś tylko, że wszystko działa się bardzo szybko.

- Urodziłeś się przed terminem - mówiła cicho, niskim głosem, jakby zagubiona w myślach. - Za sprawą mojej matki. Posłużyła się mocą, wywołała poród. Tylko tak mogliśmy cię uratować, ale urodziłeś się dwa tygodnie przed terminem.

- Urodziłam się w szpitalu? - zapytałam. Nagle uświadomiłam sobie, jak niewiele wiem o tamtym dniu.

- Nie. Pojechaliśmy tam, gdzie mieszkała rodzina, u której miałam zostać. Ören myślał, że wybrałam rodzinę z Atlanty, ja jednak zdecydowałam się na Everlych, którzy mieszkali na północy stanu Nowy Jork. Zatrzymaliśmy się z matką w hotelu, bałyśmy się, że Ören nas znajdzie. Thomas obserwował Everlych i poinformował nas, kiedy zaczął się poród.

- Thomas? - powtórzyłam.

- Tak, Thomas nam towarzyszył - odparła. - Właściwie właśnie wtedy się poznaliśmy, kiedy uciekaliśmy przed moim mężem. Thomas był nowy, ale zdążył już wykazać się sprytem i wiedzą, więc matka zdecydowała, że to on będzie nam towarzyszył.

- Czyli był przy moich narodzinach? - upewniłam się.

- Tak. - Uśmiechnęła się na to wspomnienie. - Rodziłam cię na podłodze hotelowej łazienki. Moja matka posłużyła się swoją mocą, wywołała poród, dopilnowała, żebym nie krzyczała i nie czuła bólu. A Thomas cały czas siedział przy mnie, trzymał mnie za rękę i mówił, że wszystko będzie dobrze.

- Bałaś się? - zapytałam. - No wiesz, rodzić w takich warunkach?

- Do szaleństwa - przyznała. - Ale nie miałam wyjścia. Musiałam cię ukryć, chronić. Tak musiało być.

- Wiem - mruknęłam. - Postąpiłaś słusznie. Teraz to rozumiem.

- Byłaś taka malutka. - Jej uśmiech zbladł. Lekko przechyliła głowę. - Nie spodziewałam się, że będziesz taka malutka. Byłaś śliczna. Urodziłaś się

z ciemną czuprynką, miałaś takie wielkie, ciemne oczy. Byłaś cudowna, piękna i moja.

Urwała, zamyśliła się, a ja poczułam, jak coś dławi mnie w gardle. Dziwnie się czułam, słysząc moją matkę mówiącą o mnie tak, jak inne matki o swoich dzieciach.

- Chciałam cię przytulić - podjęła po chwili. - Błagałam twoją babkę, żeby pozwoliła mi wziąć cię na ręce, ale powiedziała, że to tylko pogorszy sprawę. To ona cię trzymała, owinęła cię w prześcieradło i wpatrywała się w ciebie ze łzami w oczach.

A potem wyszła. Zabrała cię do szpitala, do rodziny Everlych, i wróciła z innym dzieckiem, nie moim. Namawiała mnie, żebym je przytuliła, żebym pokochała Rhysa, mówiła, że tak będzie mi łatwiej, ale nie chciałam go. Moim dzieckiem byłaś ty i to ciebie chciałam.

W końcu na mnie spojrzała oczami bardziej przejrzystymi, jakich od dawna nie widziałam.

- Tak, Wendy, chciałam cię mieć. Mimo tego wszystkiego, co zaszło między twoim ojcem a mną, chciałam cię mieć.

Najbardziej na świecie.

Nic na to nie odpowiedziałam. Nie mogłam. Bałam się, że się rozplaczę, jeśli coś powiem, a nie chciałam, żeby to widziała.

Nawet teraz, gdy tak bardzo się przede mną otwierała, nie miałam pojęcia, jak zareaguje na widok moich łez.

- Ale nie mogłam cię zatrzymać. - Elora wróciła wzrokiem do okna. - Czasami wydaje mi się, że to idealna metafora całego mojego życia; pragnęłam tego, czego nie mogłam mieć.

- Przykro mi - szepnęłam.
- Niepotrzebnie. - Zbyła mnie machnięciem ręki. - Dokonywałam pewnych wyborów i robiłam, co mogłam. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie słuchaj mnie. Dzisiaj są twoje urodziny, nie powinnam się użalać.
- Nie użalasz się. - Dyskretnie otarłam oczy i upiłam łyk herbaty.
- Cieszę się, że mi powiedziałaś.
- W każdym razie musimy porozmawiać o przeprowadzce. - Elora odgarnęła włosy z twarzy. - Większość mebli zostanie tutaj, chyba że chcesz je wymienić, do czego oczywiście masz prawo.
- O jakiej przeprowadzce? - zdziwiłam się.
- Po ślubie zajmiecie ten pokój. - Zatoczyła łuk ręką. - To komnata ślubna.
- No tak, oczywiście. - Pokręciłam głową, żeby odzyskać jasność myśli. - Byłam tak pochłonięta pracą, że o tym zapomniałam.
- Nie szkodzi - odparła. - Przeprowadzka nie będzie zbyt skomplikowana, bo przenosimy tylko przedmioty osobiste. W piątek tropiciele zabiorą moje drobiazgi. Przenoszę się do pokoju na końcu korytarza.
- Więc wtedy ja się wprowadzę - zdecydowałam. -1 Tove, skoro ma ze mną zamieszkać.
- No właśnie. - Elora odchyliła się z krzesłem i przyglądała mi się uważnie. - Jak tam? Gotowa do ślubu?
- Raczej nie, za to Aurora tak. - Westchnęłam. -Ale jeśli chodzi ci o to, czy jestem gotowa do małżeństwa, to nie wiem. Chyba dam radę.
- Na pewno. - Uśmiechnęła się. - Jestem tego pewna.

- Naprawdę? - Pytająco uniosłam brew. - Namalowałaś to?

Elora miała zdolności prekognitywne - widziała przyszłość w postaci nieruchomych kadrów, które później malowała.

- Nie. - Ze śmiechem pokręciła głową. - To matczyzna intuicja.

Zabrałyśmy się do jedzenia, choć Elora raczej grzebała widelcem w talerzu. Rozmawiałyśmy i dziwnie się czułam na myśl, że będzie mi jej brakowało, gdy umrze. Znałam ją krótko i przez większość czasu nasze stosunki były bardzo ozięble.

Kiedy wychodziłam, wracała do łóżka. Poprosiła, żebym przysłała kogoś, kto mógłby posprzątać po śniadaniu. Duncan, który czekał na mnie pod drzwiami, zajął się tym.

Kiedy mój osobisty tropiciel składał naczynia, skorzystałam z okazji i zajrzałam do Lokiego. Jeśli jest już w lepszej formie, powie mi, co się dzieje.

Thomasa nigdzie nie było, więc zapukałam i weszłam, nie czekając na zaproszenie. Loki akurat się przebierał. Zdążył już zmienić podarte spodnie na dół od piżamy, właśnie wkładał białą koszulkę.

Stał do mnie plecami. Wyglądały jeszcze gorzej, niż sądziłam.

- O Boże, Loki - jęknęłam.

- Nie wiedziałem, że przyjdiesz. - Odwrócił się do mnie z krzywym uśmiechem. - Nie wkładać koszuli?

- Nie, włóż, proszę. - Zamknęłam za sobą drzwi, żeby nikt nas nie słyszał.

- Nie znasz się na żartach. - Zmarszczył brwi i zapiął koszulę.
- Twoje plecy wyglądają strasznie.
- I pomyśleć, że miałem ci powiedzieć, że ślicznie dzisiaj wyglądasz, ale nie będę sobie strzepił języka, jeśli tak mnie potraktowałaś. - Wrócił na posłanie, pólleżał.
- Mówię poważnie. Co ci się stało?
- Już ci mówiłem. - Opuścił wzrok, zdjął pyłek z nogawki spodni.
- Król mnie nienawidzi.
- Ale dlaczego? - dziwiłam się. Ogarnęło mnie oburzenie na myśl, że mój ojciec tak się zachował. -Dlaczego potraktował cię tak brutalnie?
- Najwyraźniej kiepsko znasz ojca - odparł. - Jak na niego, to wcale nie było takie brutalne.
- Jak to nie? - Usiadłam koło niego na łóżku. -Przecież jesteś niemal królewiczem! Jak on mógł?
- On jest królem. - Wzruszył ramionami. - Może robić, co chce.
- A królowa? - Nie dawałam za wygraną. - Nie powstrzymała go?
- Na początku starała się mnie uzdrawiać, ale to przekraczało jej siły, a tylko w ten sposób może się przeciwstawić Orenowi. Sara, królowa Vittry, to moja macocha, ale kiedyś była narzeczoną Lokiego. Była od niego o ponad dziesięć lat starsza; był to zaaranżowany związek, który zerwano, gdy Loki miał dziewięć lat. Nigdy się nie kochali, ale Sara zawsze uważała Lokiego za młodszego brata i dlatego otaczała go opieką.
- Osobiście to zrobił? - zapytałam cicho.

- Co? - Podniósł głowę i spojrział na mnie złotymi oczami. Miał bliznę na podbródku; dałabym sobie rękę uciąć, że dawniej jej nie było. Pamiętałam, że jego skóra była idealna, nieskazitelna. Choć oczywiście blizna wcale nie ujmowała mu urody.

- A to? - Dotknęłam jego podbródka. - To także on?

- Tak - odparł ochryple.

- W jaki sposób? - Przesunęłam dłoń, dotknęłam blizny na jego skroni. - Jak ci to zrobił?

- Czasami mnie bił. - Loki cały czas patrzył mi w oczy. Nie reagował, gdy muskałam palcami jego blizny. - Czasami kopał. Ale najczęściej posługiwał się pejczem.

- Pejczem? - powtórzyłam z niedowierzaniem. Uśmiechnął się.

- Pejczem - powtórzył. - Specjalnym pejczem, który ma dziewięć rzemieni, przez co zadaje więcej bólu niż zwykły bicz.

- Loki! - Oburzona, opuściłam rękę. - Jak on mógł? Dlaczego nie odszedłeś? Dlaczego się nie broniłeś?

- Bo nic by to nie dało - rzucił. - A odszedłem, kiedy tylko było to możliwe. I dlatego jestem tu teraz.

- Więził cię? - domyśliłam się.

- W lochu. - Poruszył się, odsunął ode mnie. - Wendy, naprawdę bardzo się cieszę, że cię widzę, ale wolałbym już nie rozmawiać na ten temat.

- Prosisz o azyl - zauważyłam. - Muszę wiedzieć, dlaczego ci to robił.

- Dlaczego? - roześmiał się ponuro. - A jak myślisz, Wendy?
 - Nie wiem!
 - Przez ciebie. - Patrzył na mnie i dziwnie się uśmiechał. - Nie sprowadziłem cię z powrotem.
 - Ale... - Zmarszczyłam brwi. - Przecież chciałeś wracać do Yittry. Zawarliśmy z królem umowę, żeby mógł cię odzyskać.
 - Cóż, sądził, że jeszcze zmienisz zdanie. - Przeczesał włosy palcami, wyprostował się. - Ale okazało się inaczej. To ja pozwoliłem ci uciec, to ja nie sprowadziłem cię z powrotem. - Zagryzł usta, pokręcił głową. - Wendy, on zrobi wszystko, żeby cię zdobyć.
 - I dlatego cię torturował? - zapytałam cicho, starając się zapanować nad drzeniem głosu. - Z mojego powodu?
 - Wendy. - Loki westchnął i przysunął się bliżej. Ostrożnie, niemal z wahaniem, objął mnie ramieniem. - To nie twoja wina.
 - Może i nie, ale nie doszłoby do tego, gdybym z tobą uciekła.
 - Nadal możesz to zrobić.
 - Nie. - Pokręciłam głową. - Mam tu mnóstwo roboty, nie mogę tak po prostu odejść. Ale możesz tu zostać. Udzielę ci azylu.
 - Wiedziałem - stwierdził z zadowoleniem. - Zapłakałabyś się z tęsknoty, gdybym odszedł.
- Roześmiałam się.
- Nie sądzę.
 - Nie? - Pytająco uniósł brew.

Opuścił rękę tak, że dotykał mnie w talii. Loki był bardzo blisko, czułam jego mięśnie. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, że nie mam powodu siedzieć tak blisko niego, ale ani drgnęłam.

- Więc jak? - zapytał niskim głosem.

- Jak?

- Uciekłaś ze mną, gdybyś nie miała na głowie całego pałacu i tego wszystkiego?

- Nie wiem - odparłam.

- A ja myślę, że tak.

- Nic dziwnego. - Odwróciłam wzrok, ale nie odsunęłam się od niego. - Swoją drogą, skąd masz piżamę? Przecież zjawiałeś się tu z pustymi rękami.

- Nie powiem.

- A niby dlaczego? - Spojrzałam na niego ostro.

- Bo... Jeśli ci powiem, cały nastrój szlag trafi - westchnął. - Nie możemy tak po prostu tu siedzieć i patrzeć sobie głęboko w oczy, aż wreszcie rzucimy się na siebie i zatracimy w namiętym pocałunku?

- Nie - uciełam i w końcu zdołałam się od niego i odsunąć. - Póki mi nie powiesz....

- Tove - rzucił szybko, chcąc mnie zatrzymać. Choć silniejszy ode mnie, pozwolił, żebym go odepchnęła.

- No tak. - Wstałam. - To do niego podobne. Zawsze myśli o innych.

- To tylko piżama - podkreślił Loki, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. - Jasne, to bardzo miły koleś, ale to bez znaczenia.

- Jak to bez znaczenia? - zdziwiłam się.

- Bo go nie kochasz.

- Bardzo go lubię. - Wzruszył ramionami. - Zresztą, ciebie też nie kocham.
- Może i nie - przyznał. - Na razie.
- Tak myślisz?
- Zapamiętaj sobie moje słowa, królewno - odparł. - Pewnego dnia stracisz dla mnie głowę.
- Jasne - parsknęłam śmiechem, bo nie bardzo wiedziałam, jak zareagować. - Czas już na mnie. Udzieliłam ci azylu, ale muszę sprawę przedstawić radzie i przekonać wszystkich, że to nie była samobójcza decyzja.
- Dziękuję.
- Proszę. - Uchyliłam drzwi.
- Warto było - stwierdził nagle.
- Co takiego? - Odwróciłam się.
- Wszystko, przez co przeszedłem - wyjaśnił. - Dla ciebie. Warto było.

Narzeczony

O spokojnych, leniwych urodzinach nie było mowy, odkąd wyszło na jaw, że udzieliłam Lokiemu azylu. Niemal wszyscy uważali, że oszalałam. Wezwano go na przesłuchanie, więc Thomas zasypał go gradem pytań, a Loki odpowiadał mu tak samo jak mnie.

Szczerze mówiąc, niewiele musiał mówić po tym, jak zadarł koszulę i pokazał im swoje plecy. Wtedy od razu pozwolili mu wracać do komnaty.

Udało mi się zjeść spokojną kolację z Mattem i Willą, a to już coś. Dzwoniła ciotka Maggie i pogadałam z nią dłuższą chwilę. Chciała przyjechać z wizytą, ale grałam na zwłokę. Na razie nie powiedziałam jej, kim jestem. Wiedziała tylko, że Matt jest ze mną i nic nam nie grozi.

Początkowo liczyłam, że uda się ją zaprosić do Fórening na Boże Narodzenie - wtedy chciałam wyznać jej całą prawdę, ale Vittra zaczęła atakować podmienione dzieci i obawiałam się, że porwą również Maggie, żeby do mnie dotrzeć, więc po raz kolejny odwołałam jej wizytę.

Dużo podróżowała - to dobrze, to jednak nie przeszkadzało jej o mnie się martwić i zastanawiać się, co się ze mną dzieje. Bardzo chciałam, żeby to całe zamieszanie wreszcie ucichło. Wtedy mogłabym ją tu sprowadzić. Bardzo mi jej brakowało.

Po kolacji wróciłam do siebie i oglądałam z Duncanem kiepski film z lat osiemdziesiątych. Tropicielel musiał mi towarzyszyć szesnaście godzin na dobę, tylko w nocy kto inny przejmował jego obowiązki. Planowałam, że się pouczę, Tove udzielał mi lekcji trylickiego, ale Duncan mi nie pozwolił. Wciąż powtarzał, że muszę odpocząć i przestać myśleć.

W końcu Duncan zasnął w moim pokoju, co zdarzało się dosyć często. Nikt tego nie komentował, był moim ochroniarzem i dobrze, że mi towarzyszył. Od soboty pewnie nie będzie już mógł przebywać w nocy w tym samym pomieszczeniu, a szkoda. Ja zazwyczaj zajmowałam łóżko, a Duncan kulił się pod kocem na kanapie.

- Dzisiaj czwartek - stwierdziłam, wpatrzona w sufit.

- Owszem. - Duncan przeciągnął się i ziewnął.

- Za dwa dni wychodzę za mąż.

- Wiem. - Wstał, rozsunał zasłony, aż pokój zalało światło słoneczne. - Jakie masz plany na dzisiaj?

- Muszę się czymś zająć. - Usiadłam, zmrużyłam oczy od słońca.

- Mam w nosie, że wszyscy mówią, że powinnam teraz odpoczywać. Muszę być zajęta, chyba poćwiczę z Tove.

Duncan wzruszył ramionami.

- Przynajmniej spędzasz czas z narzeczoną.

Na samą myśl o ślubie mój żołądek skręcał się boleśnie. Czasami, jeśli zbyt długo o tym myślałam, wymiotowałam. Chyba jeszcze nigdy niczego tak bardzo się nie bałam.

Wzięłam prysznic, szybko zjadłam śniadanie i poszłam do Tove przekonać się, czy ma ochotę trochę potrenować. Udało mi się w dużym stopniu zapanować nad mocą i nie chciałam tego stracić, więc ćwiczyłam regularnie.

Tove zamieszkał w pałacu po tym, jak Vittra mnie porwała - chciał służyć pomocą, a był silniejszy od wszystkich strażników, może nawet ode mnie. Jego pokój znajdował się niedaleko mojego. Drzwi stały otworem.

Zobaczyłam pudła - niektóre puste, inne pełne książek. Tove układał ciuchy w kolejnym.

- Wybierasz się gdzieś? - zdziwiłam się. Oparłam się o framugę.

- Nie, szykuję się do przeprowadzki. - Wskazał pokój Elory na końcu korytarza. Nasz nowy pokój. - Na sobotę.

- Och, tak.

- Pomóc ci? - zapytał Duncan, który w ślad za mną wszedł do pokoju. Wszędzie mi towarzyszył.

Tove wzruszył ramionami.

- Jeśli chcesz.

Duncan wyjął ubrania Tove z szafy. Ja cały czas stałam w drzwiach. Zastanawiałam się, dlaczego atmosfera między nami jest taka sztywna i sztuczna. Podczas treningów i rozmów o polityce wszystko było świetnie. Niemal zawsze byliśmy tego samego zdania,

bez ogródek rozmawialiśmy o wszystkich sprawach związanych z pałacem i pracą. Co innego, jeśli chodziło o nasz ślub i to, co nas łączyło - żadne z nas nie umiało znaleźć odpowiednich słów. Być może miało to coś wspólnego z czymś, co kilka miesięcy temu usłyszałam od Finna - że Tove jest gejem. Jeszcze z nim o tym nie rozmawiałam, więc nie wiedziałam na pewno, czy to prawda, ale wydawało mi się, że tak.

- Chcesz potrenować? - zapytałam go.

- Chętnie. - Wydawało się, że kamień spadł mu z serca.

Trening pomagał także jemu. W pałacu było mnóstwo ludzi i ich emocji, a Tove świetnie je wyczuwał, wypełniały mu głowę białym szumem. Trening to wyciszał, sprawiał, że chłopak zachowywał się normalnie.

- Na dworze? - zaproponowałam.

- Super.

- Jest strasznie zimno - jęknął Duncan.

- Zostań w domu - poradziłam. - Możesz na przykład spakować rzeczy Tove.

Duncan nie był przekonany. Nalegałam:

- Będę z Tove, wiesz, że potrafimy o siebie zadbać.

- No dobrze - zgodził się niechętnie. - Ale jakby co, jestem tutaj.

Kierowaliśmy się w stronę tajemniczego ogrodu na tyłach pałacu. Tak naprawdę nie stanowił chyba żadnej tajemnicy, ale sprawiał takie wrażenie, bo otaczały go drzewa i mur. Choć od kilku dni wiał

przenikliwy styczniowy wiatr, w ogrodzie panował spokój. Wypełniała go magia. Dokoła kwitły kwiaty, mimo siarczystego mrozu, który sprawiał, że lśniły jak brylanty. Mały wodospad powinien zmarznąć, ale nadal szmerał cichutko.

Na ścieżce wyrosła śnieżna zaspą. Tove wyciągnął rękę i śnieg rozsunał się na boki jak Morze Czerwone przed Mojżeszem.

Tove zatrzymał się w sadzie, pod drzewem obsypanym błękitnymi kwiatami i liśćmi mieniącymi się szadzią.

- Co dzisiaj robimy? - zapytał.

- Nie wiem. Na co masz ochotę?

- Na wojnę na śnieżki! - odparł z krzywym uśmiechem.

Posługując się wyłącznie siłą umysłu, rzucił we mnie śnieżką.

Uniosłam ręce i powstrzymałam kulkę telekinezą; rozpadła się w puch. Zaatakowałam, ale Tove równie łatwo jak ja poradził sobie z zadaniem.

Znowu zaatakował, obsypał mnie gradem śnieżek i choć udało mi się wstrzymać większość z nich, jedna umknęła mojej uwadze i uderzyła mnie w nogę. Podbiegłam do drzewa, schowałam się za pniem i wzięłam odwet.

Obrzucaliśmy się śnieżkami i z każdą chwilą było coraz trudniej. Choć wyglądało to, do pewnego stopnia, na niewinną zabawę, chodziło o coś więcej. Powstrzymanie gradu śniegowych pocisków uczyło mnie, jak zablokować zmasowany atak z kilku stron. Usiłowałam odpowiedzieć gradem kul w tej samej chwili.

Było to dla mnie nowe, trudne wyzwanie. Choć ćwiczyłam już od dawna, nadal sobie nie radziłam. Szczerze mówiąc, Tove też nie. Nawet nie był pewien, czy to w ogóle możliwe. Musiałabym siłą umysłu jednocześnie coś trzymać i czymś rzucać; osobno to żaden problem, ale te dwie czynności wykonywane w tym samym czasie wydawały się niemożliwe.

Kiedy oboje już wystarczająco przemarzliśmy, runęłam jak długa na śnieg. Miałam na sobie tylko sweter i spodnie, bo wiedziałam, że będziemy ćwiczyć, a po treningu zawsze byłam rozpalona, więc z przyjemnością poczułam chłód śniegu.

Leżeliśmy na wznak, z rozrzuconymi na bok ramionami, jakbyśmy chcieli zrobić orła, ale nie ruszaliśmy się, wpatrzeni w chmury płynące powoli po niebie.

- Jeśli tak ma wyglądać nasze małżeństwo, nie będzie tak źle, prawda? - zapytał Tove.

- Nie będzie źle - przyznałam. - Bitwy na śnieżki mogą być.

- Denerwujesz się? - zapytał.

- Trochę. - Odwróciłam się do niego, przywarłam policzkiem do śniegu. - A ty?

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Chyba najbardziej boję się pocałunku. To będzie nasz pierwszy raz i to na oczach tylu ludzi.

- Tak - odparłam, choć na samą myśl coś ścisnęło mi żołądek. - Ale pocałunku nie sposób schrzanić.

- Myślisz, że powinniśmy? - zapytał i spojrzał na mnie.

- Pocałować się? - dopowiedziałam. - Podczas ceremonii ślubnej?

Wydaje mi się, że nie mamy innego wyjścia.

- Nie, pytam, czy powinniśmy zrobić to teraz. - Uniósł się lekko, podparł na łokciach. - Może wtedy w sobotę będzie łatwiej.

- A ty jak myślisz? - Ja także usiadłam. - Chcesz?

- Czuję się jak w trzeciej klasie podstawówki - mruknął i otrzepał śnieg ze spodni. - Ale zostaniesz moją żoną. Będziemy musieli się pocałować.

- Fakt.

- No dobra, zrobmy to. - Uśmiechnął się blado. - To tylko pocałunek.

- Dobrze.

Z trudem przełknęłam ślinę i pochyliłam się do przodu.

Zamknęłam oczy - to mniej krepujące, jeśli nie będę go widziała.

Miał zimne usta. To był niewinny pocałunek, trwał zaledwie chwilę. Mój żołądek fiknął salto, ale nie z radości czy podniecenia.

- No i co? - Tove się wyprostował.

- Było w porządku. - Bardziej chciałam przekonać siebie niż jego.

- Tak, było dobrze. - Obliznął usta i odwrócił głowę. - Damy radę. Prawda?

- Tak. Oczywiście - zapewniłam. - Kto ma dać radę, jeśli nie my? Jesteśmy najpotężniejszymi Tryllami. I jesteśmy fajni; wspólna przyszłość nie będzie taka straszna.

- No tak. - Tove chyba nabrał otuchy. - W sumie się na to cieszę. Lubię ciebie, a ty mnie. Dobrze się

razem bawimy. Zgadząmy się pod niemal każdym względem. Będziemy parą idealną.

- Oczywiście - zawtórowałam. - W końcu w małżeństwie przyjaźń jest najważniejsza.

- Zresztą osoby w naszej sytuacji i tak nie mogą same zdecydować, z kim się zwiążą - dodał i słyszałam nutę smutku w jego głosie. - Dobrze chociaż, że my się lubimy.

Po tych słowach umilkliśmy oboje, wpatrzeni w śnieg, pogrążeni w myślach. Nie wiem, o czym myślał Tove, nie do końca wiem, o czym sama myślałam.

Fakt, że Tove jest gejem, nie miał chyba większego znaczenia. To w żaden sposób nie wpływało na moje uczucia do niego. Nadal mogliśmy zbudować solidny związek. Tove zasługiwał na to i tyle mogłam mu dać.

- Wracamy? - zapytał nagle. - Zimno mi.

- Tak, mnie też.

Wstał, podał mi rękę, pomógł wstać.

Nie musiał tego robić, ale to miły gest. Razem wróciliśmy do pałacu, bez słów. Nerwowo bawiłam się pierścionkiem zaręczynowym. Metal był lodowato zimny pod wpływem śniegu i nagle zaczął mi ciążyć. Najchętniej zdjęłabym go i zwróciła Tove, ale nie mogłam tego zrobić.

Plany

Przemyciłam ze sobą podręcznik do tryllickiego, który dostałam od Tove - chciałam mieć coś do roboty, gdy Aurora relacjonowała mi ze szczegółami ostatnie ustalenia. Do ślubu został już tylko jeden dzień i miałam nadzieję, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Nie było czasu na pomyłki.

Siedziałam na fotelu z książką na kolanach, a Aurora i Willa omawiały wszystko z dwudziestoma asystentami. Aurora nawet Duncana zapędziła do pracy - kazała mu liczyć stroiki na stoły, żeby upewnić się, że ich nie zabraknie.

Czasami pytały mnie o zdanie i wtedy grzecznie odpowiadałam, choć Aurora chyba wołała, kiedy milczałam, bo wtedy sama mogła o wszystkim decydować.

Zjawiły się już wszystkie moje druhny. Większości z nich w ogóle nie znałam. Willa była główną druhną i to ona wybrała pozostałe dziewczęta - znała je wszystkie. Aurora nalegała na wystawny ślub, dlatego miało mi towarzyszyć dziesięć druhien.

- Przygotowujemy ślub stulecia, a ty się uczysz -stwierdziła Willa z westchnieniem, gdy dzień zbliżał się do końca. Aurora sprawdziła wszystko co najmniej dwa razy. W końcu w pomieszczeniu została nas garstka - ja, Willa, Aurora i Duncan.

- Muszę to wiedzieć. - Wskazałam księgę. - Najważniejsze to odczytać te stare traktaty. Nie interesuje mnie planowanie wystawnych przyjęć. Tym zajmujecie się z Aurorą.

- To prawda. - Willa się uśmiechnęła. - Chyba już wszystko gotowe. Czeka cię jutro cudowny dzień.

- Dzięki. - Zamknęłam księgę. - Naprawdę doceniam to, co robisz.

- Proszę cię! - roześmiała się. - Skoro sama nie mogę mieć ślubu jak z bajki, mogę go przynajmniej zaplanować!

- To, że nie jesteś królową, nie znaczy, że nie możesz mieć ślubu jak z bajki - stwierdziłam, wstając.

Uśmiechnęła się smutno i nagle dotarło do mnie, co powiedziałam.

Willa to markiza, ale ma romans z moim bratem Mattem, zwykłym człowiekiem. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, groziła jej banicja. Nie powinna się z nim w ogóle spotykać, a co dopiero marzyć o ślubie.

- Przepraszam - mruknęłam.

- Nie musisz. - Zbyła mnie machnięciem ręki. -Robisz co w twojej mocy i wszyscy o tym wiemy.

Mówiła o moich wysiłkach, by wprowadzić równouprawnienie wśród Trylli, tropicieli i manksów. Traciliśmy obywateli, bo zakochiwali się w zwykłych

ludziach i odchodzili albo trafiali na wygnanie. Mało kto tu zostawał.

Według mnie lepiej pozwolić poddanym kochać, kogo chcą.

Uczuć nie zmieniają, a jeśli przestaniemy ich za to karać, zostaną w Forening i staną się częścią społeczności.

Niewiele zrobiłam, by przekonać do tego poddanych, bo moją uwagę zaprzętały problemy z Vit-trą. Ale kiedy się z tym uporam (o ile w ogóle uda mi się z tym uporać), moim priorytetem będzie równouprawnienie wszystkich mieszkańców Forening.

- A więc wszystko jasne? - upewniłam się.

- Tak - odparła Willa. - Masz teraz odpoczywać i zrobić się na bóstwo na ślub, a w odpowiedniej chwili powiedzieć: tak.

- Chyba dam radę - mruknęłam, choć wcale nie byłam taka pewna.

- Poradzisz sobie sama, Auroro? - zapytała Willa w drzwiach.

- Zostały już same drobiazgi. - Aurora nawet nie podniosła głowy znad dokumentów. - Ale dziękuję.

- Nie ma za co - mruknęłam. - A więc do zobaczenia jutro.

- Śpij dobrze, królewno. - Aurora uśmiechnęła się do mnie.

Odprawiliśmy z Duncanem Willę do drzwi. Cały czas usiłowała mnie przekonać, że jutro będzie wspaniały dzień. W progu uściskała mnie i zapewniła, że wszystko będzie tak, jak ma być.

Nie miałam pojęcia, czemu uważała, że to pocieszające.

A jeśli ma być strasznie? Ta świadomość też nie poprawiała mi humoru.

- Mam iść z tobą? - zapytał Duncan, gdy stanęliśmy pod drzwiami mojego pokoju.

- Nie dziś - odparłam. - Muszę być sama.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się ciepło. - A zatem do zobaczenia rano.

- Dziękuję.

Zamknęłam drzwi, zapaliłam światło i spojrzałam na wielki pierścień na palcu. Oznaczał, że należę do Tove, do mężczyzny, którego nie kocham. Podeszłam do toaletki, żeby zdjąć biżuterię, ale cały czas wpatrywałam się w pierścień. Nie wytrzymałam, zdjęłam go z palca. Był naprawdę piękny i początkowo, kiedy go dostałam, byłam zachwycona, ale z czasem go znienawidziłam.

Spojrzałam w lustro na toalecie - mało brakowało, a wrzasnęłabym na całe gardło. Finn siedział za moimi plecami, na łóżku. Jego oczy, ciemne jak noc, odnalazły w lustrze moje spojrzenie. Zaparło mi dech w piersiach.

- Finn! - sapnęłam i odwróciłam się gwałtownie. - Co ty tu robisz?

- Nie zdążyłem na twoje urodziny - odpowiedział jak gdyby nigdy nic. Opuścił wzrok, spojrzał na pudełeczko, które trzymał w dłoni. - Mam dla ciebie prezent.

- Prezent? - Pochyliłam się nad toaletką.

- Tak. - Nie odrywał od pudełka wzroku. - Kupiłem to niedaleko Portland, jakieś dwa tygodnie temu. Myślałem, że zdążę na twoje urodziny. - Zagryzł

dolną wargę. - Ale teraz, kiedy już tu jestem, sam nie wiem, czy w ogóle powinienem ci to dać.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- To niewłaściwe. - Potarł policzek dłonią. - Sam nie wiem, co tu robię.

- Ja też nie - przyznałam. - To znaczy... nie zrozum mnie źle, cieszę się, że cię widzę, ale... nie rozumiem.

- Wiem - westchnął. - To pierścionek. Ten prezent. - Przesunął wzrok na pierścionek zaręczynowy leżący na toaletce. - Ale jeden już masz.

- Dlaczego dajesz mi pierścionek? - zapytałam niespokojnie. Myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Nie rozumiałam już niczego.

- Nie proszę cię o rękę, jeśli o to ci chodzi. - Pokręcił głową. - Zobaczyłem go i pomyślałem o tobie. Teraz wydaje mi się, że to tandeta. No proszę, zakradam się tu cichcem i daję ci pierścionek w przeddzień twojego ślubu.

- Dlaczego się zakradłeś?

- Nie mam pojęcia. - Uciekł spojrzeniem, roześmiał się ponuro. - Nie, to kłamstwo. Wiem, co robię, nie wiem tylko dlaczego.

- A co robisz? - zapytałam miękko.

- Ja... - Przez chwilę wpatrywał się w pustkę, potem odwrócił głowę i wstał.

- Finn, ja... - zaczęłam, ale powstrzymał mnie ruchem ręki.

- Nie. Wiem, że wychodzisz za Tove. Musisz to zrobić i oboje to rozumiemy. Tak będzie dla ciebie najlepiej i tego dla ciebie chcę - urwał. - Ale też pragnę cię dla siebie.

Zawsze chciałam od Finna tylko jednego - żeby przyznał, co do mnie czuje, a on czekał z tym do nocy przed moim ślubem. Za późno, by cokolwiek zmieniać. Nie żebym mogła to zrobić, nawet gdybym chciała.

- Dlaczego mi to mówisz? - Miałam łzy w oczach.

- Bo tak. - Ruszył w moją stronę, zatrzymał się, popatrzył na mnie hipnotyzująco, zawsze tak robił. Wyciągnął rękę, otarł mi łzę z policzka.

- Dlaczego? - zapytałam drżącym głosem.

- Chciałem, żebyś wiedziała - powiedział, jakby sam nie do końca w to wierzył.

Położył pudełeczko na nocnym stoliku, objął mnie w talii, przyciągnął do siebie. Nie opierałam się, oddychałam płytko, wpatrzona w niego.

- Jutro będziesz należała do innego - wyszeptał. - Ale dzisiaj jesteś moja.

Nakrył moje usta swoimi, całował jak to on, mocno, szorstko, co zdążyłam pokochać. Objęłam go z całej siły. Wziął mnie na ręce i nie przerywając pocałunku, zaniósł na łóżko.

Położył mnie i zaraz przykrył swoim ciałem; rozkoszowałam się jego bliskością, jego ciężarem. Czułam jego szorstki zarost, gdy błędził ustami po mojej szyi.

Odnalazł dłońmi ramiączka mojej sukni, ścigał je niecierpliwie, a ja ze zdumieniem uświadomiłam sobie, jak daleko sprawy mogą się dzisiaj posunąć. Zazwyczaj przerywał, zanim kompletnie straciliśmy głowy, ale teraz pieścił moje piersi i całował mnie mocno.

Uniosłam ręce i rozpinalam guziki jego koszuli tak szybko, że urwałam jeden z nich. Muskałam dłońmi jego klatkę piersiową, rozkoszowałam się siłą mięśni i biciem serca. Pochylił się, pocałował mnie chciwie, przywarł do mnie nagą skórą. Obejmował coraz zachłanniej. Kręciło mi się w głowie ze szczęścia i poczułam wielką ulgę, gdy dotarło do mnie, że to z nim przeżyję mój pierwszy raz. Zaraz jednak uświadomiłam sobie coś jeszcze.

Mój pierwszy raz z Finnem będzie zarazem ostatnim.

I tak muszę jutro wyjść za Tove. A nawet jeśli nie, to i tak nigdy nie będę z Finnem.

Kiedy ostatnio spędziłam z nim chwilę sam na sam? To było trzy miesiące temu, w noc przed moimi zaręczynami. Całowaliśmy się wtedy w bibliotece. Był przerażony, że zapomniał o obowiązku i wybrał mnie. Przy pierwszej nadarzającej się okazji opuścił pałac. Zgłosił się na ochotnika do poszukiwania innych podrzutków i wiedziałam, że częściowo zrobił to, żeby być jak najdalej ode mnie.

Od tego czasu prawie nie rozmawialiśmy. Ja powoli przejmowałam władzę, podejmowałam najtrudniejsze decyzje w życiu i radziłam sobie bez niego.

Gdybym teraz poszła z nim do łóżka, wszystko zaczęłoby się od początku, jak zawsze, ilekroć się do siebie zbliżyliśmy. Zaraz wyjdzie, ucieknie i będzie mnie unikał.

Już więcej tego nie zniosę. Chciał, żebym oddała mu się całkowicie, a sam nigdy się na to nie zdecyduje. Znowu zniknie z mojego życia, a ja potrzebowałam

go tutaj, przy sobie, a nie gdzieś w kącie, zwijającego się ze wstydu. Chciałam, żeby wybrał mnie, a nie poczucie obowiązku, a on proponował mi jedną noc.

Nawet jeśli się zgodzę, to i tak bez znaczenia. Jutro zniknie, a ja wyjdę za Tove, dokładnie tak, jak tego chciał Finn, tylko że będę w jeszcze gorszym stanie niż poprzednio.

- Co jest? - wyczuł, że coś się zmieniło.

- Nie mogę - odparłam szeptem. - Przykro mi, nie mogę.

- Masz rację, przepraszam. - Zawstydzony, zsunął się ze mnie. -

Nie wiem, co mi przyszło do głowy. Przepraszam. - Pospiesznie zapinał koszulę.

- Nie przepraszaj. - Usidlam i wygładziłam poły sukni. - Nie musisz, ale... ja już tak nie mogę.

- Rozumiem. - Przeczesał włosy palcami i odwrócił wzrok.

- Nie, Finn, ja... - Z trudem przełknęłam ślinę i odetchnęłam głęboko. - Nie mogę już cię kochać.

Patrzył na mnie, zaskoczony, zraniony, milczący. Stał nieruchomo.

- Mówiłeś, że od jutra będę należała do innego, ale dzisiaj będę twoja, ale nie... - Otarłam łzy płynące mi po policzkach. - Nie należę do nikogo i nie możesz brać mnie, kiedy przyjdzie ci na to ochota. Wiem, że nie o to ci chodziło. Żadne z nas nie chciało, żeby sprawy zaszły tak daleko. Byliśmy razem, kiedy to było możliwe. Wykradzione chwile, potajemne pocałunki. Jasne. Nie mam do ciebie żalu, ale... ja już tak nie mogę.

- Ja nie... - urwał. - Nie tego dla ciebie chciałem. To znaczy, to co nas łączyło... cokolwiek to było... Za-

sługujesz na więcej, niż byłbym w stanie ci dać, na coś więcej niż to, jak mógłbym cię kochać.

- Staram się zmienić ten świat - wyznałam. -I przyznaję, że do pewnego stopnia kieruje mną egoizm. Chcę zmienić prawo, żebyśmy mieli szansę, kiedyś w przyszłości. Ale... nie mogę na to liczyć. A nawet gdyby, jutro wychodzę za mąż za innego.

- Nie oczekiwałam od ciebie niczego innego, królewno - odparł cicho. - Przepraszam, że zakłóciłem ci spokój. - Podeszedł do drzwi, zatrzymał się w progu, ale nie patrzył na mnie. - Życzę ci szczęścia w małżeństwie. Obyście znaleźli je razem.

Wyszedł, a ja starałam się nie płakać. Willa byłaby zrozpaczona, gdybym rano miała zapuchniętą twarz i przekrwione oczy.

Podeszłam do szafy i łykając łzy, założyłam piżamę. Kiedy wracałam do łóżka, zobaczyłam pudełeczko na nocnym stoliku - prezent od Finna.

Powoli uniosłam wieczko. Podarował mi wąską srebrną obrączkę z moim kamieniem - granatem, ukrytym w serduszku. Nie wiem dlaczego, ale ten widok mnie załamał. Opadłam na łóżko i szlochałam. Opłakiwałam związek, którego tak naprawdę nigdy nie było.

Ołtarz

Chciałam, żeby to Matt poprowadził mnie do ołtarza. Przez większą część mojego życia zastępował mi rodziców, ale oficjele Trylli dostaliby zawału na myśl, że rnaneks prowadzi królową do ołtarza. Markiza Laris zapewne doprowadziłaby do mojej abdykacji, bo wmówiłaby wszystkim, że postradałam rozum.

Dobrze przynajmniej, że ani markiza Laris, ani inni Trylle nie mogli decydować, kogo zapraszam do garderoby. Od samego rana Duncan stał na straży i odsyłał z kwitkiem wszystkich poza Mattem i Willą. Pozostali mogą poczekać - zobaczą mnie na sali balowej, gdy Garrett, ojciec Willi, będzie prowadził mnie do ołtarza.

Byłam gotowa już od dawna. Po zejściu z Finnem nie mogłam zasnąć i wstałam jeszcze przed świtem. Rano zjawiała się Willa, by mi pomóc, ale nauczyłam się sama czesać i malować. Pomogła mi tylko zapiąć suknię i starała się mnie uspokoić, a tego potrzebowałam najbardziej.

- Jesteś taka blada - stwierdziła Willa ze smutkiem. - Niemal tak biała jak twoja suknia ślubna.

Przycupnęła na skrzyni u stóp łóżka. Długi tren mojej satynowej sukni plątał się nam pod nogami i Willa poprawiała go co chwila, żeby się nie pogniótł.

Jej suknia także była piękna - nic dziwnego, bo sama ją wybrała. Była ciemnozielona, z czarnymi zdobieniami.

- Zostaw ją - poradził Matt, gdy Willa po raz kolejny poprawiała coś w mojej kreacji. Mój brat przechadzał się nerwowo, co chwila poprawiał mankiety i kołnierzyk.

- Nic jej nie robię. - Łypnęła na niego gniewnie, ale przestała układać mój tren. - Dzisiaj wychodzi za mąż. Chcę, żeby wyglądała jak z bajki.

- Denerwujesz ją. - Wpatrywałam się w przestrzeń. Matt skinął w moją stronę.

- Jeśli ktoś tu ją denerwuje, to ty - odcięła się. - Od rana przechadzasz się nerwowo.

- Przepraszam. - Zatrzymał się, ale nie wydawał się uspokojony. - Moja mała siostrzyczka wychodzi za mąż, i to o wiele wcześniej, niż się spodziewałem. - Przeczesał palcami krótkie jasne włosy i westchnął. - Nie musisz tego robić, Wendy. Wiesz o tym, prawda? Jeśli tego nie chcesz, nie wychodź za niego. Mówię poważnie. Jesteś za młoda, by podejmować tak poważną decyzję.

- Tak, Matt, Wendy o tym wie - mruknęła Willa. - Tylko dzisiaj powiedziałaś jej to mniej więcej z tysiąc razy.

- Przepraszam - szepnął.

- Królewno? - Duncan nieśmiało uchylił drzwi i wsadził głowę do pokoju. - Miałem po ciebie przyjść za kwadrans pierwsza i już jestem.

- Dziękuję.

- No to jak? - Willa się uśmiechnęła. - Gotowa?

- Chyba zaraz będę wymiotować - poinformowałam ją.

- Nic ci nie będzie, to tylko nerwy, wszystko będzie dobrze.

- Może to nie tylko nerwy - odezwał się Matt. -Może ona wcale tego nie chce.

- Matt! - krzyknęła i spojrzała na mnie. W jej piwnych oczach malowała się troska. - Wendy, chcesz to zrobić?

- Tak - zapewniłam i skinęłam głową. - Chcę.

- No dobra. - Wstała i z uśmiechem wyciągnęła do mnie rękę. - A więc wydajmy cię za męża.

Podaliśmy jej dłoń. Ścisnęła ją z otuchą, kiedy wstałam. Duncan czekał przy drzwiach. Gdy go minęłam, podniósł mój tren, żeby nie ciągnął się po ziemi.

- Poczekaj - zawołał Matt. - To ostatnia okazja, byśmy mogli porozmawiać, zanim... no wiesz... więc chciałem tylko powiedzieć... - Wiercił się niespokojnie, poprawił mankiety koszuli. - Chciałem ci powiedzieć mnóstwo rzeczy.

Obserwowałem cię, jak dorastas, Wendy. Byłaś strasznie rozpuszczona - roześmiał się.

Uśmiechnęłam się do niego.

- I rozkwitłaś na moich oczach - dodał. - Jesteś silna, mądra, ciepła i piękna. Jestem z ciebie bardzo dumny.

- Matt! - Ukradkiem otarłam łzy.

- Matt, nie doprowadzaj jej do płaczu - syknęła Willa i sama pociągnęła nosem.

- Przepraszam - mruknął. - Nie chciałem, wiem, że musisz iść.

Ale chciałem, żebyś wiedziała, że bez względu na to, co się wydarzy dzisiaj, jutro, kiedykolwiek, zawsze będziesz moją małą siostrzyczką i zawsze będę po twojej stronie. Kocham cię.

- Ja ciebie też - zapewniłam i go objęłam.

- To było słodkie - stwierdziła Willa, kiedy wypuścił mnie z objęć. Przelotnie cmoknęła go w usta i wyprowadziła mnie z pokoju. - Ale naprawdę można to było zrobić wcześniej, teraz rzeczywiście musimy już iść.

Na szczęście nigdy nie nosiliśmy butów, więc łatwiej było pobiec do sali balowej. Już z oddali słyszałyśmy muzykę. Aurora zdecydowała, że będzie to sonata Księżycowa. Z dźwiękami muzyki splatały się szmery rozmów.

Druhny i druźbowie czekali przy drzwiach. Garrett uśmiechnął się na mój widok. Zawsze był dla mnie dobry, więc zdecydowałam, że to on poprowadzi mnie do ołtarza.

- Uważaj na nią, tato - poradziła Willa. - Jest zdenerwowana.

- Spokojnie. - Podał mi ramię. - Obiecuję, że nie pozwolę ci upaść w drodze do ołtarza.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się z wysiłkiem. Jedna z druhien wsunęła mi bukiet lilii w dłonie.

Poczułam się lepiej, gdy mogłam się czegoś złapać, jakby bukiet dawał mi oparcie.

Przełknęłam ślinę, starając się opanować mdłości. To tylko Tove. Nie ma się czego bać. Przecież to jedna z nielicznych osób, którym ufam.

Dam radę. Wyjdę za niego.

Willa skinęła ręką i odwróciła się. Duncan stał za mną, najlepiej jak umiał poprawiał mi tren. Muzyka rozbrzmiała głośniejsze i nadeszła moja kolej. Duncan odsunął się i, podobnie jak Matt, spojrzał na mnie z otuchą. Nie chcieli ukradkiem wchodzić na salę, więc poczekają na zewnątrz, obserwując wszystko z oddali. Postawiłam stopę na zielonym dywanie prowadzącym do ołtarza, pokrytym białymi płatkami róż, i wydawało mi się, że zemdleję. Sytuacji nie poprawiał fakt, że chodnik zdawał się ciągnąć kilometrami. Sala balowa pękała w szwach. Wszyscy wstali i patrzyli na mnie.

Rhys i Rhiannon siedzieli w ostatnim rzędzie. Rhiannon machała do mnie jak wariatka. Odkąd przejęłam część obowiązków państwowych, poznałam większość obecnych tu osób, ale miałam niewielu przyjaciół.

Tove stał przy ołtarzu, wydawał się równie zdenerwowany, jak ja i to sprawiło, że poczułam się lepiej. Oboje byliśmy przerażeni, ale brnęliśmy w to razem.

Elora siedziała z przodu - jako jedyna nie wstała, ale pewnie była zbyt osłabiona. Cieszyłam się, że w ogóle tu przyszła.

Uśmiechnęła się, kiedy ją mijałam. Szczerość tego uśmiechu ścisnęła mnie za serce.

Pokonałam dwa ostatnie kroki dzielące mnie od ołtarza, zostawiłam Garretta za sobą, i podałam rękę Tove. Uścisnął ją, próbując dodać mi otuchy, gdy zajęłam miejsce koło niego. Willa była za mną, kolejny raz poprawiła tren sukni.

- Cześć - powiedział Tove.

- Cześć.

- Proszę usiąść - odezwał się markiz Bain. Był nie tylko odpowiedzialny za znajdowanie odpowiednich rodzin dla dzieci Trylli, lecz także udzielał Tryllom ślubów. Stał przed nami w białym garniturze, niespokojny. Wydawało mi się, że przez chwilę jego wzrok zawisł na Tove.

Goście usiedli. Staralam się o nich nie myśleć, nie przypominać sobie, że gdy dyskretnie się rozglądałam, nigdzie nie widziałam Finna. Jego ojciec, owszem, stał na straży niedaleko drzwi, ale Finn najwyraźniej znowu wyjechał. Miał zadanie do wykonania, a między nami i tak wszystko skończone.

- Moi drodzy - zaczął markiz Bain i jego głos wyrwał mnie z zadumy. - Zebraliśmy się tu po to, by połączyć świętym węzłem małżeńskim królową i markiza, świętym węzłem, który uznają wszystkie Trylle. Decyzja o małżeństwie nie powinna być podejmowana lekko, wymaga namysłu, refleksji i dojrzałości. Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale pałacem zatrzęsął huk.

Drgnęłam i spojrzałam na drzwi, jak wszyscy. Matt stał niedaleko wejścia, z holu wpadł Duncan.

- Co to było? - Willa wypowiedziała pytanie, które zadawali sobie wszyscy zebrani.

- Królewno! - wrzasnął Duncan od progu. - Idą po ciebie!
- Co? - sapnęłam.

Odrzuciłam bukiet, zakasałam suknię i odsunęłam się od ołtarza. Słyszałam, jak Willa mnie woła, ale nie zwracałam na nią uwagi. Byłam w połowie sali, gdy usłyszałam tubalny głos Orena.

- Po nikogo nie idziemy - oznajmił. - Gdybym miał nieczyste zamiary, nie byłoby mnie tutaj.

Zatrzymałam się w pół kroku, nie wiedząc, co dalej, i wtedy go zobaczyłam. Matt i Duncan rzucili się na Orena, ale przytrzymało ich dwóch strażników. Ledwie jeden z nich dotknął Matta, uniosłam rękę i siłą mojej mocy cisnęłam nim o posadzkę. Drugi strażnik Vittry zatoczył się aż na ścianę. Skinęłam dłonią i unieruchomiłam ich.

Ören się uśmiechnął.

- Imponujące, królewno. - Klasnął w dłonie, ale czarne skórzane rękawiczki stłumiły dźwięk. Jego długie ciemne włosy lśniły jak dawniej włosy Elory, tylko oczy miał czarne jak węgiel.

Nie chciałam, żeby stał, liczyłam, że upadnie, że doświadczy potęgi mojej mocy, ale nie. Członkowie Vittry są silniejsi niż Trylle, zwłaszcza Ören. Zresztą Tove uprzedził, że moja moc na nic się nie przyda w starciu z nim.

Matt i Duncan wstali, zaskoczeni moją błyskawiczną reakcją.

Sara, żona Orena, zatrzymała się o krok od swojego męża.

Opuściła wzrok i znieruchomiła. I ona, i Ören ubrali się na czarno - dość nietypowy kolor na ślub.

- Czego chcesz? - zapytałam.

- Czego chcę? - roześmiał się i rozłożył ramiona. - To ślub mojej jedynej córki. - Zbliżył się. Uwolniłam strażników, mogli się wreszcie poruszyć. Zależało mi, żeby całą moc skierować na Orena.

- Zatrzymaj się - rozkazałam, wyciągając otwartą dłoń w jego stronę. - Jeszcze jeden ruch, a przebiję tobą sufit.

Sklepienie sali balowej było ze szkła, więc nie byłby to aż tak imponujący wyczyn, zwłaszcza że nie byłam pewna, czy jestem w stanie tego dokonać, ale wiedziałam, że kilka kroków za mną stoi Tove i czerpałam siłę z jego bliskości.

- Ależ królewno. - Ören cmoknął z dezaprobatą. - Czy to ładnie tak witać ojca?

- Zważywszy, że mnie porwałś i usiłowałeś zabić, tak, uważam, że to odpowiednie powitanie - odparłam.

- Ależ ja nic takiego nie zrobiłem. - Położył sobie rękę na piersi. - Spójrz na mnie, zjawiam się tu bez wojska, tylko w towarzystwie żony i dwóch strażników, którzy nam pomagają w podróży.

Nikogo więcej. Zapewniam cię, będę przestrzegał warunków rozejmu tak długo, jak i ty. Nie zaatakuję ani ciebie, ani nikogo na terenie Fórening. Oczywiście jeśli i ty dotrzymasz warunków umowy.

Jego oczy rozbłysły. Drażnił się ze mną, chciał, żebym go zaatakowała, wtedy mógłby zareagować. Jeśli bym to zrobiła, rozpętałabym wojnę między Vittrą i Tryllami, a nie byliśmy na to gotowi.

Zapewne zdołałabym ochronić siebie i kilka osób, ale większość strażników i tropicieli była daleko.

Jeśli Ören miał gdzieś w pobliżu swoje oddziały, Trylle przegrałyby z kretesem, a mój ślub zmieniłby się w krwawą jatkę.

- Przestrzegam warunków rozejmu, ale proszę, żebyś opuścił ziemie Trylli - podkreśliłam. - To uroczystość prywatna. Nie jesteś zaproszony.

- Chciałem osobiście poprowadzić cię do ołtarza. - Udawał, że zraniły go moje słowa. - Pokonałem taki kawał drogi tylko dla ciebie.

- Za późno - ucięłam. - Zresztą, nigdy do ciebie nie należałam, więc nie masz prawa oddawać mojej ręki.

- A kto ma do ciebie takie prawo, że może to zrobić? - zdziwił się.

- Ören! - Gdy Elora krzyknęła, wszyscy zebrani odwrócili się w jej stronę. - Zostaw ją. - Stała na przeciwległym krańcu nawy, przy ołtarzu, z Garret-tem u boku. Domyślałam się, że był tam, by ją podtrzymać, gdyby zemdłała, ale wyglądało to tak, jakby stanął tam, by udzielić jej wsparcia.

- Królowa! - Ören uśmiechnął się złośliwie. - Co za spotkanie.

- Zabawiłeś się już - syknęła. - Odejdź stąd. Wystarczająco długo znosiliśmy twoją obecność.

- No, no, no. - Zachichotał pod nosem. - Bardzo się zapuściłaś, moja droga. Teraz wreszcie wyglądasz jak starucha. Zawsze wiedziałem, że stara z ciebie wiedzma.

- Dosyć tego! - warknęłam. - Prosiłam grzecznie, żebyś wyszedł. Nie będę powtarzać.

Mierzył mnie wzrokiem, jakby chciał się przekonać, czy mówię poważnie. Staralam się zachować su-

rową minę. W końcu wzruszył ramionami, jakby to nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- Jak chcesz, królewno - mruknął. - Ale sądząc po stanie twojej matki, już wkrótce to ty zasiądziesz na tronie, a więc zobaczymy się niedługo.

Odwrócił się. Opuściłam rękę, a wtedy Ören znowu się zatrzymał.

- Jeszcze jedno, królewno. - Ören znów na mnie patrzył. - O ile mi wiadomo, na twój dwór trafiło coś, co należy do mnie. To niewygodny bagaż, ale mój. Chcę go odzyskać.

- Niestety, nie wiem, o czym mówisz - odparłam. Za żadne skarby nie oddałabym mu Lokiego. Widziałam, co mu zrobił, i nie mogłam dopuścić, by to się powtórzyło.

- Gdyby zjawił się u ciebie, masz odesłać go do mnie - polecił Ören. Nie miałam pojęcia, czy mi uwierzył.

- Ależ oczywiście. - Kłamałam.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł, nawet nie czekając na Sarę. Posłała mi zawstydzone spojrzenie i pospieszyła za nim. Jego strażnicy w końcu wstali i pobiegli za nimi. Wychodząc, powiedział coś jeszcze, ale nie zrozumiałam jego słów.

Duncan stał w progu. W myślach kazałam mu upewnić się, że Ören i Sara naprawdę odeszli. Wszyscy patrzyli na mnie, oczekiwali mojej reakcji. Chciałam odetchnąć z ulgą, zetrzeć pot z czoła, ale nie mogłam tego zrobić, nie mogłam okazać po sobie, jak bardzo jestem przerażona i poruszona obawą, iż mój ojciec nas pozabija, a ja nie zdołam go powstrzymać.

- Przepraszam za to najście - powiedziałam zadziwiająco spokojnie i uśmiechnęłam się chłodno. - Skoro mamy to już za sobą, zajmijmy się ślubem. - Ciągłe uśmiechnięta, popatrzyłam na Tove. - Oczywiście zakładając, że nadal tego chcesz. Odwzajemnił uśmiech.

- Ma się rozumieć.

Podał mi ramię, znowu ruszyliśmy do ołtarza, orkiestra ponownie zagrała *sonatę Księżycową*.

- Jak się trzymasz? - zapytał Tove cicho, gdy zbliżaliśmy się do ołtarza.

- Dobrze - szepnęłam. - Małżeństwo już nie wydaje mi się takie straszne.

Zatrzymaliśmy się przy markizie Bain. Zerknęłam za siebie.

Duncan, który stał przy drzwiach, bezgłośnie powiedział: wszystko w porządku. Skinęłam do niego z wdzięcznością i wbiłam wzrok w markiza.

- A zatem zaczynamy? - zapytał Bain. - Niech królowa i markiz spojrzą na siebie.

Odwróciłam się do Tove, uśmiechnęłam z wysiłkiem i liczyłam, że nie słyszy, jak wali mi serce. Wystarczyło kilka prostych słów, dwie obrączki i ślubowałam być jego żoną aż do śmierci.

Przypieczętowaliśmy przysięgę szybkim pocałunkiem. Rozległa się burza oklasków.

Interludium

Na szczęście między zaślubinami a przyjęciem weselnym zaplanowano krótką przerwę, podczas której personel miał wynieść krzesła, ustawić stoliki, przygotować parkiet. Nie wiem, jak tę chwilę spędzają inne panny młode, ale ja zamknęłam się w łazience z Willą.

Obmyłam twarz zimną wodą, co doprowadziło Willę do szału, ale pomogło mi uporządkować myśli. Wytarłam się papierowym ręcznikiem i od razu poczułam się lepiej. Willa tymczasem w panice poprawiała mój makijaż.

Wyszliśmy z łazienki w odpowiednim momencie, żebyśmy z Tove tryumfalnie wkroczyli do sali balowej jako młoda para. Gdy stanęliśmy w progu, Garrett wstał i przedstawił nas jako królewicza Tove i królową Wendy Kroner i znowu rozległy się oklaski.

Nie mam pojęcia, jakim cudem udało im się to wszystko zorganizować w tak krótkim czasie, ale sala balowa wyglądała wspaniale. Gdybym marzyła o ślubie

jak z bajki, właśnie tak bym to sobie wyobrażała. Zgaszono wielkie żyrandole, które świeciły podczas oficjalnej ceremonii, teraz mrok rozjaśniały tysiące malutkich żaróweczek. Na stołach paliły się świece. Powietrze przesycił zapach lilii.

Na oczach wszystkich gości zatańczyliśmy z Tove pierwszy taniec - do piosenki *At Last* Etty James. Zgodziłam się na ten wybór, bo Tove był wielkim fanem Etty James. Nieźle nam to wychodziło, a to dzięki Willi, bo zmuszała nas do niezliczonych lekcji, chcąc, by wszystko wypadło doskonale, ale nie wirowaliśmy jak na skrzydłach.

Skoczyliśmy i orkiestra znowu zaczęła grać - tym razem Bacha. Najchętniej do końca balu nie rozstawałabym się z Tove, ale parkiet zaraz się zapełnił i wiedziałam, że muszę zatańczyć z każdym, kto mnie poprosi.

Potem ja tańczyłam z Garrettem, a Tove z Aurorą. Moja matka pewnie nie zdołałaby wejść na parkiet, ale zjawiała się na przyjęciu i domyślałam się, że bez względu na samopoczucie zostanie do samego końca. Po słowach Orena będzie chciała udowodnić wszystkim, że jeszcze ma siłę, choć to nieprawda. Willa porwała mnie do tańca i był to miły przerywnik.

Rozśmieszała mnie, a to dobrze. Czułam, jak w moich barkach gromadzi się napięcie i wiedziałam, że po balu będą bardzo obolałe.

Dostrzegłam Matta, Rhysa, Rhiannon i Duncana przy stoliku w końcu sali, gdy wirowałam w ramionach markiza. Chętnie zeszedłabym na chwilę z parkietu, żeby z nimi porozmawiać, ale jeśli przestanę

tańczyć, będę musiała podchodzić po kolei do wszystkich stolików i gawędzić z gośćmi, a to byłoby o wiele gorsze niż taniec.

Denerwowało mnie, jak wielu gości chciało skorzystać z okazji i przekonywało mnie, ile profitów da nam uchwalenie takiej lub innej ustawy, umieszczenie ich dziecka w tej czy innej rodzinie czy zmiana zasad opodatkowania. Choć w moim życiu wszystko zostało podporządkowane polityce, fajnie byłoby choć przez moment, podczas tańca, udawać, że jest inaczej.

W pewnej chwili oczywiście dopadł mnie kanclerz. Staralam się unikać wyciągniętej ręki, ale cały czas usiłował przyciągnąć mnie do siebie. Niełatwo było trzymać się z dala od jego spoconego ciała, bo jego wielki brzuch był ciągle blisko. A jego wilgotna łapa zostawi pewnie brzydką plamę na mojej sukni, bo ciągle usiłował przyciągnąć mnie do siebie.

- Naprawdę pięknie dzisiaj wyglądasz, królewno - powiedział. Nie znosiłam, gdy patrzył na mnie tym wygłodniałym wzrokiem. Zawsze miałam od tego dreszcze.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się z trudnością, ale wiedziałam, że tak trzeba.

- Cały czas żałuję, że jednak nie przyjęłaś mojej propozycji. - Obliznął usta, już pokryte kropelkami potu. - Pamiętasz? Kiedy ostatnio razem tańczyliśmy, zaproponowałam, żebyś....

- Przepraszam bardzo. - Tove nagle zjawił się u mego boku. - Chciałbym, jeśli można, zatańczyć z żoną.

- Ależ oczywiście. - Kanclerz skłonił się i odszedł, ale nie starał się nawet ukryć irytacji na nalanej twarzy.
 - Dzięki - szepnęłam, gdy Tove wziął mnie za rękę.
 - Proszę cię, nie tańcz z nim więcej - mruknął Tove. - Trzymaj się od niego z daleka.
 - Z przyjemnością. - Spojrzałam na niego zdumiona. - Ale dlaczego?
 - Jest koszmar. - Skrzywił się i zerknął z ukosa na kanclerza, który wpychał sobie w usta kolejny kawał ciasta. - W życiu nie słyszałam równie obrzydliwych, wyuzdanych myśli, a gdy jesteś w pobliżu, bardzo przybierają na sile. To, co chciałby z tobą zrobić... - Tove naprawdę się wzdrygnął.
 - Chwileczkę - zdziwiłam się. - Skąd wiesz? Wydawało mi się, że nie potrafisz czytać w myślach.
 - Bo nie potrafię - przyznał. - Ale słyszę, kiedy ktoś krzyczy w myślach, a on najwyraźniej wrzeszczy, kiedy się podnieci. Najgorsze, że przez cały dzień starałem się zmęczyć, żeby moja moc osłabła, więc prawie nic nie słyszałem, ale jego tak.
 - Aż tak źle? - Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że kanclerz mnie dotykał.
- Tove skinął głową.
- Jest koszmar. Przy najbliższej okazji trzeba go usunąć ze stanowiska, a najlepiej w ogóle z Fóre-ning. Nie chcę, żeby przebywał wśród naszych.
 - Oczywiście - zgodziłam się. - Już opracowuję plan, jak się go pozbyć.
 - Świetnie. - Tove się uśmiechnął. - Widzisz, od początku działamy razem.

Przez tłum przebiegł szmer, więc obejrzałam się, ciekawa, co go wywołało. I wtedy go zobaczyłam, mijał kolejne stoliki, jakby niczego sobie nie robił z wbijanych w niego spojrzeń.

Loki opuścił przydzielony mu pokój niedaleko kwater dla służby. Ponieważ udzieliłam mu azylu, nie pilnowali go już strażnicy i mógł chodzić, gdzie tylko zechce, ale też nie zapraszałam go na wesele.

Tańcząc z Tove, nie mogłam oderwać oczu od Lokiego. Obszedł parkiet, kierował się w stronę baru, ale cały czas patrzył na mnie. Wziął kieliszek szampana i nawet pijąc, przewiercał mnie wzrokiem.

Podszedł do nas jeden z markizów, poprosił mnie do tańca, ale nawet nie zauważyłam, że zmieniałam partnera w tańcu.

Usiłowałam się skupić na mężczyźnie, z którym tańczyłam, ale nie mogłam zapomnieć, jak Loki na mnie patrzył.

Zmieniła się muzyka, rozbrzmiała współczesna piosenka - zapewne coś, co Willa ukradkiem podsunęła orkiestrze.

Twierdziła, że zanudzimy się przy samej klasycy.

Szepty ucichły, goście podjęli przerwane rozmowy, zaczęli tańczyć. Loki upił kolejny łyk szampana i ruszył w stronę parkietu. Pozostali rozstępowali się przed nim, nie wiem, ze strachu czy z szacunku.

Był ubrany na czarno, nawet jego koszula była czarna. Nie mam pojęcia, skąd wziął te ciuchy, ale wyglądał bardzo dystygowanie.

- Odbijany - powiedział do mojego partnera, ale cały czas wpatrywał się we mnie.

- Sam nie wiem... - zaczął markiz, ale już wysunęłam się z jego ramion.

- Nie ma sprawy - odpowiedziałam.

Markiz, ciągle nieprzekonany, cofnął się o krok. Loki wziął mnie za rękę. Ledwie poczułam jego dłoń na plecach, przeszył mnie dreszcz, ale starałam się tego nie okazywać. Położyłam mu dłoń na ramieniu.

- Wiesz chyba, że nie jesteś zaproszony - poinformowałam go, ale uśmiechnął się tylko pod nosem i zaczął tańczyć.

- To mnie wyrzuć.

- I może to zrobię. - Dumnie uniosłam głowę. Skwitował to śmiechem.

- Jeśli tego sobie królowna życzy. - Nie zrobił jednak najmniejszego gestu, by odejść. Z niewiadomych powodów poczułam się lepiej.

- Więc nie wiesz, co się działo podczas ślubu? -zapytałam w nadziei, że nie odejdzie. - Ören osobiście złożył mi życzenia.

- Słyszałem, jak plotkowali o tym strażnicy -przyznał.

Karmelowe oczy spoważniały. - Mówili, że świetnie się spisałaś i że nie dałaś się zastraszyć.

- Starałam się - mruknęłam. Wzruszyłam ramionami. - On cię szuka.

- Król? - Upewnił się. Skinęłam głową. - I co? Wydasz mnie?

- Jeszcze nie wiem. - Drażniłam się z nim. Znowu się uśmiechnął się i po poprzedniej powadze nie było śladu. - A skąd właściwie masz ten garnitur?

- Nie uwierzysz, ale to dzięki tej twojej ślicznej przyjaciółce, Willi - odparł. - Wczoraj wieczorem

przyniosła mi naręczę ciuchów. Zapytałem, czemu zawdzięczam jej troskę, a ona odparła, że obawia się, że w przeciwnym wypadku będę chodził po pałacu nago.

Zachichotałam.

- To chyba w twoim stylu. Ale dlaczego czerń? Nie wiedziałeś, że idziesz na wesele?

- Wręcz przeciwnie. - Robił, co w jego mocy, by wyglądać ponuro. - Noszę żałobę z powodu tego wesela.

- Bo już za późno? - domyśliłam się.

- Wendy, nigdy nie jest za późno. - Powaga w spojrzeniu zaprzeczała lekkiemu tonowi.

- Odbijany? - zapytał świadek.

- Nie - uciał Loki. Chciałam się od niego odsunąć, ale nie wypuszczał mnie z ramion.

- Loki... - zaczęłam.

- Nadal tańczymy. - Spojrzał na drużbę. - Kiedy skończymy, będziesz mógł ją poprosić.

- Loki - powtórzyłam, ale już unosił mnie w tańcu w przeciwną stronę. - Nie możesz tak robić.

- Już zrobiłem. - Uśmiechnął się. - Wendy, nie bądź taka oburzona. Już i tak jestem renegatem. Mojej reputacji nic nie zaszkodzi.

- Ale mojej owszem - zauważyłam.

- Skądże znowu! - Teraz to Loki wydawał się oburzony. - Chciałem im tylko pokazać, jak się powinno tańczyć.

Wirował ze mną po parkiecie, a moja suknia falowała. Okazał się wyśmienitym tancerzem, poruszał się zwinnie, szybko. Wszyscy na nas patrzyli, ale nic

mnie to nie obchodziło. Właśnie tak powinna tańczyć królewna w dniu zaślubin.

Piosenka skończyła się, rozbrzmiał utwór Mozarta. Loki zwolnił, niemal się zatrzymał, ale nadal trzymał mnie w ramionach.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się. Zarumieniłam się podczas tańca, straciłam oddech. - To był cudowny taniec.

- Bardzo proszę. - Wpatrywał się we mnie intensywnie. - Jesteś taka piękna.

- Przestań - mruknęłam. Zarumieniłam się znowu.

- Dlaczego się rumienisz? - roześmiał się cicho. - Na pewno słyszysz komplementy setki razy w ciągu dnia.

- To nie to samo - odparłam.

- Nie to samo? - powtórzył. - Dlaczego? Bo wiesz, że ja mówię poważnie?

Wtedy przestaliśmy tańczyć. Oboje milczeliśmy. Podszedł Garrett. Uśmiechał się, ale jego oczy były poważne.

- Można prosić? - zapytał.

- Oczywiście - odparł Loki. Nagle zniknęła powaga, którą w nim wyczuwałam jeszcze przed chwilą. - Panna jest twoja, dobry człowieku. Dbaj o nią.

Poklepał Garretta po ramieniu, spojrzał na mnie przelotnie i ruszył do bufetu.

- Naprzykrzał ci się? - zapytał Garrett, gdy zaczęliśmy tańczyć.

- Nie. - Zaprzeczyłam ruchem głowy. - Po prostu... - urwałam, bo sama nie wiedziałam, co powiedzieć.

Patrzyłam, jak Loki opróżnia kolejny kieliszek szampana.

Wyszedł z sali balowej równie szybko, jak się w niej zjawiał

- Na pewno? - Garrett nie dawał za wygraną.

- Tak, wszystko w porządku. - przytaknęłam. -Ale o co chodzi?

Postąpiłam źle, tańcząc z nim?

- Chyba nie, to w końcu twoje wesele. Masz prawo się dobrze bawić. Oczywiście byłoby lepiej, gdybyś robiła to z panem młodym, ale... - Wzruszył ramionami.

- Elora chyba się nie gniewa? - Przestraszyłam się.

- Elora nie ma już na to siły - stwierdził ze smutkiem. - Nie martw się o nią, i tak masz dość spraw na głowie.

- Dzięki - mruknęłam.

Rozejrzałam się po sali balowej. Willa znowu tańczyła z Tove.

Gdy poczuła na sobie mój wzrok, posłała mi zdumione

spojrzenie. Domyślałam się, że chodzi jej o mój taniec z Lokim.

Tove natomiast nie wydawał się tym zbytnio przejęty. Dobre i to.

Ranek

Choć miałam na sobie suknię ślubną ważącą z dziesięć kilo, w życiu nie czułam się równie naga.

Stałam u stóp wielkiego łóża w mojej nowej sypialni. Dawniej był to pokój Elory, ale teraz należał do mnie - do mnie i mojego świeżo upieczonego męża. Stał obok mnie, oboje wpatrywaliśmy się w łóżko.

Kiedy wesele dobiegało końca, rodzice Tove, moja matka, Willa, Garrett i kilku dygnitarzy, w tym ten paskudny kanclerz, zaprowadzili nas na górę. Śmiali się, żartowali, przekomarzali, a potem zamknęli drzwi i zostawili nas samych.

- Dawniej, gdy zawierano małżeństwo królewskie, zaciągano zasłony dokoła łóża - zaczął Tove. - Ale członkowie rodziny i dygnitarze zostawali w tym samym pomieszczeniu, by się upewnić, że związek został skonsumowany.

- Straszne - stwierdziłam. - Ale czemu to robili? Wzruszył ramionami.

- Żeby mieć pewność, że spłodzą potomka. Przecież tylko po to aranżowano takie związki.

Czyli powinniśmy się cieszyć, że dali nam spokój.

- Myślisz, że podsłuchują pod drzwiami?

- Nie, mam nadzieję, że nie.

Cały czas wpatrywaliśmy się w łożo, nie chcąc patrzeć na siebie. Chyba żadne z nas nie wiedziało, co dalej. Planowałam odczekać, aż upewnię się, że wszyscy się znudzili i sobie poszli, ale poza tym nie miałam pojęcia, co robić.

Choć nigdy nie będziemy prawdziwym małżeństwem, nie wiadomo dlaczego założyłam, że w noc poślubną skonsumujemy nasz związek. Wcześniej czy później będziemy musieli to zrobić, by spłodzić potomka i przyszłego dziedzica tronu, nieważne, czy się sobie podobamy, czy nie. A nawet, jak w przypadku Tove, czy nas interesuje płeć przeciwna.

- Strasznie ciężka ta suknia - stwierdziłam w końcu.

- Tak wygląda - przyznał Tove. Zerknął na suknię i długi tren, podpięty, żebym mogła tańczyć. - Sam tren waży chyba z pięć kilo.

- Co najmniej - zgodziłam się. - Więc... Chętnie ją zdejmę.

- Och. No tak. - Umilkł na chwilę. - Proszę bardzo. Chyba.

- Ale... musisz mi pomóc. - Wskazałam swoje plecy. - Jest na guziczki i haftki i sama za żadne skarby ich nie dosięgnę.

- Och tak, oczywiście. - Tove pokręcił głową. - Ależ jestem niedomyślny.

Odwróciłam się do niego plecami i czekałam cierpliwie, gdy rozpinał te wszystkie guziczki i haftki.

Idiotyczne, stwierdziłam. Suknia miała opaść ze mnie z łatwością, a tymczasem męczyliśmy się z nią przez kwadrans. I milczeliśmy.

- Już - powiedział w końcu.

- Dziękuję. - Przytrzymałam suknię, żeby nie opadła, i odwróciłam się do niego. - Czy... czy mam włożyć piżamę?

- Och. - Wytarł dłonie w nogawki spodni. - Jeśli chcesz...

- A ty?

- No... tak. - Zagryzł usta, opuścił wzrok. - Słuchaj, nie musimy. No wiesz, uprawiać seksu. Możemy, jeśli tego chcesz. Chyba. Ale nie musimy.

- Och - mruknęłam. Nic innego nie przychodziło mi do głowy.

- Chcesz? - W końcu na mnie spojrzał.

- No... w sumie nie - przyznałam. - Ale możemy się pocałować.

- Nie musimy. - Podrapał się w głowę i rozejrzał po pokoju. - Nie musimy się spieszyć. To nasza pierwsza noc. Mamy całe życie, żeby... nauczyć się spać razem.

- No tak. - Roześmiałam się nerwowo. - To jak, przebiorę się w piżamę?

- Ja też.

Nadal przytrzymując suknię, weszłam do garderoby - i przekonałam się, że jest pusta. Nie zostały nawet suknie Elory.

- Masz jakieś ubranie? - zapytał z sypialni. - Bo w komodzie nic nie ma.

- O cholera, na pewno zrobili to celowo. - Odwróciłam się z westchnieniem.

- Nie dali nam ubrań, żeby... - urwał. Uśmiechnął się blado.

- Żebyśmy nie mieli w czym spać.

- Możesz włożyć moją koszulkę - zaproponował. Rozpiął koszulę, zdjął ją i zaprezentował zwykły biały podkoszulek. - Może być?

- Tak, dzięki.

Zdjął ją i podał mi. Odwróciłam się do niego plecami i włożyłam ją. Z ulgą ściągnęłam suknię, od razu mi ulżyło.

Uporałam się z suknią i zobaczyłam, że Tove zdjął spodnie i był w samych bokserkach. Przysiadłam na skraju łóżka od mojej strony. Pozbyłam się biżuterii, zostawiłam sobie tylko nową obrączkę ślubną z wielkim brylantem.

Wślizgnęłam się pod ciężką kołdrę.

Łoże było ogromne, więc nawet gdy Tove się położył, między nami było sporo miejsca. Poczekałam, aż ułożył się wygodnie, wyciągnęłam rękę, zgasłam lampkę nocną i spowily nas ciemności.

- Nie przeszkadza ci? - zapytał.

- Co?

- Że cię nie kocham.

- Ach, to - odparłam ostrożnie. - Nie, chyba nie.

- Nie wiedziałem, czy ci o tym mówić. Nie chciałem cię urazić, ale uznałem, że powinnaś wiedzieć. - Poruszył się i poczułam, jak materac się ugina.

- Nie, dobrze, że mi powiedziałaś. - Umilkłam na chwilę. - Ja ciebie też nie kocham.

- I to nie szkodzi?

- Chyba nie.

- To był ładny ślub - stwierdził Tove trochę nie na temat. - Poza tym zająłem z twoim ojcem.

- Owszem, ładny - przyznałam. - Willa i Aurora świetnie się spisały.

- Fakt.

Miałam za sobą męczący dzień, poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka, więc szybko zasnęłam. Noc poślubną przespałam jako dziewica.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i obudziłam się szybko. Mało brakowało, a zerwałabym się na równe nogi. Tove jęknął - ilekroć budziłam się przerażona, instynktownie wymierzałam cios siłą umysłu i to on zawsze cierpiał na tym najbardziej. Zapomniałam o tym, bo minęło kilka miesięcy od ostatniego przypadku.

- Dzień dobry, dzień dobry - zawołał radośnie Loki, wtaczając stolik z półmiskami nakrytymi srebrnymi przykrywkami.

- Co ty wyprawiasz? - Przyglądałam mu się z ukosa. Podnosił rolety. Byłam zmęczona, zaspana i zła.

- Pomyślałem, że nasze gołębiczki zgłodniały - oznajmił. - Więc szef kuchni wyczarował istną ucztę. - Postawił stolik koło kanapy i wbił w nas wzrok. - Choć moim zdaniem leżycie za daleko od siebie jak na nowożeńców.

- O Boże - jęknęłam i podciągnęłam kołdrę na głowę.

- Wiesz, dupek z ciebie - poinformował go Tove i wstał. - Ale umieram z głodu, więc przymknę na to oko. Tym razem.

- Dupek? - Loki poczuł się komicznie urażony. - Przecież ja się o was troszczę. Skoro wasze ciała nie przywykły do takiego wysiłku, jakim jest noc gorącego seksu, możecie mi pomdleć, jeśli nie dostarczycie waszym organizmom odpowiedniej dawki białek i protein. Ja tak z troski.

- Jasne, oczywiście wierzymy ci na słowo - prychnął Tove i wziął od Lokiego szklanę soku pomarańczowego.

- A ty, królowo? - Loki wpatrywał się we mnie. Nalewał płyn do drugiej szklanki.

- Nie jestem głodna. - Usiadłam z westchnieniem.

- Czyżby? - Loki znacząco uniósł brew. - A zatem w nocy...

- Nie twoja sprawa, co się działo w nocy! - warknęłam.

Wstałam, porwałam satynowy szlafrok Elory, który ktoś zostawił na fotelu. Nogi bolały mnie po wczorajszych tańcach.

- Jeśli o mnie chodzi, nie musisz się ubierać - zapewnił Loki, kiedy otulałam się szlafrokiem. - Nie ma tam nic, czego jeszcze nie widziałem.

- Jest jeszcze mnóstwo, czego nie widziałeś! - syknęłam.

- Powinnaś częściej wychodzić za mąż - stwierdził. - To ci dodaje energii.

Przewróciłam oczami i podeszłam do stolika. Loki pięknie nakrył, nie zabrakło nawet bukietu kwiatów, a gdy uniósł srebrne pokrywy, zobaczyłam istną ucztę. Usiadłam naprzeciwko Tove i ze zdumieniem patrzyłam, jak Loki przysuwa trzecie krzesło - dla siebie.

- Co ty wyprawiasz? - zdziwiłam się.

- Cóż, skoro zadałem sobie tyle trudu i zorganizowałem to śniadanie, równie dobrze mogę je zjeść. -Usiadł przy stole i podał mi wąski kieliszek z pomarańczowym płynem. -I przygotowałem mimozy.

- Dzięki. - Spojrzałam na Tove, ciekawa, czy ma coś przeciwko temu, żeby Loki został.

- To dupek - mruknął z pełnymi ustami - ale mi nie przeszkadza. Szczerze mówiąc, chyba oboje byliśmy zadowoleni z obecności Lokiego. Był buforem, dzięki niemu nie musieliśmy prowadzić krępujących rozmów w dzień po. I choć w życiu nie przyznałabym się do tego głośno, Loki mnie bawił, a teraz potrzebowałam odrobiny beztroski.

- No to jak się dzisiaj spało? - zagał Loki. Rozległo się pukanie do drzwi, ale otworzyły się, zanim dążyłam coś powiedzieć. Do sypialni wszedł Finn i mój żołądek fiknął salto. Był ostatnią osobą, którą spodziewałam się tu zobaczyć. Myślałam, że już wyjechał, zwłaszcza że po pamiętnej nocy przed ślubem go nie widziałam.

- Królewno, przepraszam, że... - zaczął, wpadając do sypialni, ale na widok Lokiego urwał w połowie zdania.

- Finn? - zdziwiłam się. Zdumiony wskazywał Lokiego.
- Co ty tutaj robisz?
- Piję mimozę. - Loki rozparł się na krześle. -A ty?
- Co on tutaj robi? - Finn zwrócił się do mnie.
- Nieważne. - Zbyłam go machnięciem ręki. -O co chodzi?
- Widzisz, Finn? Trzeba było mi powiedzieć, kiedy pytałem - zauważył Loki między jednym a drugim łykiem.
- Słuchajcie, czy wy już... - zaczął Duncan, wchodząc do sypialni. Ponieważ Finn zostawił otwarte drzwi, uznał, że może tu najzwyczajniej w świecie wejść.
- Jasne, proszę, zapraszam, niech wszyscy czują się tu jak u siebie. W końcu nie jestem żadną królową ani nic takiego i to wcale nie jest moja sypialnia -prychnęłam.
- Kiedy Duncan ogarnął wzrokiem dziwną scenę, zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na Lokiego.
- Chwileczkę. Co on tu robi? Chyba nie był z wami przez całą noc?
- Wendy ma wyrafinowane upodobania, o których wam się nie śniło. - Loki puścił do nich oko.
- Co ty tu robisz? - zapytał Finn gniewnie, z płonąącym wzrokiem.
- Co tu się dzieje, do cholery? Czy ktoś nam to w końcu powie? - Tove powoli tracił cierpliwość.
- Ja, ale to rozmowa poufna. - Finn przewiercał Lokiego lodowatym spojrzeniem. Na nim nie robiło to najmniejszego wrażenia.

- Och, Finn, uwierz mi, nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. -
Loki zatoczył łuk ręką i zamknął w nim Tove i mnie.

- Co to znaczy: poufna? Tove, Duncan i Loki mają wyjść? -
zapytałam ostrożnie. Nie wiedziałam, o co Finnowi chodzi. Jeśli
o mnie, wolałabym nawet na chwilę nie zostawać z nim sama.

- Nie - zaprzeczył ruchem głowy. - Chodzi o królestwo. Nie ufam
markizowi Staad.

- Nie wiem, czy wiesz, ale królowa udzieliła mi azylu. - Loki
pochylił się lekko. W jego głosie brzmiały nuty zniecierpliwienia.

- A to oznacza, że mi ufa. Jestem członkiem waszej społeczności.

- Nikt cię tu nie zaakceptuje - odparł Finn chłodno. -1 szczerze
mówiąc, wątpię...

- No, wyrzuć to! - wybuchłam. - Jestem ledwo żywa. Mam za
sobą męczący weekend, więc jeśli jest coś, o czym powinnam
wiedzieć, powiedz mi to od razu.

- Przepraszam. - Finn pokornie opuścił wzrok. -Rano byłem na
posiedzeniu rady bezpieczeństwa razem z ojcem. Vittra
zaatakowała Oslinę. Doszło do rozlewu krwi.

- Oslinę? - powtórzyłam. - Jutro rano mam spotkanie z ich
markizem.

- Nie masz - poprawił Finn cicho. - Nie żyje.

- Zabili go? - sapnęłam. Tove zaklął pod nosem. -Kiedy to się
stało? Ile jest ofiar?

- Jeszcze nie do końca znamy dokładne dane -odparł Finn. - Do
napaści doszło w nocy, nadal nie

wszystko wiemy. Ale na razie, wiadomo, że jest wiele ofiar śmiertelnych... i ciągle spływają informacje o nowych poległych.
- O Boże... - Podniosłam rękę do ust. Chciało mi się płakać i wymiotować jednocześnie.

Gdy tańczyłam, ginęły setki ludzi. Moich poddanych, którymi miałam się opiekować, których miałam strzec. I niewykluczone, że za tym napadem stał mój ojciec - po tym, jak wyprosiłam go ze ślubu. Oslinna leży o dziesięć godzin jazdy od Fórening, ale mógłby tego dokonać. Byłby zdolny wymordować całą osadę tylko dlatego, że był na mnie zły.

A może nie. Może planował to od początku. Przystąpił na traktat pokojowy, a potem atakował nasze podmienione dzieci. Teraz posunął się o krok dalej - napadał na osadę Trylli. Może to znak, że wojna się zbliża.

Zdławiłam wszelkie emocje, bo w takich chwilach uczucia tylko przeszkadzają. Musiałam zachować chłodny umysł, jeśli chciałam w jakikolwiek sposób pomóc ocalałym mieszkańcom Oslinny.

- Musimy coś zrobić - stwierdziłam drętwo.

- Mój ojciec zwołuje posiedzenie obronne - wyjaśnił Finn.

- Dlatego po mnie nie przyszedł? - domyśliłam się. Thomas, ojciec Finna, był szefem pałacowej ochrony i zazwyczaj to on meldował mi o wszelkich problemach.

- Nie. - Finn spojrzał na mnie przepaszająco. - Nie chciał ci o niczym mówić, uznał, że powinniśmy poczekać, przecież dopiero co wzięliście ślub.

- Ale nadal jestem królową! - Wstałam. - To mój obowiązek. I jedno głupie przyjęcie tego nie zmieni.
 - Dlatego po ciebie przyszedłem. - Finn wpadł mi w słowo. Nie patrzył mi w oczy i nie chciałam uwierzyć, że zjawił się tu tylko po to, by przekazać mi złe wieści.
 - A ty? - Spojrzałam na Duncana. Potwierdził ruchem głowy.
 - Byłam w kuchni, jadłam śniadanie, gdy usłyszałam, jak strażnicy opowiadają o ataku na Oslinnę. Uznałam, że powinnaś wiedzieć.
 - Dzięki - mruknęłam. Przyciskałam dłoń do brzucha, starałam się opanować wzburzone nerwy. Musiałam być spokojna, opanowana. - Zwołaj posiedzenie rady. Musimy działać jak najszybciej.
- Finn skinął głową.
- Tak jest.
 - Duncan, sprowadź Willę - poleciłam, a w myślach dodałam: Jest w pokoju Matta. Ostatnio większość nocy spędzała u niego, nie w domu.
 - Oczywiście. - Skłonił się i ruszył do drzwi.
 - A po drodze zajrzyj do mnie i przynieś mi jakieś ciuchy - dodałam. - Wczoraj chyba ktoś o nich zapomniał podczas przeprowadzki.
 - Przepraszam za to. - Duncan poczerwieniał. - To był pomysł Willi, uznała, że to...
 - Nieważne. - Uciszyłam go machnięciem ręki. - Po prostu przynieś mi jakieś rzeczy. I dopilnuj, żeby Willa przyszła. Musi być obecna na posiedzeniu.
 - Tak jest, królowo. - Wyszedł w pośpiechu, ale Finn nie ruszał się z miejsca.

- Co? - zapytałam.
- Co z nim? - Spojrzał na Lokiego.
- Co z nim? - powtórzyłam gniewnie.
- To Vittra - zauważył Finn.
- Nieprawda... - urwałam i spojrzałam na Lokiego. - Wiedziałeś coś o planowanym ataku na Oslinnę?
- Nie, skądże - zapewnił i wydawał się szczerze poruszony. Po uśmiešku nie było śladu, w jego oczach malował się ból, poszarzał na twarzy. - Król nigdy nie wtajemniczał mnie w swoje plany.
- No widzisz? - rzuciłam do Finna. - On nic nie wie.
- Królewno. - Patrzył mi twardo w oczy.
- Finn, nie mam czasu, żeby się z tobą kłócić - ucięłam. - Musisz tam iść i dopilnować, żeby nikt nie zrobił jakiegoś głupstwa, póki się nie zjawię. Nie pozwól, by kanclerz podejmował jakiegokolwiek decyzje. Za dziesięć minut przyjdę, jasne?
- Tak, królewno. - Choć nie wydawał się zachwycony, skinął głową i wyszedł.
- Ja też muszę mieć jakieś ubrania - mruknął Tove, odsunął krzesło od stołu, wstał, cisnął serwetkę na talerz z niedojedzonym śniadaniem. - Wiesz już, jak się do tego zabrać, Wendy?
- Nie, ale też nie do końca wiem, co się stało.
- Coś wymyślimy. - Tove podszedł do mnie i delikatnie dotknął mojego ramienia. - Spotkamy się w Pokoju Wojennym.
- Dobrze. - Skinęłam głową. - Pospiesz się. Przeczesałam włosy palcami. Miałam gonitwę myśli. Atak oznaczał ofiary śmiertelne, ale też wielu

rannych i zniszczenia. Musimy jakoś pomoc ocalałym i zdecydować, co zrobić z zagrożeniem ze strony Vit-try.

- Chyba powinnaś się szykować. - Loki wstał.

- Co? - odwróciłam się do niego. Zapomniałam, że tu jest.

- Naprawdę przykro mi z powodu tego, co się stało - ciągnął z przejęciem. - Twój poddani na to nie zasłużyli.

- Wiem o tym. - Z trudem przełknęłam ślinę. Był już przy drzwiach, gdy zapytałam: - A ty? Byłbyś tam?

- Gdzie? - Zatrzymał się w progu.

- Gdybyś nadal był z Vittrą? - Patrzyłam mu prosto w złote oczy, teraz pociemniałe i smutne. Stał kilka kroków ode mnie. - Ty też zaatakowałbyś Oslinnę? Zabijał?

- Nie - odparł. - Nigdy nikogo nie zabiłem.

- Ale walczyłeś. Pokręcił przecząco głową.

- Nigdy nie walczyłem za króla. Właśnie dlatego trafiłem do lochu.

- Rozumiem. - Wbiłam wzrok w podłogę. Naprawdę rozumiałam.

- Trzymaj się na uboczu, nikt poza mną ci nie ufa.

- Wiem.

- Loki! - zawołałam, zanim zniknął za drzwiami, i patrzyłam mu prosto w oczy, żeby wiedział, że mówię poważnie. - Wygląda na to, że król zniszczył ci życie tak samo jak mnie, ale jeśli się okaże, że wie-

działęś coś o tym napadzie, osobiście oddam cię w ręce Orena.
- Tak jest, Wasza Wysokość. - Skłonił się i wyszedł.

Reperkusje

Duncan wrócił po kilku minutach. Ubrałam się szybko, starałam się jakoś opanować moje niesforne włosy - nie miałam dzisiaj czasu, żeby starannie je układać, ale też nie mogłam wyglądać jak czupiradło.

Niemal biegłam długim korytarzem, Duncan deptał mi po piętach i znalazłam się u szczytu schodów w tej samej chwili co Willa. Miała krzywo zapięte guziki i rozczochrane włosy, więc też ubierała się w pośpiechu. Ucieszyło mnie, że mnie posłuchała.

- Duncan mówił, że chcesz, żebym była na posiedzeniu?

- Tak. Musisz się bardziej angażować.

- Wendy, wiesz, że nie jestem w tym dobra -mruknęła.

- Nie pojmuję, czemu tak uważasz. PR to twoja mocna strona. A zresztą, nawet gdyby tak nie było, to twoja praca. Należysz do arystokracji i masz potężną moc. Powinnaś starać się wpływać na kształt tego kraju, a nie tylko patrzeć, jak inni go niszczą.

- Sama nie wiem. - Pokręciła lekko głową. Byłyśmy już na dole. Zatrzymałam się i spojrzałam jej w oczy.

- Słuchaj, Willo, muszę cię mieć po mojej stronie - powiedziałam.

- Zaraz wejdę do sali pełnej osób, które uważają mnie za idiotkę i niepotrzebny ciężar. A w Oslinnie cierpią nasi. Nie mam czasu na kłótnie i przepychanki, poza tym członkowie rady bardzo cię lubią. Musisz mi pomóc, jasne?

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się nerwowo. - Pomogę ci, jeśli tylko będę w stanie.

Jeszcze nie weszliśmy do sali obrad, a już usłyszałam krzyki. Było zbyt wiele głosów, by rozróżnić słowa, ale wyczuwałam ogólne zdenerwowanie.

- Spokój! - Finn starał się ich przekrzyczeć, gdy weszłam do sali z Willą i Duncanem. Stał w przedniej części sali, ale nikt nie zwracał na niego uwagi.

Tove, oparty o biurko, omiatał zebranych wzrokiem. Kanclerz, czerwony na twarzy jak burak, wrzeszczał na markiza Bain z takim zapalem, że opluwał wszystkich dokoła. Markiza Laris darła się na Garretta, który, choć starał się zachować obojętną minę, wyglądał, jakby zaraz miał ją uderzyć.

- Przepraszam! - zawołałam, ale nikt mnie nawet nie zauważył.

- Usiłuję ich uspokoić. - Finn spojrzał na mnie przepaszająco. - Oszaleli. Uważają, że teraz kolej na nas.

- Ja się tym zajmę - rzuciła Willa.

Weszła na biurko za plecami Tove, ostrożnie, bo miała na sobie krótką sukienkę, wsunęła dwa palce

w usta i zagwizdała tak głośno, że Tove zatkał sobie uszy.
Rozmowy ucichły, wszyscy na nią spojrzeli.

- W sali jest królewna, chce z wami porozmawiać, więc jej posłuchajcie - zwróciła się z uśmiechem do zebranych.

Duncan podszedł do biurka i podał jej rękę, żeby pomóc jej zejść.
Podziękowała mu, wygładziła spódniczkę, ja tymczasem stanęłam między nią a Tove.

- Dziękuję, markizo. - Spojrzałam na rozjuszony tłum. - Kto wie najwięcej o ataku na Oslinę?

- Ja. - Thomas wychylił się zza pleców Aurory Kroner.

- Więc mów wszystko, co wiesz - poleciłam.

- Już to przerabialiśmy - syknęła markiza Laris, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. - Nie wracajmy do tego, tylko zaplanujmy kontratak.

- Przykro mi, że waszym zdaniem marnujemy czas, ale nie podejmiemy żadnych decyzji, póki nie będę wiedziała, co się dzieje - oznajmiłam. - Będzie szybciej, jeśli pozwolicie Thomasowi mówić.

Laris mruknęła coś pod nosem i odwróciła głowę. Gdy upewniłam się, że umilkła, dałam znak Thomasowi, by mówił dalej.

- W środku nocy Vittra zaatakowała Oslinę - powiedział Thomas. - To jedna z większych osad Trylli w północnym Michigan. Mamy różne informacje, ale wygląda na to, że do napaści doszło koło wpół do jedenastej w nocy.

- Wiemy na pewno, że to była Vittra? - zapytałam.

- Tak - odparł Thomas. - Króla wśród nich nie było, ale przesłał nam wiadomość.

- Jaką?

- To dopiero początek - westchnął Thomas. Salę wypełniły szepty, ale uciszyłam zebranych ruchem dłoni.

- Wiadomo, ilu ich było? - dopytywałam się. Thomas zaprzeczył ruchem głowy.

- Trudno to dokładnie określić, ostatnio w ich armii służą hobgobliny. Dawniej trzymali je w ukryciu i dlatego domyślamy się, że coraz mniej rodzi się normalnych członków Vittry.

- Paskudne małe potworki - Laris zachnęła się, słysząc o hobgoblinach. kilka osób zaśmiało się pod nosem.

- Więc ich armia składa się głównie z hobgoblinów? - stwierdził Tove z niedowierzaniem. - Co z nich za zagrożenie? Są małe i słabe.

- Może i małe, ale w ich żyłach płynie krew Vittry - zauważył Thomas. - Są bardzo silne. Wprawdzie nie grzeszą inteligencją i bardziej niż inne trolle są podatne na psychiczny wpływ Trylli, ale w Oslinnie niewielu mieszkańców miało jakąkolwiek moc.

- A zatem największe zniszczenia spowodowały hobgobliny? - dopytywałam się.

- Tak. Miasto jest zniszczone. Nie znamy jeszcze dokładniej liczby ofiar, ale szacuje się, że zginęło koło dwóch tysięcy mieszkańców, i to w osadzie liczącej zaledwie trzy tysiące. W tylnej części sali ktoś jęknął, nawet Willa głośno zaczerpnęła tchu, ale ja nie dałam po sobie niczego

poznać. W tej chwili współczucie byłoby oznaką słabości.

- Czy wiadomo, ilu członków Vittry udało nam się zabić? - zapytałam.

- Nie, ale nie sądzę, by była to zawrotna liczba -odparł Thomas. - Koło stu, może trochę więcej.

- Więc oni zabijają tysiące naszych, a my pokonaliśmy zaledwie setkę? Jak to możliwe? Jak do tego doszło?

- Mieszkańcy spali już albo szykowali się do snu -wyjaśnił. - Do ataku doszło w nocy. Poza tym, zapewne nie docenili hobgoblinów. Do tej pory nie mieliśmy pojęcia, jakie to potężne stworzenia.

- To znaczy? - zainteresowałam się. - Są silniejsze niż ja? Niż Finn? Na czym polega ich moc?

- Są tak silne, że wyrywają domy z fundamentami - powiedział Thomas i w sali znowu rozbrzmiały krzyki.

- Cisza! - warknęłam, ale to nie wystarczyło, by umilkli.

- Teraz kolej na nas. - Laris wstała. - Słyszeliście wszyscy groźbę króla. Przyjdą po nas, a my jesteśmy bezbronni! Nie damy rady!

- Bez hysterii! - Pokręciłam głową. - Są wśród nas najpotężniejsze Trylle na świecie, istoty o największej mocy na ziemi. Ty, markizo, panujesz nad ogniem, Tove i ja przesuniemy każdy przedmiot, Willa jest panią wiatru. Mam aż nadto mocy, by się obronić.

- A ci, którzy jej nie mają? - wtrącił się kanclerz. - Jesteśmy bezbronni wobec małych potworków, które wyrywają domy z fundamentami!

- Nie jesteśmy bezbronni - podkreśliłam i spojrzałam na Finna. Zrozumiał to.

- Powinniśmy ściągnąć wszystkich tropicieli - odezwał się. - Strażnicy są potrzebni tutaj.

Choć bardzo nie chciałam tego robić, wiedziałam, że nie ma innego wyjścia. Nasze podrzutki zostaną bez opieki, a to tylko dzieci. Nie mieliśmy pojęcia, co Vittra z nimi robi, gdy je zabiera, ale to było jedyne rozwiązanie. Nie mogliśmy strzec naszych dzieci, kiedy w niebezpieczeństwie było całe królestwo.

- Dobrze - przytaknęłam, a on skinął głową. - Ale zanim się tu zjawia, musimy zdecydować, co robimy z Oslinną.

- A niby dlaczego mamy robić cokolwiek? - zdziwiła się Laris.

- Osada została zaatakowana - mówiłam do niej jak do dziecka. - Musimy im pomóc.

- Pomóc? - powtórzył kanclerz. - Przecież sami sobie nie radzimy.

- Nie mamy środków - zawtórowała Aurora.

- Mamy więcej środków niż inne osady - sprzeciwił się Tove. - Jak możesz tak mówić?

- Musimy oszczędzać nasze siły dla nas - upierała się Laris. - Od początku to powtarzam. Wiedzieliśmy, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Odkąd urodził się ten bękart, ta królewna... - Wskazała mnie palcem.

- Markizo! - warknęła Willa. - To twoja królewna. Nie zapominaj, z kim rozmawiasz.

- Jak mogłabym zapomnieć? - zachnęła się Laris. - Przez nią wszyscy zginiemy.

- Dość tego! - Uniosłam ręce, zanim ktokolwiek jej zawtórował. - Zrobimy tak: po pierwsze, Thomas ściągnie do Fórening wszystkich tropicieli. Wszystkich, co do jednego. Kiedy wrócą, uformujemy armię do obrony, nie tylko Fórening, ale też innych osad. Po drugie, wyślemy ekipę do Oslinny, która oszacuje szkody, pomoże ocalałym w uprzątnięciu zniszczeń i postara się dowiedzieć jak najwięcej o Vittrze, żebyśmy na przyszłość mogli uniknąć takich tragedii. I po trzecie, wszyscy tu obecni mają nauczyć się panować nad swoją mocą. Jesteśmy potężni. Nie pozwolę, by choć jeden żołnierz czy strażnik oddał życie w obronie kogoś, kto może bronić się sam.

- Nie możesz od nas oczekiwać, że będziemy walczyć! - krzyknęła Laris z oburzeniem.

- Wcale o to nie proszę, choć byłoby dobrze, gdyby ci, którzy są do tego zdolni, sami się zgłosili - odparłam.

- To nieprzyzwoite - syknęła Aurora. - Chyba nie mówisz poważnie.

- Ależ owszem - zapewniłam. - I szczerze mówiąc, mam w nosie, co o tym sądzicie. To jedyna szansa na ocalenie królestwa.

- Kto twoim zdaniem powinien wyruszyć? - zapytał Garrett.

- Ci, którzy mają moc - odparłam. - Na przykład ja.

- Królowna nie powinna teraz opuszczać Fórening - zauważył Finn. - Traktat pokojowy z Vittrą mówi o tym, że nie zaatakują naszych ludzi tutaj, ale nie ma słowa o terenie poza osadą.

- Fakt, nie powinnaś jechać - zawtórowała Willa. - Nie podczas wojny.
- Dlaczego nie? - zaproponowała Laris. - Niech jedzie, niech ją zabiją, a będziemy mieli problem z głowy! Choć nie sądzę, żeby tak się stało. Nie tkną jej, bo to pewnie ich szpieg.
- Markizo Laris. - Tove mierzył ją wzrokiem. - Jeśli jeszcze raz wypowie się pani takim tonem o królownie, skażę panią na banicję z Fórening za zdradę stanu. Zobaczymy wtedy, jak pani sobie poradzi w starciu z Vittrą.
- Zdradę stanu? - Otworzyła szeroko oczy. - Nie ma mowy!
- Zgodnie z kodeksem, według artykułu dwunastego, każdy, kto planuje albo nawet życzy śmierci królowi, królowej lub ich dzieciom, dopuszcza się zdrady - zacytował. - A pani przed chwilą, przy wielu świadkach, życzyła królownie śmierci.
- Ja... - Laris chciała się bronić, ale w końcu dała sobie spokój i wbiła wzrok w dłoń.
- Więc kto się zgłasza? - zapytała Aurora.
- Mam nadzieję, że znajdą się ochotnicy - odezwałam się. - Osoba wysoko urodzona będzie moim pełnomocnikiem, jeśli potrzeba, wyznaczę tych, którzy mają jechać.
- Ja pojedę - zaproponował Finn. - Mój ojciec zostanie i zajmie się szkoleniem wojska, a ja ruszę do Oslinny.
- I ja - zawtórował markiz Bain. - Mieszka tam moja siostra, muszę jej pomóc.

- Ktoś jeszcze? - zapytałam. Odpowiedziały mi puste spojrzenia.
- Przydałby się uzdrowiciel. - Markiza Kroner? - rzuciłam, gdy Aurora nie zareagowała.
- Jestem matką królewicza. - Aurora z oburzeniem położyła sobie rękę na piersi. - Nie mogę jechać. - Tove posłał jej surowe spojrzenie, więc gorączkowo szukała wymówki. - Kanclerz! Też ma moc uzdrawiania!
- Ale nie może się równać z twoją - podkreślił pośpiesznie.
- Jesteś przedstawicielem społeczności - odcięła się. - Mieszkańcy Oslinny głosowali na ciebie. Jesteś im to winny.
- Właściwie dlaczego nie? - odezwał się Tove. - Przy okazji kanclerz zostałby moim przedstawicielem.
- A zatem nie mam wyboru - westchnął kanclerz dramatycznie. Tove zmroził go spojrzeniem.
Spotkanie trwało jeszcze kilka minut. Willa wygłosiła płomienną przemowę o konieczności pomocy pobratymcom. Na kilku osobach wywarła wrażenie, ale i tak nikt nie zgłosił się na ochotnika, póki Willa nie powiedziała wyraźnie, że jeśli my im teraz pomożemy, mieszkańcy Oslinny w trudnej chwili wesprą nas. Po tych słowach kilka rąk uniosło się w powietrze.
W końcu udało nam się zebrać drużynę liczącą dziesięć osób - na więcej nie mogłam liczyć. Postanowiono, że wyruszą za dwie godziny, i zebranie dobiegło końca.

Wyszli niemal wszyscy, w sali obrad zostaliśmy tylko my - ja, Tove, Willa i Duncan.

- Nieźle poszło - stwierdziła Willa. Opadła z powrotem na krzesło.

- A jeśli Vittra zaatakuje inne osady? - niepokoiliam się. - Co wtedy?

- Na razie nie możemy niczego zrobić - stwierdził Tove. - Musimy ściągnąć tropicieli z powrotem do Fórening. Zapewne właśnie o to chodziło Orenowi: atakował podmienione dzieci po to, żebyśmy byli bezbronni.

- A ja dałam się nabrać i odesłałam wszystkich z osady - westchnęłam. - Ale Vittra porywała nasze dzieci. Musiałam zareagować.

- Postąpiłaś słusznie - zapewniła Willa. - Teraz także. Ściągasz tropicieli z powrotem. Pomagasz Oslinnie.

- Za mało. - Pokręciłam głową, odsunęłam się. - Powinnam sama tam pojechać. Pomóc. Skoro hobgob-liny ciskają domami, moja moc przyda się, by przeszukiwać gruzy.

- Królewno, stoisz na czele Trylli - przypomniał Duncan. - Musisz zostać tutaj i wszystkim dowodzić. Niech pozostali jada.

- Nie tak powinno być! - krzyknęłam. - Skoro moja moc jest największa, to ja powinnam najwięcej pracować.

- Ależ Wendy, przecież ty pracujesz - zauważyła Willa. -

Pozostali chcieli zostawić mieszkańców Oslinny na pastwę losu. Musisz tu zostać, organizować pomoc i obronę, a jeśli okaże się, że to bezpieczne,

osobiście pojedziesz tam później, dobrze? Najpierw wyślemy ekipę zwiadowczą.

- Wiem, wiem. - Rozcierałam bolący kark. - Za wszelką cenę chcę uniknąć niepotrzebnego rozlewu krwi, ale Ören pragnie do niego doprowadzić bez względu na to, co zrobię.

- To nie twoja wina - zauważyła Willa. - Nie masz wpływu na to, co robi.

- Nie odpowiadamy za czyny naszych rodziców -dodał Tove. - Ale przynajmniej udało mi się zamknąć usta Laris.

- To było świetne. - Willa się roześmiała.

- Super - zawtórował jej Duncan.

- Dzięki. - Uśmiechnęłam się wbrew sobie. - Naprawdę chciałeś skazać ją na banicję?

- Nie wiem. - Tove wzruszył ramionami. - Ale mam już dosyć jej ciągłych narzekaniań.

- I co teraz? - zapytała Willa.

- Teraz? - Głęboko zaczerpnęłam tchu, gdy do mnie dotarło, co mnie czeka. - Teraz muszę powiedzieć o tym wszystkim Elorze.

Pomoc

Elora nie była na mnie zła, ale też się tego nie spodziewałam. Już jakiś czas temu zaczęła przekazywać mi stery królestwa. Było to przytłaczające, ale nie okazywałam przygnębienia. Musiałam umieć radzić sobie sama i Elora akceptowała większość moich decyzji.

Informacja o napaści poruszyła ją i tego się właśnie obawiałam. Chciała wstać i osobiście udać się do Orena, ale nawet ten przyływ złości ją wyczerpał. Przeraziło mnie, że jest taka słaba. Zostawiłam ją pod opieką Garretta i poszłam zobaczyć się z Finnem, zanim wyjedzie. Sama nie wiedziałam, co o tym myśleć. Miał stanąć na czele ekipy. Nie mogłam go powstrzymać, zdawałam sobie z tego sprawę. I na pewno nie zmieniłby zdania. Ale to może być niebezpieczna wyprawa. Nie wiedziałam, co planuje Vittra. Nie spodziewałam się, że nas zaatakują, a więc nie doceniłam determinacji Orena, by nas zniszczyć. Czy raczej mnie.

Choć przez większość czasu Finn przebywał w terenie, formalnie nadal mieszkał w pałacu. Jego

skromny dobytek znajdował się w jego pokoju w części dla służby. Idąc do niego, minęłam drzwi Lokiego i z ulgą stwierdziłam, że są zamknięte. A więc posłuchał mojej rady i nie zwracał na siebie uwagi.

Drzwi do pokoju Finna stały otworem - pakował się na wyjazd. Nie wiedziałam, jak długo go nie będzie, ale mogło to potrwać co najmniej kilka dni. Wszystko zależało od tego, jak wyglądała sytuacja w Oslinnie.

- Spakowałeś się? - zapytałam. Stałam w holu, przy drzwiach jego pokoju. Bałam się wejść dalej.

- Tak. - Zerknął na mnie przelotnie. Wrzucił do torby bokserki i zasunął zamek błyskawiczny. - Chyba.

- Dobrze. - Bawiłam się obrączką ślubną na palcu. - Na pewno chcesz to zrobić?

- Nie mam wyboru. - Podniósł torbę i spojrzał na mnie. Miał nieprzeniknioną minę i wkurzało mnie, że tak dobrze maskuje swoje uczucia. Nie wiedziałam, co myśli, co czuje.

- Oczywiście, że masz wybór - odparłam. - Nie zmuszam cię do wyjazdu.

- Wiem o tym. Ale potrzebny im ktoś doświadczony, kto ma głowę na karku. Mój ojciec musi tu zostać, a nie ma nikogo innego.

- Ja - zaproponowałam. - Ja powinnam jechać. Mogę się przydać.

- Nie, podtrzymuję wszystko, co powiedziałem na posiedzeniu. Jesteś potrzebna tutaj.

- Nic tu nie zrobię, będę tylko czekała na wasz powrót. - Zabrzmiało inaczej, niż chciałam, więc uciekłam wzrokiem w drugą stronę.

- Zapewne przywieziemy uchodźców do Fórening, niech zostaną w pałacu.

- A więc powinnam przygotować pałac na przybycie gości - stwierdziłam i bardzo mi się to nie podobało. On będzie na polu walki, a ja w domu. Miałam zadbać, żeby na łózkach była czysta pościel. - Powinnam jechać z tobą. To idiotyzm.

- Królewno, to nie miejsce dla ciebie - rzucił ze znużeniem. - Czas na mnie. Nie chcę, żeby na mnie czekali.

- Tak, przepraszam. - Odsunęłam się, żeby nie blokować mu drogi. Musnął mnie ramieniem, ale nawet tego nie zauważył. Kiedy wychodził, rzuciłam za nim: - Uważaj na siebie.

- Mówisz, jakby ci zależało - mruknął.

- Bo zależy - zapewniłam. - Nigdy nie powiedziałam, że jest inaczej. To nie fair.

Stanął tyłem do mnie.

- Poprzedniej nocy bardzo jasno dałaś mi do zrozumienia, jakie masz zamiary.

- Ty też - rzuciłam. Odwrócił się gwałtownie. -I dokonałeś wyboru. - Po raz kolejny wybrał obowiązek. Jeśli coś trzeba poświęcić, niech to będę ja.

- Nie miałem wyboru, Wendy - stwierdził z irytacją.

- Nieprawda, miałeś. Zawsze mamy wybór. I ty wybrałeś.

- To prawda.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, a potem odwrócił się i odszedł. Nie chciałam, żeby tak wyglądała nasza ostatnia rozmowa, zanim wyjedzie.

Jakaś częśćka mnie nadal obawiała się, że coś mu się stanie, ale jednocześnie wiedziałam, że Finn sobie poradzi.

Na pewno zjawią się uchodźcy - trzeba przygotować pałac na ich przybycie. Nigdy nie uważałam się za dobrą gospodynię, ale Willa i Matt mi pomogą.

Zastałam ich w pokoju Matta - Willa usiłowała powiedzieć mu, co się wydarzyło w Oslinnie, nie strasząc go za bardzo. Mniej więcej tak właśnie traktowaliśmy Matta. Nie chcieliśmy trzymać go w niewiedzy, ale dostałby zawału, gdyby w pełni zdawał sobie sprawę, z czym przyjdzie nam się mierzyć.

- Vittra kogoś zabiła? - dopytywał się Matt. Siedział na łóżku i patrzył, jak Willa prostuje sobie włosy. Owszem, mamy sytuację kryzysową, ale to nie powód, by pokazywać się z koszmarną fryzurą. - Zabijali takich jak wy?

- Tak, Matt. - Willa stała przed wielkim lustrem i pastwiła się nad swoimi długimi włosami rozgrzaną prostownicą. - Vittra jest zła, jasne?

- I zrobili to ze względu na ciebie? - Matt spojrzał na mnie.

- Robią to dlatego, że są źli - Willa odpowiedziała za mnie.

- A ten Loki? Jest jednym z nich? - chciał wiedzieć Matt.

- Nie do końca - zaczęłam ostrożnie. Stałam z boku. Oparłam się o ścianę.

- Ale był. - Matt nie dawał za wygraną. - Już raz cię porwał. Więc dlaczego ciągle się z nim włączysz?

- Nieprawda.

- Ależ owszem. - Nie dał się spławić. - A to, jak z nim wczoraj tańczyłaś? Kobieta zameżna tak nie postępuje, Wendy.

- Przecież tańczyłam wczoraj z setkami mężczyzn. - Poruszyłam się niespokojnie i wbiłam wzrok w podłogę.

- Daj jej spokój, Matt - wtrąciła się Willa. - Po prostu dobrze się bawiła na swoim ślubie i nie możesz mieć do niej o to pretensji.

- Nie mam żadnej pretensji, po prostu chciałym zrozumieć. - Podrapał się w głowę. - A gdzie tak właściwie jest twój mąż?

- Rozmawia z ekipą ratunkową - odparłam. - Dodaje im otuchy i udziela ostatnich instrukcji.

- A ty? Nie chciałaś ich pożegnać? - Willa odwróciła się i spojrzała na mnie.

- Nie. - Przypomniałam sobie rozmowę z Finnem i przecząco pokręciłam głową. - Nie, Tove się tym zajmie. Niech weźmie na siebie część obowiązków.

- Chwileczkę. - Matt zmarszczył czoło. - Hobgob-liny napadły osadę Trolli i nie trąbią o tym wszystkie wiadomości? Jakim cudem zwyczajni ludzie o tym nie wiedzą?

- Oslinna leży w odciętej od świata dolinie - wyjaśniła Willa. - Podobnie jak wszystkie osady Trylli. Mieszkamy na odludziu, z dala od ludzi, i w miarę możliwości schodzimy im z oczu.

- Ale przecież to musiała być wielka bitwa, ktoś na pewno coś słyszał. - Matt nie dawał za wygraną. -- Może i nie jesteśmy zbyt bystrzy, ale ktoś chyba zorientował się, że w okolicy toczy się wojna.

- Czasami zdarza się, że zwykły człowiek trafi na coś, czego nie powinien zobaczyć - przyznała. - Ale od czego perswazja? Jeśli nawet jacyś ludzie widzieli albo słyszeli o wydarzeniach z Oslinny, choć to mało prawdopodobne ze względu na położenie osady, zdążyli już o tym zapomnieć.

Matt pokręcił głową, jakby nadał to do niego nie docierało.

- Ale po co te tajemnice? Po co to całe ukrywanie się?

- Przypomnij sobie, co ci mówiono o trollach. - Willa przejrzała się w lustrze i odwróciła się. - Ludzie mają nas za małe paskudne stworki. W przeszłości, ilekroć nas schwyтали, nazywali nas demonami i czarownicami, wtrącali nas do lochów, palili na stosie. I choć mamy ogromną moc, ludzi jest o wiele, wiele więcej. Gdyby dowiedzieli się o naszym istnieniu, mogliby nas zniszczyć. I dlatego wolimy pozostać w ukryciu.

Po chwili Willa zmieniła temat.

- Jak sądzisz, kiedy uchodźcy do nas dotrą? - Odłożyła prostownicę i zobaczyłam na blacie toaletki ciemne ślady, jakby wielokrotnie kładła tu rozgrzane urządzenie. A więc Willa praktycznie tu mieszkała.

- Sama nie wiem - przyznałam. - Może jutro, może pojutrze, może za tydzień. Ale pokoje muszą być gotowe, na wszelki wypadek.

- Cóż, w tym możemy ci pomóc - stwierdziła. - Gdzie macie zapasowe koce i środki czyszczące?

Na piętrze południowego skrzydła mieściły się kwatery służby i apartament królowej, w którym te-

raz mieszkaliśmy, Tove i ja. Nie do końca pojmowałam, czemu królowa mieszka razem ze służbą, ale to w południowym skrzydle mieściły się wszystkie pomieszczenia reprezentacyjne. Ponieważ już właściwie nie mieliśmy służby na stałe, nie licząc dwóch pokojówek, kucharza i kilku tropicieli, pokoje stały puste. Nikt nie mieszkał w nich od lat, więc trzeba je przewietrzyć i odświeżyć, ale poza tym czekało nas niewiele pracy.

W każdym pokoju była pościel, musieliśmy tylko zetrzeć kurze i odkurzyć. Opróżniliśmy schowek na piętrze. Duncan wyszedł nam na spotkanie. Razem z Tove odprowadzał ekipę ratunkową zmierzającą do Oslinny.

Tove i Thomas ściągali tropicieli. Było to męczące, żmudne zadanie i powinnam im pomóc, ale wołałam pracę fizyczną, wtedy miałam poczucie, że robię coś pożytecznego.

Duncan zaniósł wszystko do pokoi, a ja postanowiłam, że do pomocy zatrudnię też Lokiego. Wołałam, żeby trzymał się na uboczu, ale nikt nie zajrzy do kwater dla służby, a skoro już tu jest, niech się na coś przyda.

W pierwszym pokoju, który sprzątaliśmy, zapytałam Lokiego ponownie, czy wiedział coś o planach Vittry. Zaprzeczył, powtórzył, że wiedział tylko jedno - że Ören za wszelką cenę chciał mnie dla siebie. I miał jedynie jedną radę - trzymać się jak najdalej od króla, póki jest w złym humorze.

Matt i Willa sprzątali jeden pokój, a Duncan, Loki i ja zajęliśmy się kolejnym.

- Na pewno nie mogę iść z nimi? - niepokoił się Duncan. Zebrał brudną pościeli miał ją zanieść do szybu, którym zrzucano pranie do pralni. Loki pomagał mi przebrać czystą pościel.

- Tak, jesteś mi potrzebny tutaj - powtórzyłam po raz setny. Duncan miał wyrzuty sumienia, że nie pojechał z pozostałymi do Oslinny, ale nie pozwoliłam mu na wyjazd.

- No dobrze - westchnął, choć nadal nie wydawał się przekonany.

- Rzucę to do pralni, spotkamy się w następnym pokoju.

- Dziękuję - mruknęłam. Wyszedł.

- Po co ci on? - zapytał cicho Loki.

- Cicho! - Rozłożyłam prześcieradło i zerknęłam na Vittre.

- Nie chcesz, żeby jechał - stwierdził z ironicznym uśmiechem.

- Ty go chronisz.

- Skądże - skłamałam.

- Nie wierzysz, że da sobie radę w walce?

- Szczerze mówiąc, nie - przyznałam. Sięgnęłam po ściereczkę do kurzu i środek do czyszczenia. - Weź odkurzacz.

- Ale tego Flaka wysłałaś - zauważył Loki. Przewróciłam oczami.

- Ma na imię Finn i wiem, że dobrze o tym wiesz - mruknęłam, wychodząc. Loki podniósł odkurzacz i ruszył za mną. - Rano zwracałeś się do niego po imieniu.

- No dobrze, wiem, jak ma na imię - przyznał. Weszliśmy do sąsiedniego pokoju. Odstawił odkurzacz,

a ja zajęłam się zakurzoną pościelą. - Więc Duncan nie mógł jechać do Oslinny, ale Finn tak?

- Finn sobie poradzi - odparłam sztywno. Prześcieradło nie ustępowało, więc Loki podszedł do łóżka, żeby mi pomóc.

Uśmiechnęłam się blado. - Dzięki.

- Ale wiem, że masz słabość do Finna - ciągnął.

- Moje uczucia do niego nie mają wpływu na jego profesjonalizm.

Cisnęłam w Lokiego brudnym prześcieradłem. Złapał je bez trudu i rzucił na ziemię przy drzwiach, pewnie po to, żeby Duncan zaniósł je do windy.

- Właściwie nigdy nie pojmowałem natury waszego związku - stwierdził Loki. Akurat zmieniałam pościel na łóżku. Obszedł materac dokoła i pomagał mi. - Byliście parą?

- Nie. Nigdy nie byliśmy razem. Między nami nic nie było.

Naciągałam prześcieradło, ale Loki przerwał, przyglądał mi się uważnie.

- Nie wiem, czy to kłamstwo, czy nie, ale wiem jedno: on nigdy nie był dla ciebie dość dobry.

- Za to ty jesteś, co? - Uśmiechnęłam się złośliwie.

- Nie, skądże - odparł. Zdumiona, podniosłam głowę, by na niego spojrzeć. - Ale ja przynajmniej próbuję.

- A Finn nie? - Wyprostowałam się.

- Ilekroć widzę was razem, wydaje ci polecenia, rozstawia cię po kątach. - Pokręcił głową raz jeszcze, ścieląc łóżko. - Wydaje mi się, że chce cię kochać, ale

nie jest w stanie, a może po prostu sobie na to nie pozwala. I to się nigdy nie zmienia.

Prawda tych słów zabolęła bardziej, niż się spodziewałam. Z trudem przełknęłam ślinę.

- A ty potrzebujesz kogoś, kto pokocha cię naprawdę - ciągnął Loki. - Kochasz całą sobą, do zatracenia, i potrzebujesz takiej samej miłości. Musisz być kochana bardziej niż obowiązek, niż królestwo, niż życie.

I wtedy na mnie spojrzął, nasze oczy spotkały się, widziałam powagę w jego wzroku. Serce waliło mi w piersi, ból głowy ustąpił czemuś innemu, jakiemuś ciepłu, które sprawiało, że oddychałam z trudem.

- Mylisz się. - Pokręciłam głową. - Nie zasługuję na tak wiele.

- Wręcz przeciwnie, Wendy. - Uśmiechnął się szczerze, aż coś we mnie drgnęło. - Zasługujesz na tyle miłości, ile tylko mężczyzna jest w stanie ci dać.

Chciałam się roześmiać, zarumieniść, ale nie mogłam. Byliśmy z Lokim więźniami tej chwili. Nagle zorientowałam się, że czuję do niego coś, czego nigdy nie czułam do nikogo innego.

- Nie wiem, ile bielizny pościelowej zmieści się jeszcze w tym szybie - zaczął Duncan. Wrócił do pokoju i nastrój prysł.

Szybko odwróciłam wzrok od Lokiego i złapałam za odkurzacz.

- Wpychaj, ile się da - powiedziałam do Duncana.

- Spróbuję. - Podniósł kolejne narecze pościeli. Wyszedł.

Wróciłam wzrokiem do Lokiego, ale sądząc po jego minie, chwila powagi minęła.

- Wiesz, królewno, zamiast ścielić to łóżko, moglibyśmy zamknąć drzwi i wypróbować materac. - Komicznie poruszył brwiami. - Co ty na to?

Przewróciłam tylko oczami i włączyłam odkurzacz, żeby zagłuszyć jego słowa.

- Rozumiem, że to znaczy: może później! - przekrzykiwał szum silnika.

Pracowaliśmy całe popołudnie i wieczorem wszyscy byli zmęczeni i rozdrażnieni. I jakimś cudem to było dobre. To znaczyło, że odwaliliśmy kawał dobrej roboty i choć nie pomogliśmy jeszcze mieszkańcom Oslinny, wkrótce to nastąpi. Nadeszła pora kolacji, ale nie byłam głodna, więc poszłam do siebie. Padałam z nóg, powinnam się przespać, ale nie mogłam. Wkrótce po tym, jak się położyłam, przyszedł Tove. Niewiele rozmawialiśmy. Położył się i oboje przez długi czas leżeliśmy obok siebie, nie śpiąc.

Nie wiem nawet, czy w ogóle zasnęłam, gdy do pokoju wpadł Duncan. Nie zapukał i już chciałam na niego nakrzyczeć, gdy zobaczyłam, jak wygląda. Był w spodniach od pizamy, włosy sterczały mu na wszystkie strony, a na jego twarzy malowała się panika.

- Co się stało? - Już opuszczałam nogi z łóżka.

- Chodzi o Finna - wysapał. - Na drodze do Oslinny była zasadzka.

Klęska

Nie pamiętam, czy się ruszałam, czy biegłam, otaczała mnie pustka, aż znalazłam się w holu - z Finnem. Zebrała się wokół niego mała grupka osób, w której dostrzegłam Thomasa, ale rozepchnęłam ją, żeby do niego dotrzeć.

Siedział na podłodze. Osunęłam się na kolana koło niego. Żył. Mało brakowało, a rozplakałabym się ze szczęścia.

Miał krew na skroni i potargane ubranie, jego ręka wisiała pod dziwnym kątem - dopiero po chwili do mnie dotarło, że zapewne jest złamana.

- Co się stało? - zapytałam. Drżącą ręką dotknęłam jego twarzy, przede wszystkim po to, żeby się upewnić, że żyje.

- Zaskoczyliśmy ich - zaczął Finn. Wpatrywał się w przestrzeń. Miał łzy w oczach. - Wracali już do domu, tak mi się zdaje, i po prostu na nich wpadliśmy. Wydawało nam się, że damy radę, ale okazali się znacznie silniejsi. - Przełknął z trudem. - Zabili kanclerza.

- O cholera - sapnął Tove. Odwróciłam się - stał za mną.
Rozmawiał z markizem Bain, upewniał się, że nic mu nie jest.
- Tove, sprowadź swoją matkę - poleciłam. Skinął głową i oddalił się, a ja ponownie skoncentrowałam się na Finnie. - Dobrze się czujesz?

- Żyję - odparł krótko.

Był w szoku, więc na razie nie wypytywałam o szczegóły, które zresztą zreferował markiz Bain.

Zmierzali do Oslinny, gdy zobaczyli obozowisko Vittry. Z jego opisu wyłaniał się obraz jak z bajki o krasnoludkach - hobgobliny rozpalily ognisko, tańczyły dokoła płomieni i śpiewały pieśni o klęsce Oslinny.

Kanclerz zdecydował, że powinni zaatakować, położyć kres wojnie tu, w tym lesie. Początkowo Finn był temu przeciwny, ale wkrótce przyznał, że skoro mają szansę powstrzymać Vittrę tu i teraz, warto spróbować.

Niektórzy przeżyli jednak dlatego, że ich atak był zaskoczeniem. Nie tylko kanclerz poległ. Zabito także markiza i ciężko raniono tropiciela.

Wszyscy odnieśli rany. Aurora zajęła się uzdrawianiem, a markiz Bain co chwila powtarzał, że mają szczęście, że uszli z tego z życiem. Aurora uleczyła ranę Finna na ramieniu i więcej nie chciała go tknąć. Bez względu na to, co mówiłam, nie będzie marnowała energii dla tropiciela.

Razem z Duncanem zaprowadziliśmy Finna do jego pokoju. Tove nam nie towarzyszył, miał dopilnować, żeby pozostali bezpiecznie dotarli do domu,

choć miałam wrażenie, że szczególną troską darzył markiza Bain. Trzeba będzie wymyślić, jak pomóc Oslinnie, ale nie w tej chwili.

- Nie chcę się kłaskać - burknął Finn, gdy posadziliśmy go na łóżku.

- Nic mi nie jest. - Skrzywił się, kiedy go trąciłam.

- Jesteś ranny - zauważyłam. - Musisz odpocząć.

- Nie, muszę wykombinować, jak powstrzymać te cholerne hobgobliny - odparł. - Wcześniej czy później nas zaatakują i musimy być przygotowani.

- I będziemy - zapewniłam, choć nie miałam pojęcia, jakim cudem. - Ale w tej chwili nie możemy nic zrobić. Poczekamy do rana, a ty tymczasem prześpij się trochę.

- Wendy. - Spojrzał na mnie wzburzony. - Nie widziałaś ich. Nie wiesz, jacy są.

- To prawda - przyznałam. Robiło mi się słabo na dźwięk jego głosu. - Opowiesz mi wszystko. Jutro.

- Pozwól mi przynajmniej porozmawiać z Lo-kim - poprosił desperacko.

- Z Lokim? - zdziwiłam się. - Po co?

- On chyba wie, jak sobie z nimi radzić - wyjaśnił. - Jeśli ktoś wie, jak je pokonać, to tylko markiz Vittry.

- Pewnie śpi...

- Więc go obudź, Wendy! - krzyknął. Wzdrygnęłam się. - Nasi ludzie giną!

Nerwowo kręciłam pierścionkiem na palcu. Uległam.

- Dobrze, ale musisz obiecać, że będziesz leżał spokojnie. Tylko pod tym warunkiem pozwolę ci z nim porozmawiać. I będziesz leżał do jutra, jasne?

- Tak - mruknął, ale miałam wrażenie, że zgodziłby się na wszystko, byle porozmawiać z Lokim.

- Duncan? - Odwróciłam się do drzwi. - Idź po Lokiego. Powiedz, że chcę go zobaczyć.

Odszedł i zostaliśmy z Finnem sami. Kazałam mu się położyć. Usłuchał z westchnieniem. Usiadłam koło niego. Wbił wzrok w sufit. Wydawał się zdenerwowany. Miał podartą, zakrwawioną koszulę. Nieśmiało dotknęłam rany na jego ramieniu.

- Nie - uciał.

- Przepraszam. - Cofnęłam dłoń. - Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło. Powinnam była z wami pojechać.

- Nie wygłupiaj się. Gdybyś tam była, zginęłabyś.

- Jestem od ciebie silniejsza.

- Nie będą się z tobą kłócić. - Cały czas wpatrywał się w sufit. - Nie musisz tu siedzieć. Mogę sam porozmawiać z Lokim.

- O nie, nie zostawię was samych. - Przecząco pokręciłam głową.

- Nie teraz, gdy jesteś osłabiony.

- Myślisz, że coś mi zrobi? - rzucił Finn.

- Nie, ale nie chcę, żebyś się denerwował.

Naburmuszył się. Drażniło mnie, że panują między nami tak napięte stosunki, ale nie wiedziałam, jak to zmienić, nie wiedziałam, czy to w ogóle możliwe. W milczeniu czekaliśmy, aż Duncan wrócił z Lokim.

- Nie to mi chodziło po głowie, kiedy usłyszałam, że królowna wzywa mnie w środku nocy - stwierdził Loki z westchnieniem. Jasne włosy sterczały niesfornie, na policzku miał czerwone ślady od poduszki.

- Dzięki, że wstałeś - rzuciłam. - Duncan powiedział ci, co się stało?

- Nie.

- Nasza ekipa ratunkowa jadąca do Oslinny została pokonana przez hobgobliny. Są ofiary śmiertelne.

- Macie szczęście, że ktokolwiek przeżył - mruknął.

- Tej nocy zginęli dobrzy obywatele - warknął Finn. Chciał usiąść, ale pchnęłam go z powrotem na łóżko. - Walczyli, by bronić Fórening! By bronić królowny! Myślałem, że to ma dla ciebie jakieś znaczenie!

- Nie chciałem obrazić poległych - burknął Loki, skruszony i zirytowany jednocześnie. - Hobgobliny trudno pokonać, a z tego, co słyszałem o zniszczeniach w Oslinnie, to cud, że ktokolwiek w ogóle przeżył.

- Zaskoczyliśmy ich. - Finn z powrotem opadł na posłanie.

- To dobrze - zauważył Loki. - Hobgobliny są co prawda bardzo silne, ale głupie.

- W jaki sposób można je pokonać? - zainteresował się Finn.

- Nie wiem, naprawdę. Nigdy nie próbowałem.

- Ale chyba wiesz, jak to zrobić. - Finn nie dawał za wygraną. - Bo musi istnieć jakiś sposób.

- Może i tak - przyznał Loki. - Ale nigdy nie walczyłem z nimi u boku. Król zazwyczaj nie wypuszcza ich poza teren osady.

Obawia się, że ludzie skojarzą, kim naprawdę jesteśmy, kiedy je zobaczą.

- Dlaczego teraz? - zdziwił się Finn.
 - Sam wiesz. - Loki z westchnieniem opadł na krzesło w rogu pokoju. - Król ma obsesję na punkcie Wendy. Ze względu na nią zrobi wszystko.
 - Jak możemy go powstrzymać? - Finn przyglądał mu się intensywnie.
- Loki wbił wzrok w podłogę, zagryzł usta, ze smutkiem pokręcił głową.
- Nie wiem.
 - A jeśli nie możemy? - rzuciłam.
 - Znajdziemy jakiś sposób - zapewnił Finn, ale przy tych słowach unikał mojego wzroku.
 - Hobgobliny są głupie - zaczął Loki. - I bezradne, jeśli chodzi o moc Trylli, są na nią dwukrotnie bardziej podatne niż ludzie.
 - Jak to? - zainteresował się Finn.
 - No, na przykład perswazja czy moc Wendy działa na nich o, tak.
 - Zilustrował to pstryknięciem palców. - Właśnie dlatego to ja byłem dowódcą straży, gdy więziono ją w pałacu króla. Każdy hobgoblin uległby jej mocy.
 - A zatem markiz i markiza są w stanie pokonać hobgoblina, ale ja nie? - podsumował Finn.
- Loki skinął głową.
- W każdym razie nie w walce wręcz.
 - Ale nie zdołamy namówić arystokratów do walki - zauważyłam.
 - Zwłaszcza że dzisiaj zginął markiz i kanclerz. Wszyscy będą się bali.
 - Przekonamy ich - zapewnił Finn. - Jeśli to jedyny sposób, by powstrzymać Vittre, staną na wysokości zadania.

- To nie jest jedyny sposób - zauważyłam, ale i Loki, i Finn puścili moje słowa mimo uszu.
- Jesteście strasznie rozpuszczeni - mruknął Loki. - Zeby nie można im było niczego narzucić?
- My jesteśmy rozpuszczeni? - zachnął się Finn. - Coś takiego z ust rozwyrzonego królewicza!
- Nie rozumiem, czemu to cię uraziło. - Loki się wyprostował. - Widziałem, jak traktuje się Wendy. To królewna, a oni są po prostu bezczelni.
- Nie znają jej - przyznał Finn. - Muszą mieć więcej czasu, ale sytuacji nie poprawia fakt, że spędza tyle czasu z więźniem Vittry.
- Nie jestem więźniem - Loki obruszył się. - Jestem tu z własnej woli.
- Nie pojmuję tego. - Finn z niedowierzaniem pokręcił głową.
- Finn, Loki poprosił mnie o azyl i mu go udzieliłam - wyjaśniłam.
- Nie pojmuję, czym się kierujesz - stwierdził. - Vittra to nasi wrogowie, a ty tak po prostu pozwalasz mu tu zostać.
- Naprawdę tak bardzo cię wkurza, że odpowiada jej moja obecność? - zapytał Loki. Finn łypnął gniewnie.
- Ja nie.. - zaczęłam, ale urwałam. - Nieważne, czemu Loki tu jest, ale zapewniam cię, że można mu zaufać. Poza tym jego znajomość Vittry jest wręcz bezcenna.
- Powiem ci wszystko, co wiem, ale wątpię, by wiele z tego mogło ci się przydać - odparł. - Jeśli in-

teresuują cię procedury i zwyczaje, służę pomocą. Ale gdybym wiedział, jak powstrzymać króla, sam bym to zrobił.

- Dlaczego? - zdziwił się Finn. - Dlaczego sam byś go powstrzymał?

- To drań. - Loki opuścił wzrok i strzepnął pyłek z koszuli. - Bez dwóch zdań.

- Chyba zawsze nim był - zauważył Finn. - Dlaczego odszedłeś akurat teraz? Dlaczego akurat tutaj? Są jeszcze inne szczepy trolli i setki osad, które nie zadarły z twoim królem.

- Ale tylko Trylle mają Wendy. - Uśmiechał się, ale w jego oczach malował się ból. - A takiej okazji nie mogłem przepuścić.

- Wiesz chyba, że ona jest mężatką? - przypomniał Finn. - Więc byłoby lepiej, gdybyś przestał z nią flirtować. Nie jest zainteresowana.

- Pozwól, że sama zdecyduje, czy jest zainteresowana, czy nie - odciął się Loki z ostrą nutą w głosie. - Zresztą chyba sam powinieneś zastosować się do swojej rady.

- Jestem jej tropicielem. - Finn usiadł gwałtownie i tym razem nie starałam się go powstrzymać. Jego oczy płonęły. - Moim obowiązkiem jest jej strzec.

- Nieprawda, jej tropicielem jest Duncan. - Loki zerknął na drzwi. Stał tam Duncan i z szeroko otwartymi oczami przysłuchiwał się rozmowie. - Zresztą Wendy jest silniejsza niż wy dwaj razem wzięci. Nie chronisz jej, tylko siebie, bo jesteś nieszczęśliwie zakochanym byłym chłopakiem.

- Wydaje ci się, że wszystko wiesz, ale bardzo się mylisz - warknął Finn. - Gdyby to ode mnie zależało, od razu odesłałbym cię z powrotem.

- Ale nie zależy! - syknęłam. - To moja decyzja. Dość tego. Finn musi odpocząć, a ty nie pomagasz, Loki.

- Przepraszam - mruknął. Wytarł ręce w nogawki spodni.

- Wracaj do siebie - poprosiłam go. - Niedługo do ciebie przyjdę. Skinął głową i wstał.

- Zdrowia życzę - rzucił do Finna i chyba mówił szczerze. Finn mruknął coś pod nosem i Loki razem z Duncanem wyszli. Najchętniej dotknęłabym Finna, chciałam go pocieszyć, czułam, że tego potrzebuje. Ja także.

- Prześpij się - poradziłam. Nic innego nie przychodziło mi do głowy. Wstałam, ale złapał mnie za nadgarstek.

- Nie ufam mu - ostrzegł. Miał na myśli Lokiego.

- Wiem o tym. Ale ja, owszem.

- Uważaj - powiedział jeszcze Finn i mnie puścił. Było już po północy, niemal wszyscy w pałacu spali. Od rana zaczęły się wielogodzinne narady i posiedzenia, na razie jednak wszyscy wrócili do łóżek. W holu było ciemno, ale widziałam blask światła z pokoju Lokiego. Nie słyszał mnie. Zatrzymałam się w progu, poprawiał pościel. Gdy skończył, znieruchomiał, obgry-

zając kciuk. Pokręcił głową, strzepnął narzutę, żeby wyglądało, jakby przed chwilą wstał, po czym zmienił zdanie i ponownie ją wygładził.

- Co ty wyprawiasz? - zdziwiłam się.

- Nic. - Przez chwilę wydawał się zaskoczony, ale zaraz uśmiechnął się i przeczesał włosy palcami. - -Nic. Chciałaś pogadać? Wejdz.

- Sprzątałaś dla mnie?

- Cóż... - Znowu przeczesał jasną czuprynę. - Ilekroć spodziewam się wizyty królowy, robię tu porządek.

- Rozumiem. - Weszłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, co bardzo go ucieszyło.

- Może usiądziesz? - Wskazał łóżko. - Rozgość się.

- Chciałam cię o coś prosić. Uśmiechnął się.

- Dla ciebie zrobię wszystko.

- Chcę, żebyś zawiózł mnie do Ondarike - wypaliłam.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- To nie wchodzi w grę.

- Słuchaj, czuję się okropnie, prosząc cię o to, bo wiem, co Ören ci zrobił, i nie chcę, żebyś ze mną wchodził do środka czy coś takiego - zapewniłam pospiesznie. - Nie wiem, jak tam dotrzeć, jak wejść do zamku, ale wystarczy, że mnie zawieziesz. Nie chcę, żebyś ryzykował życie.

- Ale ty możesz? - Przecząco pokręcił głową. -Nie ma mowy, Wendy.

- Zapewnię ci bezpieczeństwo - kusiłam. - Kiedy tam będę, pewnie zapomni o tobie. Nie musisz się

nawet zbliżyć do pałacu. Powiedz mi tylko, jak się tam dostać.

- Nie słuchasz mnie - stwierdził. - Nie chodzi o mnie. Nie pozwolę ci na to.

- Nic mi nie będzie - przekonywałam. - To mój ojciec, zresztą mam dość mocy, by się obronić.

- Nie masz pojęcia, na co się porywasz. - Roześmiał się ponuro. - Nie, to bzdura. Nie ma sensu o tym myśleć.

- Loki, posłuchaj mnie. Finn cudem uszedł z życiem...

- Twój chłopak zostaje ranny i nagle jedynym wyjściem jest samobójstwo? - prychnął.

- To nie jest mój chłopak - zauważyłam.

- No dobrze, były chłopak. Co nie zmienia sytuacji. Choć wcale nie mam na to ochoty, muszę przyznać, że Finn ma rację.

Znajdziemy jakieś rozwiązanie. Owszem, dzisiaj nie na wiele się przydałem, ale z czasem na pewno coś wymyślę.

- Tylko że my nie mamy czasu, Loki - sapnęłam. - Nie twierdzę, że chcę się ofiarować Orenowi na srebrnej tacy, ale muszę z nim porozmawiać, chociaż tyle. Muszę coś zrobić, żeby odwlec konflikt zbrojny. Musimy mieć czas, żeby się przygotować, a on atakuje nas już teraz.

- Czyli chcesz, żebym cię zabrał na spotkanie z królem? - podsumował. - Ty sobie z nim pogadasz, ja poczekam na zewnątrz, po wszystkim wyjdiesz

i spokojnie sobie odjedziemy? Taki masz plan?

- Mniej więcej.

- Wendy! - Chyba tracił cierpliwość. - Niby dlaczego miałyby pozwolić ci odejść? Robi to wszystko z twojego powodu. Niby dlaczego miałyby cię wypuścić, gdy w końcu znajdziesz się w jego pałacu?

- Po pierwsze, nie zdoła mnie powstrzymać. Mogę się obronić, poradzę sobie z nim i jego hobgobli-nami. Sama nie stoczę wojny, nie obronię wszystkich mieszkańców królestwa, ale umiem zadbać o siebie.

- Nawet jeśli to prawda, to nadal wielkie ryzyko -zauważył. - Zabije cię, jeśli będziesz chciała uciec. Nie będzie ci groził, nie potraktuje cię jako zakładniczki, on cię naprawdę zabije. Prędzej cię zabije, niż pozwoli tu wrócić.

- Jeszcze nie. - Pokręciłam przecząco głową. -Owszem, pewnego dnia, ale jeszcze nie. Chce, żebym została królową. To dlatego przyjął warunki traktatu. Chciał mieć pewność, że zostanę królową Trylli.

- Marzą mu się dwa królestwa - potwierdził cicho. -I ty mu je dasz?

- Owszem. Zgodzę się na wspólne rządy, jeśli w zamian zaprzestanie rozlewu krwi, póki nie zasiądę na tronie.

- Nie ma mowy o wspólnych rządach. Odbierze ci władzę.

- Wiem o tym, ale przecież nigdy nie pozwoliłabym mu zasiąść na tronie - odparłam. - Nie zamierzam dotrzymać warunków tego traktatu.

Zagwizdał cicho i pokręcił głową.

- Jeśli się wycofasz, zniszczy wszystko, dosłownie wszystko, na czym ci kiedykolwiek zależało.

- Nie wycofam się - zapewniłam. - Nigdy do tego nie dojdzie. Gram na zwłokę, żebyśmy mieli dość czasu, by wyszkolić wojsko. Potem zaatakujemy Vittre, pokonamy ją, a ja zabiję Orena.

- Zabijesz go? - Uniósł brew. - A wiesz chociaż, jak się do tego zabrać?

- Nie, jeszcze nie - przyznałam. - I dlatego jeszcze tego nie zrobiłam. Ale to zrobię.

- Nie wiadomo nawet, czy w ogóle można go zabić - zauważył.

- Każdego można zabić.

- Wielu próbowało. I nikomu się nie udało.

- Może i tak, ale w żyłach żadnego z tych śmiazków nie płynęła jego krew - zaznaczyłam. - Chyba tylko ja jestem na tyle silna, że mam szansę tego dokonać.

Przyglądał mi się przez chwilę, zanim powiedział:

- A jeśli ci się nie uda? Jeśli zrobisz to wszystko i mimo to nie znajdziesz sposobu, by go pokonać?

- Nie wiem - przyznałam. - Po prostu muszę wymyślić jakiś sposób. Nie odpuści, póki mnie nie zdobędzie. Z chęcią przeszląbym na jego stronę, gdybym miała pewność, że to mu wystarczy, ale obawiam się, że na to już za późno.

Loki wpatrywał się w podłogę, myślał intensywnie nad moimi słowami, aż jego oczy mieniły się złotem. Nie wiem, o czym dumał, ale nie były to pogodne rozważania.

- Więc jak, zabierzesz mnie czy nie? - rzuciłam. Zwilżył usta językiem i odetchnął głęboko.

- Sama nie wiesz, o co prosisz.

- Wiem doskonale, o co... Przerwał mi z irytacją:
- Nie, Wendy, nie wiesz. Nie masz pojęcia, jak to jest mieszkać w Ondarike, we władzy bezlitosnego króla. Nie masz pojęcia, do czego jest zdolny. On... -urwał, podszedł bliżej. Spowaźniał, jego oczy pociemniały. - Kiedy byłem mały, zabił mojego ojca. Powiesił go za kostki pod sufitem i poderżnął mu gardło, by wykrwawił się jak wieprz. - Cały czas intensywnie na mnie patrzył. - Strasznie długo to trwało, a może tylko mnie się tak zdawało, bo miałem wtedy dziewięć lat. Ören kazał mi się przyglądać. Powiedział, że taki jest los zdrajców.
- Przykro mi - szepnęłam. Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.
- Nie opowiadam ci tego, żebyś mi współczuła -podkreślił. - Chcę po prostu, żebyś wiedziała, na co się porywasz. To bezduszny potwór.
- Wiem o tym. - Opuściłam wzrok, chcąc przerwać tę chwilę. - Dlaczego po tym wszystkim zostałeś w Ondarike?
- Bo byłem dzieckiem. Nie miałem dokąd iść.
- A kiedy dorosłeś? - Ostrożnie uniosłam głowę, aż nadto świadoma jego bliskości. - Dlaczego tak długo zwlekałeś z odejściem?
- Ze względu na Sarę - odparł szczerze. - Była dla mnie jak siostra, to moja jedyna rodzina. Król traktował ją z jeszcze większym okrucieństwem niż mnie, nie chciałem, by przechodziła przez to zupełnie sama.
- A teraz już cię to nie obchodzi? - zdziwiłam się.

- Owszem, obchodzi. Ale już nie jestem w stanie jej chronić. Byłem w lochu i stamtąd nie mogłem nic zrobić.
 - To dlatego odszedłeś?
 - Nie. - Uśmiechnął się i spojrzał mi w oczy. -Dla ciebie. - Nie wiedziałam, jak na to zareagować, ale i tak nie dopuścił mnie do głosu. - A teraz każesz mi tam wracać.
 - Nie. - Pokręciłam przecząco głową. - Nie zmuszę cię, jeśli nie chcesz. Znajdę kogoś innego, kto mnie tam zabierze.
 - Kogo? - zdziwił się. - Kto zdecyduje się na coś takiego?
 - Nie wiem. - Speszyłam się. - Sama trafię.
- Zapewne Tove i kilku tropicieli wiedziało, jak dotrzeć do pałacu Vittry, ale nie mieli równie szczegółowej wiedzy jak Loki. Trudno, jeśli nie będzie innego wyjścia, ukradnę mapę z Sali Wojennej.
- Sama nie pojedziesz - stwierdził.
 - Posłuchaj, bardzo mi przykro, że król cię skrzywdził, naprawdę. Zdaję sobie sprawę, że jest potworem, ale to, że w kółko to powtarzasz, tylko umacnia mnie w przekonaniu, że muszę tam jechać. Nie mogę dopuścić, by zrobił z moimi poddanymi to samo, co ze swoimi. Muszę temu zapobiec.
- Odwróciłam się do drzwi, ale był szybszy. Złapał mnie za rękę i zagroził mi drogę.
- Nie, Wendy. I nie pozwolę ci tego zrobić.
 - Nie powstrzymasz mnie.
 - Jestem od ciebie o wiele silniejszy.

Chciałam go odepchnąć, ale równie dobrze mogłabym usiłować przesunąć betonowy blok. Przycisnął mnie do ściany, opierał się o nią rękami tak, że byłam jak w potrzasku, choć mnie nie dotykał.

- Owszem, fizycznie jesteś ode mnie silniejszy, ale mogę sprawić, że będziesz się zwijał z bólu na podłodze. Nie chcę tego zrobić, ale jeśli trzeba będzie, nie powstrzymasz mnie.

- Nie trzeba - stwierdził stanowczo. - Nie musisz tego robić.

- Właśnie że muszę. Zrobię wszystko, by ocalić poddanych - odparłam. - Jeśli nie możesz mi pomóc, to trudno, ale zejź mi z drogi.

Zagryzł usta, pokręcił głową i nawet nie drgnął.

- Jest środek nocy, a ty chcesz ze mną uciec - stwierdził Loki. - Co powiesz mężowi?

- Nic.

- Nic? - Uniósł brew. - Królowna znika bez słowa? Przecież rozpęta się istne piekło.

- Duncan rano powie im, gdzie jestem - wyjaśniłam. - To da nam kilka godzin przewagi, zanim ktoś ruszy za nami w pościg.

- Jeśli król nie będzie chciał cię wypuścić, zabije wszystkich, którzy ruszą ci na odsiecz - zauważył. - A zatem Tove, Duncana, Finna, może też Willę. Jesteś gotowa zaryzykować ich życie?

- Być może to jedyna szansa, by ich wszystkich ocalić - szepnęłam cicho.

- Nie zdołam wybić ci tego z głowy? - zapytał cicho, patrząc mi w oczy.

- Nie.

Przeiknął ślinę i odgarnął mi włosy z czoła. Nie odsuwał dłoni, a ja nie protestowałam. W jego oczach malował się dziwny smutek. Chciałam zapytać dlaczego, ale nie ufałam własnemu głosowi.

- Chciałbym, żebyś to zapamiętała - powiedział niskim, ochrypłym głosem.

- Co takiego?

- Ze chcesz mnie pocałować.

- Nieprawda. - Kłamałam.

- Prawda. I właśnie to masz zapamiętać.

- Dlaczego?

- Bo tak. - Na tym skończył temat. Odwrócił się. -Jeśli naprawdę chcesz to zrobić, pospiesz się i ubierz. Przecież nie staniesz przed królem w pizamie.

Rendez-vous

Loki słuchał folk rocka i odkąd wyjechaliśmy z Fórening, z radia płynęły piosenki Neila Younga, Bryana Adamsa, The Raconteurs i Boba Dylana. Czasami podśpiewywał pod nosem, zdecydowanie poza tonacją, ale brzmiało to zaskakująco uroczo. Na dworze było jeszcze ciemno, dokoła padał śnieg, ale jemu to nie przeszkadzało. Ilekroć samochód wpadał w poślizg, starał się go opanować. Umalowałam się w samochodzie - kiedy to robiłam, jechał na tyle spokojnie, że nie wykłułam sobie oka szczoteczką od tuszu.

Loki żartował sobie z tego, że się maluję, kpił też ze stroju, który wybrałam. Była to długa, ciemnofioletowa suknia z koronkami i brylantami, i czarna aksamitna peleryna. Zdecydowałam się na ten strój, bo wiedziałam, że dbałość o wygląd to wielka słabość Orena.

Kiedy mnie porwali, Sara zabrała mnie na audiencję do króla dopiero, kiedy włożyłam elegancką suknię. Przywiązywał wielką wagę do pozorów i dlatego

zakładałam, że jeśli stanę przed nim taka elegancka, uzna to za oznakę szacunku.

Właściwie to dobrze, że udało mi się znaleźć odpowiedni strój, bo większość moich rzeczy przeniesiono do apartamentu królewskiego, w którym mieszkałam z Tove. Na szczęście kilka sukni zostało w starym pokoju i dzięki temu mogłam się ubrać, nie prowokując Tove do zadawania pytań.

Przebrałam się i poszłam do pokoju Duncana. Spanikował, kiedy powiedziałam mu, co planuję, i wiedziałam, że zaraz po moim wyjeździe, o ile nie wcześniej, wypaple wszystko Tove, więc posłużyłam się perswazją, żeby jak najdłużej trzymał język za zębami, czyli, jak szacowałam, do ósmej rano. Może nieco dłużej.

Jako królewna miałam dostęp do wszystkich pomieszczeń w pałacu. Poszłam do garażu i wzięłam kluczyki do czarnego cadillaca. Udało nam się wyjechać z Fórening, nie zwracając niczyjej uwagi. Widział nas tylko strażnik przy bramie.

Posłużyłam się perswazją, by nikogo nie zaalarmował.

Wyruszyliśmy w drogę.

- Prześpij się - zaproponował Loki, gdy wpatrywałam się w okno.

- Dojedziemy.

- Wiem. Nie chce mi się spać. - Choć poprzedniej nocy prawie nie zmrużyłam oka, nie byłam zmęczona. Byłam za to kłębkim nerwów.

- Zawsze możemy zawrócić - przypomniał po raz kolejny.

- Wiem.

- Myślałem, że może zmieniłaś zdanie - stwierdził rozczarowany.

Przez chwilę siedział w milczeniu, a potem zaczął nucić - wtórował stacji radiowej.

- Twój ojciec był Tryllem, prawda? - przerwałam jego popis wokalne.
- Urodził się w Fórening - przyznał ostrożnie. - Ale bliżej mu do węża niż do Trylli czy Vittry.
- To przenośnia, prawda? - upewniłam się. - Nie był gadem?
- Nie. - Uśmiechnął się pod nosem. - Nie był wężem w dosłownym znaczeniu.
- Jakim cudem trafił do Vittry? Przez twoją mamę?
- Nie. - Pokręcił głową. - Był kanclerzem Fórening i poznał twojego ojca, gdy Ören poprosił twoich dziadków o rękę Elory.
- Nie wiedziałam, że zajmował tak wysokie stanowisko - zdziwiłam się.
- Owszem. - Skinął głową. - Dlatego często kontaktował się z Orenem, zresztą odpowiadała mu jego żądza władzy. Najwyraźniej zło przyciąga zło.
- I wtedy przeszedł do Vittry? - dopytywałam się.
- Nie tak szybko. Przecież planowali zjednoczyć oba królestwa. Ören miał nimi rządzić, gdy twoja matka zasiądzie na tronie. To było jeszcze przed jej powrotem do Fórening, nadal mieszkała u rodziny żywicieli, ale już omawiano warunki traktatu. Mój ojciec, będąc kanclerzem Trylli, pojechał do Vittry jako ambasador i wtedy poznał moją matkę.
- Zdawało mi się, że mówiłaś, że nie przeszedł do Vittry dla niej - zauważyłam.
- Bo tak nie było. Stanowiła środek prowadzący do celu. Poślubił ją, żeby tam zostać, a nie odwrotnie.
- Więc jej nie kochał? - zapytałam.

- Nie, nie znosił jej. Chociaż była piękna - urwał, zamyślił się. - Chyba nigdy go to nie obchodziło. Była potężną markizą. Ojciec pragnął mocy, a ona ją miała. Przez pewien czas był jednocześnie kanclerzem Trylli i królewiczem Vittry - ciągnął. - Formalnie rzecz biorąc, ani ojciec, ani ja nie mamy prawa do tego tytułu, ale zwracano się tak do nas, bo byliśmy wysoko postawionymi markizami.

- Twój ojciec zdradził Trylle, prawda? - zapytałam niespokojnie. Przypomniało mi się, jak opowiadał, że Ören zabił jego ojca.

- Wiedziałaś? - Spojrzał na mnie. - Wiesz też, co zrobił?

- Wiem od Elory, że to twój ojciec zdradził Ore-nowi, gdzie są moja babcia i matka - przyznałam. -I dzięki temu Ören odnalazł je i zabił moją babkę.

- Tak było. Posunął się nawet dalej. Chciał też powiedzieć Orenowi, gdzie jesteś ty, ale za dobrze cię ukryto, nie zdołał cię odnaleźć. Jednak te wysiłki i tak zaprocentowały, stał się prawą ręką Orena. -Loki uśmiechnął się gorzko. - Miał wszystko, czego pragnął, można by pomyśleć, że to go ucieszy, ale nie.

- A co się stało? - zdziwiłam się.

- Kiedy miałem dziewięć lat, Ören ożenił się z Sarą i mój ojciec wpadł w szal. Istniała szansa, że urodzi im się zdrowe dziecko, a tego nie chciał, bo póki nie mieli potomstwa, byłem jedynym kandydatem do tronu.

- Ale Sara nie może mieć dzieci? - domyśliłam się.

- Wtedy nikt o tym nie wiedział. W jej żyłach płynie odrobina krwi Trylli, kilka pokoleń wstecz, stąd

dar uzdrawiania. Jednak dziedzictwo Vittry tłumi moc Trylli i nie udało jej się zająć w ciążę.

- Ale kiedy wychodziła za Orena, twój ojciec myślał, że urodzi mu dziecko?

- Tak. Mój ojciec najbardziej na świecie chciał, żebym został królem. Nieważne, że mnie na tym nie zależało, a Ören może żyć wiecznie i tak nie będę miał szansy na tron.

- Dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, żebyś został królem? - zdziwiłam się.

- Pragnął władzy. Myślał, że kiedy ja zasiądę na tronie, razem zawojujemy cały świat, sam nie wiem. Nigdy nie zwierzał mi się ze swoich planów, ale ciągle chciał więcej.

- I co się stało? Słyszałam, że zamierzał wrócić do Fórening.

- Tak, kiedy już wszystko legło w gruzach. Miał plan, jak zabić Sarę. Nie bardzo wiem, na czym polegał, chyba chciał ją otruć. Dowiedziała się o tym moja matka i... - urwał, pokręcił głową. - Moja matka była dobrą kobietą. A kiedy zaręczyłem się z Sarą, prawie przyjęła ją do rodziny. Matka regularnie zapraszała ją na kolacje i traktowała jak córkę. Były sobie bliskie, nawet gdy Sara wyszła za Orena.

- A twój ojciec mimo to chciał ją zabić? - powtórzyłam.

- Tak, ale matka mu na to nie pozwoliła. - Zagryzł dolną wargę, wpatrywał się w padający śnieg. - I dlatego ją zabił.

- Co? - Wydawało mi się, że się przesłyszałam. - Przecież Sara żyje.

- Nie ja, zabił moją matkę - odparł cicho. - Uderzał ją w głowę żelaznym naczyniem, raz za razem. Ukryłem się w szafie i widziałem to wszystko.

- O Boże - jęknęłam. - Tak mi przykro.

- Król się dowiedział, ale nie przejął się, że mój ojciec kogoś zabił. I wtedy powiedziałem mu, dlaczego mój ojciec zamordował matkę i że planował zamach na Sarę. Ojciec chciał wrócić do Trylli. Proponował, że zdradzi Elorze tajemnice Vittry, że powie jej wszystko, co zechce wiedzieć. Podobno przyjęła jego propozycję, ale nie zdążył dotrzeć do Fórening. Ören znalazł go i ukarał.

- Przykro mi. - Nie wiedziałam, co innego mogłabym powiedzieć.

- A mnie nie - mruknął. - Mam szczęście, że nie kazał zabić także i mnie. Sara ulitowała się nade mną i zamieszkałam z nimi w pałacu.

- Więc Sara i król wychowywali cię - stwierdziłam i dopiero teraz zrozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że Sara to jego cała rodzina.

- Owszem, raczej Sara niż on. Król nigdy za mną nie przepadał, ale on chyba nikogo nie lubi.

Zapadła cisza. Loki spochmurniał. Nic dziwnego, skoro przed chwilą opowiadał o śmierci matki.

Przeżył straszne rzeczy, chociaż ja też nie miałam idealnego dzieciństwa. Przypomniały mi się moje początki w Fórening. Dotknęłam blizny na piersi. Miałam wrażenie, że Loki to pokrewna dusza. Właściwie im więcej o tym myślałam, tym więcej widziałam między nami podobieństw.

Oboje doświadczyliśmy nienawiści jednego z rodziców, oboje w dzieciństwie zostaliśmy sierotami. Ojciec Lokiego chciał, by został królem, choć ten wcale nie miał na to ochoty, podobnie jak moja matka. I płynęła w nas krew Trylli i Vittry.

- Dlaczego jesteś inny? - zapytałam po chwili namysłu.

- Słucham?

- Dlaczego nie masz takiej mocy jak ja? - uściśliłam. - Oboje mamy w sobie krew Trylli i Vittry.

- Po pierwsze, jesteś dzieckiem najpotężniejszej z Trylli i najpotężniejszego Vittry - odparł. - A mnie spłodził potężna członkini Vittry i słaby Trylle. Mój ojciec był markizem niższej rangi, właściwie nie miał mocy. Odziedziczyłem po nim tylko umiejętność pozbawiania ludzi przytomności.

- Jesteś ode mnie silniejszy - zauważyłam.

- Twój ojciec nie należy do najsilniejszych - odparł. - To znaczy owszem, jest silny, zwłaszcza w porównaniu z Tryllami, ale ważniejsze jest to, że jest... po prostu nieśmiertelny.

- Po prostu nieśmiertelny - powtórzyłam. -Świetnie. O wiele łatwiej będzie mi go zabić.

- Możemy zawrócić - zaproponował ponownie.

- Nie, nie możemy.

Samochód wpadł w lekki poślizg na oblodzonym skrawku jezdni, zjechał na pobocze. Loki złapał mnie za ramię, żeby upewnić się, że nic mi nie jest, i dopiero wtedy wrócił na jezdnię.

- Przepraszam - mruknął z dłonią na moim ramieniu.

- Nie szkodzi.

Czułam ciepło jego skóry na nagim barku. Przesunęłam się tak, że zamknęłam jego dłoń w swojej. Sama nie wiem, czemu to zrobiłam, ale poczułam się lepiej, uspokoiłam się, uścisk w żołądku zelżał.

Wpatrywałam się w okno, zbyt speszona, by na niego spojrzeć, ale nie skomentował tego. Cały czas trzymał mnie za rękę, aż w końcu zaczął znowu śpiewać wraz z radiem.

Gdy dojeżdżaliśmy do pałacu Vittry w Ondarike, śnieg nie padał już tak intensywnie. Poprzednio nie miałam okazji, by przyjrzeć się tej budowli, ale teraz stwierdziłam, że właściwie wygląda jak stare zamczysko. Wieżyczki odcinały się od zachmurzonego nieba. Nieco dalej stał las nagich drzew i oczekiwałam, że za chwilę zobaczę fosę i most zwodzony.

Loki zatrzymał się przed wielkimi drewnianymi wrotami. Zgasił silnik. Wpatrywałam się w zamczysko i starałam się opanować strach. Dam radę.

- Jak go znajde? - zapytałam. - Gdzie jest król?

- Zaprowadzę cię. - Loki otworzył drzwiczki samochodu.

- Co ty wyprawiasz? - zapytałam, gdy wysiadł.

- Idę z tobą. - Zatrzasnął drzwiczki.

- Nie możesz! - zaprotestowałam i wysiadłam. - Król robi ci krzywdę.

- Co ze mnie za przewodnik, skoro nie chcę ci pokazać wszystkich atrakcji? - Uśmiechał się, ale jego oczy pozostały poważne.

- Loki, błagam cię - poprosiłam. Nie ruszyłam za nim ścieżką, więc odwrócił się do mnie. - Znowu wtrąci cię do lochu.
- Być może - przyznał. - Ale może nie, jeśli uda ci się zawrzeć z nim umowę. Oboje na to liczymy.
- Nie podoba mi się, że chcesz tam iść - stwierdziłam.
- No cóż, mnie też się nie podoba, że chcesz tam iść. - Wzruszył ramionami. - Więc jesteście kwita.

Niechętnie skinęłam głową. Choć nie chciałam, by się narażał, rozumiałam, o co mu chodzi. Jeśli, jak na to liczyłam, Ören przystanie na moją propozycję, załatwię też ułaskawienie Lokiego.

Szedł u mego boku do drzwi. Chciałam je otworzyć, ale nie dałam rady. Loki uśmiechnął się i wyciągnął rękę. Szarpnął je od niechcienia i przekroczyliśmy próg pałacu Vittry.

Prawda

Zapomniałam już, jak przepastne są pałacowe wnętrza. W sali, w której się znaleźliśmy, nie było okien, ściany pokrywała mahoniowa boazeria. Spojrzałam na wysokie łukowate sklepienie i blade światło świec w lichtarzach. Siedzieliśmy na eleganckich czerwonych krzesłach, które stanowiły całe umeblowanie pomieszczenia, jeśli nie liczyć regału na książki i wielkiego biurka. Loki, Sara i ja w milczeniu czekaliśmy na króla. Loki obgryzał paznokcie i nerwowo ruszał nogą. Sara splotła dłonie na kolanach i wpatrywała się w przestrzeń.

Ledwie przekroczyliśmy próg pałacu, pies Sary powitał nas ujadaniem. Warczał na mnie, ale Lokie-go witał bardzo serdecznie. Tuż za psem zjawiała się Sara. Pobladła na nasz widok. Wpatrywała się w nas z niedowierzaniem. Loki zapytał, czy nie cieszy się, że go widzi. Nie odpowiedziała, tylko wysłała hobgoblina po króla.

Przekazała psa Ludlowowi, jednemu z hobgoblinów, i skinieniem dała nam znać, żebyśmy usiedli. Czekaliśmy w milczeniu. Wydawało mi się, że czas ciągnie się w nieskończoność, choć zapewne minęło zaledwie kilka minut.

- Nie powinienes być wracać - powiedziała w końcu.
- Wiem - rzucił.
- Ani przywozić królewny.
- Wiem - powtórzył.
- Dlaczego wróciłeś? - zapytała.
- Nie wiem - przyznał z irytacją.
- Nie wiesz? - zachnęła się. - On cię zabije.
- Wiem - szepnął.
- Nie pozwolę na to - zapewniłam stanowczo. Loki spojrział na mnie.
- Wybacz, królewno, ale jesteś chyba bardzo naiwna - stwierdziła Sara.
- Mam plan - powiedziałam z większą pewnością w głosie, niż czułam naprawdę. - Dobry plan.
- Nigdy nie pozwoli ci odejść - zauważyła Sara, jakby chciała mnie ostrzec.
- Owszem, pozwoli, o ile zaoferuje mu coś cenniejszego ode mnie.
- A co to może być? - zdziwiła się.
- Moje królestwo.

Loki chciał zmienić temat i wskazał miecze wiszące w holu.

Opowiadał, że choć do zabicia Vittry w sumie wystarczy zwykłe żelazo, jednak Ören kazał wykuć te dwa z platyny i brylantów.

Dokonywał nimi egzekucji -chciał mieć pewność, że sprawa jest załatwiona.

Nie bardzo wiedziałam, w jaki sposób to miało złagodzić napięcie, ale to i tak nie miało już znaczenia, bo podwójne drzwi otworzyły się gwałtownie i wszedł król.

Noga Lokiego znieruchomiała. Opuścił ręce na kolana. Ören uśmiechnął się tak, że przeszył mnie dreszcz. Sara wstała.

Poszłam w jej ślady. Loki zrobił to samo z ociąganiem.

- Więc w końcu ją przywiozłeś? - Ören spojrzał na niego pogardliwie.

- Nie ja ją przywiozłem, panie - odparł. - Lecz ona mnie.

- Och? - Ören wydawał się zaskoczony, ale z aprobatą skinął głową. - Znalazłaś mojego śmiecia i mi go zwracasz, jak kazałem.

- Nie - sprzeciwiłam się. - On wraca razem ze mną.

- Razem z tobą? - powtórzył i jego śmiech niósł się echem po przestronnej sali. - Moja droga królewno, nigdzie nie pójdziesz.

- Nie wiesz jeszcze, co chcę ci zaproponować - odezwałam się.

- W tej sali mam wszystko, na czym mi zależało - odparł. Okrążał nas powoli. Loki śledził go wzrokiem. Ja nie.

- Nie masz ani Fórening, ani innych królestw Trylli -

stwierdziłam. - Ba, nie masz nawet ruin Oslinny. Owszem, zniszczyłeś osadę, ale nadal należy do mnie.

- Zdobędę twoje królestwo - odezwał się Ören za moimi plecami.

- Może tak - przyznałam. - Ale ile ci to zajmie? Pojmanie królowy nie gwarantuje zwycięstwa nad Tryllami. Jeśli już, ich opór tylko się wzmocni.

- Więc co proponujesz? - zapytał Ören. Zatrzymał się przede mną.

- Czas - odparłam. - Daj mi czas, żebym przekonała moich poddanych do tego pomysłu, tym sposobem unikniemy rebelii, do której doszło, gdy poślubiłeś moją matkę.

- Uporałem się z tamtą sprawą - rzekł z krzywym uśmiechem. Pewnie przypominał sobie, ile kobiet i dzieci wtedy zabił.

- Ale przy okazji straciłeś królestwo - rzuciłam. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- A co możesz zrobić, żeby mi zagwarantować tron? - zapytał.

- Wkrótce zostanę królową - zauważyłam. - Widziałeś Eloreę. Wiesz, że to nie potrwa długo.

- I pokój dobiegnie końca - dopowiedział znacząco.

- Jeśli dasz mi czas, od teraz do chwili, gdy zasiądę na tronie, żebym mogła przygotować moich poddanych, to może się udać - zapewniłam. - Przekonam ich do ciebie. Powiem im, że będę rządziła z tobą, a nie, że będę twoją podwładną, wtedy mi ulegną.

- Nie będziesz ze mną współrządziła - sapnął.

- Wiem o tym - zapewniłam pospiesznie. - Po prostu muszę ich przekonać, przeciągnąć na twoją stronę. A kiedy wszystko będzie gotowe i zostaniesz królem Vittry i Trylli, pokłonią ci się bez szemrania. I bez słowa spełnią twoje żądania.

- Dlaczego? - Ören uniósł brew i cofnął się o krok. - Dlaczego chcesz to zrobić?
- Bo wiem, że nie odpuścisz i wcześniej czy później wygrasz, za cenę przelanej krwi tysięcy moich poddanych - odparłam. - Więc wolę zaproponować ci bezkrwawe przejęcie władzy teraz niż skąpany we krwi rozejm później.
- Hm. - Zamyślił się. Skinął głową. - Sprytne, bardzo sprytne. A czego oczekujesz w zamian?
- Koniec z napadami na nasze osady - zażądałam. - Nie nękaćcie nas więcej. Jeśli nadal będziesz mordował moich poddanych, nie przekonam ich, żeby ci zaufali. Zresztą, wkrótce to wszystko będzie należeć do ciebie, więc niszczysz własne włości.
- Słuszna uwaga - przyznał Ören. Znowu się przechadzał. - Jaką rolę w tym wszystkim ma Loki?
- Jest Vittrą - wyjaśniłam. - Okazując sympatię Tryllom, dowiedzie, że nie jesteście tacy straszni. Że to wszystko to tylko nieporozumienie. Dzięki niemu moi poddani wam zaufają.
- Ale na pewno chcesz akurat jego? - Ören odwrócił się w naszą stronę. - Mógłbym posłać ci Sarę.
- Lokiego już znają i ufają mu.
- Chcesz powiedzieć, że ty mu ufasz. - Ören uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nie powiedział ci?
- Mów jaśniej - zażądałam. - Nie wiem, o co ci chodzi.
- Cudownie! - Ören roześmiał się głośno. - Nic nie wiesz! Zwilżyłam usta językiem.
- Czego nie wiem?

Ören śmiał się głośno.

- Że to kłamstwo.

- Nie wszystko - zapewnił pośpiesznie Loki. Kątem oka widziałam, że poblądł, słyszałam drżenie w jego głosie. - Blizny na moich plecach to nie kłamstwo.

- Cóż, zasłużyłeś na nie. - Ören przestał się śmiać, spojrzał na niego twardo. - Zawiodłeś mnie o jeden raz za wiele.

- Nie zawiodłem cię - odparł Loki ostrożnie. - Odmówiłem ci.

- Nieprawda, zawiodłeś. - Ören podszedł bliżej i Loki starał się nie przerywać kontaktu wzrokowego. - Nie uciekła razem z tobą, wybrała innego. A zatem zawiodłeś.

- Co? - jęknęłam. Zrobiło mi się niedobrze.

- I tak nie chciałem jej tu sprowadzać - powiedział Loki.

- Teraz tak twierdzisz. - Ören cofnął się o krok. - Ale po powrocie mówiłeś inaczej.

- Byłem w lochu, katowałeś mnie! - krzyknął Loki. - Zgodziłbym się wtedy na wszystko!

- Zgodziłeś się na wszystko - poprawił Ören. - Obiecałeś, że uwiedziesz królową i sprowadzisz tutaj, do mnie. Czyż nie tak?

- Tak, ale... - zaczął Loki. Ören nie dał mu dokończyć.

- Poszedłeś do niej i dałeś się złapać, żeby spędzić z nią więcej czasu, żeby nią manipulować - ciągnął Ören.

- To nie do końca... - zaczął Loki.

- A kiedy Sara sprowadziła cię z powrotem, powiedziałeś, że już prawie ją miałeś. - Ören uśmiechnął się, jakby opowiadał anegdotę. - Mówiłeś, że mało brakowało, a byłbyś ją pocałował, że zarumieniła się, gdy proponowałeś, by wyszła za ciebie, a nie za tego idiotę, z którym w końcu się związała.

Loki milczał. Wbił wzrok w podłogę, zagryzł dolną wargę. Coś boleśnie ścisnęło mnie za serce i wiedziałam, że to wszystko prawda.

- A może nie? - wrzasnął Ören. Loki drgnął, ale nie podniósł wzroku.

- Nie miałem wyboru - odparł cicho.

- I to cię usprawiedliwia, tak? - Ören uśmiechał się do mnie. - Pamiętaj, wszystko, co między wami zaszło, to kłamstwo. Robił to, co mu kazałem, i uważa, że jest w porządku. Ale czy naprawdę? Czy w porządku jest to, że wszystko, co mówił, to kłamstwa?

- To nieprawda. - Loki dumnie uniósł głowę. - Nie kłamałem. Ani razu cię nie okłamałem.

- Jak możesz mu wierzyć? - Ören wzruszył ramionami.

- Dlaczego mi to mówisz? - zapytałam, zaskoczona spokojem w moim głosie.

- Bo miałem nadzieję, że zmienisz zdanie. Możesz wrócić do Fórening, do męża, do królestwa, i zostawić Lokiego u mnie. Nie chcesz go, nie potrzebujesz. To nieużyteczny śmieć.

- Nie. - Spojrzałam królowi w oczy. - Wraca ze mną. Jeśli przyjmiesz moje warunki, jeśli chcesz dostać i mnie, i królestwo, gdy tylko zasiądę na tronie, Loki teraz ze mną wraca. Albo to, albo koniec rozmowy.

- Aż tyle dla ciebie znaczy? - zdziwił się. Podszedł tak blisko, że czułam jego oddech na twarzy. -Chcesz zabrać go ze sobą, choć wiesz, że cię zdradził?

- Obiecałam, że zabiorę go ze sobą z powrotem i dotrzymam słowa - odparłam spokojnie.

- Dotrzymujesz słowa - powtórzył Ören. - Dobrze. Bo jeśli mnie oszukasz, jeśli nie przekażesz mi królestwa, gdy tylko zasiądziesz na tronie, Loki zginie jako pierwszy. I zabiję go na twoich oczach. Rozumiemy się?

- Tak.

- To dobrze. - Uśmiechnął się. - Więc zawarliśmy umowę. Całe królestwo Trylli będzie moje.

- A do tego czasu nie tkniesz ani jednej osady, ani jednego Trylla - odpowiedziałam. - Dasz nam spokój.

- Zgoda. - Ören wyciągnął rękę. Uścisnęłam ją. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że dobijam targu z szatanem.

Sara odprowadzała nas do drzwi. Nie odzywałam się ani słowem, ona także mówiła niewiele, dopiero w progu poprosiła, żebyśmy zachowali ostrożność. Uściskała Lokiego i chyba chciała objąć też mnie, ale nie pozwoliłam na to.

Szliśmy do samochodu. Cały czas nie patrzyłam na Lokiego, a w cadillacu od razu wbiłam wzrok w okno.

- Wendy, zdaję sobie sprawę, że jesteś zdenerwowana, ale musisz mnie wysłuchać. Część z tego, co powiedział król, to prawda, ale wszystko poprzekrecał.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Wendy...

- Jedź, dobrze? - warknęłam. Westchnął, ale umilkł. Ruszyliśmy z miejsca. Powinnam poczuć większą ulgę. Przyjechałam tu, żeby porozmawiać z królem i ten cel osiągnęłam. Ören nie zabił nas, choć było to w sumie bardzo możliwe, i tym samym zyskałam więcej czasu dla moich ludzi.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi zależy na Lokim, póki nie okazało się, że to wszystko kłamstwo. Loki tylko wykonywał rozkazy i w pewnym dziwacznym sensie nawet to rozumiałam, co nie zmieniało faktu, że czułam się jak idiotka. Nie pojmowałam, czemu uprawiał te gierki ze mną nawet wówczas, gdy odszedł od Vittry.

Najbardziej jednak bolało to, że mnie kusił. Tamtej nocy, gdy zjawiał się w ogrodzie, chciałam z nim odejść, ba, miałam wyrzuty, że go odrzuciłam. Obawiałam się, że uraziłam jego uczucia.

A to wszystko okazało się kłamstwem.

Nerwowo bawiłam się obrączką ślubną i starałam się nie rozplakać. Pewnie to zasłużona kara za zdradzanie narzeczonego i męża, choćby tylko w marzeniach. Bo bez względu na to, jak nietypowy jest mój związek z Tove, nic nie usprawiedliwia tego, co czułam do Lokiego.

Niech to mnie otrzeźwi. Powinnam skoncentrować się na dotrzymaniu przysięgi małżeńskiej i walce o królestwo, a nie głupim facecie.

- Zdaję sobie sprawę, że w tej chwili masz o mnie jak najgorsze zdanie - zaczął po mniej więcej go-

dzinie jazdy. Nie zareagowałam, więc mówił dalej: -Ören to świetny manipulant. Stara się nastawić cię przeciwko mnie, chce mnie dręczyć, chce zniszczyć nas oboje.

Wbiłam wzrok w okno. Odkąd wyruszyliśmy w drogę powrotną, nie spojrzałam na niego ani razu.

- Wendy... - westchnął. - Proszę, musisz mnie wysłuchać.

- Niczego nie muszę - mruknęłam. - Wydostałam cię stamtąd żywego. Wypełniłam moją część zadania.

- Wendy! - krzyknął. - Nie miałem zamiaru sprowadzać cię z powrotem do króla. O Orenie można wiele powiedzieć, ale na pewno nie jest głupi i wie doskonale, że pozwoliłem tobie, Mattowi i Rhysowi uciec. Mógł mnie zabić, ale pozwolił mi ujść z życiem, żebym cię sprowadził. Już ci to mówiłem.

Roześmiałam się ponuro.

- Nigdy mi nie powiedziałeś, że uwolnił cię, żebyś mnie uwiódł i sprowadził z powrotem.

- Bo nie miałem najmniejszego zamiaru tego robić. Przysięgam ci, Wendy.

- Nie wierzę. - Otarłam łzy. Nie uwierzę w ani jedno twoje słowo.

- Co za bzdury. - Pokręcił głową, zjechał na pobocze, zaparkował.

- Słucham? - krzyknęłam. - To ty mnie oszukałeś! Okłamałeś!

- Nigdy cię nie okłamałem! - krzyknął. - Nigdy! To, co do ciebie czuję, jest prawdziwe! Dla ciebie przeszedłem przez piekło!

- Przestań już! Przestań! Już znam prawdę!

- Wcale nie!

- Nie mogę. - Pokręciłam głową. - Nie.

Nie miałam dokąd iść. Wysiadłam z samochodu. Odjechaliśmy na tyle daleko, że znowu otaczał nas śnieg. Dotknęłam bosymi nogami lodowatego puchu. Autostrada była pusta, dokoła kilometrami ciągnęły się puste pola kukurydzy.

- Dokąd idziesz? - Wskoczył z samochodu za mną.

- Nigdzie, muszę się przewietrzyć. - Otuliłam się peleryną. - Muszę być z daleka od ciebie.

- Nie rób tego! - Loki pobiegł za mną. - Znasz tylko jego wersję.

Nie wiesz, jak było naprawdę. Wysłuchaj mnie!

- Dlaczego? - Spojrzałam na niego. - Niby dlaczego miałabym cię wysłuchać?

- Zabiłby mnie. Zabija wszystkich, którzy nie wykonują jego rozkazów. Jeśli chce się przeżyć pod rządami Orena, trzeba mówić i robić to, czego chce, do diabła z prawdą. Sama to dzisiaj widziałas. - Odetchnął głęboko. - Kiedy byłaś w pałacu po raz pierwszy, dostrzegł, jak na siebie działamy, i chciał to wykorzystać. Chciał, żebyś mnie pokochała.

- Nigdy cię nie pokocham - rzuciłam gorzko. Wzdrygnął się.

- Mówię tylko, co myślał król - odparł ostrożnie. - Chciał, żebym skłonił cię do dobrowolnego powrotu do Ondarike i obiecałem, że tego dokonam. Nie miałem innego wyboru. Ale przysięgam ci, Wendy, ani przez chwilę nie chciałem zabierać cię do niego.

Przecież gdyby było inaczej, nie starałabym się wyperswadować ci dzisiejszej eskapady. Gdybym tego chciał, namawiałbym cię, byś sama poszła w paszczę lwa.

- Musiałeś go ułagodzić, żeby przeżyć, rozumiem - stwierdziłam.

- Naprawdę to rozumiem. I to mogę ci wybaczyć. Ale dlaczego nie powiedziałaś mi tego wszystkiego, gdy zjawiałeś się na moim progu, prosząc o azyl?

Przez chwilę wpatrywał się w ziemię, potem podniósł wzrok i z powagą spojrzał mi w oczy.

- Bo było mi wstyd, że na to przystałem, nawet pozornie. I nie chciałem, byś zmieniła zdanie na mój temat. Nie chciałem, żebyś kwestionowała autentyczność wszystkich naszych wspólnych chwil. - Uśmiechnął się smutno. - Jak teraz.

- Więc po co wróciłeś? - zapytałam ochryple. - Dlaczego w ogóle wyjechałeś z Sarą? Dlaczego nie zostałeś w Fórening?

- Bo gdybym to zrobił, złamałbym warunki rozejmu, a w każdym razie Ören mógłby tak twierdzić. Przyszedłby po ciebie osobiście. Nie chciałem ryzykować.

- A to, co mówiłeś w ogrodzie? - Wbiłam wzrok w ziemię. Nie wiadomo, dlaczego nagle nie mogłam patrzeć mu w oczy. - Kiedy chciałeś, żebym z tobą uciekła... Nie zabrałbyś mnie do niego?

- Nie - zapewnił gorąco. - Nigdy, nawet za cenę życia, za cenę królestwa. Mówiłem poważnie, kiedy prosiłem cię o rękę.

Chciałem, żebyś była ze mną.

Pociągnęłam nosem i rozejrzałam się dokoła po białej pustce, i poczułam, jak ciężar w piersi zelżał.

Widziałam samochód nadjeżdżający z oddali, ale wtedy Loki uniósł mi podbródek, więc spojrzałam mu w oczy.

- Musiałem dokonać wyboru między tobą a królem i wybrałem ciebie - powiedział. - Wtedy, w ogrodzie, byliśmy sami. Mogłem cię ogłuszyć, przerzucić sobie przez ramię i zabrać do króla.

Gdybym to zrobił, darowałby mi życie. Ale nie zrobiłem. -

Czułam ciepło bijące od jego ciała. - Powiedział mi wyraźnie, co mi zrobi, jeśli wrócę bez ciebie, ale nie mogłem się na to zdobyć.

Podniósł drugą rękę i zamknął moją twarz w dłoniach. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Coś w jego spojrzeniu, jakieś ciepło i pragnienie, zapierało mi dech w piersiach.

- Teraz rozumiesz? - zapytał ochryple. - Dla ciebie zrobiłbym to wszystko jeszcze raz, Wendy. Dla ciebie pójdę do piekła i z powrotem, i to nawet wiedząc, jak bardzo mnie w tej chwili nienawidzisz.

Do tego stopnia zatraciłam się w jego oczach, że nie zauważyłam, że podjeżdża do nas samochód, póki nie zahamował z piskiem opon, mało brakowało, a wjechałby w naszego cadillaca. Loki przysunął się do mnie. Tove wyskoczył zza kierownicy, a Finn rzucił się na Lokiego.

Konfrontacja

Finn uderzył go w twarz. Loki podniósł rękę, jakby chciał odpowiedzieć na cios i nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie to, że był od Finna jakieś pięćdziesiąt razy silniejszy i po prostu zmiażdżyłby mu twarz.

- Loki! - wrzasnęłam. - Nie waż się!

- Szczęściarz z ciebie. - Loki łypnął groźnie na Finna i starł krew z twarzy.

- Co ty wyprawiasz, do cholery? - krzyknął do niego Finn. - Co ci odbiło? Nie miałeś prawa nigdzie jej zabierać!

- Finn - odezwał się Tove. - Przestań. Uspokój się. Nic jej nie jest. Duncan i Willa wygramolili się z tylnego siedzenia, a pode mną ugięły się kolana. Loki miał rację. Oni także wyruszyli mi na ratunek i gdybyśmy zostali w Ondarike choćby godzinę dłużej, nie żyliby wszyscy.

- Myślisz, że to był mój pomysł? - zachnął się Loki. - To ona jest królewną. Rozkazała mi, więc musiałem jej posłuchać!

- Nie wypełnia się rozkazów samobójczych! -Finn nie dawał za wygraną.

- To nie był rozkaz samobójczy - sprzeciwiłam się na tyle głośno, że mnie usłyszeli.

Stali koło cadillaca, mierząc się wzrokiem. Dziwne, ale byłam spokojniejsza, wiedząc, że Loki jest silniejszy od Finna. Gdyby byli sobie równi, Loki zapewne nie zdołałby się powstrzymać i doszłoby do walki.

- Wszystko w porządku? - Willa podeszła do mnie.

- Dlaczego stoicie na poboczu? - zainteresował się Duncan.

- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem -mruknęłam. -
Wszystko w porządku. Vittra da nam spokój, póki nie zasiądę na tronie. Nie będzie nas atakować.

- Za jaką cenę? - Finn przestał mierzyć Lokiego i spojrzał na mnie.

- Nieważne - uciełam. - Zanim dojdzie co do czegoś, pokonamy ich.

- Och, Wendy. - Finn z westchnieniem pokręcił głową i wrócił wzrokiem do Vittry. - Markizie, straciłem dla ciebie resztki szacunku.

- Pojechałaby i tak, ze mną czy beze mnie - odparł. - Uznałem, że lepiej, jeśli będę jej towarzyszył.

- Nie powinna jechać w ogóle! - Finn wybuchł.

- A właśnie, że tak! - krzyknęłam. - Gdybym tego nie zrobiła, Vittra nadal zabijałaby naszych. Zyskałam więcej czasu i ocaliłam wiele istnień ludzkich. Na tym polega moja praca, Finn. Zrobiłam, co do mnie należało, i zrobiłabym to jeszcze raz. - A kiedy milczał, dodałam: - To bez znaczenia. Stało się. Mam za sobą długi dzień i chciałabym wrócić do domu.

- Chodź, Wendy. - Willa objęła mnie w talii.

- Duncan, pojedziesz z Lokim? - zapytał Tove. -Chciałbym porozmawiać z żoną.

Duncan skinął głową.

- Nie ma sprawy.

Willa pociągnęła mnie do ich suwa. Odwróciłam się przez ramię i zerknęłam na Lokiego. Stał przy drodze i odprowadzał mnie wzrokiem. Coś w jego spojrzeniu łamało mi serce. Odwróciłam się.

Wsiadłam do samochodu razem z Willą. Finn miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś Lokiemu, ale Tove kazał mu wsiadać do samochodu. Zajął miejsce na tylnym siedzeniu, koło Willi.

Ciągle był wściekły. Wbił wzrok w okno.

Tove został chwilę dłużej, rozmawiał z Lokim. Żałowałam, że nie umiem czytać z ruchu warg.

- Coś ty sobie myślała, Wendy? - zapytał Finn, z trudem panując nad złością w głosie.

- Zrobiłam to, co według mnie było najlepsze dla Fórening - odparłam. - Czyż nie tym się zawsze kierujesz?

- Nie za cenę twojego bezpieczeństwa - warknął. Zerknęłam w lusterko, żeby widzieć jego oczy.

- W kółko mi powtarzałeś, że nie powinnam podejmować decyzji, kierując się tobą. Że powinnam mieć na uwadze dobro królestwa. I miałeś rację.

- Cieszę się, że jesteś cała i zdrowa. - Willa rozładowała napięcie.

-I wiem, że jesteś twarda i w ogóle,

ale nie musisz robić tego sama. Możesz poprosić o pomoc.

- Miałam pomoc. - Spojrzałam przez okno. - Był ze mną Loki.

Finn tylko się zachnął, ale dobrze, że nic nie powiedział.

Widziałam, jak Loki kiwa głową i siada za kierownicą. Tove wrócił do naszego wozu. Loki pierwszy ruszył w drogę powrotną. Tove zawrócił i nacisnął pedał gazu.

- Nie powiedziałaś mi - odezwał się w końcu.

- Przepraszam - zaczęłam. - Ale zrobiłam to, co...

- Nie przepraszaj - przerwał mi w połowie zdania. - Nie chodzi o to, co zrobiłaś, dlaczego to zrobiłaś, albo czy to było słuszne, czy nie.

- Więc o co? - zdziwiłam się.

- Jesteśmy małżeństwem, Wendy. - Spojrzał na mnie. - Wiesz, dlaczego prosiłem cię o rękę?

- Nie. - Czułam, że Finn i Willa obserwują nas z tylnego siedzenia.

- Żebyśmy współpracowali - wyjaśnił. - Wydawało mi się, że potrzebujesz wsparcia, bo wiem, że mnie jest ono niezbędne.

- Przecież współpracujemy - zauważyłam pokornie.

- Więc czemu działasz za moimi plecami? - zapytał. - Czy ja ci kiedykolwiek nie ufałem? Czy kiedykolwiek chciałem cię przed czymś powstrzymać?

- Nie - szepnęłam. - Przepraszam.

- Nie przepraszaj - rzucił Tove. - Po prostu więcej tego nie rób.

Chcę, żeby nam się udało, ale żeby tak było, musisz mi mówić, co się dzieje. Nie możesz ryzykować własnego życia ani podejmować tak ważnych decyzji dotyczących królestwa, nie informując mnie o tym.

- Przepraszam - powtórzyłam i wbiłam wzrok w kolana.
- Loki mi powiedział, co zrobiłaś - dodał. Podniosłam głowę.
- Co?
- Co zaoferowałaś w zamian za pokój - wyjaśnił. - Powiedział mi, jaki jest plan, i brzmi nieźle, ale czeka nas mnóstwo roboty.
- Co? - Willa wychyliła się ze swojego fotela. - Jaki masz plan? Milczałam, nie chciało mi się gadać. Byłam wyczerpana, a wiedziałam, ile jeszcze pracy przede mną, jeśli mamy mieć jakąkolwiek szansę w starciu z Vittrą. W tej chwili jednak chciałam tylko spać.

Na szczęście Loki powiedział Tove tyle, że ten mógł przekazać to Willi i Finnowi. Przywarłam czołem do chłodnej szyby i słuchałam ich głosów.

Część tropicieli wróciła już do Fórening, pozostałych spodziewaliśmy się lada dzień. Thomas organizował obóz polowy.

Tropiciele umieli walczyć - znali techniki samoobrony i sztuki walki, w końcu ich zadaniem było chronić podmienione dzieci i Trylle, ale to nie żołnierze. Zadaniem Thomasa było zrobić z nich prawdziwe wojsko, które zmierzy się z potężnym wrogiem, na którego na razie nie mamy sposobu.

Nowy traktat pokojowy oznaczał, że możemy spokojnie jechać do Oslinny. Wrócimy do Fórening. zorganizujemy nową ekipę i wyruszymy następnego dnia. Tym razem Willa zgłosiła się od razu. Ja także się wybierałam, bez względu na to, czy to się komuś podoba, czy nie, ale w samochodzie o tym nie mówiłam. Nie miałam siły na kłótnie.

Najtrudniejsze to przekonać arystokrację do czynnej walki. Jeśli wierzyć Lokiemu, tylko moc Trylli przewyższa fizyczną siłę hobgoblinów, więc naszą najskuteczniejszą bronią będzie psychokineza.

Willa uznała, że nie powinniśmy mówić pozostałym, jaka jest cena za nowy traktat pokojowy. Obawiała się, że zbuntują się na wieść, że ryzykuję przyszłość królestwa. Powiem im, że spotkałam się z Orenem i uzyskałam dodatkowe zapewnienia o pokoju w zamian za pół roku w jego pałacu.

Oczywiście Tryilom wcale się to nie spodoba, ale przyjmą to o wiele lepiej, wiedząc, że tracą jedynie mnie. A tymczasem możemy nad nimi popracować, przygotować się do wojny z Vittrą i liczyć, że gdy przyjdzie co do czego, staną na wysokości zadania.

Wszyscy mieliśmy konkretne zadania po powrocie do Fórening. Willa zacznie urabiać arystokrację. Była powszechnie lubiana i może zdoła przekonać choć część z nich do walki. Pracowała też nad swoją mocą i będzie mogła szkolić tych, którzy zaniedbali swój dar.

Finn razem z ojcem zajmie się formowaniem naszej armii. Ba, zgodził się, choć niechętnie, by pomagał mu w tym Loki. Markiz, fizycznie równie silny jak

hobgobliny, jako partner sparringowy naszych tropicieli będzie pomagał im przygotować się do starcia z wrogiem.

Tove zastanawiał się, kogo wyznaczyć na nowego kanclerza. Sam się zaoferował, bo miał wyrzuty sumienia, że posłał poprzedniego kanclerza na śmierć. Tłumaczyłam mu, że to nie jego wina, i przyznał, że ma już kogoś na oku - markiza Bain. Dla mnie zostało zadanie, które wydawało się najłatwiejsze, ale zarazem całkowicie niemożliwe: musiałam wymyślić, jak zabić króla.

Wróciliśmy do pałacu, w którym trwało kilka spotkań roboczych. Tove celowo nie mówił, że zniknęłam z Lokim, nie chciał wywoływać paniki, ale zarządziłam posiedzenie rady zaraz po naszym powrocie, żeby wszystkich poinformować.

Loki chciał iść do siebie, ale poprosiłam, żeby nam towarzyszył. Chciałam, żeby Trylle mu zaufały. Znał Vittre jak nikt i jak nikt pomoże nam przygotować się do tej wojny.

Posiedzenie przebiegało tak, jak się spodziewałam. Mnóstwo krzyków i protestów, choć markiza Laris siedziała cicho, odkąd Tove zagroził jej banicją. Kiedy już ich uspokoiliam i wyjaśniłam, co się dzieje i co będzie dalej, przyjęli to nieco lepiej. Klarowny plan nieco koił lęki.

Na zakończenie powiedziałam, że do Oslinny wyruszy kolejna wyprawa. Nie pytałam nikogo o zdanie, poinformowałam, że wezmą w niej udział Willa, Tove, Loki, Aurora i ja. Chciałam stopniowo przyzwyczaić Trylli do myśli, że arystokracja też może pracować.

Miałam nadzieję, że nie zawiodą mnie, gdy nadejdzie chwila prawdy.

Później wszyscy rozeszli się do swoich zajęć. I choć bardzo chciało mi się spać, nie miałam na to czasu. Poszłam do biblioteki, szukałam wszystkiego, co znajdę na temat Vittry. Na pewno poza Orenem byli inni nieśmiertelni i na pewno są sposoby, by ich zabić.

Oczywiście stare teksty spisano w trylickim, żeby Vittra nie poznała ich treści. Liczyłam, że właśnie tam znajdę najpotrzebniejsze informacje.

Choć moja znajomość trylickiego była coraz lepsza, nadal pozostawiała wiele do życzenia. Sporo trwało, zanim udało mi się przebrnąć przez choćby jedną stronę.

- Wendy - odezwał się Tove. Podniosłam głowę. Stał w progu biblioteki. Miałam mroczki przed oczami, zbyt długo wpatrywałam się w stare księgi.

Siedziałam na podłodze, wśród sterty książek, pod ścianą.

Przedtem nosiłam księgi na biurko, ale potem uznałam, że to tylko strata czasu, którego nie miałam. Rano wyruszamy do Oslinny, nie będzie nas przez kilka dni, więc i tak nie będę mogła ich studiować.

- Coś się stało? - zapytałam.

- Już późno - powiedział. - Bardzo późno.

- Muszę przejrzeć jeszcze kilka dokumentów.

- Kiedy ostatnio spałaś?

- Nie wiem. - Pokręciłam przecząco głową. - Zresztą to nieważne.

Nie ma czasu na sen. Jeszcze tyle pracy przed nami, nie mam pojęcia, jak mamy

ze wszystkim zdążyć, chyba że będę pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Musisz spać. - Wszedł do pokoju, podszedł do mnie. - Musisz być silna, a to oznacza, że czasami trzeba odpocząć. To zło konieczne.

- A jeśli nie dam rady? - szepnęłam. Spojrzałam na niego ze łzami w oczach. - A jeśli nie znajdę sposobu, by powstrzymać Orena?

- Znajdziesz - zapewnił. - Jesteś królową.

- Tove... - westchnęłam.

- No, chodź. - Wyciągnął do mnie rękę. - Prześpij się. Rano poszukamy dalej.

Nie opierałam się, kiedy pociągnął mnie za rękę. Wstałam. Tove był w piżamie, miał włosy jeszcze bardziej zmierzwiłone niż zwykle. Pewnie usiłował zasnąć, ale wstał, kiedy zorientował się, że cały czas leży w pustym łóżku.

Miałam gonitwę myśli i nie sądziłam, że zasnę, ale odpłynęłam, ledwie dotknęłam głową poduszki.

Oslinna

Wyglądało to jak po wybuchu bomby. Oslinna to mała osada, jeszcze mniejsza niż Fórening. Leżała w dolinie, wśród niskich wzgórz. Nie byłam tu przed napadem, ale sądząc po nielicznych ocalonych budynkach, było tu pięknie.

Po domach tropicielei nie było nawet śladu. Mieszkali zazwyczaj w małych chatkach, wśród drzew, na zboczach gór. Podłogę zastępowało zwykle klepisko. Łatwo było zniszczyć takie budynki. Ale zdziesiątkowano także piękne domy arystokracji. Widziałam pozrywane dachy i zawałone ściany.

Stał jedynie pałac w centralnej części osady. Przypominał miniaturę mojej rezydencji, tyle że miał mniej okien. No i dom Elory wychodził na rzekę, a ten tutaj opierał się o górę.

Połowa pałacu legła w gruzach - widziałam poczerniałe, jakby osmalone ściany. Ale pozostała część, przynajmniej na pierwszy rzut oka, wyglądała w porządku. Oczywiście nie obeszło się bez pewnych zniszczeń, jak powybijane okna i zdewastowana fon

tanna, ale i tak budynek wyglądał o wiele lepiej niż pozostałe gmachy w miasteczku.

Jechaliśmy powoli, poruszeni ogromem zniszczeń. Tove kilka razy skręcał gwałtownie, żeby ominąć sterty gruzu na jezdni. Zatrzymał się przy pałacu, obok dębu wyrwanego z korzeniami.

- Za dużo tego - odezwała się Aurora z tylnego siedzenia.

Marudziła przez całą drogę, ale nie daliśmy jej wyboru. Była naszą najpotężniejszą uzdrowicielką, a mieszkańcy Oslinny bardzo ucierpieli.

- Zrobimy, co w naszej mocy - powiedziałam. - A jeśli nie zdołamy im pomóc, trudno.

Wysiadłam, zanim zaczęła kolejną litanię narzekań. Duncan zaparkował drugiego cadillaca tuż koło nas.

Wiózł Willę, Matta i Lokiego. Finn też chciał jechać, ale nadal nie w pełni odzyskał siły, zresztą Thomas potrzebował jego pomocy w szkoleniu tropicieli. Matt nalegał, żebyśmy go zabrali. Początkowo byłam przeciwna, ale potem uznałam, że właściwie potrzebna nam każda pomoc.

- Jest jeszcze gorzej, niż myślałam - stwierdziła Willa. Objęła się ramionami i pokręciła głową.

- Wasi przeciwnicy to wszystko zrobili? - Matt rozejrzał się dokoła.

- W tej chwili trwa zawieszenie broni. - Ściągnęłam go na ziemię.

- Chcemy tu posprzątać, pomóc ocalałym, zabrać uchodźców, i teraz liczy się tylko to.

Loki podniósł ciężki konar i usunął z drogi prowadzącej do pałacu. Alejkę wyłożono kocimi łbami, ale wiele kamieni wyrwano i teraz poniewierały się na trawniku.

Zbliżaliśmy się z Tove do budowli i staraliśmy się wyglądać majestatycznie i troskliwie. Troska przychodziła nam z łatwością, gdy zobaczyliśmy ogrom zniszczeń.

Drzwi stanęły otworem, zanim do nich doszliśmy. Wyszła z nich dziewczyna, niewiele starsza ode mnie, o ciemnych włosach upiętych w niezdatny kok. Miała smugi brudu na twarzy i ubraniach. Była drobna, niższa ode mnie, i miała taką minę, jakby chciała się rozpłakać.

- Jesteś królową? - zapytała.

- Tak, jestem królową Fórening - odparłam i wskazałam Tove. - A to królewicz. Chcemy wam pomóc.

- Dzięki Bogu. - Rozpłakała się, podbiegła do mnie, rzuciła mi się na szyję. - Nie wierzyłam, że ktoś do nas przyjedzie.

- Już jesteśmy. - Głaskałam ją po plecach, bo nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić, i wymieniłam z Tove znaczące spojrzenie. - Zrobimy, co w naszej mocy, by wam pomóc.

- Przepraszam. - Odsunęła się ode mnie, wytarła oczy. - Nie chciałam. Ja... tu jest tyle pracy. - Pokręciła głową. - Ojciec byłby oburzony, że się tak zachowałam. Przepraszam.

- Nie musisz - zapewniłam. - Po tym, co przeszłaś...

- Nie, teraz ja tu rządę - stwierdziła. - I powinnam zachowywać się jak należy.

- Kenna Thomas? - zapytałam w nadziei, że dobrze zapamiętałam. Była jedną z kandydatek na mo-

ją druhenę i Willa mi o niej opowiadała. Nie wybrała jej tylko dlatego, że nalegała na nią Aurora, poza tym wydawało się, że to fajna dziewczyna. Uśmiechnęła się.

- Tak. Ponieważ moi rodzice nie żyją, teraz jestem markizą Oslinny.

- Gdzie ranni? - zapytałam. - I inni potrzebujący pomocy? Jest z nami uzdrowicielka.

- Świetnie! - Skinęłam głową. - Chodźcie. Weszliśmy do pałacu, a Kenna opowiadała, co się działo. Hobgobliny zjawily się w nocy, gdy mieszkańcy spali, i zaczęły niszczyć miasteczko. Z jej słów wynikało, że chodziło im głównie o to. Ludzie ginęli, gdy hobgobliny wrywały domy z mieszkańcami w środku albo gdy gapie obrywali ciskanymi pniami drzew.

Było tak, jakby przez Oslinnę przeszło tornado, tylko że nikt o nim nie uprzedził.

Była tu garstka tropicieli, ale ci nie mieli szans w starciu z hobgoblinami. Kenna na własne oczy widziała, jak jeden z nich zaatakował hobgoblina, który dosłownie rozerwał go na pół.

Kiedy jednak arystokracja zaczęła się bronić, hobgobliny wycofały się.

W pałacu w małej sali balowej urządzono centrum pomocy. Najciężej ranni trafili do pobliskiego szpitala, ale większość z nich wolałaby umrzeć niż oddać się w ręce ludzkich lekarzy.

To był straszny widok. Ci, którzy przeżyli, siedzieli i leżeli na prowizorycznych siennikach. Niemal wszyscy byli w opłakanym stanie, umazani krwią. Dzieci manskli szlochały głośno, opiekujący się nimi rodzice starali się je uspokoić.

Aurora nie czekała na moje polecenie, od razu zabrała się do pracy. To miłe z jej strony. Willa i ja podchodziliśmy do poszczególnych osób i podawałyśmy wodę spragnionym. Kenna zabrała To ve, Duncana, Lokiego i Matta na zewnątrz, żeby pokazać, gdzie najbardziej przyda się ich pomoc. Najchętniej poszłabym z nimi. Bardziej się przydam, dźwigając ciężary, niż Matt i Duncan. Mogłam posłużyć się przy tym siłą umysłu.

Ale czułam, że muszę być tutaj, z tymi ludźmi, chociaż przez chwilę. Najczęściej mogłam jedynie podać butelkę wody, ale wydaje mi się, że niektórzy najbardziej potrzebowali rozmowy, poczucia, że kogoś obchodzi ich los.

Opowieści chwytają za serce. Kobiety potraciły mężów, dzieci rodziców, większość tropicieli straciła wszystko. Chciało mi się płakać, ale nie mogłam, wydawało mi się to niewłaściwe, egoistyczne. Musiałam zachować spokój i przekonać ich, że damy sobie radę, że ja dam sobie radę.

Zatrzymałam się, gdy przechodziłam koło młodej kobiety siedzącej na posłaniu. Była najwyżej o rok czy dwa starsza ode mnie i mimo brudu i sińców zachwycająco piękna. Miała długie ciemne włosy przeplatane złotymi pasmami w odcieniu palonej umbry.

Ale moją uwagę zwróciły jej oczy. Bezdenne studnie brązu wpatrzone w pustkę. Płakała bezgłośnie.

Trzymała na ręku małe, kilkumiesięczne dziecko. Dziewczynka miała pulchne łapki i tuliła się do jej piersi tak jak maipiątko do matki. Po wyglądzie małej - kręcone ciemne włosy, śniada cera - szacowa-

łam, że należy do Trylli, a zatem jest dzieckiem tropiciela.

- Jak się trzymasz? - zapytałam. Nie zareagowała. Uklekłam koło niej. - Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest - odparła cicho ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- A dziecko? - Delikatnie dotknęłam małej. Rzadko miałam kontakt z dziećmi, ale uważałam, że muszę coś zrobić.

- Dziecko? - W pierwszej chwili zdawała się nie wiedzieć, o czym mówię, i zerknęła na dziewczynkę. - Och. Hanna śpi. Nie wie, co się stało.

- I może tak lepiej - mruknęłam.

Hanna wpatrywała się we mnie oczami zbyt wielkimi w jej małej buzi. Wyciągnęła rękę, złapała mnie za palec i uśmiechnęła się lekko.

- Śliczna - stwierdziłam. - Twoja córeczka?

- Tak. - Skinęła głową. Z trudem przełknęła ślinę, starała się uśmiechnąć. - Jestem Mia.

- A gdzie jej ojciec? - zapytałam, wbrew logice licząc, że podczas napaści nie było go w osadzie.

- On... - Mia pokręciła głową. Łzy popłynęły bardziej obficie. - Chciał nas obronić i...

- Niepotrzebnie pytałam. - Położyłam jej rękę na ramieniu.

Liczyłam, że zdołam ją uspokoić.

- Nie wiem, co my bez niego zrobimy - rozplakała się.

Przysiadłam koło niej i objęłam ją - nic innego nie przychodziło mi do głowy. Była w niej jakaś słodka bezradność, która sprawiała, że chciałam jej pomóc, złagodzić jej ból, ale nie mogłam.

Wydawała się za młoda, by być żoną - a co dopiero matką i wdową. Nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, przez co przechodzi, ale obiecałam sobie, że zrobię, co w mojej mocy, żeby jej pomóc.

- Nic ci nie będzie. - Staralam się uspokoić Mię szlochającą na moim ramieniu. Widząc płacz matki, Hanna też zalała się łzami. - Musi minąć trochę czasu, ale wszystko będzie dobrze.

Mia opanowała się, przytuliła córeczkę do siebie. Hanna też przestała płakać i odetchnęła głęboko.

- Przepraszam, królowno. - Mia zerknęła na mnie z ukosa. - Nie powinnam cię tym obciążać.

- Nie przejmuj się. - Zbyłam ją machnięciem ręki. - Ale Mia, posłuchaj, chciałabym, żebyś razem z nami pojechała do Fórening. Zatrzymasz się w pałacu i potem pomyślimy, co dalej, dobrze?

- Dziękuję. - Jej oczy znowu lśniły od łez, więc uciekłam, zostawiłam ją z córeczką.

Nie wiadomo dlaczego, nie mogłam zapomnieć o Mii. Cały czas widziałam jej bezgranicznie smutne oczy. Wyczuwałam w niej ciepło i dobroć, ukryte pod pokładami rozpacz, i miałam nadzieję, że pewnego dnia znowu będzie szczęśliwa.

Porozmawiałam ze wszystkimi w pomieszczeniu, ale potem musiałam iść dalej. Willa mi towarzyszyła; Aurora została, żeby w miarę możliwości uzdrowić rannych.

Gdy wychodziłyśmy, zobaczyłam, że Willa ściska w dłoniach małego, brudnego pluszowego misia. Otarła łzy.

- Ciężko tam było - mruknełam. Sama przetykałam łzy.
- Dostałam go od małego chłopczyka. - Spojrzała na misia. -
Zginęła cała jego rodzina, to byli tropiciele. Nie ma już rodziców,
siostry, nawet psa. I dał mi tego misia, bo zaśpiewałam mu
piosenkę. - Pokręciła głową. - Nie chciałam wziąć, ale
powiedział, że należał do jego siostry i że wolałaby, żeby miała
go inna dziewczyna.
Objęłam ją ramieniem, uścisnęłam. Szłyśmy do drzwi.
- Musimy zrobić dla nich coś więcej - stwierdziła Willa. - Ten
chłopczyk jest cały i zdrowy, ale gdyby był ranny, Aurora nie
chciałaby mu pomóc. Nie marnowałaby swego daru dla
tropiciela.
- Wiem - westchnęłam. - To szaleństwo.
- To się musi zmienić. - Willa zatoczyła łuk, zamykając w tym
geście salę balową. - Oni wszyscy przeszli istne piekło i wszyscy
w tym samym stopniu zasłużyli na wsparcie.
- Wiem i staram się to zmienić - mruknełam. - Właśnie o tym
mówię na tych wszystkich spotkaniach i właśnie dlatego
potrzebuję twojej pomocy. Zmienię to i będzie lepiej, ale musisz
mi pomóc.
- Dobrze. - Pociągnęła nosem i przytuliła do siebie pluszowego
misia. - Zacznę brać udział w tych spotkaniach. Chcę
uczestniczyć w tych zmianach.
- Dzięki. - Ulżyło mi, gdy to powiedziała. - Ale w tej chwili
najlepszym sposobem, żeby im pomóc, jest posprzątać w osadzie.

Willa skinęła głową i razem ze mną ruszyła dalej. Zobaczyłam, że na zewnątrz było nieco lepiej. Kawał dachu, który jeszcze niedawno leżał na pałacowym trawniku, zniknął, podobnie jak zwalony dąb koło naszych samochodów. Słyszałam, jak nieco dalej mężczyźni zastanawiają się, co zrobić z gruzem.

Matt proponował jedną wielką stertę przy drodze - później zdecydujemy, co z nią zrobić. Loki chciał zaprotestować, ale w końcu poparł ten pomysł. Nie było czasu na kłótnie.

Dołączyliśmy do nich z Willą i wszyscy zabraliśmy się do pracy. Dźwigaliśmy, głównie Loki, Tove i ja, a Matt, Duncan i Willa sprząтали i doprowadzali domy do porządku. Oczywiście to wszystko nie rozwiąże problemów miasteczka, ale to pierwszy krok do powrotu do normalności.

W miarę upływu dnia ogarniało mnie zmęczenie, ale nie dawałam za wygraną. Loki podnosił wszystko własnymi rękami, więc mimo chłodu zgrzał się i spocił. Zdjął koszulę i ten przyjemny zazwyczaj widok sprawił mi przykrość. Blizny na jego plecach wyglądały lepiej niż dzień wcześniej, ale nadal tam były.

Przypominały mi, ile wycierpiał. Dla mnie.

- Co mu się stało? - zapytała Willa, gdy sprzątałyśmy w jednym z domów. Zwalone drzewo wylądowało w saloniku i moja przyjaciółka zbierała drewno i odłamki szkła.

- Co? - zapytałam, ale zobaczyłam, jak gapi się przez okno na Lokiego. Akurat dźwignął zniszczoną kanapę i cisnął na stertę śmieci przy drodze.

- Plecy Lokiego - dodała. - To sprawa króla? Dlatego udzieliłaś mu azylu?

- Tak.

Podmuch wiatru zasłonił mi oczy włosami - to Willa wywołała mały huragan w pokoju. Wiatr hulał, miniaturowa trąba powietrzna zgarniała odłamki szkła i drewna, żeby łatwiej było wynieść to na zewnątrz.

- Więc jak to z wami jest? - zapytała.

- Z kim? - Usiłowałam właściwie ustawić jedną z przewróconych kanap. Podeszła, żeby mi pomóc.

- Ty i Loki. - Pomogła mi ustawić kanapę we właściwej pozycji. - Nie udawaj. Coś się święci.

Pokreśliłam przecząco głową.

- Nic się nie święci.

- Niech ci będzie. - Przewróciła oczami. - I tak chciałam cię zapytać, jak tam pożycie małżeńskie?

- Ostatnie trzy dni to istna sielanka - prychnęłam.

- A noc poślubna? - Uśmiechnęła się.

- Willa! To nieodpowiednia chwila na taką rozmowę.

- A czemu? Musimy odpocząć, a do tej pory nie miałyśmy okazji, by o tym pogadać. Od ślubu tyle się działo.

- No co ty - mruknęłam.

- Zrób sobie przerwę. - Willa przysiadła na kanapie i poklepała miejsce koło siebie. - Padasz z nóg. Musisz odpocząć, siadaj na chwilę.

- Dobrze. - Zgodziłam się głównie dlatego, że głowa pulsowała mi boleśnie od podnoszenia ciężkich

przedmiotów. Bardzo się namęczyłam ze zwałonym pniem drzewa. Usiadłam koło niej, aż wzbił się tuman kurzu. - Nigdy się z tym nie uporamy.

- Nie przejmuj się - mruknęła Willa. - My zaczniemy, potem przyślemy ludzi z Fórening, żeby dokończyli. To na razie pierwsze kroki na drodze do normalności. Nie załatwimy wszystkiego jednego dnia, ale z czasem wszystko wróci do normy.

- Mam nadzieję.

- A jak noc poślubna? - powtórzyła.

- Naprawdę chcesz o tym rozmawiać? - Z jękiem odrzuciłam głowę na oparcie kanapy.

- W tej chwili nie chcę rozmawiać o niczym innym.

- Czeka cię nie lada rozczarowanie - oznajmiłam. - Bo nie mam co opowiadać.

- Było aż tak nudno?

- Nie, po prostu nic się nie wydarzyło. Dosłownie: nic. Niczego nie robiliśmy.

- Chwileczkę. - Odwróciła głowę, żeby lepiej mnie widzieć. - Chcesz powiedzieć, że nadal jesteś dziewicą?

- Tak.

- Wendy! - sapnęła Willa.

- Co? Nasze małżeństwo jest dziwne. Naprawdę dziwne i dobrze o tym wiesz.

- No, wiem. - Wydawała się rozczarowana. - Ale liczyłam, że mimo wszystko będziecie żyli długo i szczęśliwie.

- Cóż, to jeszcze niewykluczone - zauważyłam.

- Wendy! - krzyknął Matt od strony domu. - Musisz mi pomóc!

- Obowiązki wzywają. - Wstałam.

- Dopiero co usiadłaś - mruknęła Willa. - Musisz odpocząć, Wendy. Zameczysz się.

- Nic mi nie jest. - Wyszłam z budynku. - Odpocznę po śmierci. Pracowaliśmy do późna w noc i udało nam się w końcu uprzątnąć większość gruzu. Najchętniej nie przerywałabym w ogóle, ale widziałam, że pozostali słaniają się na nogach.

- Chyba na dzisiaj dosyć - zauważył Loki. Opierał się o przewróconą lodówkę. Matt i Willa przycupnęli na zwałonym pniu. Tove stał obok, pił wodę. Tylko Duncan pomagał mi wyciągnąć zniszczony materac z ruin domku tropiciela. Przestałam posługiwać się mocą, bo głowa pękała mi z bólu, ilekroć próbowałam.

W całym miasteczku działały tylko trzy latarnie. Matt, Willa, Tove i Loki usadowili się pod jedną z nich. Jakiś kwadrans temu przestali pracować, ja jednak nie dawałam za wygraną.

- Daj spokój, Wendy! - zawołał Matt. - Zrobiłaś, co mogłaś.

- Zostało jeszcze tyle pracy - syknęłam.

- Duncan musi odpocząć - zdecydowała Willa. -Dajmy sobie spokój na dzisiaj, jutro będziemy dalej pracować.

- Nic mi nie jest - sapnął ciężko Duncan, ale podniosłam głowę i spojrzałam na niego uważnie. Był cały

upaprany i rozczochrany, spocony, czerwony z wysiłku. Nigdy nie widziałam go w takim stanie.

- Dobra, koniec na dzisiaj. - Ustąpiłam.

Zawróciliśmy, usiedliśmy na zwałonym pniu, koło Matta i Willi, która wyjęła z turystycznej lodówki po butelce wody i podała nam. Piłam chciwie. Tove męczył się z zakrętką i przechadzał się nerwowo. Nie miałam pojęcia, skąd miał w sobie tyle energii.

- Sprzątamy, świetnie - zauważył Matt. - Ale nie robimy nic, by odbudować tę osadę. Nie mamy do tego nawet odpowiednich kwalifikacji.

- Tak, wiem. - Skinęłam głową. - Przyślemy nową ekipę, która zajmie się odbudową i sprzątaniem. Po powrocie do Fórening przyślemy tu kolejny oddział.

- Jeśli chcesz, mogę popracować nad projektami - zaproponował.

- Świetnie - ucieszyłam się. - To kolejny krok we właściwym kierunku.

Matt był architektem; czy raczej byłby, gdyby w ślad za mną nie trafił do Fórening. Nie bardzo wiedziałam, co porabia całymi dniami, ale dobrze mu robi praca nad nowym projektem. A skorzysta na tym Oslinna.

- Dobre wieści? Szkody potwierdzają słowa Kenny - stwierdził Loki. Oderwał się od lodówki i podszedł do mnie.

- Jak to? - zdziwiłam się.

- Hobgobliny nie są okrutne - wyjaśnił. - Owszem, są irytujące i sieją zniszczenie, ale nie słyszałem, by kogokolwiek zabiły.

- Do tej pory. - Willa zatoczyła łuk ręką.

- Ale nie wydaje mi się, żeby dążyły do zabójstwa - Loki obstawał przy swoim. - Owszem, chciały zniszczyć miasteczko, ale przecież nawet walcząc z pierwszą ekipą ratunkową, nie pozabijały wszystkich.

- I to ma niby pomóc? - zdziwiłam się.

- Nie wiem. - Loki wzruszył ramionami. - Ale wydaje mi się, że nie są tak trudnym przeciwnikiem, jak nam się zdawało. To nie są wojownicy.

- To zapewne pocieszające dla tych wszystkich, którzy tu zginęli - mruknął Tove.

- No dobrze. - Willa wstała. - Mam dosyć. Chcę wracać do środka, odświeżyć się i przespać, a wy?

- Mamy gdzie spać? - zapytał Duncan.

- Tak. Kenna mówiła, że ocalała część sypialni i że jest w nich nawet bieżąca woda, gdybyśmy chcieli się umyć.

- Ja na pewno chcę. - Loki wstał.

Wróciliśmy do pałacu. Tove został z tyłu. Zwolniłam, żeby z nim porozmawiać. Był bardzo niespokojny. Co chwila machał ręką, jakby odganiał komara, ale nie widziałam żadnych insektów.

Zapytałam, czy wszystko w porządku. Tylko pokręcił głową.

Kenna zaprowadziła nas do pokoi gościnnych w pałacu. Miałam wyrzuty sumienia, że je zajmujemy, choć w mieście tyle osób zostało bez dachu nad głową. Odparła, że i tak ma za mało pokoi dla wszystkich, a nie chciała siał niezgody, wybierając szczęśliwców, którym udzieli gościny.

Poza tym nie były to imponujące kwatery - małe, ciasne pokoiki. Choć nie bardzo ucierpiały, panował

w nich bałagan. Nasz pokój wydawał się lekko przekrzywiony, meble i książki poniewierały się po całym pomieszczeniu. Posprzątałam trochę i wysłałam Tove do łazienki na końcu korytarza. Coś było z nim nie tak i uznałam, że najlepiej będzie, jeśli chwilę odpocznie i przestanie pracować.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał. Wrócił z łazienki z mokrymi włosami.

- Ściele łóżko. - Podniosłam głowę i przestałam wygładzać prześcieradło. - Jak prysznic?

- Dlaczego ścielisz łóżko? - warknął. Podszedł do pośłania. Usunęłam się. Ściągnął czystą pościel.

- Przepraszam - mruknęłam. - Nie wiedziałam, że to cię zdenerwuje. Myślałam, że...

- Dlaczego? - Tove odwrócił się błyskawicznie, z ogniem w zielonych oczach. - Dlaczego to zrobiłaś?

- Ja tylko pościeliłam łóżko, Tove - zauważyłam łagodnie. - Jeśli chcesz, możesz to zmienić. Ale połóż się, dobrze? Pewnie padasz z nóg. Idę do łazienki, a ty się zdrzemnij.

- Jasne, proszę bardzo!

Ściągnął pościel z łóżka, mrużąc coś pod nosem. Pracował dzisiaj za ciężko, sforsował swój umysł. Cały czas kręciło mi się w głowie, a przecież jestem od niego silniejsza. Nie byłam w stanie sobie wyobrazić, jak się czuje.

Wzięłam podręczną torbę, którą spakowałam w Fórening, i poszłam do łazienki. Chyba najrozsądniej będzie zostawić go samego, żeby doszedł do siebie. Marzył mi się długi gorący prysznic, ale kiedy

weszłam do kabiny, była już tylko zimna woda, więc uporałam się szybko.

Słyszałam pomruki Tove, jeszcze zanim wróciłam do naszej sypialni. Zachowywał się coraz głośniejsze.

- Tove? - zawołałam cicho i otworzyłam drzwi do sypialni.

- Gdzieś ty była? - ryknął z obłędem w oczach. Po moich porządkach w pokoju nie było śladu. Porozrzucił wszystko.

Przechadzał się nerwowo.

- Byłam w łazience, mówiłam ci - wyjaśniłam.

- Słyszałaś to? - Zatrzymał się, rozejrzał dokoła.

- Co?

- Nawet nie słuchasz!

- Tove, jesteś zmęczony. - Weszłam do pokoju. - Musisz się przespać.

- Nie mogę zasnąć. - Pokręcił głową i uciekł ode mnie wzrokiem.

- Nie, Wendy. - Przeczesał włosy palcami. - Nie rozumiesz.

- Czego nie rozumiem? - zapytałam.

- Ja to wszystko słyszę. - Podniósł dłonie do uszu. - Ja to wszystko słyszę! - powtarzał to raz za razem, przyciskał dłonie do skroni. Z nosa pociekła mu krew. Jęknął.

- Tove! - Podbiegłam do niego, wyciągnęłam ręce, chcąc go pocieszyć, i wtedy z całej siły uderzył mnie w twarz.

- Nie waż się! - warknął i pchnął mnie na łóżko. Do tego stopnia mnie zaskoczył, że nie zareagowałam. - Nie ufam ci! Nikomu nie ufam!

- Tove, uspokój się - prosiłam. - Nie jesteś sobą, jesteś bardzo zmęczony.

- Nie mów mi, co się ze mną dzieje! Wcale rennie nie znasz!
- Tove. - Zsunęłam się na skraj posłania; siedziałam teraz, a on, rozjuszony, stał nade mną. - Tove, proszę, posłuchaj mnie.
- Nie mogę. - Zagryzł usta. - Nie słyszę cię!
- Ależ owszem, słyszysz mnie - zapewniłam. - Jestem tuż za tobą.
- Kłamiesz! - Tove złapał mnie za ramiona, szarpnął.
- Ej! - wrzasnął Loki i Tove mnie puścił. Wchodząc, nie zamknęłam za sobą drzwi. Loki najwyraźniej wracał do siebie z łazienki. Był bez koszuli, woda z mokrych włosów kapała mu na ramiona.
- Idź stąd! - ryknął Tove. - Nie możesz tu być.
- Co ty wyprawiasz, do cholery? - zdziwił się Loki.
- Loki, on nie jest sobą! - krzyknęłam. - Nadwyreżył swoją moc i coś mu się stało. Musi odpocząć.
- Nie mów mi, co mam robić! - ryknął Tove. Podniósł rękę, jakby znowu chciał mnie uderzyć. Wzdrygnęłam się.
- Tove! - Loki podbiegł do niego.
- Loki! - Bałam się, że go uderzy, ale nie, złapał go tylko za barki i odwrócił w swoją stronę. Tove wykręcał się, jednak już po chwili osunął się bezładnie i Loki musiał go podtrzymać. Przesunęłam się, żeby nie blokować mu drogi do łóżka.
- Przepraszam - mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.
- Nie przepraszaj, chciał cię uderzyć.
- Nieprawda. - Pokręciłam głową. - To znaczy, owszem, chciał, ale nie był sobą. To nie w jego stylu. Nie zrobiłby nikomu krzywdy, on po prostu...

Urwałam. Chciało mi się płakać. Twarz piekła żywym ogniem w miejscu, w którym Tove mnie uderzył, ale nie od tego zbierało mi się na łzy. Tove jest chory i będzie tylko gorzej. Jutro znowu poczuje się lepiej, ale z czasem moc doprowadzi go do obłądu. Loki opierał się o framugę i z bolesną intensywnością wpatrywał w mój policzek. Pulsował cały czas. Domyśliłam się, że został na nim czerwony ślad. Zawstydzona, odwróciłam się.

- Nic mi nie jest - mruknęłam.

- Nieprawda - prychnął. - Mam w nosie, czy to twój mąż, nie obchodzi mnie, czy traci rozum. Nie ma żadnego usprawiedliwienia. Uderzył cię i jeśli zrobi to jeszcze raz... - Zacisnął zęby, w jego oczach błysnęła opiekuńcza iskra.

- Nie robi tego - zapewniłam, choć nie miałam wcale takiej pewności.

- Oby - burknął, ale jego gniew ustąpił. Delikatnie dotknął mego ramienia. - No, chodź. Nie zostaniesz z nim na noc.

Noc

Posłałam po Aurorę i poprosiłam, by została z Tove na noc. Miałam wyrzuty sumienia, że go zostawiam, ale ona lepiej sobie z nim poradzi, gdyby znowu mu odbiło.

W związku z tym, że Aurora przeniosła się do Tove, ja zajęłam jej pokój. W kącie stało wielkie łóżko z baldachimem i czerwonymi zasłonami. Opierało się o krzywą ścianę, przez co pokój wydawał się jeszcze mniejszy.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Loki. Stał w progu, opierał się o framugę.

- Tak, świetnie - skłamałam i przysiadłam na łóżku. - Królestwo się wali, giną ludzie, muszę zabić własnego ojca, a mój mąż oszalał.

- Wendy, to nie twoja wina.

- Cóż, wydaje mi się, że to wszystko to moja wina - szepnęłam. Łza spłynęła mi po policzku. - Wszystko popsułam.

- To nieprawda. - Podeszedł do mnie, przysiadł na łóżku. - Nie płacz, Wendy.

- Nie płaczę - skłamałam. Otarłam oczy i spojrzałam na niego. - Właściwie dlaczego jesteś dla mnie taki dobry?

- A właściwie dlaczego miałbym nie być? - zapytał zdumiony.

- Dlatego. - Wskazałam bliznę na jego piersi. - To moja wina.

- Nie. - Energicznie pokręcił głową. - To wina złego króla.

- Ale gdybym u niego została, gdybym z nim odeszła, nie doszłoby do tego wszystkiego - chlipnęłam. - Ci wszyscy ludzie żyliby nadal. Nawet Tove byłby w lepszym stanie.

- A ty byłabyś martwa. - Wpadł mi w słowo. - A król nadal nienawidziłby Trylle, może jeszcze bardziej, bo obwiniałby je za to, że zrobiły ci pranie mózgu. Wcześniej czy później zaatakowałby i zagarnął królestwo.

- Może tak, może nie. - Wzruszyłam ramionami.

- Przestań. - Objął mnie i w jego ramionach było ciepło i bezpiecznie. - Nie jesteś wszystkiemu winna i nie możesz wszystkiego naprawić sama jedna.

- Nie daję rady. - Przełknęłam z trudem ślinę i spojrzałam na niego. - Z niczym nie daję rady.

- Och, uwierz mi, dajesz, i to świetnie. - Z uśmiechem odgarnął mi kosmyk z twarzy.

Spojrzał mi w oczy i poczułam znajome pragnienie, silniejsze za każdym razem, gdy go widziałam.

- Dlaczego chciałeś, żebym to zapamiętała? - zapytałam.

- Co?

- W twoim pokoju. Powiedziałaś, że mam zapamiętać, że chciałam cię pocałować.
- Więc przyznajesz, że tego chciałaś?
- Loki.
- Wendy. - Przedrzeźniał mnie jak echo. Uśmiechnął się.
- Dlaczego mnie wtedy nie pocałowałaś? - zapytałam. - Czy to nie byłoby lepsze wspomnienie?
- To nie była odpowiednia chwila.
- Dlaczego nie?
- Miałaś zadanie do wykonania. Gdybym cię wtedy pocałował, trwałoby to tylko chwilę, bo bardzo się spieszyłaś. A chwila to za mało.
- A kiedy nadejdzie odpowiedni moment?
- Nie wiem - odparł szeptem.

Dotknął mojego policzka, starł łzę, wpatrywał się we mnie. Pochylił się, musnął ustami moje wargi. Najpierw lekko, jakby chciał się upewnić, że to dzieje się naprawdę. Całował mnie delikatnie, słodko, zupełnie inaczej niż Finn.

Zaraz odepchnęłam od siebie myśl o Finnii. W tej chwili nie chciałam myśleć o niczym, innym, nie chciałam czuć nic innego poza bliskością Lokiego. Zmęczenie ustąpiło, wypełniało mnie coś innego, ciepłego, intensywnego.

Całował mnie coraz mocniej, pchnął mnie na łóżko, objął w talii, podciągnął wyżej na pościeli. Przywarłam do niego, wbiłam palce w jego nagie plecy. Jego blizny były jak alfabet Braille'a. Blizny, których nabawił się przeze mnie.

- Wendy - szepnął. Całował moją szyję, błędził ustami po skórze, przyprawiał o dreszcze.

Przerwał tylko po to, by na mnie spojrzeć. Jasne włosy opadły mu na oczy. Coś w jego miodowym spojrzeniu przyprawiało mnie o żywsze bicie serca.

Miałam wrażenie, że tak naprawdę widzę go po raz pierwszy.

Zniknęły wszystkie pozory, wszystkie maski: złośliwe uśmieški, bezczelność, buta. Był tylko on i zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy widzę go takim, jakim jest naprawdę.

Był wrażliwy, czuły i naprawdę przerażony, ale przede wszystkim był samotny. I zależało mu na mnie, i to tak bardzo, że umierał ze strachu. Ja też powinnam, ale jakoś tego nie robiłam.

Myślałam jedynie o tym, że w życiu nie widziałam niczego równie pięknego. Dziwnie się czułam, myśląc w tych kategoriach o mężczyźnie, ale Loki taki właśnie był. Patrzył na mnie i czekał na moją decyzję, czy go zaakceptuję, czy odepchnę. Był w tym piękny.

Dotknęłam jego twarzy, nie do końca wierząc, że jest prawdziwy. Zamknął oczy i pocałował wnętrze mojej dłoni. Objął mnie mocniej, aż przeszył mnie gorący dreszcz.

- Słuchaj, nie chcę o to pytać, ale... - mówił cichym, ochrypłym głosem. - Naprawdę tego chcesz?

- Chcę ciebie, Loki - odparłam, zanim zdążyłam to przemyśleć. Naprawdę go chciałam, pragnęłam i na jedną noc chciałam zapomnieć o wszelkich konsekwencjach i reperkusjach. Po prostu chciałam być z nim.

Uśmiechnął się z ulgą, wydawało się niemal, że promienieje. Pochylił się, znowu mnie pocałował, głębiej, bardziej namiętnie. Wsunął rękę pod moją koszulę nocną, był silny, pewny siebie, i to mnie zachwyciło, wyczuwałam jego moc w najłżejszym dotyku. Starał się opanować, nie chciał wyrządzić mi krzywdy, ale kiedy usiłował zsunąć mi majtki, rozdarł je na pół.

Zdjęłam koszulę nocną, ściągnęłam ją przez głowę - nie chciałam, by i ją podarł. Chciał być delikatny i jakaś częśćka mnie też tego chciała, bo zawsze tak właśnie wyobrażałam sobie mój pierwszy raz, ale oboje byliśmy już zbyt rozpaleni.

Zaczął powoli, chciał wejść we mnie stopniowo, ale jęknęłam mu do ucha, przyciągnęłam do siebie i zniknęły wszelkie pozory kontroli. Bolało, ukryłam twarz na jego barku, żeby nie krzyczeć. Nie zwalniał i wkrótce ja także czułam żar. Cieszyłam się, że nie zwalniał. Nawet ból niósł rozkosz.

Później opadł na materac koło mnie. Oboje ciężko dyszeliśmy. Łóżko przesunęło się i jak przez mgłę przypominałam sobie, że słyszałam trzask pękającej deski, więc chyba je zniszczyliśmy. Czerwone zasłony były uprzednio rozsunięte na boki, ale teraz opadły, odcinały nas od całego świata.

W pokoju płonęło kilka świec, spowijała nas ciepła czerwona poświata. Czułam się bezpiecznie, jak w kokonie. Chyba nigdy w życiu nie byłam równie zadowolona.

Leżałam na plecach. Loki przysunął się bliżej. Jedną rękę miał pod moim karkiem, drugą dotykał

mojego brzucha. Objęłam go i przyciągnęłam do siebie.

W tej pozycji miałam tuż przed oczami bliznę na jego klatce piersiowej. Jeszcze nigdy nie widziałam jej z tak bliska. Była wyraźna, krzywa, postrzępiona, biegła pod kątem, zaczynała się powyżej serca, kończyła poniżej prawego sutka.

- Nienawidzisz mnie? - zapytałam cicho.

- Niby dlaczego? - zapytał ze śmiechem.

- Dlatego. - Dotknęłam blizny, aż przeszył go dreszcz. - Bo mój ojciec zrobił ci to z mojego powodu.

- Nie, nie nienawidzę cię. - Pocałował mnie w skroń. - Nie mogłbym. Zresztą nie jesteś winna tego, co robi król.

- Skąd ją masz? - zapytałam.

- Zanim mnie ukarał, zastanawiał się, czy mnie nie zabić - odparł znużony. - Najpierw bawił się mieczem, potem uznał, że tortury to lepsza zabawa.

- Omal cię nie zabił - jęknęłam. Na myśl, że mógłby nie żyć, zbierało mi się na płacz.

- Ale nie zabił. - Odgarnął mi włosy z czoła, przeczesał palcami splecione loki i uśmiechnął się do mnie. - Nie mógł, choć bardzo się starał. Moje serce nie chciało się zatrzymać. Wiedziało, że mam o co walczyć.

- Nie mów tak. - Przełknęłam łzy i opuściłam wzrok. - Ta noc była... cudowna, ale to tylko jedna noc.

- Wendy. - Z jękiem przewrócił się na plecy. - Dlaczego akurat teraz mówisz coś takiego?

- Bo tak. - Usiadłam, przyciągnęłam kolana do piersi. Kołdra okrywała mi nogi, ale Loki widział

moje nagie plecy. - Nie chcę, żebyś... - Westchnęłam. - Nie chcę sprawić ci jeszcze większego bólu niż dotychczas.

- Na razie, wygląda na to, że to ja sprawiłem ci ból. - Usiadł, dotknął mojego ramienia. - Masz siniak.

- Co? - Opuściłam wzrok, zobaczyłam fioletową plamę na ręku. - Nie przypominam sobie, żebyś to zrobił. - Pewnie miałam sińce na udach, ale Loki nie trzymał mnie za ręce. - Och. To nie ty, to Tove.

- Tove. - Loki westchnął. Milczał przez dłuższą chwilę, zanim stwierdził: - Jutro do niego wrócisz, prawda?

- To mój mąż.

- Uderzył cię.

- Nie był sobą. Kiedy do siebie dojdzie, będzie miał straszne wyrzuty sumienia. Więcej do tego nie dojdzie.

- Oby - mruknął groźnie.

- W każdym razie wyszłam za niego z określonego powodu i tu nic się nie zmieniło.

- A co to za powód? - zainteresował się. - Wiem, że go nie kochasz.

- Trylle nie chcą mnie na tronie - wyjaśniłam. - Nie ufają mi, między innymi dlatego, że Ören jest moim ojcem. Rodzina Tove jest bardzo wpływowa, to nieco wyrównuje siły. Gdybym nie była jego żoną, jego matka stanęłaby na czele kampanii mającej pozbawić mnie korony. Bez Tove nie zostanę królową.

- A czy to coś złego? - zapytał. - Trylle nie ufają ci, nie lubią cię nawet, a ty wszystko dla nich poświęcasz. Uważasz, że to ma sens?

- Oni mnie potrzebują. Jestem w stanie im pomóc. Ocalić ich. Ja jedna jestem w stanie sprzeciwić się ojcu, ja jedna na tyle przejmuję się prawami tropicieli i innych nisko urodzonych Trylli, by o nie walczyć. Muszę to zrobić.

- Mówisz to z wielkim przekonaniem - zauważył. Przysunął się bliżej, objął mnie ramieniem, pocałował w bark i szepnął: - Nie chcę, żebyś jutro wracała do Tove.

- Muszę.

- Wiem o tym, ale tego nie chcę.

- Ale dzisiaj w nocy jestem twoja. - Uśmiechnęłam się lekko. Podniósł głowę, spojrział mi w oczy. - Tylko tyle mogę ci dać.

- Nie chcę jednej nocy. Chcę wszystkie noce. Chcę całą ciebie, na zawsze.

Miałam łzy w oczach, serce pękało mi z bólu. Kiedy siedziałam obok Lokiego, czułam rozpacz, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałam.

- Nie płacz, Wendy - szepnął. Widziałam w jego oczach tę samą rozpacz, co w moich. Przyciągnął mnie do siebie i obsypywał pocałunkami moje czoło, policzki, usta. - A więc jeśli tylko tyle możesz mi dać, przyjmę i to - szepnął. - Ale teraz już ani słowa, ani jednej myśli o królestwie, obowiązkach, o kimś innym. Nie jesteś królową, a ja nie należ już do Vittry. Jesteśmy młodymi ludźmi, którzy za sobą szaleją i znajdujemy się razem w łóżku. Skinełam głowę.

- Niech tak będzie.

- Świetnie. Wykorzystam to. - Pchnął mnie na posłanie. - Zdaje mi się, że poprzednim razem trochę uszkodziliśmy łóżko. Co powiesz na to, żeby zdemolować je doszczętnie?

Roześmiałam się. Pocałował mnie. Być może jutro będę tego żałowała, być może jutro gorzko za to zapłacę, ale teraz, przez jedną noc, nie chciałam się martwić. Byłam z Lokim, który sprawiał, że czułam się najważniejszą osobą na świecie. I tej nocy tylko to się dla mnie liczyło.

Rano obudziło mnie pukanie do drzwi. Zdziwiło mnie, że w ogóle zdołałam zasnąć. Noc otulała mnie cudowną mgiełką wspomnień. To wszystko wydawało się rozkosznym snem. Nie wiedziałam, że można odczuwać taką bliskość, takie... szczęście. Loki obejmował mnie silnymi ramionami. Wtuliłam się w niego. Mogłabym tam zostać do końca świata.

- Królewno? - zawołała Aurora od drzwi i to było jak zimny policzek ściągający mnie na ziemię. - Wstałaś już? Chciałabym zabrać moje rzeczy. - Loki objął mnie mocniej. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi uchyliły się i Aurora weszła do środka.

Konsekwencje

Łoże nadal otulały zasłony, ale gdyby Aurora je rozsunęła, zobaczyłaby mnie naga, w łóżku z mężczyzną, który nie był jej synem. Słyszałam, jak krząta się po pokoju i bałam się tak bardzo, że nie mogłam wykrztusić słowa, nie mogłam nawet oddychać. Zastanawiałam się gorączkowo, co się stało z naszymi ubraniami. Czy na podłodze leżą spodnie od piżamy Lokiego? A co z majtkami, które ze mnie zerwał?

- Królewno? - powtórzyła. Widziałam jej sylwetkę przez zasłony. Była tak blisko. - Jesteś tam?

- Tak - odparłam, przerażona, że jeśli się nie odezwę, rozsunie zasłony. Starłam się opanować panikę w głosie. - Tak, jestem. Przepraszam, ja... jestem nieprzytomna. Wczoraj był... ciężki dzień.

- Rozumiem - powiedziała. - Wezmę tylko moją torbę i dam ci jeszcze pospać.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. - Była już przy drzwiach, gdy znowu się zatrzymała. - Tove ma straszne wyrzuty

sumienia po tym, co wczoraj zaszło. Nie chciał zrobić ci krzywdy.

- Wiem o tym. - Skrzywiłam się, słysząc jego imię. Ciepłe wspomnienia ustąpiły zimnej rzeczywistości. Zdradziłam męża.

- Oczywiście przeprosi cię osobiście, ale chciałam, żebyś to wiedziała - powiedziała. - Nigdy w życiu nie sprawiłby ci przykrości.

Czułam się, jakby wbiła mi nóż w serce, tak głęboko, że przez chwilę nie mogłam oddychać. Miałam świadomość tego, że Tove mnie nie kocha, ale też nie sądziłam, by był zachwycony, wiedząc, że spałam z innym. A zasłużył na o wiele więcej.

- Zobaczymy się na śniadaniu - powiadomiła mnie Aurora.

- Dobrze - mruknęłam cicho, żeby się nie rozplakać.

W końcu drzwi zamknęły się za nią i odetchnęłam głośno.

Odsunęłam się od Lokiego i usiadłam. Nigdy w życiu nie czułam się tak rozdarta. Z jednej strony chciałam zostać w jego ramionach na zawsze, ale jednocześnie jego bliskość budziła poczucie winy.

- Ej! - Objął mnie, chciał przyciągnąć do siebie. -Nie uciekaj. Poszła sobie.

- Czeka nas dzisiaj dużo pracy. - Odsunęłam jego rękę, zła na siebie, że go odtrącam, i wzięłam koszulę nocną, która zapomniana leżała w nogach łóżka.

- Wiem. - Wydawał się urażony. Usiadł, gdy wkładałam koszulę.

- Słuchaj, absolutnie nie chcę odciągać cię od pracy, ale naprawdę nie możesz poświęcić mi jeszcze pięciu minut w łóżku?

- Nie. - Pokręciłam głową, ale na niego nie patrzyłam. Nie chciałam widzieć wyrazu jego twarzy, nie chciałam myśleć o tym, co zrobiliśmy. Nadal czułam na wargach smak jego ust, czułam go w sobie i chciało mi się płakać.

- Więc... to już? - zapytał.

- Uprzedzałam, że ta noc to wszystko, co możemy mieć - odparłam.

- To prawda. - Odetchnął. - Chyba liczyłem, że zmienisz zdanie. Wstałam. Znalazłam podarte majtki pod miotełką do kurzu. Łóżko zaskrzypiało, gdy Loki poszedł w moje ślady. Odwróciłam się. Włożył spodnie, ale przyszedł tu bez koszuli.

- Musisz wrócić do siebie - szepnęłam. - Tak, żeby nikt cię nie widział.

- Wiem, będę ostrożny.

Staliśmy w milczeniu, wpatrzeni w siebie. Choć dzieliło nas zaledwie kilka metrów, równie dobrze mogły to być kilometry. Tyle chciałam mu powiedzieć, ale nie mogłam. Słowa tylko pogorszyłyby sytuację.

Gdybym powiedziała, jak ważna jest dla mnie ostatnia noc, sprawiłabym, że stałaby się rzeczywista.

Loki szedł do drzwi, ale zatrzymał się przy mnie. Zacisnął pięści, widziałam, że walczy ze sobą. Bez słowa objął mnie i przyciągnął do siebie.

Pocałował mnie tak namiętnie, że ugięły się pode mną kolana. Nie byłam pewna, czy utrzymam się na nogach, gdy wypuścił mnie z objęć, ale dałam radę.

- To był ostatni raz - wydyszałam.

- Wiem - szepnął, a potem wyszedł.

Sama, objęłam się ramionami. Burczało mi w brzuchu, obawiałam się, że lada chwila zwymiotuję, ale udało mi się nad tym zapanować. Nie płacz, nie płacz, nie płacz, powtarzałam sobie, ale nie mogłam na samej sobie posłużyć się perswazją.

Oparłam się o słupek baldachimu, z obawy, że zaraz zemdleję.

Co ja najlepszego zrobiłam? Lokiemu? Tove? Sobie samej?

- Królewno? - Duncan zapukał do drzwi. Nie byłam w stanie go zawołać, coś ścisnęło mnie za gardło. - Królewno? - Uchylił

drzwi, a ja za wszelką cenę starałam wziąć się w garść. - Wendy, wszystko w porządku?

- Tak. - Skinęłam głową i przełknęłam łzy. - Po prostu jestem zmęczona, wczoraj było tego za dużo.

- Wiem, wiem - mruknął. - Spałem jak kamień, ale dręczyły mnie dziwne sny i hałasy. Słyszałaś coś? Mój pokój jest tuż obok.

- Nie. - Pokręciłam głową. - Nic.

- Chciałem tylko zobaczyć, jak się miewasz. Na pewno wszystko w porządku? - Niepokoił się.

- Tak - skłamałam.

- Rozmawiałem z Kenną. Chciałaby wysłać do Fórening tych, których domy nie nadają się do zamieszkania. Willa proponuje, żebyśmy wrócili dzisiaj i ulokowali ich w pałacu, a potem przyślemy tu fachowców, którzy pomogą odbudować Oslinę. Przecież żadne z nas nie ma pojęcia o budownictwie.

- Tak, to dobry pomysł - przyznałam. - Porozmawiam z Kenną. - Nagle coś sobie uświadomiłam. Spojrzałam na niego. - Wszyscy już wstali?

- Wszyscy poza tobą, Tove i Lokim - uściślił. -Ale przed chwilą widziałem Lokiego w łazience, więc on też już się obudził. Co to było wczoraj z Tove? Aurora mówiła, że zachorował?

- Tak - rzuciłam szybko. - On... jest chory. - Potarłam siniec i zakryłam go dłonią. - Muszę z nim porozmawiać. Jest u siebie?

- Z tego, co wiem, tak.

- Dziękuję, pójdę do niego i ubiorę się, potem spotkamy się na dole. Może tak być?

- Super. Królewno - dodał po chwili - nie przemęczaj się dzisiaj, chyba złapałaś jakąś infekcję.

Odprawiłam go skinieniem. Wyszedł. Idąc do pokoju Tove, zastanawiałam się gorączkowo, co powiedzieć. Wyznać prawdę o Lokim?

Nie tutaj, nie teraz. Mamy tu za dużo pracy, nie ma sensu marnować czasu na kłótnię.

Nieśmiało zapukałam do drzwi. Nadal nie miałam pojęcia, co mu powiem. Otworzył mi drzwi, a kiedy go zobaczyłam, poczułam się jeszcze gorzej. Wyglądał koszmarnie. Miał włosy bardziej zmierzwione niż zazwyczaj. Wiem, że spał, ale i tak miał worki pod oczami. Jego cera, zazwyczaj w delikatnym odcieniu mchu, pobladła. Ale najgorsze, że wydawało się, że postarzał się o kilka lat.

- Wendy, tak mi przykro. - To pierwsze słowa, które od niego usłyszałam i najpierw nie wiedziałam, o co mu chodzi. -

Naprawdę nie chciałem cię uderzyć,

nigdy bym tego nie zrobił, nie w pełni władz umysłowych.

- Nie ma sprawy - mruknęłam. - Wiem o tym. Wczorajszy dzień zostawił piętno na nas wszystkich.

- To żadna wymówka. - Tove pokręcił głową. - Powinienem był... coś zrobić.

- Nie mogłeś - zauważyłam. - Rozumiem to.

- Nie, nie rozumiesz. Postąpiłem źle. Nie wolno bić kobiety, a co dopiero własnej żony.

Wzdrygnęłam się, słysząc słowo „żona”, ale chyba tego nie zauważył. Nie chciałam tej rozmowy. Nie mogłam słuchać jego przeprosin po tym, co sama zrobiłam. Ja też nie akceptuję bicia kobiet, ale Tove wtedy nie był sobą.

A ja zrobiłam coś równie okropnego, idąc z Lokim do łóżka.

Owszem, kiedy to się stało, nie byłam do końca sobą, ale szczerze mówiąc, chciałam tego, także wtedy, gdy byłam w pełni sił.

Wczorajsze zmęczenie tylko osłabiło moje opory i uległam ukrytym pragnieniom.

I nadal chciałam z nim być, i właśnie dlatego mój postępek był o wiele gorszy od tego, co zrobił Tove.

Minęłam go i podeszłam do walizki, po czyste ubranie. Po raz kolejny usiłował mnie przeprosić, a ja powtórzyłam, że nie ma za co. Zanim znowu przypomni minioną noc, zmieniłam temat - wolałam rozmawiać o wszystkim, czego wczoraj dokonaliśmy.

Uprzątnęliśmy większość gruzów, więc nie mieliśmy w Oslinnie nic więcej do roboty.

Ubrałam się i zesłam na parter, by zastanowić się, jak zabrać stąd uchodźców. Było kilka spraw-

nych samochodów, ale za mało dla wszystkich. Po powrocie do pałacu przyślemy po nich więcej pojazdów.

Kiedy ustalaliśmy szczegóły podróży powrotnej, decydując, kto z kim pojedzie, Wilia stwierdziła, że jestem jakaś inna. Staralam się zachowywać normalnie, tylko ilekroć Loki zbliżał się do mnie, uciekałam w pośpiechu. Nie chciałam nawet przebywać w pobliżu.

W końcu ruszyliśmy w drogę powrotną. Kenna została, żeby zarządzać zgliszczami Oslinny. Obiecałam jej, że wkrótce przybędą posiłki. Odbudowa osady była dla mnie najważniejsza, oczywiście poza ochroną królestwa przed Vittrą.

Willa i Matt wracali do Fórening ze mną i z Tove, i dobrze.

Chyba nie wytrzymałabym długiej podróży samochodem tylko z Tove i Aurorą. Matt siedział z tyłu, szkicował pierwsze projekty i cały czas opowiadał, co możemy zrobić w Oslinnie.

Po powrocie pomogliśmy uchodźcom rozgościć się w pałacu.

Dziwnie będzie mieć tylu gości pod jednym dachem. Osobiście pomogłam Mii i jej córeczce Hannie urządzić się, w jednym z pokoi gościnnych. Obie wydawały się bardzo zadowolone.

Kazałam Willi zająć się gromadzeniem funduszy na odbudowę Oslinny. Matt z radością zajął się projektowaniem nowej osady.

Kiedy miałam pewność, że pomogłam mieszkańcom zniszczonego miasteczka, poszłam do biblioteki, by szukać dalej. Nadal musiałam dowiedzieć się, jak zabić Orena i powstrzymać hobgoblina. Wcześniej

czy później będziemy musieli zmierzyć się z Vittrą. Musiałam wiedzieć, jak z nimi walczyć.

A poza tym, praca bardzo dobrze mi zrobiła. Wolałam nie myśleć o chaosie, jaki wdał się w moje życie osobiste.

Przez niemal cały wieczór na darmo szperałam w starych tryllickich księgach. W żadnej nie było mowy o nieśmiertelnych trollach, w każdym razie ja niczego nie znalazłam. Poszłam poszukać kolejnego woluminu. Kiedy podniosłam głowę, w drzwiach do biblioteki stał Finn.

Póki go nie zobaczyłam, myślałam, że już bardziej nie mogę czuć się winna, a jednak.

Choć nigdy tak naprawdę nie byłam z Finnem, że już nie wspomnę, że to, co nas łączyło, nigdy oficjalnie się nie skończyło, wiedziałam, że byłby rozczarowany, gdyby się dowiedział, że spałam z Lokim.

- Wszystko w porządku, królewno? - Zatraskany, zmrużył oczy i wszedł do biblioteki.

- Tak, jasne, super. - Opuściłam wzrok i wróciłam do biurka. Chciałam, by coś nas dzieliło, a wielkie drewniane biurko nadawało się do tego doskonale.

- Jesteś bardzo blada - stwierdził. - Wyprawa chyba bardzo cię wyczerpała.

- Wszyscy ciężko pracowaliśmy. - Otworzyłam opasłą księgę, żeby wyglądało, że jestem bardzo zajęta. Wszystko lepsze niż Finn i jego ciemne oczy.

- Tak słyszałem. - Oparł się o biurko. - Był u mnie Loki.

- Co? - Gwałtownie podniosłam głowę, mój żołądek fiknął salto. - Jak to?

- No, tak. - Finn przyglądał mi się dziwnie. - Na pewno wszystko w porządku?

- Tak, super - zapewniłam. - Co powiedział?

- Opowiadał, czego dowiedzieliście się w Oslinnie o hobgoblinach. Że obiektem ich ataku były budynki, a ofiary śmiertelne po prostu znalazły się na ich drodze. Jego zdaniem hobgobliny nie są okrutne, ale i tak pomoże mi ćwiczyć nasze oddziały.

- Och. - Nerwowo bawiłam się obręczką ślubną.

- Powoli skłaniam się do myśli, że nie jest taki zły, jak początkowo sądziłem - przyznał niechętnie. - Ale i tak uważam, że spędzasz z nim za dużo czasu. Musisz zwracać większą uwagę na pozory.

- Wiem. - Nagle zaschło mi w ustach. - I naprawdę nad tym pracuję.

Finn stał po drugiej Stornie biurka, jakby tylko czekał, aż coś powiem, ja jednak nie miałam mu nic do powiedzenia. Wbiłam wzrok w książki i denerwowałam się tak bardzo, że nie mogłam oddychać.

- Chciałem tylko zapytać, jak się udała wyprawa - zagaił.

- Dobrze. - odpowiedziałam tak szybko, że właściwie nie dałam mu dokończyć.

- Wendy. - Zniżył głos. - Czy jest coś, czego nie wiem?

- Och, królewno, przepraszam bardzo, nie chciałam przeszkadzać

- odezwała się Mia. Nigdy w życiu nie cieszyłam się tak bardzo na widok niespodziewanego gościa.

Stała w progu z córeczką. Obie zdążyły już się umyć. Mia była jeszcze ładniejsza niż w Oslinnie, choć nie sądziłam, że to możliwe.

- Nie, Mia, nie przeszkadzasz - zapewniłam pospiesznie.

- Szukam kuchni - wyjaśniła z przeproszającym uśmiechem. - Hanna jest głodna i wędruję po całym pałacu, ale ciągle trafiam tam, gdzie nie trzeba. Jest o wiele większy niż rezydencja w Oslinnie.

- Rzeczywiście, trzeba czasu, żeby się do niego przyzwyczaić. - Finn odwzajemnił jej uśmiech. - Jeśli chcesz, zaprowadzę cię do kuchni.

- Będę bardzo wdzięczna. - Mia rozpromieniła się. - Dziękuję. - Zaraz jednak spoważniała. - Chyba nie odrywam go od pracy, królewno?

- Nie, skądże. - Pokręciłam głową. - Finn chętnie ci pomoże.

- Oczywiście. Mia, tak?

- No, tak. - Mia uśmiechnęła się ponownie i zerknęła na dziecko. - A to jest Hanna.

- Z największą przyjemnością oprowadzę was obie po pałacu. - Wstał, ale zanim z nimi wyszedł, spojrzał na mnie i skinął głową, zaciskając usta w wąską kreskę.

Gdy zamknęły się drzwi, odetchnęłam z ulgą. Zakopałam się w książkach, choć niewiele mi z tego przyszło. Nadal nie znalazłam niczego użytecznego. Było już późno, gdy Willa zapukała do drzwi.

- Wendy, wiem, że jesteś bardzo zajęta, ale musisz to zobaczyć - powiedziała. - Cały pałac aż huczy od komentarzy.

- O co chodzi? - mruknełam.

- O nowy obraz Elory - odparła, wydymając usta. - Wszyscy są na nim martwi.

Przyszłość

Darem Elory było malarstwo prekognitywne, choć ona nazwałaby to raczej przekleństwem. Malowała sceny z przyszłości, z przyszłych wydarzeń. Bez kontekstu, bez wydarzeń poprzedzających tę scenę - tylko jeden kadr z przyszłości.

Ostatnio była bardzo słaba i niewiele malowała. Dar bardzo ją męczył, ale jeśli wizja była bardzo silna, nie mogła się oprzeć, cierpiała na straszliwe migreny, póki nie namalowała wszystkiego, co widziała.

Starła się trzymać te obrazy w tajemnicy, chyba że uważała je za tak ważne, że wszyscy powinni je zobaczyć. I tak było tym razem.

Obraz stał na sztalugach w Sali Wojennej. Elora starła się utrzymać go w tajemnicy, żeby dowiedzieli się o nim tylko ci, którzy naprawdę musieli to zobaczyć, ale, jak powiedziała Willa, plotka żyła własnym życiem i rozeszła się po całym pałacu.

Garrett stał przy drzwiach i nie wpuszczał ciekawskich. Weszłam z Willą i zobaczyłam, że wokół

płótna tłoczą się markiza Laris, markiz Bain, Thomas, Tove i Aurora.

Kilka innych osób siedziało przy stole. Byli zbyt poruszeni, by cokolwiek powiedzieć.

Odepchnęłam Laris, żeby lepiej widzieć. Tove cofnął się o krok. Obraz był jeszcze bardziej przerażający, niż sugerowała Willa. Elora była świetną malarką - wyglądał jak fotografia, uchwyciła bowiem najdrobniejsze szczegóły. Przedstawiał hol i schody zerwane w połowie. Kryształowy żyrandol leżał rozbity na posadzce. U szczytu schodów płonął ogień, ze ścian spadały złote ozdoby.

Wszędzie poniewierały się ciała, niektóre obce, inne znane aż za dobrze. Willa leżała na zniszczonych schodach, z głową wykręconą pod tak koszmarnym kątem, że na pewno nie żyła. Duncan zginął przygnieciony żyrandolem, leżał wśród odłamków szkła. Tove zginął w kałuży krwi. Skórę Finna rozrywały wystające kości - znajdował się na zrujnowanych schodach. Piers Łokiego przeszywał miecz, przyszpilał go do ściany jak owad szpilką w kolekcji entomologa.

A ja leżałam martwa u stóp jakiegoś mężczyzny. Koło mojej głowy poniewierała się strzaskana korona. Zginęłam po koronacji. Byłam królową.

Mężczyzna stał tyłem, ale długie ciemne włosy i czarna aksamitna marynarka nie pozostawiały wątpliwości - to był Ören - mój ojciec. Przybył do pałacu i dokonał rzezi. Na obrazie Elory widniało co najmniej dwadzieścia zwłok, w tym moje.

- Kiedy to namalowałaś? - zapytałam Elorę, gdy wreszcie mogłam wykrztusić choćby słowo.

Siedziała w fotelu pod ścianą, wpatrzona w okno, na śnieg padający na sosny. Położyła szare, pomarszczone dłonie na kolanach. Umierała, a obraz pewnie jeszcze przyspieszył jej śmierć.

- Wczoraj, kiedy was nie było - odparła. - Nie byłam pewna, czy komukolwiek o tym mówić. Wolałam nie wywoływać niepotrzebnej paniki, ale Garrett uznał, że wszyscy powinniście o tym wiedzieć.

- Może uda nam się coś zmienić - wyjaśnił. Zerknęłam na niego. Marszczył brwi, zmartwiony. Na obrazie widniały też zwłoki jego córki.

- Jak możemy cokolwiek zmienić? - pisnęła Laris histerycznie. - To nasza przyszłość!

- Nie sposób zapobiec przyszłości - powiedział Tove. - Ale można ją zmienić. - Spojrzał na mnie, szukając potwierdzenia. - Prawda?

- Tak. - Skinęłam głową. - Tak zawsze powtarza Elora. Przyszłość jest płynna i to, że coś namalowała, nie oznacza wcale, że to się wydarzy.

- Ale może - stwierdziła Aurora. - A więc to, co teraz robimy, skończy się sceną na obrazie. Król Vittry zniszczy pałac i przejmie władzę w Fórening.

- Nie wiemy tego na pewno - zaznaczyła Willa. Gorączkowo starała się pomóc. - Widzimy tylko, że niektórzy z nas nie żyją.

- Rzeczywiście bardzo pocieszające, markizo - prychnęła Laris. Tove łypnął na nią z ukosa.

- Aurora ma rację - stwierdziłam. - Musimy zmienić przyszłość.

- Ale skąd będziemy wiedzieć, że zmiana wyjdzie nam na dobre?

- zapytała Laris. - Przecież możliwe,

że wszystko, co zrobimy, i tak doprowadzi do sceny na obrazie.

- Nie możemy jednak stać bezczynnie - zdecydowałam.

Odsunęłam się od obrazu. Nie chciałam patrzeć na trupy wszystkich, których pokochałam. Oparłam się o stół i przeczesalam włosy palcami. Musiałam coś wymyślić, by temu zapobiec. - Musimy zmienić jeden element obrazu - myślałam głośno. - Coś z obrazu musi zniknąć, wtedy będziemy mieli pewność, że postępujemy słusznie.

- Co na przykład? - zapytała Willa. - Chcesz zburzyć schody?

- Mogę to od razu załatwić - zaoferował się Tove.

- Schody są potrzebne, to jedyna droga na piętro - zaprotestowała Aurora.

- Niepotrzebna za to jest królowna - mruknęła Laris pod nosem.

- Markizo, przypominam, co mówiłem o... - zaczął Tove, ale nie dałam mu dokończyć.

- Chwileczkę. - Wyprostowałam się. - Ona ma rację.

- Słucham? - Willa nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Jeśli nie będzie wśród nas królowny, wszystko się zmieni - powtórzyła Aurora, jakby dopiero teraz przyszło jej to do głowy.

- Król ciągle dybie na jej życie i na tym obrazie wreszcie postawił na swoim. Jeśli królowna znajdzie się w jego rękach, obraz nie ma prawa się ziścić.

Nikt się nie odzywał. Z poważnych, smutnych min Tove i Willi wywnioskowałam, że nawet oni brali

to rozwiązanie pod uwagę. I wcale się im nie dziwiłam. Gdyby chodziło o śmierć jednego z nich, pewnie chcieliby zatrzymać mnie nawet za taką cenę, ale na obrazie nikt nie żył. Moje życie nie jest cenniejsze niż ich.

- Ale nawet jeśli oddamy ją królowi, Ören będzie się domagał królestwa - zauważył markiz Bain. - Nadal będzie nas nękał.

- Możliwe - przyznałam.

- Nie: możliwe, tylko pewne. - Tove spojrzał na mnie znacząco. - Jesteś dla niego tylko środkiem do celu. Chce cię, bo dzięki temu zyska królestwo.

- Zdaję sobie sprawę, że masz rację, ale... - urwałam. - Nie twierdzę, że to, że oddam się w ręce króla, zapobiegnie wojnie między Tryllami a Vittrą, bo wiem, że tak nie będzie. Chodzi mi o co innego, dzięki temu nie spełni się przepowiednia widoczna na obrazie.

- No i co z tego? - Tove wzruszył ramionami. -Więc nie zginiemy akurat w ten sposób, akurat tego dnia, ale Ören i tak nas zabije.

- Nie - tłumaczyłam. - Jeśli oddam się w jego ręce, zyskamy czas, żeby odpowiedzieć na jego atak. Mogę zmienić bieg wydarzeń, a wy możecie przygotować nasze wojska, by pokonały Vittrę.

- On cię zabije, Wendy - stwierdził. - I dobrze o tym wiesz.

- Tove - wtrąciła się miękko Aurora. - Jeśli Wendy będzie u króla, nie może być na obrazie. Zmieni bieg wydarzeń. Może to jedyny sposób, by uniknąć rzezi. Musimy wziąć to pod uwagę.

- Nie dacie mu mojej córki - stwierdziła Elora stanowczo. Przytrzymała się krzesła i wstała z wysiłkiem. - To nie wchodzi w grę.

- Skoro i tak mam zginąć, wolałabym uchronić innych - zauważyłam.

- Znajdziesz inne wyjście - upierała się. - Nie poświęcę cię.

- Nikogo nie poświęcasz - stwierdziłam. - Zrobię to z własnej woli.

- Nie. To rozkaz. Nie pojedziesz do niego.

- Eloro, zdaję sobie sprawę, że myśl o utracie dziecka jest nie do zniesienia - zaczęła Aurora najdelikatniej, jak umiała. - Ale musisz myśleć o tym, co najlepsze dla królestwa.

- Jeśli tego nie zrobisz, obalimy cię - dodała La-ris. - Poprzez mnie całe królestwo, jeśli się okaże, że ściągasz na nas zagładę.

- Zagłada wcale nie jest pewna - zachnęła się Elora. - Proszę bardzo, pozbawcie mnie władzy, jeśli jesteście w stanie. Ale na razie, to ja jestem królową i królowa nigdzie nie pojedzie.

- Eloro, może usiądziesz? - odezwał się cicho Garrett. Podszedł do niej.

- Nie. - Odepchnęła go, gdy wyciągał do niej rękę. - Nie jestem kruchą staruszką. Jestem królową i jej matką, i to ja decyduję, co się wydarzy! Tylko ja!

- Eloro - odezwałam się. - Musisz to przemyśleć. Zawsze powtarzasz, że najważniejsze jest dobro królestwa.

- I może to błąd. - Jej oczy, dawniej ciemne, teraz zasnuwane bielmem, obiegały salę. Nie miałam pewności,

czy cokolwiek widzi. - Robiłam wszystko dla tego królestwa. Wszystko. I proszę, co to dało. - Zrobiła krok do przodu, choć nie wiedziałam, dokąd chciała iść. Ugięły się pod nią nogi i osunęła się na ziemię. Gar-rett, który usiłował ją podtrzymać, spóźnił się, upadła. Straciła przytomność, zanim dotknęła posadzki. Rzuciłam się do niej. Garrett już podnosił ją z podłogi. Siwe włosy spływały na ziemię, gdy leżała bezwładnie w jego ramionach. Z jej nosa płynęła smużka krwi, ale nie wydaje mi się, by był to skutek uderzenia o posadzkę. Krwotok z nosa to najwyraźniej skutek nadużywania psychokinezy.

- Co z nią? - Uklękałam. Chciałam jej dotknąć, ale bałam się, bo wydawała się taka krucha.

- Żyje, jeśli o to ci chodzi - odparł Garrett. Wyjął chusteczkę z kieszeni, starł krew z jej twarzy. - Ale odkąd to namalowała, czuje się gorzej.

- Auroro. - Odwróciłam się przez ramię. - Ulecz ją- Nie, królewno. - Garrett pokręcił głową. - To bez sensu.

- Jak to: bez sensu? - zapytałam z niedowierzaniem. - Ona jest chora!

- Elorze już nie można pomóc. - Garrett wpatrywał się w moją matkę z miłością w ciemnych oczach. - Wycieka z niej życie, Aurora go nie przywróci.

- Ale może coś zrobić! - Nie dawałam za wygraną. - Może pomóc.

- Nie - uciał. Wstał z kolan z Elorą w ramionach. - Zabieram ją do jej pokoju, niech odpocznie. To wszystko, co możemy dla niej zrobić.

- Pójdę z tobą. - Wstałam, rozejrzałam się po sali. - Jutro wrócimy do tej rozmowy.

- Czyż decyzje już nie zapadły? - zdziwiła się Laris ze złośliwym uśmiechem.

- Jutro - powiedział Tove stanowczo i zasłonił obraz płótnem. Poszłam z Garrettem do komnaty matki i odepchnęłam od siebie wszelkie myśli o obrazie. Chciałam zobaczyć się z Elorą, póki to możliwe. Zostało jej mało czasu, choć nie wiedziałam, co to właściwie oznacza: godziny, dni, tygodnie? W każdym razie koniec był blisko. A zatem wkrótce to ja będę królową, ale o tym też nie potrafiłam myśleć. Zostało mi niewiele czasu z matką i chciałam wykorzystać go jak najlepiej. Nie czas na rozważania, co będzie z moim królestwem, moimi przyjaciółmi czy moim małżeństwem.

Usiadłam na krześle przy jej łóżku i czekałam, aż się obudzi.

Trwało to dłużej, niż się spodziewałam, i sama przysnęłam.

Garrett mnie obudził, gdy uniosła powieki.

- Królowna? - zapytała cicho, jakby zaskoczona moją obecnością.

- Czekala, aż się obudzisz - oznajmił Garrett. Stał u stóp łóżka, wpatrzony w Elorę, taką drobną pod kołdrą.

- Chciałabym zostać sama z córką, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała.

- Oczywiście. Będę za drzwiami, gdybyś mnie potrzebowała.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. Wyszedł. Zostałyśmy same.

- Jak się czujesz? - zapytałam. Przysunęłam się z krzesłem bliżej. Mówiła słabym szeptem.

- Bywało lepiej.

- Przykro mi.

- Mówiłam poważnie. - Elora odwróciła się w moją stronę, ale nie wiedziałam, czy mnie widzi. - Nie powinnaś oddawać się w ręce Vittry. Za żadną cenę.

- Nie mogę pozwolić, by nasi poddani ginęli przeze mnie - dodałam cicho. Nie chciałam się z nią kłócić, nie teraz, gdy była w takim stanie, ale nie mogłam jej okłamywać, gdy leży na łożu śmierci.

- Musi być inne wyjście - szepnęła. - Jakiś inny sposób niż to, żebyś oddała się w ręce ojca. Zrobiłam wszystko jak trzeba. Zawsze na pierwszym miejscu stawiałam dobro królestwa. W zamian chciałam tylko jednego: żebyś była bezpieczna.

- Chyba nie o to chodzi - zauważyłam. - Do tej pory jakoś nie bardzo przejmowałaś się moim bezpieczeństwem.

- Jak to nie? - Oburzyła się. - Jesteś moją córką. Zawsze mi na tobie zależało - urwała z westchnieniem. - Żałuję, że zmusiłam cię do małżeństwa z Tove.

- Nie zmusiłaś mnie. Poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

- Więc nie powinnam ci była na to pozwolić - mruknęła. - Wiedziałam, że go nie kochasz, ale wydawało mi się, że jeśli zrobię to, co trzeba, zdołam cię uchronić. Mogłaś być szczęśliwa, ale teraz widzę, że nic z tego, co robiłam, nie przyczyni się do twojego szczęścia.

- Jestem szczęśliwa - zapewniłam i nie było to całkowite kłamstwo. Wiele rzeczy sprawiało mi przyjemność, tylko że ostatnio nie miałam na nie czasu.

- Nie powielaj moich błędów - poradziła. - Wyszłam za mężczyznę, którego nie kochałam, bo tego wymagało dobro królestwa. Pozwoliłam odejść ukochanemu, bo tego wymagało dobro królestwa. I oddałam jedyne dziecko, bo tego wymagało dobro królestwa.

- Nie oddałaś mnie - zauważyłam. - Chroniłaś mnie przed Orenem.

- Powinnam była zostać z tobą. Mogłyśmy ukryć się razem. Mogłam cię przed tym wszystkim ustrzec. I tego żałuję najbardziej. Że nie zostałam z tobą.

- Dlaczego teraz mi to mówisz? - zdziwiłam się. -Dlaczego nie wcześniej?

- Nie chciałam, żebyś mnie pokochała - przyznała. - Wiedziałam, że mamy mało czasu i nie chciałam, żebyś za mną tęskniła. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli nie będziesz mnie kochała.

- A teraz zmieniłaś zdanie?

- Nie chcę umierać, póki nie dowiesz się, jak bardzo cię Kocham. - Wyciągnęła do mnie rękę. Zamknęłam ją w swojej. Była miękka i chłodna. - Popełniłam wiele błędów, a tylko chciałam, żebyś była silna, żebyś zdołała o siebie zadbać. Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie - mówiłam z wysiłkiem. - Robiłaś, co w twojej mocy, wiem o tym.

- Wiem, że będziesz dobrą królową, potężną, silną przywódczynią, choć Trylle na ciebie nie zasługują - stwierdziła.

- Ale nie dawaj zbyt wiele. Zachowaj coś dla siebie. I słuchaj głosu serca.

- Nie mieści mi się w głowie, że radzisz mi słuchać głosu serca -
zauważyłam. - Od ciebie nie spodziewałam się takich słów.
- Nie rób wszystkiego, co mówi ci serce, ale go słuchaj. -
Wykrzywiła usta w uśmiechu. - Czasami ma rację.
Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas. Wiedziałam większość
z tego, o czym wspomniała, ale miałam dziwne uczucie, że to
nasza pierwsza prawdziwa rozmowa - nie królowej i jej
następczyni, ale matki i córki.
W końcu Elora opadła z sił, zasnęła, ja jednak jeszcze długo przy
niej siedziałam. Poczułam, jak cenny jest ten krótki czas, jaki
nam pozostał.

Ulga

Sam nie wiem, Wendy. - Tove pokręcił głową. - Nie chcę, żebyś zginęła, ale nie mam pojęcia, co ci poradzić.

- Wiem - westchnęłam. - Czuję dokładnie to samo. Tove przysiadł na skrzyni u stóp łoża, ja stałam przy nim i obgryzałam paznokcie. Oboje byliśmy w piżamach. Nie wiem, jak przespaliśmy ostatnią noc. Obudziłam go o świcie, gdy było jeszcze ciemno, i zaraz zaczęłam wypytywać, co jego zdaniem powinnam zrobić w związku z obrazem Elory.

- Nadal nie wiesz, jak zabić króla - zauważył. - A obiecałaś oddać mu królestwo, gdy zasiądziesz na tronie.

- Będąc z nim, nie zostanę królową.

- Ale to mu nie wystarczy - mruknął. - Możliwe, że nie będzie cię chciał, bo przede wszystkim zależy mu na królestwie.

- Powiem, że mnie wyrzuciliście, gdy zdradziłam, że chce połączyć Vittre i Trylli - improwizowałam. - Wtedy mnie nie wyrzuci.

- Ale i tak będzie chciał położyć łapę na królestwie - zauważył Tove. - Nawet jeśli będzie miał ciebie. W najlepszym wypadku odwleciesz nieuniknione.

- Może i tak - przyznałam. - Ale jeśli tylko tyle mogę zrobić, dobre i to.

- A co potem? - Przyglądał mi się uważnie. - Co będzie, gdy znajdziesz się we władzy króla?

- Ty zasiądziesz na tronie - wyjaśniłam. - I ochronisz nasz lud.

- To takie proste? Ty odchodzisz, ja zostaję? Skinęłam głową.

- Tak.

Loki tak energicznie otworzył drzwi, że uderzyły o ścianę.

Drgnęłam. Tove zerwał się na równe nogi. Loki patrzył tylko na mnie, w ogóle nie zwracał uwagi na mojego męża.

- Co ty wyprawiasz? - krzyknęłam, zbyt zaskoczona, by się złościć.

- Wiedziałem! - odpowiedział krzykiem. Nie spuszczał ze mnie oczu. - Kiedy tylko Duncan mi powiedział, od razu wiedziałem, że wpadniesz na ten samobójczy pomysł. Dlaczego tak bardzo kręci cię męczeństwo, Wendy?

- Nie jestem męczennicą. - Wyprostowałam się dumnie. - Co ci powiedział Duncan? I jakim prawem wpadasz do mojego pokoju o szóstej rano?

- Nie mogłem spać, przyszedłem zobaczyć, czy już wstałaś - wyjaśnił. - Usłyszałem, że rozmawiacie, ale właśnie tego się spodziewałem. Duncan opowiedział mi o obrazie i domyśliłem się, że zechcesz wybrać się do Yittry.

- Podśluchiwałaś? - Zmrużyłam oczy. - Jestem w prywatnej komnacie! Nie masz prawa mnie szpiegować! I jak śmiesz wchodzić tu bez zaproszenia!

Loki przewrócił oczami.

- Nie szpieguję cię. Nie dramatyzuj, królewno. Zatrzymałem się, żeby się upewnić, czy nie śpisz. Najwyraźniej nie spałaś, więc wszedłem.

- Ale nie wolno ci tak wpadać! - Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Co, mam wyjść i zapukać? - Wskazał drzwi za plecami. - Dzięki temu poczujesz się lepiej?

- Poczuję się lepiej, jeśli wrócisz do siebie - syknęłam. Właściwie nie rozmawiałam z nim od tamtej nocy, a kątem oka widziałam, że Tove nas obserwuje. Loki wpatrywał się we mnie intensywnie. Nie chciałam pierwsza uciec wzrokiem, wdałam się w głupi pojedynek na spojrzenia, i bardzo mi zależało na tym, żeby go wygrać.

- Dobrze - mruknął. - Ale najpierw przyznasz, że pomyśl, byś oddała się w ręce króla, jest idiotyczny.

Najeżyłam się.

- Wcale nie. Zdaję sobie sprawę, że nie jest idealny, ale to najlepsze wyjście. Nie dopuszczę, by spełniła się przepowiednia z obrazu.

- A skąd pewność, że ta decyzja cokolwiek zmieni? - dopytywał.

- Nie widziałeś obrazu. Nic nie rozumiesz.

- Jedynym sposobem, by przepowiednia się nie spełniła, jest zabić króla - orzekł Loki. - A tylko ty jesteś dość silna, by tego dokonać.

- Ale nie mam pojęcia, jak to zrobić - zauważyłam. - Za to ty dasz radę. Muszę w jakiś sposób odwrócić jego uwagę, żeby nie dopuścić, by ten obraz stał się faktem. Musisz go jakoś powstrzymać.

- Wendy, gdybym mógł go zabić, zrobiłbym to już dawno temu - odparł. - Chyba wiesz.

- Nieważne. - Machnęłam ręką i odsunęłam się od niego. - Koniec dyskusji. Już zdecydowałam.

- I myślisz, że tak po prostu pozwolę ci tam pojechać? - zapytał Loki.

- Pozwolisz? - Spojrzałam na niego gniewnie. - Na nic mi nie będziesz pozwalał lub nie.

- Wiesz, że mogę cię powstrzymać. - Twardo patrzył mi w oczy. Zrobił krok w moją stronę. - Zrobię, co w mojej mocy, by trzymać cię od niego z daleka.

- Loki, on nas wszystkich pozabija - stwierdziłam z naciskiem. - Zabije Tove, mnie, ciebie. Tylko w ten sposób mogę was chronić.

- Nie obchodzi mnie to - rzucił. - Wolę polec w walce. Wolę, żebyś ty zginęła w walce niż wiedzieć, że poddałaś się od razu. Nie możesz tego zrobić.

Uciekałam wzrokiem. Z trudem przełknęłam ślinę. Tove stał z boku. Liczyłam, że się włączy, że coś powie, ale nie.

- Więc co mam robić? - zapytałam cicho ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Mamy jeszcze trochę czasu, zanim po ciebie przyjdzie - wyjaśnił Loki. - Dowiedz się, jak go zabić, a kiedy się zjawi, załatw go.

- A jeśli przegramy? - sprzeciwiłam się. - Jeśli go nie powstrzymam?

- Jeśli nie będziesz w stanie go powstrzymać, nie ma znaczenia, kiedy do tego dojdzie. Jeśli teraz się poddasz, później nie będziesz miała szansy, bo będziesz martwa.

Zerknęłam na Tove, który ciągle milczał. Analizowałam słowa Lokiego. Wkurzało mnie, że nie wiem, jak należy postąpić.

Chciałam zapewnić wszystkim bezpieczeństwo, ale bałam się, że moja błędna decyzja skończy się śmiercią nas wszystkich.

- No dobrze - stwierdziłam i zerknęłam na Lokiego. - Zostanę tutaj... na razie. Ale musicie z Finnem bardziej się starać.

Tropiciele muszą być gotowi.

- Jak sobie życzysz, królewno. - Uśmiechnął się lekko, ale w jego oczach dostrzegłam nowy błysk, coś głębszego, trwalszego.

Kiedy tak na mnie patrzył, serce waliło mi tak mocno, że byłam przekonana, że słyszą to wszyscy dokoła.

Byłam boleśnie świadoma bliskości Lokiego. Gdyby chciał, mógł mnie dotknąć, więc na wszelki wypadek skrzyżowałam ręce na piersi, żeby nie kusiła mnie jego bliskość.

Wobec chaosu panującego w pałacu nie miałam nawet chwili, żeby pomyśleć o Lokim, ale kiedy stał koło mnie, myślałam tylko o jednym - o naszej wspólnej nocy.

Ale istotniejsze niż to, co robiliśmy, niż wspomnienie jego dotyku, które paliło mnie do tej pory, było poczucie bliskości tak intensywnej, że na chwilę staliśmy się jednością.

Obraz Elory pojawił mi się przed oczami - Loki przebity mieczem z ręki mojego ojca - i wtedy zrozumiałam,

że zrobię, co w mojej mocy, by go ocalić, nawet wbrew niemu. Nie pozwolę mu zginąć.

- Domyślałam się, że jesteś bardzo zajęty, markizie - mruknęłam. Zarumieniłam się po uszy, bo zdałam sobie sprawę, że przez dłuższą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. I to na oczach mego męża.

- Oczywiście. - Loki skłonił się i odwrócił na pięcie.

Tove zamknął za nim dwuskrzydłowe drzwi. Przez chwilę dotykał drzwi czołem. Odwrócił się, ale nie patrzył na mnie.

Oczy koloru mchu błędziły po pokoju. Zakasał rękawy piżamy.

- Wszystko w porządku? - zapytałam ostrożnie.

- Tak. - Zmarszczył brwi, pokręcił głową. - Sam nie wiem. Cieszę się, że nie wyruszasz na pewną śmierć. Chyba nie chciałbym, żebyś umarła.

- Ja też nie chcę, żebyś umarł - mruknęłam.

- Ale... - urwał, wbił wzrok w posadzkę. - Kochasz go?

- Co? - Serce stanęło mi w gardle. - Dlaczego... -Chciałam zaprotestować, ale słowa tkwiły mi w gardle.

- On cię kocha. - Podniósł na mnie wzrok. - Wiesz o tym?

- Ja... Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiłam. Podeszłam do łóżka. Musiałam się czymś zająć, więc zaczęłam składać kołdrę. - Loki to tylko...

- Widzę wasze aury - Tove nie dał mi dokończyć, stanowczo, ale bez gniewu. - Jego jest srebrna, twoja złota. Kiedy jesteście razem, otacza was różowa poświata. Przed chwilą widziałem ją nad wami.

Co mogłam na to powiedzieć? Tove widział, co do siebie czujemy. Nie było sensu zaprzeczać. Stałam do niego tyłem, czekałam, aż zacznie krzyczeć, aż mi zarzuci, że zachowuję się jak ostatnia szmata.

- Powinienem się złościć - stwierdził w końcu. - Być zazdrosny. Tak?

- Tove, przykro mi. - Spojrzałam na niego. - Naprawdę tego nie chciałam.

- Jestem zazdrosny, ale nie tak, jak powinienem. - Pokręcił głową.

- On cię kocha, a ja... nie. - Przeczesał włosy palcami i westchnął.

- Wtedy, w Oslinnie, gdy miałem to załamanie i cię uderzyłem...

- To nie twoja wina - zapewniłam pospiesznie. - I to nie wpłynęło na to, co do ciebie czuję.

- Wiem, wiem. - Skinął głową. - Ale to skłoniło mnie do myślenia. Nie zostało mi dużo czasu, póki moje zdolności nie doprowadzą mnie do obłądzenia.

- Będę przy tobie, bez względu na wszystko - zapewniłam.

Podeszłam bliżej. - Nawet jeśli Kocham... -urwałam. Nawet sama przed sobą nie chciałam przyznać, co czuję do Lokiego. - Nikt inny się nie liczy. Ty jesteś moim mężem i będę z tobą w zdrowiu i w chorobie.

- Mówisz poważnie, prawda? - Tove mówił z dziwnym smutkiem w głosie. - Naprawdę chcesz się mną opiekować, gdy zacznę tracić rozum.

- Oczywiście. - Skinęłam głową.

Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, by zostawić Tove, w każdym razie nie z powodu tego, co wydarzyło się w Oslinnie, czy dlatego, że będzie chory

i słaby, jak El ora. Tove jest bardzo dobry, uczciwy i zasługiwał na znacznie więcej miłości, niż mogłam mu dać.

- To tylko wszystko komplikuje. - Z westchnieniem przysiadł na skraju łóżka.

- Co takiego? - Klapnęłam obok niego.

- Zrozumiałem nagle, jak mało mam czasu - odparł. - Wcześniej czy później oszaleję. Mam może dwadzieścia lat, jeśli los będzie dla mnie łaskawy. A potem koniec. I chcę się zakochać. -

Głęboko zaczerpnął powietrze. - Chcę dzielić z kimś życie. I... i tą osobą nie jesteś ty.

- Och - szepnęłam i w pierwszej chwili niczego nie czułam. Nie wiedziałam, co o tym sądzić. Popadłam w odrętwienie.

- Przykro mi. Zdaję sobie sprawę, z czego zrezygnowałaś, by za mnie wyjść, i żałuję, że nie mam dość siły, by zrobić to samo, choć myślałem, że dam radę. Myślałem, że wystarczy, że się przyjaźnimy i że wierzę w twoje rzędy. Ale to za mało.

- Za mało - przyznałam cicho.

- Wendy, ja... - urwał, wbił wzrok w posadzkę. - Jestem gejem. Z trudem przełknęłam ślinę.

- Domyślałam się tego.

- Naprawdę? - Zerknął na mnie. - Skąd? Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, miałam przeczucie. - Kłamałam. Finn mi powiedział, ale odkąd wiedziałam, było to dla mnie oczywiste.

- Więc... przepraszam cię, że się z tobą ożeniłem. Nie powinienem był tego robić, nigdy nie będziesz ze mną szczęśliwa.

- Cóż, mogłabym powiedzieć to samo. W zadumie pocierał kark.

- Mogę powiedzieć na swoją obronę tylko tyle, że aż do ślubu nie zdawałem sobie sprawy z siły twojego uczucia do Lokiego. Kiedy z nim tańczyłaś, oboje dosłownie promienieliście.

- Więc się domyślałaś? - zapytałam. Skinął lekko głową. - Wiedziałaś? Wiedziałaś też... że z nim spałam?

- A spałaś? - coś rozbłysło w jego oczach, czyżby uraza? - Kiedy?

- W Oslinnie, po... naszej kłótni. - Starannie dobierałam słowa.

- Och - urwał i przez chwilę nic nie mówił.

- Jesteś zły? - zapytałam.

- Zły? Nie. - Pokręcił głową. - Ale też nie jestem zachwycony. - Zmarszczył brwi. - Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale cieszę się, że mi powiedziałaś.

- Przepraszam za to. Nie chciałam, żeby do tego doszło, a już na pewno nie chciałam cię zranić. - Uśmiechnęłam się blado. - I się już nie powtórzy, zapewniam.

- Wiem o tym. Bo widzisz, Wendy... ja... ~ urwał i odetchnął głęboko. - Wendy, chcę rozwodu.

I wtedy zaczęłam płakać, sama nie wiedziałam dlaczego. Były to łzy ulgi, zmieszania, smutku i bardzo wielu innych emocji, które w sobie dławiałam.

Byłam szczęśliwa, ale też strasznie smutna i przerażona. Między innymi.

- Nie płacz, Wendy. - Tove objął mnie ramieniem w geście otuchy. Dotknął mnie po raz pierwszy od naszego ślubu. - Nie chciałem cię zasmucić.

-- Nie jestem smutna, tylko... - Pociągnęłam nosem, spojrzałam na niego. - Chodzi o to, że spałam z Lokim?

- Podjąłem tę decyzję, zanim mi powiedziałaś. Chodzi o to, że się nie kochamy i uważam, że powinniśmy mieć szansę, by spędzić życie z ukochaną osobą.

- Och, no tak. - Otarłam łzy z oczu. - Przepraszam, to wszystko mnie przerasta. I masz rację. Powinniśmy anulować nasze małżeństwo. - Skinęłam głową i znowu zaczęłam szlochać. - Przepraszam, nie wiem, dlaczego płaczę.

- Na pewno nie masz nic przeciwko temu? - Przyglądał mi się uważnie.

- Tak. - Uśmiechnęłam się blado. - To najlepsze rozwiązanie dla nas obojga.

- Też tak myślę. - Skinął głową. - Pozostaniemy przyjaciółmi, zawsze będę po twojej stronie, ale do tego nie musimy być małżeństwem.

- Fakt. Obiecuj mi jednak, że poczekamy, aż skończy się ta sprawa z Vittrą. Gdyby coś mi się stało, chcę, żebyś to ty zasiadł na tronie.

- Naprawdę chcesz, żebym został królem? Wcześniej czy później oszaleję.

- Ale na razie, jesteś jedyną osobą, która ma moc i której ufam - zauważyłam. - Willa pewnego dnia

będzie dobrą władczynią, ale jeszcze nie teraz. Jeśli będzie trzeba, zastąpi cię.

- Naprawdę myślisz, że coś ci się stanie? - zapytał.

- Nie wiem - przyznałam. - Ale muszę mieć pewność, że bez względu na wszystko królestwo będzie w dobrych rękach.

- No dobrze. Masz moje słowo. Póki nie pokonamy Vittry, będziemy małżeństwem, a jeśli coś ci się stanie, będę rządził najlepiej jak potrafię.

Uśmiechnęłam się.

- Dzięki.

- Świetnie. - Opuścił rękę, wbił wzrok w pustkę. - A skoro to mamy z głowy, musimy się szykować. O jedenastej czeka nas pogrzeb kanclerza.

- Jeszcze nie przygotowałam przemówienia - westchnęłam. Tove wstał. - Co mam o nim powiedzieć?

- Cóż, jeśli chcesz powiedzieć coś dobrego, musisz kłamać - mruknął i podszedł do szafy.

- O zmarłych nie mówi się źle.

- Nie wiesz, co chciał z tobą zrobić - mówił głośniej, żebym go słyszała. - Stanowił zagrożenie dla całej społeczności.

Przysiadłam na łóżku, słuchałam, jak mój mąż wybiera ubranie i idzie do łazienki, i mimo problemów czułam, jak ciężar spada mi z serca.

Nadal nie miałam pojęcia, jak powstrzymać Vit-trę i ocalić wszystkich drogich memu sercu, nadal musiałam przygotować mowę na pogrzeb kanclerza.

Ale po raz pierwszy do dawna poczułam, że może nie wszystko stracone. Jeśli uda mi się pokonać króla, jeśli nas ocale, może jest po co żyć.

Orm

Willa wystąpiła w czerni, ale sukienka sięgała jej ledwie do połowy uda. Dobrze przynajmniej, że wyglądała w miarę wytwornie. Moja przemowa poszła tak dobrze, jak było to tylko możliwe w przypadku mowy pogrzebowej. Nikt nie opłakiwał kanclerza i wydało mi się to bardzo smutne, ale ja też nie uroniłam za nim ani jednej łzy.

Ceremonia pogrzebowa odbywała się w przestronnej sali w pałacu. Otaczały nas czarne kwiaty i świece. Nie wiem, kto odpowiadał za wystrój sali, ale wyglądała jak spełnienie marzeń gota na koncercie The Cure.

Po uroczystości zabrano ciało kanclerza, by pochować go na cmentarzu, a goście zostali. Nie miał żadnych krewnych i właściwie nie wiedziałam, jakim cudem został wybrany.

Panowała posepna atmosfera, choć nie sędzę, by miało to wiele wspólnego z pogrzebem. Wszyscy żałobnicy szeptali, naradzali się i zerkali na mnie. Słowo „obraz” unosiło się w powietrzu jak bryza.

Stałam z boku i rozmawiałam głównie z Willą i Tove. Zazwyczaj członkowie arystokracji chcieli uciąć sobie ze mną pogawędkę, ale dzisiaj wszyscy mnie unikali. I dobrze, właściwie nie miałam im nic do powiedzenia.

- Kiedy będziemy mogli sobie pójść? - Willa nerwowo bawiła się kieliszkiem szampana. Zdaje się, że wypła nieco więcej, niż powinna. Czknęła cicho i dyskretnie zasłoniła sobie usta dłonią. - O, przepraszam.

- Chyba już. - Tove rozejrzał się dokoła. Część gości zdążyła już wyjść, jego rodzice w ogóle się nie zjawili, a Elora była tak słaba, że prawie nie wstawała z łóżka.

- Jeśli o mnie chodzi, już - odparłam.

- Świetnie. - Willa odstawiła kieliszek tak energicznie, że część szampana rozlała się na stół. Wzięła mnie pod rękę, głównie po to, żeby się nie przewrócić, i wyszliśmy.

- Świetnie poszło, nie ma co. - Z westchnieniem wyjęłam z włosów czarny kwiat, ledwie znalazłyśmy się w holu.

- Naprawdę? - Tove uniósł brwi w zdziwieniu. - Moim zdaniem: koszmarnie.

- To była ironia.

- Och. - Wbił ręce w kieszenie i zrównał się ze mną. - Ale mogło być jeszcze gorzej.

- Za mało wypłaś - poinformowała mnie Willa. - Ja wytrzymałam tylko dzięki alkoholowi. Masz szczęście, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką, bo gdyby nie to, w ogóle bym tu nie przyszła.

- Musisz bardziej się angażować - zauważyłam. -Świetnie sobie radzisz z ludźmi i niewykluczone, że pewnego dnia to będzie należało do twoich obowiązków.

- O nie, to twoje zadanie. - Uśmiechnęła się. -Farciara ze mnie, mogę sobie być tylko niesforną pijaną przyjaciółką.

Usiłowałam wytłumaczyć jej, jakie to ważne, by była wzorową obywatelką. Miała świetny kontakt z ludźmi, o wiele lepszy niż ja, i jeśli się postarała, była potężnym sprzymierzeńcem, ale w tej chwili była zbyt pijana, by przyjąć to do wiadomości.

Paplała coś radośnie, gdy zobaczyłyśmy jej ojca zbiegającego ze schodów. Na nasz widok zatrzymał się w pół kroku. Miał potargane włosy, zaczerwienione oczy i koszulę wystającą ze spodni.

Kiedy spotkały się nasze spojrzenia, wiedziałam.

- Elora - szepnęłam.

- Wendy, tak mi przykro - powiedział Garrett głosem stłumionym od łez. Pokręcił głową.

Wiedziałam, że mówi prawdę, ale musiałam zobaczyć to na własne oczy. Wyrwałam się z objęć Willi, uniosłam czarną suknię i pobiegłam na piętro, minęłam Garretta, który usiłował mnie zatrzymać. Zwolniłam dopiero w pokoju matki.

Leżała nieruchomo, chuda jak szkielet, przykryta kołdrą, z dłońmi starannie złożonymi na brzuchu. Włosy otaczały ją srebrzystą mgłą. Garrett ułożył moją matkę tak, jak tego chciała. Uklękałam przy łóżku. Nie wiem dlaczego, po prostu chciałam być blisko niej. Wzięłam ją za rękę,

zimną i sztywną, i wtedy to do mnie dotarło, jak fala rozpacz, której istnienia nawet nie podejrzewałam. Ukryłam twarz w pościeli i rozpłakałam się.

Nie spodziewałam się aż takich emocji. Miałam wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod nóg, pochłania mnie mroczna przepaść, w której zostanę już do końca życia.

Jej śmierć miała ogromne znaczenie, niosła ze sobą konsekwencje, na które nie byłam gotowa, ale nie myślałam o tym, nie w tamtej chwili.

Przywarłam do niej i rozpłakałam się jak córka, która straciła matkę. Choć nasze relacje były bardzo burzliwe, kochała mnie, a ja ją. Tylko ona wiedziała, co to znaczy być królową, tylko ona umiała mi doradzić, wskazać właściwą drogę w tym świecie. A teraz jej zabrakło.

Dałam sobie czas na rozpacz; przez kilka godzin cierpiałam i rozdrapywałam tę świeżą ranę. Nie mogłam dłużej jej opłakiwać, miałam zbyt wiele spraw na głowie. Ale przez całe popołudnie rozpamiętywałam to, co nam odebrano, i te nieliczne wspólne chwile, teraz tak cenne.

W końcu Willa odciągnęła mnie od ciała Elory, żeby Garrett mógł zacząć przygotowania do pogrzebu, i zaprowadziła do pokoju Matta. Objął mnie serdecznie i pozwolił się wypłakać, a ja chyba nigdy nie byłam losowi tak wdzięczna za starszego brata. Bez niego byłabym sierotą.

Tove towarzyszył mi w milczeniu, potem dołączył do nas także Duncan. Siedziałam na podłodze, oparta o łóżko, z Mattem u boku. Willa, która najszybciej do-

szła do siebie, przycupnęła na łóżku i zwiesiła długie nogi przez ramię.

- Nie chcę cię tak zostawiać, ale powinnam zajrzeć do ojca. -
Wstała i dotknęła mojej głowy. - Wolałabym, żeby nie robił wszystkiego sam.

- Ja mu pomogę. - Chciałam wstać, ale Matt położył mi dłoń na ramieniu.

- Jutro - zdecydował. - Zajmiesz się tym jutro. Teraz pozwól sobie na smutek.

- Matt ma rację - odezwała się Willa. - Na razie sobie poradzę.

- No dobrze. - Otarłam oczy i opadłam z powrotem na posadzkę. -
W miarę możliwości postarajmy się utrzymać jej śmierć w tajemnicy i jak najbardziej odwlec pogrzeb. Nie chcę, żeby król Vittry się dowiedział.

- Wcześniej czy później i tak się dowie - zauważyła Willa cicho.

- Wiem. - Oparłam się na łokciu i spojrzałam na Tove. - Ile mam czasu do koronacji?

- Trzy dni. - Opierał się o biurko, skrzyżował nogi w kostkach. -
Za trzy dni ktoś musi być koronowany.

- A zatem trzy dni. - Odetchnęłam głośno. W głowie kręciło mi się od nawału spraw.

- Utrzymamy to w tajemnicy - zapewnił Duncan. -
Zorganizujemy skromny pogrzeb.

- Nie możemy bez końca tego ukrywać - sprzeciwiłam się. -
Musimy już teraz rozpocząć przygotowania.

- Wrócę jak najszybciej - obiecała Willa. Uśmiechnęła się przepraszająco. - Trzymaj się.

- Oczywiście. - W roztargnieniu skinęłam głową.

Zanim wyszła, cmoknęła Matta w policzek. Duncan kucnął koło mnie. W jego ciemnych oczach widziałam współczucie, ale i determinację.

- Co mam robić, królewno? - zapytał.

- Nie teraz - syknął Matt. - Wendy dopiero co straciła matkę. Nie ma teraz głowy do innych spraw.

- Nie mam czasu na uzalanie się nad sobą - zauważyłam. -

Wkrótce zostanę królową. Przy odrobinie szczęścia mamy maksymalnie cztery, pięć dni, zanim Ören zjawi się po swoją nagrodę. I tak już za dużo czasu zmarnowałam, oplakując śmierć Elory. Kiedy będzie po wszystkim, mogę do tego wrócić, ale teraz muszę działać.

- Powiem Thomasowi - odezwał się Tove. - Niech szykuje tropicieli.

Skinęłam głową.

- Willa, gdy wróci, musi porozmawiać z uchodźcami z Oslinny. Na pewno przynajmniej część z nich będzie chciała walczyć z Vittra, którzy zabijali ich bliskich i zniszczyli ich miasto.

- A ty co zrobisz? - zapytał Tove.

- A ja znajdę sposób, by powstrzymać króla -oznajmiłam.

Spojrzałam na Duncana. - Duncan mi w tym pomoże.

Matt chciał zaprotestować. Jego zdaniem powinnam odpocząć, pozwolić, by emocje opadły, i pewnie miał rację, ale nie miałam na to czasu. Duncan wziął mnie za rękę i pomógł wstać. Tove już otwierał drzwi, żeby wyjść, ale wtedy do pokoju wszedł Finn.

- Królewno. - Patrzył na mnie ciemnymi oczami. - Chciałem się upewnić, że dobrze się czujesz.

- Tak. - Wygładziłam poły czarnej sukni, pogniecionej od długiego siedzenia na podłodze.

- Porozmawiam z Thomasem. - Tove zerknął na mnie, szukając potwierdzenia, że sobie poradzę. Skinęłam głową.

- Poczekam na zewnątrz - powiedział Duncan. Uśmiechnął się do mnie z otuchą i wyszedł w ślad za Tove.

Matt natomiast stał koło mnie. Stanowczo skrzyżował ręce na piersi, przeszywał Finna lodowatym spojrzeniem niebieskich oczu. Tym razem dziękowałam losowi za jego nieufność.

Dawniej oddałabym wszystko za chwilę sam na sam z Finnem, ale teraz nie wiedziałam, co miałabym mu powiedzieć.

- Przykro mi z powodu twojej matki - zaczął Finn.

- Dziękuję. - Znowu otarłam łzy. Jakiś czas temu przestałam płakać, ale cały czas miałam mokre policzki.

- Była wspaniałą królową. - Finn starannie dobierał słowa. -1 ty też będziesz.

- O tym się dopiero przekonamy. - Przeczesałam włosy palcami i uśmiechnęłam się blado. -- Czeka mnie wiele pracy, zanim zasiądę na tronie, i przepraszam, ale muszę brać się do roboty.

- Tak, oczywiście. - Finn opuścił wzrok, ale zdążyłam dostrzec błysk rozczarowania w jego oczach. Przywykł już, że to u niego szukam pociechy, jednak

teraz nie był mi już potrzebny. - Nie chciałem cię zatrzymywać.

- Nic nie szkodzi. - Spojrzałam na Matta. - Pójdiesz ze mną?

- Co? - Matt wydawał się zaskoczony, pewnie dlatego, że ostatnio rzadko kiedy robiliśmy coś razem. Pochłaniały mnie jednak obowiązki służbowe, a nie mogłam zabierać ze sobą manskliga na oficjalne posiedzenia.

- Idę do biblioteki - wyjaśniłam. - Chodź ze mną.

- Oczywiście. - Niemal entuzjastycznie skinął głową. - Bardzo chętnie pomogę ci w każdy możliwy sposób.

Wyszliśmy razem. Finn nam towarzyszył, bo szedł w tę samą stronę. Zapewne wracał na szkolenie wojskowe. Odbywało się najczęściej w sali balowej, bo było to największe pomieszczenie.

Duncan, który czekał przed drzwiami dołączył do nas.

- Jak szkolenie? - zwróciłam się do Finna. Musiałam podtrzymać rozmowę.

- Tak jak można się było tego spodziewać - odparł. - Uczą się szybko i dobrze.

- Loki wam pomaga? - zapytałam. Finn zeszywniał, słysząc jego imię.

- O dziwo, tak. - Podrapał się w głowę. Chyba z trudem przychodziły mu słowa pochwały pod adresem Vittry. - Jest od nas o wiele silniejszy, ale uczy naszych żołnierzy różnych sztuczek. Co prawda nie pokonamy hobgoblinów siłą, ale może ich przechytrzymy.

- Świetnie. - Przytaknęłam. - Wiesz, że do ataku króla mamy już tylko kilka dni.

- Wiem. Będziemy pracować dwa razy dłużej.

- Nie przemęczaj ich - poprosiłam.

- Postaram się.

- I jeszcze jedno... - urwałam, szukałam odpowiednich słów. - Posłuchaj, jeśli nie są w stanie tego zrobić, jeśli twoim zdaniem nie mają szans w starciu z Vittrą, nie pozwól im walczyć.

- Ależ oczywiście, że mają. - Obruszył się lekko.

- Nie, Finn, posłuchaj. - Zatrzymałam się, dotknęłam jego ramienia. W jego ciemnych oczach coś rozbłysło, ale udałam, że tego nie widzę. - Jeśli nasze wojsko nie jest w stanie pokonać Vittry, nie będziemy walczyć. Nie pozwolę na misję samobójczą, jasne?

- Bez ofiar się nie obejdziesz, królewno - zauważył spokojnie.

- Wiem. - Bardzo mi się to nie podobało. - Ale śmierć ma sens tylko, jeśli mamy szansę na zwycięstwo, w innym wypadku to daremna ofiara.

- Więc co proponujesz? Jeśli się okaże, że wojska nie są gotowe na starcie z wrogiem, co zrobimy?

- Wy nic - odparłam. - Ja się tym zajmę.

- Co ty opowiadasz? - zaniepokoił się Matt.

- Nie zwracajcie sobie tym głowy. - Ruszyłam dalej. Obaj, ociągając się, powlekli się za mną. - Kiedy przyjdzie co do czego, sama się tym zajmę, a na razie, realizujemy nasz plan. Szykujemy się do wojny.

Przyspieszyłam kroku, żeby z nimi nie dyskutować. Obaj chcieli mnie chronić, ale nie byli w stanie. Już nie.

Idąc do biblioteki, mijaliśmy salę balową. Finn wszedł do środka, żeby kontynuować szkolenie, a ja zajrzałam przez uchylone drzwi. Tropiciele siedzieli półkołem na podłodze, pośrodku stali Loki i Tove. Tłumaczyli, co robić.

- Iść do nich? - Duncan wskazał grupę tropicieli.

- Nie - zaprzeczyłam. - Ty idziesz ze mną.

- Na pewno? - Duncan, mimo wątpliwości, szedł za mną do biblioteki. - Nie powinienem raczej uczyć się walczyć?

- Nie - odparłam krótko.

- Dlaczego nie? Przecież jestem tropicielem.

- Jesteś moim tropicielem - poprawiłam. - I jesteś mi potrzebny tutaj. - Zanim zdążył zareagować, spojrzałam na brata. - Matt, szukamy książek, w których jest cokolwiek na temat Vittry.

Musimy odkryć jej słabe strony.

- Świetnie. - Spojrzał na regały zastawione opasłymi tomami. - Od czego zaczynamy?

- Wszystko jedno.

Matt wszedł na drabinę, żeby zdjąć książki z najwyższych półek. Duncan posłusznie sięgał po kolejne woluminy.

Historia Vittry, owszem, miejscami była bardzo ciekawa, ale drażniło mnie, że tak niewiele wiemy o tym, jak ich powstrzymać. Miałam nieodparte wrażenie, że ograniczaliśmy się do uników i traktatów pokojowych, chyba nigdy nie postawiliśmy się im naprawdę.

Ze wszystkich przekazów wynikało, że Ören to najokrutniejszy władca w historii Yittry. Mordo-

wał Trylle dla rozrywki, a swoich poddanych za najmniejszą oznakę niepokory. Loki miał szczęście, że uszedł z życiem.

- Co to jest? - zainteresował się Matt. - To w ogóle nie wygląda jak pismo. - Siedział w kącie biblioteki i przeglądał jedną z książek.

Duncan wstał, podszedł do niego, zajrzał mu przez ramię.

- To tryllicki. Sekretny język, który miał strzec naszych tajemnic przed Vittrą.

- Większość ksiąg spisano w ten sposób - mruknełam, ale nie wstałam. Znalazłam ustęp o Długiej Wojnie Zimowej i liczyłam, że czegoś się z tego dowiem.

- I co? - dopytywał się Matt.

- Tu jest mowa o... Ormie. - Duncan wpatrywał się w tekst. Choć kiepsko znał tryllicki, spędził ze mną tyle czasu na ślęczeniu nad tymi starymi tekstami, że co nieco podłapał.

- Co? - Podniosłam głowę. W pierwszej chwili pomyślałam, że powiedział: Ören.

- O Ormie - powtórzył. - To taki jakby wąż. - Wskazał słowo w książce. Wyprostował się. - To się nam do niczego nie przyda, to stare baśnie.

- Skąd wiesz? - zdziwiłam się.

- Słyszałam te baśnie od dziecka. - Wzruszył ramionami i wrócił na miejsce. - Dorastaliśmy z nimi.

- Opowiedz mi - poprosiłam. Zaintrygowało mnie to słowo „Orm”.

- To opowieść o powstaniu trolli - zaczął. - Tłumaczy, dlaczego rozdzieliliśmy się na pięć plemion. Symbolizują je zwierzęta: Kanin to króliki, Omte:

ptaki, Skojare: ryby, Trylle: lisy, a Vittra: tygrysy albo lwy, w zależności od wersji.

Kanin, Omte i Skojare to pozostałe plemiona trolli, podobnie jak Trylle i Vittra. Nie poznałam ich przedstawicieli, ale z tego, co wiedziałam, plemię Kanin radziło sobie nieźle, choć gorzej niż Trylle czy Vittra. Natomiast Skojare groziło wyginięcie.

Słyszałam o pięciu plemionach i to się zgadzało, ale Duncan wymienił też Orma.

- A Orm? - zapytałam. - Jakie plemię reprezentuje?

- Żadne. Orm to czarny charakter w tej bajce. W sumie trochę to przypomina Adama i Ewę w raju.

- Jak to?

- Cóż, nie opowiem tego tak pięknie, jak moja mama zawsze na dobranoc, ale mówiąc krótko, chodzi o to, że dawniej wszystkie zwierzęta mieszkały i pracowały wspólnie, panował pokój i harmonia. Orm, wielki, węzopodobny stwór, żył od tysięcy lat i bardzo się nudził. Obserwował inne zwierzęta żyjące w zgodzie i dla zabawy postanowił je skłócić.

Po kolei zwracał się do wszystkich zwierząt i radził, by uważały na tak zwanych przyjaciół. Powiedział rybom, że ptaki kombinują, jak je zjeść, ptakom, że lisy zastawiły na nie sidła, królikom, że ptaki wyjadają ich koniczynę.

A potem poszedł do tygrysów i podszeptał, że są większe i silniejsze od pozostałych zwierząt i gdyby tylko chciały, mogłyby je wszystkie pożreć. Tygrysy przyznały mu rację i zaczęły polowanie. Zwierzęta przestały sobie ufać i ich drogi się rozeszły.

Orm uznał, że to świetna zabawa obserwować, jak poszczególne gatunki męczą się bez wsparcia przyjaciół.

Pewnego dnia spotkał wygłodzonego tygrysa. Zaczął się z niego nabijać i drwić, że jest taki biedny, więc tygrys zapytał, co go tak bawi. Orm zaczął się chwalić, w jaki sposób skłócił ze sobą przyjaciół. Kiedy usłyszał to tygrys, wściekł się i ostrym pazurem uciął Ormowi łeb. Zazwyczaj to zakończenie opowiada się bardziej dramatycznie, ale o to w sumie chodzi. - Duncan wzruszył ramionami.

- Chwileczkę. - Pochyliłam się nad książką. - Czyli to Vittra zabiła Orma?

- No tak, tygrys symbolizuje Vittrę, tak przynajmniej mówiła mi mama. Bo tak naprawdę jedynie tygrys jest w stanie urwać wężowi łeb. Przecież lis by go tylko ugryzł, a ptaki wydziobały oczy.

- To oczywiste. - I nagle wszystko stało się jasne. Odepchnęłam książkę i zerwałam się na równe nogi.

- Wendy? - zapytał Matt zdumiony. - Dokąd idziesz?

- Mam pomysł - mruknęłam i wybiegłam pędem z pokoju.

Przygotowania

W sali balowej tropiciele ćwiczyli walkę wręcz. Loki pokazywał młodemu żołnierzowi, jak zablokować cios. Staralam się nie myśleć, jaki młodziutki wydawał się tropiciel i że już bardzo niedługo będzie musiał bić się naprawdę.

- Loki! - krzyknęłam niezbyt głośno, żeby zwrócić jego uwagę. Odwrócił się do mnie z uśmiechem i przestał się koncentrować na tropicielu, który wykorzystał tę szansę, podbiegł do niego i uderzył w twarz, za słabo, by sprawić mu ból, ale chłopak i tak był zarazem przerażony i dumny.

- Przepraszam - wykrztusił. - Myślałem, że nadal ćwiczymy.

- Nie ma sprawy. - Loki zbył go machnięciem ręki. - Obyś tak potraktował hobgoblina.

Obserwowałam go, gdy szedł do mnie przez całą salę. Nie dostrzegłam nigdzie Finna ani Thomasa, ale wiedziałam, że są gdzieś w pobliżu i trenują pozostałych tropicieli.

- Przepraszam, że odwróciłam twoją uwagę i przeze mnie oberwałeś.
- Nic się nie stało. - Uśmiechnął się i wyszedł ze mną na korytarz.
- O co chodzi, Wendy?
- Mogłabym obciąć ci głowę? - zapytałam.
- Pytasz o pozwolenie? - Pytająco uniósł brew. -Przykro mi, królewno, ale na to nie mogę się zgodzić.
- Nie, chodzi mi to, czy to możliwe? Czy od tego umrzesz?
- Oczywiście. - Oparł się o ścianę. - Nie jestem karaluchem, do cholery. O co tu chodzi? Co konkretnie chcesz wiedzieć?
- A Ören umrze, jeśli obetnę mu głowę? - upewniłam się.
- Pewnie tak, problem w tym, że nie zdołasz się do niego zbliżyć na tyle, by to zrobić. - Oparł rękę na biodrze, spojrzał na mnie z góry. - To twój plan? Pozbawić króla głowy?
- A masz lepszy? - odcięłam się.
- Nie, ale... - westchnął. - Już tego próbowałem i nic z tego. Nie podejdziesz do niego na tyle blisko, jest na to za silny i za sprytny.
- Nie, Loki, to ty do niego nie podejdziesz - poprawiłam. - Nie masz mojej mocy.
- Wiem, ale nie zdołałem pozbawić go przytomności. Ma nieprzenikniony umysł. Nawet twoja matka nie była w stanie pokonać go swoją mocą. - Złagodniał na wspomnienie Elory. - Bardzo mi przykro z jej powodu.
- Niepotrzebnie. - Opuściłam wzrok. - To nie twoja wina.

- Zamierzałem się z tobą zobaczyć, choć wiedziałem, że masz pełne ręce roboty - szepnął. - Domyślałem się, że będziesz chciała ratować Trylle.

Skinęłam głową.

- I miałeś rację.

- Co nie zmienia faktu, że czuję się jak ostatni dupek.

Czułam na sobie jego spojrzenie, ale nie podnosiłam głowy.

- Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

- Nie radzę sobie. - Znowu pokręciłam głową, żeby nie myśleć o Elorze, i podniosłam na niego wzrok. - Muszę znaleźć sposób, by powstrzymać Orena.

- Szlachetny cel - stwierdził. - Sprawę załatwi obcięcie mu głowy albo przebicie serca mieczem. Tylko jak do niego podejść? Nie zdążysz wyjąć broni, a już znajdziesz się na ziemi.

- Poradzę sobie. - Obstawałam przy swoim. -Znajdę sposób. W moich żyłach płynie krew tygrysa. Jestem silna.

- Krew tygrysa? - Loki uniósł brew. - Co ty opowiadasz?

- Nieważne, nic takiego - westchnęłam. - Zdołam pokonać Orena, a to najważniejsze, prawda?

- Niby jak? - zapytał.

- Nie zwracaj sobie tym głowy. - Cofnęłam się o krok. -

Przygotuj żołnierzy, Ören to moja sprawa.

Westchnął głośno.

- Wendy...

Wróciłam do biblioteki, w której ciągle siedzieli Duncan i Matt.

Matt nie miał pojęcia, co planuję, bo

wiedziałam, że byłby temu przeciwny. Ostatnie dni ciągnęły się w nieskończoność, więc powiedziałam, że powinien odpocząć, a rano popracujemy dalej.

Resztę musiałam zrobić sama. Wyciągnęłam nauczkę z tego, co spotkało Tove - moje siły słabły i traciłam nad nimi kontrolę, jeśli byłam przemęczona, a ostatnio ledwie żyłam, więc nie miałabym szansy w starciu z Orenem.

To było takie proste, że aż denerwujące. Może i zabicie Orena brzmiało jak zadanie nie do wykonania, ale mogłam się go pozbyć jak każdego innego członka Vittry. Myślałam, że będzie mi potrzebne specjalne zaklęcie czy coś takiego, a tak naprawdę musiałam po prostu znaleźć się wystarczająco blisko.

Wiedziałam, że Loki ma rację, że łatwiej to powiedzieć niż zrobić. Fizycznie Ören był ode mnie o wiele silniejszy, błyskawicznie dochodził do siebie, a jego umysł był odporny na moją moc.

Kiedy wdarł się na mój ślub, chciałam pchnąć go siłą woli na ścianę, ale tylko wzburzyłam mu włosy.

Niełatwo będzie go powstrzymać, ale to możliwe. Powinnam jednak być w pełni sił, a to oznaczało, że czas odpocząć. Czułam się nie w porządku, idąc do łóżka, gdy w całym pałacu tyle się działo, ale wiedziałam, że to jedyne rozwiązanie.

Już na górze słyszałam, jak Willa agituje uchodźców z Oslinny. Zwołała ich w jednej sali i tłumaczyła, w jaki sposób mogą pomścić poległych bliskich.

Przez chwilę słuchałam pod drzwiami. W jej głosie zawsze brzmiały uwodzicielskie nuty i bardzo trudno było jej odmówić.

Willa świetnie sobie z nimi radziła, więc ruszyłam do pokoju. Nagle dobiegły mnie jakieś odgłosy z mojej sypialni, więc cicho uchyliłam drzwi. Zajrzałam do środka i w mdłym świetle nocnej lampki zobaczyłam Garretta buszującego w mojej toalecie.

- Garrett? - Weszłam do środka.

- Królowno. - Odwrócił się gwałtownie, poczerwieniał, opuścił wzrok, speszony. - Przepraszam, nie chciałem grzebać w twoich rzeczach. Szukam naszyjnika, który dałem Elorze. W jej nowym pokoju go nie ma i pomyślałem, że może tu został.

- Chętnie pomogę - zaproponowałam. - Co prawda nie widziałam tu żadnego naszyjnika, ale też wcale go nie szukałam. Jak wyglądał?

- Czarny onyks otoczony brylantami, osadzony w srebrze. - Dotknął klatki piersiowej mniej więcej tam, gdzie powinien znajdować się naszyjnik. - Nosiła go zawsze i pomyślałem, że to odpowiedni klejnot, by... - urwał, słowa go dławili. - Myślę, że chciałyby być w nim pochowana.

- Na pewno.

Pociągnął nosem, zakrył oczy dłonią. Nie miałam pojęcia, co robić. Stałam nieruchomo i obserwowałam, jak stara się nie płakać.

- Przepraszam. - Otarł łzy i pokręcił głową. - Nie powinnaś mnie oglądać w takim stanie.

- Nie ma sprawy - zapewniłam. Podeszłam odrobinę bliżej, ale nie miałam pojęcia, co robić, więc stanęłam w miejscu. Nerwowo bawiłam się obrączką i szukałam odpowiednich słów. - Wiem, jak bardzo ci zależało na mojej matce.

- To prawda. - Znowu pociągnął nosem, ale już nie płakał. -
Naprawdę mi na niej zależało. Była bardzo silną kobietą, ale
miała w sobie tyle dobroci. I zawsze pamiętała o tym, że przede
wszystkim była królową, pozostałe rzeczy musiały temu ustąpić.
- Powiedziała mi, że tego żałuje - odparłam cicho. - Że żałuje, że
nie dokonała innego wyboru i nie umieściła na pierwszym
miejscu tych, których kochała.
- Miała na myśli ciebie. - Uśmiechnął się smutno i czule zarazem.
- Bardzo cię kochała, Wendy. Nie było dnia, by o tobie nie
myślała, nie mówiła. Jeszcze zanim wróciłaś, gdy byłaś mała,
zamykała się w pracowni i malowała cię godzinami. Skupiała się
na tobie, żeby cię zobaczyć.
- Malowała mnie? - powtórzyłam zaskoczona.
- Nie wiedziałaś? - zdziwił się. Zaprzeczyłam.
- Nigdy mi o tym nie mówiła.
- Chodź, pokażę ci.
Ruszył korytarzem, więc poszłam za nim. Wiedziałam, gdzie
Elora przechowywała swoje obrazy w północnym skrzydle i już
chciałam mu to powiedzieć, ale przypomniałam sobie, że nie było
tam moich portretów z dzieciństwa, tylko kilka z późniejszego
okresu.
Doszliśmy do końca korytarza. Do mojego dawnego pokoju
Garrett pchnął przeciwległą ścianę. W pierwszej chwili nie
wiedziałam, co robi, ale ściana drgnęła - były to ukryte drzwi.
- Nie wiedziałam, że tu są - przyznałam ze zdumieniem.

- Kiedy zostaniesz królową, poznasz wszystkie sekrety pałacu. -
Przytrzymał je. - A uwierz mi, jest ich niemało.

Przekroczyłam próg i znalazłam się w ciasnej klatce schodowej.
Wąskie kręcone schody prowadziły w górę. Zerknęłam na
Garretta - dał znak, bym szła dalej. Był o krok za mną, gdy
wspinałam się na wąskie, skrzypiące metalowe stopnie.

Jeszcze nie znalazłam się na szczycie, a już dostrzegłam obrazy.
Świetliki w suficie wpuszczały dość światła. Stałam na
drewnianej posadzce. Znajdowaliśmy się na niewielkim strychu z
ukośnym sufitem. Wszędzie wisiały obrazy, blisko siebie, w
odległości zaledwie kilku centymetrów. I na wszystkich byłam ja.
Dzięki precyzyjnym ruchom pędzla Elory miały niemal
fotograficzną dokładność. Przedstawiały mnie na różnych
etapach mego życia. Na przyjęciu urodzinowym w dzieciństwie,
z tortem na twarzy. Z podrapanym kolanem - miałam wtedy trzy
latka i Maggie przykleiła mi plaster. Na katastrofalnym recitalu
baletowym, gdy miałam osiem lat i nerwowo obciągałam sobie
sukieneczkę. Na werandzie, na huśtawce, z Mattem. Skulona w
łóżku, zaczytana przy świetle latarki dwunastolatka.

Piętnastolatka brnąca do domu w strumieniach deszczu.

- Jakim cudem? - zapytałam, wpatrzona w obrazy. - Jak to robiła?
Mówiła, że nie ma wyboru, widzi to, co widzi.

- To prawda. Nigdy nie wybierała sobie chwili, gdy widziała
ciebie, koncentrowanie się na tobie kosztowało ją mnóstwo
energii. Ale... według niej by-

łaś tego warta. Tylko tym sposobem mogła widzieć, jak dorastasz.

- Mnóstwo energii? - Spojrzałam na niego ze łzami w oczach. - Chcesz powiedzieć, że dlatego przedwcześnie się postarzała? - Zatoczyłam łuk ręką. - Dlatego wyglądała na pięćdziesiąt lat, gdy ją poznałam? Dlatego umarła ze starości, choć nie przekroczyła jeszcze czterdziestki?

- Nie myśl o tym w ten sposób - poprosił. - Kochała cię i chciała cię widzieć. Chciała wiedzieć, że nic ci nie jest, więc malowała. Zdawała sobie sprawę z ceny, jaką za to zapłaci, i robiła to z radością.

Po raz pierwszy w pełni zrozumiałam, co straciłam. Miałam matkę, która kochała mnie od urodzenia, a ja jej nie znałam. Nawet gdy tu zamieszkałam, nie poznałam jej lepiej, aż było za późno.

Rozplakałam się. Garrett podszedł do mnie. Objął mnie niezdarnie, pozwolił, bym szlochała na jego ramieniu.

Kiedy już wypłakałam wszystkie łzy, zaprowadził mnie z powrotem do mojego pokoju. Przepraszał, że mnie zdenerwował, ale byłam mu za to wdzięczna. Dobrze mi zrobiło oglądanie tych obrazów. Położyłam się do łóżka i starałam się zasnąć bez łez.

Następnego ranka wstałam wcześnie, wiedząc, że przede mną mnóstwo pracy. Poszłam do kuchni na śniadanie, ale już na schodach usłyszałam odgłosy kłótni w holu. Zatrzymałam się i ukradkiem wyjrzałam przez poręcz, ciekawa, co się dzieje.

Thomas rozmawiał z żoną, Annali, i dwunastoletnią córką, Ember. Finna nigdzie nie było widać,

choć przyszedł jego matka i siostra. Thomas mówił spokojnie, Annali co chwila podnosiła głos. Ember chciała się wyrwać z jej objęć, ale Annali trzymała ją mocno.

- Skoro to takie niebezpieczne, ty i Finn powinniście jechać z nami. - Patrzyła mu w oczy. - To także mój syn i nie chcę, żeby ryzykował życie przez źle pojmowane poczucie obowiązku.

- To nie tak, Annali. - Thomas westchnął. - Chodzi o ochronę królestwa.

- Królestwa? - zachnęła się. - A co królestwo zrobiło dla nas? Płacą nam tak mało, że ledwie starcza na chleb! Muszę hodować kozy, żebyśmy nie poszli z torbami!

- Cicho! - Thomas przyłożył palec do ust. - Jeszcze ktoś usłyszy.

- I dobrze! - Annali podniosła głos. - Niech słyszą! Niech nas wygnają! Bardzo proszę! Może wtedy w końcu będziemy rodziną i ta cholerna monarchia przestanie decydować o całym naszym życiu!

- Nie mów tak, mamó. - Ember wyslizgnęła się z objęć matki. - Nie chcę, żeby nas wygnano, tu mieszkają moje przyjaciółki.

- Znajdziesz sobie nowe, Ember. Ale rodzinę masz tylko jedną - zauważyła Annali.

- I właśnie dlatego musicie wyjechać. - Thomas wpadł jej w słowo. - Tu nie jest bezpiecznie. Wkrótce nadejdą Vittra. Musicie się ukryć.

- Nie odejdę bez was - odparła Annali stanowczo. - Byłam przy tobie w gorszych chwilach i teraz cię nie zostawię.

- Nic mi nie będzie - zapewnił Thomas. - Umiem walczyć. Finn także. Musisz zadbać o naszą córeczkę. Kiedy będzie po wszystkim, wyjedziemy razem, jeśli nadal będziesz tego chciała. Obiecuję, że wyjadę z tobą, ale teraz musisz stąd zabrać Ember.

- Nie chcę! - Mała zaczęła płakać. - Chcę walczyć! Jestem silna jak Finn!

- Proszę - jęknął Thomas. - Muszę wiedzieć, że jesteście bezpieczne.

- A niby dokąd mamy jechać? - zapytała Annali.

- Twoja siostra wyszła za członka plemienia Kanin - odparł. - Jedź do nich, tam nikt nie będzie was szukał.

- Skąd będę wiedziała, że nic ci nie jest? - Annali nie dawała za wygraną.

- Kiedy będzie po wszystkim, przyjadę po was.

- A jeśli nie przyjedziesz?

- Przyjadę - zapewnił stanowczo. - A teraz idź już. Nie chcę, żebyś podróżowała w tym samym czasie, co Vittra. Lepiej, żebyś się na nich nie natknęła.

- Gdzie Finn? - zapytała Annali. - Chciałabym się z nim pożegnać.

- Z tropicielami. Wracaj do domu, pakuj się. Przyślę go do ciebie.

- No dobrze. - Annali zgodziła się niechętnie. - Ale kiedy będziesz do nas jechał, masz przywieźć mojego syna, całego i zdrowego, inaczej nie pokazuj mi się na oczy.

Thomas skinął głową.

- Dobrze.

Annali bez siów patrzyła na męża, a potem zwróciła się do córeczki:

- Ember, pożegnaj się z tatusiem. - Mała zaczęła protestować, więc szarpnęła ją za ramię. -1 to już.

Ember posłusznie uściskała Thomasa, który cmoknął ją w policzek. Annali jeszcze raz spojrzała na męża przez ramię i podeszła do drzwi. Thomas został. Wyraźnie opadło z niego napięcie.

Kazał rodzinie wyjechać, żeby chronić najbliższych. Widział obraz, tak samo jak ja, wiedział, że pałac legnie w gruzach. To nie miejsce dla postronnych.

I wtedy coś przyszło mi do głowy. Od dawna zastanawiałam się, co zrobić, by wizja z obrazu nie stała się faktem, jak zmienić bieg wypadków, żeby nas wszystkich uratować, i w końcu to wymyśliłam.

Uraza

Zaatakujemy ich - oznajmiłam i napotkałam pięć pustych spojrzeń.

Thomas, Tove, Willa, Finn i Loki stali naprzeciwko mnie. Żadne z nich nie wydawało się zachwycone moim pomysłem. Zwołałam ich na naradę do Sali Wojennej, ale na razie tylko ja mówiłam.

- I to ma być ten twój świetny pomysł? - upewnił się Loki.

Wydawał się rozbawiony i była to najcieplejsza reakcja jak do tej pory. - Dać się zabić tam, nie tu?

- Chodzi o to, żeby w ogóle nie dać się zabić - wyjaśniłam i oparłam się o stół.

- Wendy, jeśli tego chcesz, poprę cię - odezwała się Willa z wahaniem w głosie. - Ale nie wiem, co nam z tego przyjdzie.

Vittra będą mieli przewagę własnego boiska.

- Loki zna ich pałac. - Spojrzałam na niego. Skrzywił się, gdy tym samym zaproponowałam, że będzie naszym przewodnikiem. -

Poza tym zaskoczemy ich. Dzięki temu Finn przeżył spotkanie z hobgoblinami.

- Cudem, królewno - przypomniał. - Nie mamy co liczyć na element zaskoczenia. Vittra i tak szykują się do najazdu na nasze terytoria. Wyruszą w drogę, kiedy się dowiedzą, że zostałam królową.

- I dlatego musimy działać już teraz - wpadłam mu w słowo.

- Teraz? - powtórzyli Finn i Willa jednocześnie. Byli zaszokowani.

- Tak. - Skinęłam głową. - Za dwie godziny odbędzie się moja koronacja. Zostanę królową i pierwsze, co zrobię, to wypowiem wojnę Vittra. To my ich zaatakujemy. I my zwyciężymy.

- Chcesz zaatakować już dzisiaj? - upewnił się Tove.

- Tak, kiedy zasną. To nasza jedyna szansa.

- Królewno, to chyba niemożliwe. - Thomas pokręcił głową. - Nie zdołamy przygotować ataku w ciągu kilku godzin.

- Kiedy tylko król dowie się o koronacji, zwali się nam na głowy z armią hobgoblinów. - Spojrzałam znacząco na drzwi. - To kwestia kilku dni. Co możemy zrobić w ciągu kilku dni, by przygotować się lepiej? Proponuję zaatakować dzisiaj w nocy.

- Sam nie wiem. - Thomas ciągle się wahał. - Mimo wszystko samobójcza misja to nie...

- A kto tu mówi o samobójstwie? - zdziwiłam się. - Widziałeś obraz. Twój syn nie żyje. Nie żyją wszyscy w tym pokoju, poza tobą - urwałam na chwilę. - Musimy coś zrobić, by to zmienić.

- Atak na Vittra to tylko zmiana miejsca naszej śmierci - zauważył Finn.

- Może i tak - przyznałam. - Ale co z tego? Przeczytałam mnóstwo książek o historii Trylle. I wiecie, co w nich wyczytałam? Ulegamy. Czekamy. Stosujemy uniki. Bronimy się. Nigdy nie walczymy. A teraz przyszedł czas walki. To nasza ostatnia szansa. Nie tylko nasza, w sensie: osób w tej sali, ale całego królestwa. Musimy stawić Vittra opór. Jeśli teraz się nie zbuntujemy, pokonają nas.

- Wstyd - mruknęła Willa z podziwem.

- Co?

- Zmarnowałaś taką wspaniałą przemowę, zamiast wygłosić ją wieczorem i pomóc mi przekonać do naszego pomysłu arystokrację - wyjaśniła.

- Więc zgadzacie się? - zapytałam.

- Wiesz, że zawsze będę po twojej stronie, bez względu na wszystko - powiedział Tove.

Loki posepnie skinął głową.

- Mówię to niechętnie, ale tak, jestem z tobą. Dzisiaj w nocy zaatakujemy Vittra.

- Nadal uważam, że jest lepsze rozwiązanie - opierał się Thomas. - Ale nie wiem, co to jest, a jeśli ten pomysł to nasza szansa, musimy z niej skorzystać.

- Czy można cię jakoś przekonać, żebyś zmieniła zdanie? Została w pałacu? - zapytał Finn.

- Nie. To moja walka, może nawet bardziej niż wasza. Muszę tam być.

- No dobrze. - Finn westchnął. - Wchodzę w to. Chciałam się uśmiechnąć, czułam, że powinnam, że tym sposobem przypieczętowałabym to postanowienie, ale nie mogłam, za bardzo bolał mnie brzuch.

- Mamy kilka godzin do wyjazdu? - zapytał Thomas.
- Chyba tak - mruknęłam. - Ruszamy po koronacji.
- Czyli muszę przedstawić wszystkim plan pałacu Vittra - rzucił Loki.
- Tak, byłoby dobrze.

Podrapał się w kark i spojrzał na Finna.

- Więc bierzmy się do roboty.

Loki, Finn i Thomas odeszli, żeby omówić plan ataku. Willi przypadło trudniejsze zadanie - przekonać do tego pomysłu arystokrację Trylle. Tove musiał iść ze mną, bo czekała go koronacja - miał zostać królem.

Czekaliśmy w sypialni, trochę rozmawialiśmy o Vittra, ale głównie milczeliśmy. Mieliśmy mnóstwo do zrobienia, mało do powiedzenia.

Markiz Bain miał dokonać koronacji. Zazwyczaj była to wielka uroczystość, na której zjawiało się całe królestwo, ale nie było na to czasu. Świadkiem był Duncan. Bain wysłuchał naszej przysięgi.

Wystarczyło kilka słów i podpisów i byliśmy królem i królową.

Tove zaraz poszedł do matki - musiał przekonać ją, by towarzyszyła nam w wyprawie na Vittra. Jej moc uzdrawiania będzie bezcenna podczas walki. Duncan dołączył do tropicieli. Chciałam iść z nim, najpierw jednak musiałam chwilę odpocząć. Spojrzałam w okno. Śnieg już nie padał, temperatura oscylowała koło zera, świat spowijała gęsta zimowa mgła, drzewa otulała szadź.

- Królowo - usłyszałam za sobą głos Lokiego. Odwróciłam się. Uśmiechnął się.
- Jesteś pierwszym, który mnie tak nazwał.
- I jakie to uczucie? - zapytał, podchodząc bliżej. Dotknął wazonu na stole, spojrzał na mnie. - Czy już czujesz się jak Jej Królewska Wysokość?
- Sama nie wiem - przyznałam. - I nie wiem, czy kiedykolwiek się poczuję.
- Musisz się do tego przyzwyczaić - stwierdził z uśmiechem. - Prorokuję ci długie rządy, długie lata, podczas których poddani będą się do ciebie zwracać: Wasza Wysokość, pani, królowo, najpiękniejsza.
- To zdaje się nie jest oficjalny tytuł - zauważyłam.
- A powinien być. - Loki zatrzymał się przede mną z błyskiem w oku. - Wyglądasz zjawiskowo, zwłaszcza w tej koronie.
- Korona. - Zarumieniłam się i zdjęłam ją z głowy. - Zapomniałam, że ciągle ją mam. - Była piękna, ale czułam się w niej idiotycznie. - Musiałam ją włożyć na ceremonię, ale teraz... jest już po wszystkim.
- Jest piękna. - Wziął ją ode mnie, przez chwilę podziwiał misterne rzemiosło, i odłożył ją na bok. Podszedł bliżej, tak że niemal się dotykaliśmy. Podniosłam na niego wzrok.
- Jak sytuacja? - zapytałam. - Nasi żołnierze znają rozkład pałacu Vittra?
- Nie.
- Nie?
- Nie. Nie teraz - powiedział cicho, ale stanowczo. - Wszystko zaraz runie nam na głowę, więc choć

przez chwilę o tym nie rozmawiajmy. Udawajmy, że nic się nie stało. Chcę jeszcze przez moment być tylko z tobą.

- Nie, Loki. - Pokręciłam głową, ale nie cofnęłam się. - Mówiłam ci, że to była tylko jedna noc i że nie może się powtórzyć.

- A ja mówiłem, że jedna noc to za mało. Pochylił się, pocałował mnie mocno, przyciągnął

do siebie. Nawet nie próbowałam mu się oprzeć, objęłam go za szyję. Tym razem całowaliśmy się inaczej niż poprzednio - nie tak namiętnie, łąpczywie. Teraz było inaczej, bardziej delikatnie. Obejmowaliśmy się, wiedząc, że być może to nasz ostatni raz. Było to zarazem piękne, smutne i kojące.

Kiedy w końcu przestaliśmy się całować, dotykaliśmy się czołami. Loki oddychał ciężko, z trudem. Dotknęłam jego twarzy, chłodnej i gładkiej.

Podniósł głowę, spojrział mi w oczy i zobaczyłam w nich coś, czego do tej pory w nich nie widziałam. Coś czystego, szczerego, i czułam, jak w moim sercu rośnie miłość do niego.

Nie wiem, kiedy i jak to się stało, ale wiedziałam to na pewno.

Zakochałam się w nim i kochałam go jak nikogo innego.

- Wendy! - głos Finna ściągnął mnie z powrotem na ziemię. - Co ty wyprawiasz! Masz męża i nie jest nim ten mężczyzna!

- Nic nie umknie twojej uwadze, co? - mruknął Loki.

- Finn. - Odsunęłam się od Lokiego. - Uspokój się.

- Nie! - krzyknął. - Nie uspokoję się! Co ty sobie myślisz? Lada chwila wyruszamy na wojnę, a ty zdradzasz męża?

- To nie tak, jak myślisz - zaczęłam, ale wyrzuty sumienia boleśnie ścisnęły mi żołądek.

Moje małżeństwo to fikcja, ale formalnie nadal jestem żoną innego mężczyzny. I powinnam się teraz zajmować ważniejszymi sprawami niż całowanie Lokiego.

- Wyglądało to tak, jakbyś badała mu językiem migdałki. - Finn patrzył na nas groźnie.

- I tak właśnie było - poinformował Loki radośnie.

- Loki, zostaw nas samych, dobrze? - poprosiłam. Westchnął i chyba chciał zaproponować, więc dodałam z naciskiem: - I to już.

- Tak jest, królowo - mruknął.

W drodze do drzwi minął Finna i zmierzył go wzrokiem, ale żaden z nich się nie odezwał. Loki wyszedł. Zostałam z Finnem sama.

- Co ty sobie myślisz? - Finn szukał odpowiednich słów.

- Że wyruszamy na wojnę, że moja matka nie żyje, że życie jest bardzo, bardzo krótkie... i że go kocham.

Finn skrzywił się, odwrócił głowę, zagryzł usta. Serce mi pękało na myśl, że go ranie, ale musiał poznać prawdę.

- Właściwie go nie znasz - zaczął ostrożnie.

- Wiem o tym i nie potrafię tego wytłumaczyć. Ale... jest, jak jest.

- Jest, jak jest? - powtórzył i roześmiał się ponuro, przewracając oczami. - Najwyraźniej twoja miłość nie jest wiele warta, skoro szafujesz nią na wszystkie strony. Jeszcze nie tak dawno zaklinałaś się, że kochasz mnie, a tymczasem...

- A tymczasem wyszłam za innego, bo nawet o mnie nie walczyłeś! - wpadłam mu w słowo. - Naprawdę cię kochałam, Finn, i nadal mi na tobie zależy, i zawsze tak będzie. Jesteś dobry i silny i dałeś mi tyle, ile mogłeś. Ale... ale nigdy tak naprawdę nie chciałeś ze mną być.

- Co ty opowiadasz? Pragnąłem tego najbardziej na świecie! Ale nie mogłem!

- No właśnie! - Podniosłam rękę. - Nie mogłeś. Nie możemy. Nie wolno mi. Zawsze brałeś rzeczy takimi, jakimi są i nigdy nie próbowałeś.

- Nie próbowałem? Jak możesz tak mówić?

- Bo taka jest prawda. - Przeczesałam włosy palcami, potrząsnęłam głową. - Nigdy o mnie nie walczyłeś, a ja o ciebie ze wszystkich sił. Dla ciebie byłam gotowa wyrzec się wszystkiego. A ty nie zrezygnowałeś z niczego, i mi też na to nie pozwoliłeś.

- I co w tym złego? - zdziwił się. - Chciałem dla ciebie jak najlepiej.

- Wiem o tym, ale nie jesteś moim ojcem, Finn. Miałeś być moim... - urwałam. - Sama już nie wiem. Nigdy nie byłeś moim chłopakiem. Nie chciałeś być nikim, póki nie zobaczyłeś, że interesuje mnie inny mężczyzna.

- Chciałem cię chronić! - krzyknął.

- To niczego nie zmienia. - Odetchnęłam głęboko. - Robię, co w mojej mocy, by zmienić obecny stan rzeczy, by królestwo stało się bardziej przyjaznym miejscem dla tropicieli i wszystkich Trylle. A ty walczyłeś, by wszystko zostało po staremu.

Odpowiada ci życie w tym przestarzałym, zhierarchizowanym społeczeństwie.

- Nieprawda! - zaperzył się.

- Ale nie chcesz niczego zmienić! Akceptujesz sprawy takimi, jakie są, i potrafię to zrozumieć. Pogodziłeś się z losem. Ale oczekiwałeś, że zrobię to samo, a tego nie zniosę. Ja chcę więcej, Finn, o wiele więcej.

- I myślisz, że Loki ci to da? - W jego głosie nie było już ironii. Naprawdę pytał, czy uważam, że Loki to odpowiedni mężczyzna.

- Tak.

- A co na to wszystko twój mąż?

- Nie wiem. - To prawda. Miałam wrażenie, że Tove wie więcej o naszych uczuciach niż Loki i ja, ale nie miałam pojęcia, co o tym sądzi. - Ale kiedy już uporamy się z Vittra, anulujemy nasze małżeństwo.

- Zostawisz go dla Lokiego? - Nie wierzył własnym uszom.

- Nie, to Tove mnie zostawia. Chce spędzić życie z kimś, kogo naprawdę kocha, a tą osobą nie jestem ja.

Zwiesił ramiona, wbił wzrok w podłogę, przeczesał włosy palcami. Nagle zdałam sobie sprawę, że ja już nigdy tego nie zrobię. To, co było między nami, skończyło się na dobre. Finn już nie był mój. I po raz pierwszy byłam w stanie się z tym pogodzić.

- Przykro mi - powiedział cicho.
- Słucham? - Zdawało mi się, że go nie rozumiałam.
- Tak, przykro mi. - Spojrzał na mnie wzburzonym wzrokiem. -
Nigdy o ciebie nie walczyłem. Jeśli już, przykładalem rękę do
utrzymania systemu, który nas rozdzielał. I za to... za to
przepraszam. - Z trudem przełknął ślinę. - Zawsze będę tego
żałował.
- Mnie też jest przykro. - Zagryzłam usta, żeby się nie rozpłakać.
- Ale... - Finn z westchnieniem odwrócił głowę. - On
przynajmniej cię kocha.
- Słucham?
- Loki. - wypowiedział jego imię z goryczą. Pokręcił głową. -
Początkowo myślałem, że tylko udaje, ale ostatnio spędzam z
nim mnóstwo czasu i cały czas mówi tylko o tobie. - Poruszył się
niespokojnie, najwyraźniej czuł się nieswojo podczas tej
rozmowy. - On cię naprawdę kocha.
Skinął głową - sama nie wiedziałam dlaczego. Odetchnął z
trudem i chyba starał się nie rozpłakać.
- Więc... Chyba jestem w stanie to zaakceptować. - Potarł czoło.
Podeszłam do niego, położyłam mu rękę na ramieniu - chciałam
go jakoś pocieszyć. Choć staliśmy na odległość wyciągniętej
ręki, nie czułam tej magii, co dawniej.
Podniósł głowę. Uśmiechnęłam się lekko.
- Tak naprawdę będzie najlepiej - stwierdziłam. - Ty i ja... to nie
miało szans się udać. Ty potrzebujesz kobiety, którą możesz
chronić, którą możesz

się opiekować, a ja mężczyzny, który będzie mnie motywował, mobilizował, zmuszał do działania, żeby to królestwo mogło się rozwijać.

- Jest w tym aż za dużo prawdy - przyznał. Przełknęłam z trudem. Nagle zrozumiałam coś, co do tej pory mi umykało.

- Chyba nigdy nie bylibyśmy razem szczęśliwi. Kłóciłibyśmy się o wszystko, doprowadzałoby mnie do szału to, że za wszelką cenę chciałbyś zapewnić mi bezpieczeństwo. Zmarnowalibyśmy sobie życie.

- Pod warunkiem że mielibyśmy szansę, by być razem. -
Odetchnął głęboko.

- Przykro mi - powtórzyłam.

- Niepotrzebnie. - Pokręcił głową. - Masz rację, tak będzie dla nas najlepiej. Pod warunkiem... - Zawahał się. - Pod warunkiem że jesteś szczęśliwa.

Uśmiechnęłam się.

- Jestem. A ty będziesz o wiele szczęśliwszy beze mnie, niż byłbyś ze mną.

Choć skinął głową, nie byłam pewna, czy mi do końca uwierzył.

- A teraz, jeśli pozwolisz, muszę skończyć przygotowania.

- Tak, oczywiście, ja też mam jeszcze sporo do zrobienia.

Uśmiechnął się do mnie przed wyjściem. Ledwie zamknęły się za nim drzwi, głośno wypuściłam powietrze z płuc. Skłamałabym, mówiąc, że mi ulżyło, że między nami wszystko skończone. To było takie gorzko-słodkie uczucie. Cieszyłam się natomiast, że

w końcu poznał prawdę. Między nami już naprawdę koniec i mogłam iść dalej. Pod warunkiem że przeżyję tę noc.

Czas

Milczeliśmy niemal przez całą drogę podczas długiej jazdy do Ondarike. Siedziałam w samochodzie z Tove, Lokim, Duncanem i Willą. Nasz strach był niemal namacalny. Nie miałam pojęcia, czy postępujemy słusznie. Kiedy przedstawiłam im mój plan, byłam bardzo pewna siebie - tylko dlatego, że nic lepszego nie przychodziło mi do głowy.

Zanim wyruszyliśmy, przeanalizowaliśmy z szefami poszczególnych oddziałów kolejne etapy. Według Loki ego najrozsądniej było podzielić się na mniejsze grupy, które dostaną się do pałacu Vittry różnymi drogami.

Na nasze wojsko składało się około dwustu tropicieli i większość Trylli z Oslinny. Mia także chciała nam towarzyszyć, ale Finn przekonał ją, że najlepiej będzie, jeśli zostanie z córeczką.

Kamień spadł mi z serca - nie chciałam, żeby mała Hanna została sierotą.

Towarzyszyło nam także około trzydziestu członków arystokracji, w tym również markiza Laris.

Obiecałam sobie, że będę dla niej miłsza, kiedy wrócimy do Fórening. Jeśli w ogóle wrócimy.

Zgłosiło się też kilku manksów. Rano wysłałam z miasteczka Rhysa i Rhiannon; chciałam także odesłać Matta, ale odmówił wyjazdu, ba, chciał walczyć, ale przekonałam go, że tylko rozpraszałby Willę i mnie, dlatego zgodził się zostać w pałacu. Willa miała stanąć na czele oddziału składającego się z dwudziestu tropicieli i dwóch markizów. Wejdą bocznymi drzwiami, niedaleko kuchni. Loki uprzedzał, że w kuchni mogą znajdować się hobgobliny, które często zakradały się tam na nocne przekąski. Jednak Willa panowała nad wiatrem, a markiz Bain nad wodą i była nadzieja, że uda im się zatopić całą kuchnię. Finn i Thomas dowodzili osobnymi oddziałami, ale mieli to samo zadanie - wejść do pałacu przez lochy. Loki uciekł przez piwnicę, która graniczyła z lochami. Rozciągała się podziemnym labiryntem pod całym budynkiem. Oddziały Finna i Thomasa zakradną się tą drogą i odwrócą uwagę wielu hobgoblinów. Tove wziął na siebie najniebezpieczniejsze zadanie. Bain chciał mu towarzyszyć, ale Tove nalegał, by poszedł z Willą. Mój mąż miał wejść głównymi drzwiami - na czele pięćdziesięciu tropicieli. Dzięki temu pozostałe oddziały będą miały czas, żeby zakraść się cichaczem, ponieważ hobgobliny zajmą się walką z Tove i jego drużyną.

Duncan chciał iść z nim, ale przydzieliłam go do grupy Willi. Wydawało mi się, że to najmniej niebezpieczne zadanie. Choć trudno tu mówić o bezpieczeństwie.

Loki miał wraz ze mną wejść do pałacu i zaprowadzić mnie do komnaty Orena, a potem wesprzeć Tove w walce. Nie był tym

zachwycony, ale wiedziałam, że muszę dokonać tego sama. W historii Trylli nie było podobnego precedensu - nigdy nie atakowaliśmy pierwsi, nieważne, jak obraźliwe były prowokacje. Ören nie przewidział, że zrobię pierwszy krok i być może dzięki temu zdołamy go powstrzymać.

Loki najlepiej znał pałac, więc prowadził nasz samochód. Jechaliśmy na czele kawalkady cadillaców. Gdy zbliżaliśmy się do Ondarike, wyłączył reflektory. Pozostali kierowcy zrobili to samo. Zaparkował u stóp wzgórza, tak że kryły nas bezlistne drzewa. Baliśmy się podjechać bliżej.

- Na pewno tego chcesz? - zapytał cicho, gdy wysiedliśmy z wozu.

- Tak. A ty?

- Nie za bardzo - przyznał.

- Doprowadź mnie do Orena, tylko o to proszę.

Obejrzałam się za siebie i widziałam, jak inni wysiadają z samochodów. Finn kierował swój oddział na wzgórze, tłumaczył swojej drużynie, w jaki sposób dostaną się do środka. Zanim wyruszyliśmy w drogę, Loki szczegółowo omówił plan i drogi prowadzące do zamku z dowódcami oddziałów, ale nie było czasu, by przekazać to wszystkim żołnierzom.

- Wszyscy wiedzą, co mają robić? - zapytałam i spojrzałam na Willę, Tove i Duncana.

- Tak, wszystko będzie dobrze. - Willa z otuchą dotknęła mojego ramienia. - Uważaj na siebie.

- Wszystko pod kontrolą. - Duncan uśmiechnął się nerwowo.
- Nie baw się w bohatera - powiedziałam do niego surowo. - Broń się.
- Zaopiekuj się nią - poprosił Tove Lokiego.
- Zrobię, co w mojej mocy.

Już niemal wszyscy wspinali się na wzgórze. Loki i ja mieliśmy wejść bocznym wejściem, z dala od pozostałych, więc szliśmy inną drogą. Była nadzieja, że ominiemy hobgobliny i trafimy prosto do króla.

Przemykaliśmy wśród drzew, ślizgaliśmy się na śniegu, ciszę przerywał tylko trzask gałązek pod naszymi stopami. Doszliśmy do zamku i Loki zaprowadził mnie do małych drzwi, niemal niewidocznych pod pędami winorośli, martwych i suchych, ale pokrytych kolcami. Loki ukłuł się boleśnie.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Ruszyłam za nim.

Znajdowaliśmy się w wąskim, słabo oświetlonym korytarzu.

Czerwony chodnik na podłodze tłumił nasze kroki.

Ruszyliśmy płataniną korytarzy na tyłach pałacu i z oddali usłyszeliśmy krzyki i wrzaski. Zaczęła się walka.

Podskoczyłam nerwowo, gdy coś uderzyło w ścianę tuż koło nas z takim impetem, że na murze powstała rysa.

- Co jest po drugiej Stronie? - zapytałam.
- Hol - odparł. Loki wziął mnie za rękę, zajrzał mi w oczy. - Jeśli naprawdę chcesz to zrobić, musimy się pospieszyć. Usłyszysz odgłosy walki.

Skinęłam głową i przyspieszyłam kroku. Korytarz zakręcał kilkakrotnie, aż w końcu stanęliśmy przed stromymi schodami, tak krętymi, że musiałam stanąć bokiem, by się na nie wspiąć. Stopnie były tak wąskie, że stapałam na palcach.

Na szczycie schodów były drzwi. Gdy Loki je otworzył, od razu wiedziałam, gdzie jesteśmy. Naprzeciwko nas znajdowała się komnata Orena. Drewniane wrota zdobiły płaskorzeźby - pędy winorośli, duszki i trolle. W holu nie było nikogo, odgłosy walki dobiegały z oddali.

Usłyszałam krzyk - był to chyba głos Tove. Cały pałac zadrżał w posadach.

- Idź! - zwróciłam się do Lokiego.

- Nie chcę, żebyś sama stawiała czoła królowi.

- Dam sobie radę. - Położyłam mu rękę na piersi i spojrzałam na niego. - Jesteś im potrzebny. Poradzę sobie z królem.

- Nie, Wendy - zaprzeczył.

- Proszę cię. Musisz im pomóc. Jesteś silny. Potrzebują cię. - Nie przekonałam go. - Słuchaj, sama cię tam zepchnę, ale to nadwyreży moje siły. Wolałabym tego nie robić, ale jeśli mnie zmusisz...

Patrzył mi głęboko w oczy i wiedziałam, że nie chce mnie zostawiać, ale nie mogłam dopuścić, by mi towarzyszył. Zależało mi, żeby był bezpieczny, a przynajmniej jak najdalej od Orena. Co ważniejsze, moi przyjaciele potrzebowali wsparcia w walce z hobgoblinami.

- Dam radę - powtórzyłam. - To moje przeznaczenie.

Wbrew sobie ustąpił. Pocałował mnie, szybko i mocno, w usta.

- Pomogę im i wrócę do ciebie - zdecydował.

- Wiem. A teraz idź już.

Skinał głową i odszedł. A ja głęboko zaczerpnęłam tchu i zerknęłam na drzwi. Szłam korytarzem, żeby zabić własnego ojca.

Początek końca

Pchnęłam ciężkie drzwi. Sama nie wiem, czego się spodziewałam, ale nie tego. Ören nie spał, siedział na tronie. Miał na sobie spodnie z czarnej satyny i rozwiązany szlafrok, który odsłaniał nagi tors, więc zapewne niedawno się obudził.

Siedział na tronie swobodnie, bokiem, przewiesił nogę przez poręcz. Na jego palcach lśniły srebrne pierścienie, trzymał w dłoni kielich czerwonego wina i sączył je powoli.

Rozejrzałam się dokoła, szukałam wzrokiem mieczy, o których opowiadał mi Loki. Wykutyh z platyny, zdolnych przeciąć dosłownie wszystko. Oczywiście w Fórening mieliśmy własną broń, ale Loki wątpił, by któryś z naszych mieczy zdołał zabić Orena. Jego ciało było prawie nie do zniszczenia. Miałam pokonać króla jego własną bronią.

- Moje drogie dziecko. - Uśmiechnął się do mnie tak, że włosy na karku stanęły mi dęba. - Wróciłaś do domu.

- To nie jest mój dom - odparłam najbardziej pewnym, dumnym głosem, na jaki mogłam się zdobyć.

Zobaczyłam miecze. Wisiały na ścianie, w ich rękojeściach lśniły brylanty. Ten widok dodał mi sił. Ören puścił moje słowa mimo uszu.

- Zdaje się, że przyprowadziłaś gości. - Poruszył kieliszkiem, obserwował, jak wino kołysze się w naczyniu. - O ile mi wiadomo, zazwyczaj czeka się, aż rodzice wyjdą z domu, zanim wyprawi się imprezę.

Denerwowały mnie jego żarciki.

- Nie wyprawiam żadnej imprezy. Wiesz, dlaczego tu jestem.

- Wiem, dlaczego wydaje ci się, że tu jesteś - poprawił. Wstał, jednym haustem opróżnił kieliszek i cisnął go za siebie, aż roztrzaskał się o ścianę. - Ale na twoim miejscu przemyślałbym to.

- Co niby? - zapytałam.

- Twój plan. - Podszedł do mnie powoli. - Gdyby nie to, że jesteś moją córką, byłabyś już martwa. Dałem ci więcej niż komukolwiek innemu. Najwyższy czas, byś okazała mi wdzięczność.

- Wdzięczność? - zachnęłam się. - Za co? Za to, że mnie porwałeś? Że zabijałeś moich poddanych? Że chcesz odebrać mi królestwo?

- Za to, że pozwalam ci żyć - syknął za moimi plecami, prosto do ucha. Nie miałam pojęcia, kiedy znalazł się tak blisko.

- Mogę powiedzieć to samo - odcięłam się, zaskoczona spokojem w moim głosie. - Pozwoliłam ci żyć

do tej pory i to się nie zmieni, jeśli wszystko odwołasz. Wypuść nas. Pozwól nam odejść. Na zawsze.

- Niby dlaczego miałbym to zrobić? - Roześmiał się.

- Jeśli tego nie zrobisz, nie zostawisz mi wyboru - wyjaśniłam. Obserwowałam go, gdy otaczał mnie łukiem. - Zabiję cię.

- Zapomniałaś o naszej umowie? - zdziwił się. W jego oczach pojawiły się mroczne iskry. - Zapomniałaś, na co się zgodziłaś, kiedy oddawałaś mi królestwo?

- Nie, nie zapomniałam.

- Więc tak po prostu zmieniłaś zdanie? - Uśmiechał się coraz szerzej. - A wiesz, ile to cię będzie kosztować?

- Nic - odparłam stanowczo. - Pokonam cię.

- Być może. - Zamyślił się na chwilę. - Ale najpierw wszystko stracisz.

- A więc taka jest twoja odpowiedź? - zapytałam.

- Co chcesz usłyszeć? Że się poddam, że pozwolę, byś ty i twoi przyjaciele żyli długo i szczęśliwie? - W jego głosie była pogarda, ale zaraz zniknęła. - Nie, to ja będę żyć długo i szczęśliwie i nie ustąpię żadnej rozpuszczonej smarkuli. - Jego słowa ociekały jadem.

- A zatem nie mam wyboru.

Przywołałam całą moc, skoncentrowałam się, przypomniałam sobie wszystko, czego się uczyłam. Wyciągnęłam ręce w jego stronę i pchnęłam z całą siłą, na jaką było mnie stać. Zdawałam sobie sprawę,

że w ten sposób go nie zabiję, ale liczyłam, że obezwładnię go na tyle, by móc do niego podejść.

Niewidzialny wiatr rozwiał mu włosy i połę szlafroka... i tyle.

Wykorzystałam całą moją moc, słyszałam monotonne brzęczenie w uszach, coraz bardziej bolesne, w miarę jak zwiększałam nacisk.

A Ören ani drgnął, tylko uśmiechał się coraz szerzej.

- Tylko na tyle cię stać? - Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się tak głośno, że po komnacie rozeszło się echo. - Najwyraźniej cię przeceniałem.

Napierałam ze wszystkich sił, nie poddawałam się, choć ból w czaszce stał się nie do zniesienia. Wszystkie meble i książki wirowały, jakby porwała je trąba powietrzna, tylko Ören stał bez ruchu.

Poczułam na wargach coś ciepłego i zdałam sobie sprawę, że z nosa pociekła mi krew.

- Och, kochana królewno - odezwał się Ören słodko. - Chyba się zmęczyłaś. Serce mi się kraje, gdy widzę, jak cierpisz. -

Westchnął, silił się na współczucie. - Wiesz co? Skrócę twoje męki.

Zbliżył się do mnie, podniósł rękę i uderzył mnie w twarz tak mocno, że przeleciałam przez całe pomieszczenie, wpadając na ścianę. Wszystkie przedmioty, które moją mocą wprawiłam w ruch, runęły na ziemię.

Loki uprzedzał mnie, że Ören jest bardzo potężny, ale do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy. Czułam się, jakby przejechał po mnie walec drogowy. Uderzyłam w ścianę bokiem i obawiałam się, że mam

połamane żebra, noga promieniowała bólem. Miałam szczęście, że nie skrzyłam karku.

- Naprawdę nie chcę ci tego robić - powiedział Ören poważnie. - Ale uprzedzałem cię, co będzie, jeśli spróbujesz mnie oszukać. Dźwignęłam się do pozycji siedzącej, oparłam się plecami o ścianę. Stał nade mną, więc przygotowałam się na kolejny cios, on jednak podszedł do drzwi i otworzył je.

- Wprowadźcie go! - krzyknął w stronę korytarza i wrócił do mnie. Kucnął tak, że jego czarne oczy znalazły się na wysokości moich. - Uprzedzałem cię. Mogłaś się do mnie przyłączyć. Chciałem, byś była ze mną, nie przeciwko mnie.

- Wolałabym umrzeć niż ci służyć - syknęłam.

- Właśnie widzę. - Wyciągnął rękę, chciał zetrzeć mi krew z czoła, ale odsunęłam się, choć każdy ruch sprawiał ból. - Cóż, dobra nowina to fakt, że nie umrzesz sama.

Wstał, odsunął się ode mnie. Tymczasem Kyra, z którą już dawniej miałam na pieńku - i jeszcze jeden Vittra weszli do komnaty, prowadząc Lokiego. Po raz pierwszy widziałam towarzysza Kyry. Był potężny, wyglądał jak mityczny barbarzyńca.

Dosłownie ciągnęli Lokiego, trzymali go za ramiona, jego nogi bezwładnie sunęły po posadzce. Z rany na skroni płynęła krew.

- Nie! - krzyknęłam i Loki podniósł głowę, słysząc mój głos. Spojrzał na mnie i od razu zobaczyłam, że bardzo go pobili.

- Przykro mi, Wendy - powiedział cicho. - Próbowałem.
- Nie. - Usiłowałam wstać. Ciało odmawiało mi posłuszeństwa, ale nie zwracałam uwagi na ból. -Nie. Nie rób mu krzywdy. Zrobię, co zechcesz.
- Za późno. - Ören pokręcił głową. - Obiecałem ci, że zabiję go na twoich oczach, a ja dotrzymuję słowa.
- Nie, błagam - zaklinałam go. Doczołgałam się do krzesła, oparłam o nie, wstałam z trudem, cały czas trzymając się oparcia.
- Zrobię wszystko, wszystko!
- Przykro mi - powtórzył Ören.
Podszedł do ściany, na której nadal wisiały miecze - jedyne przedmioty, które pozostały na miejscu podczas wywołanej przeze mnie trąby powietrznej. Zdjął jeden z nich. Jego dłoń znikła za wysadzaną brylantami osłoną.
Szukałam w sobie mocy, by go powstrzymać. Wyciągnęłam rękę, dałam z siebie wszystko. Co lżejsze przedmioty drgnęły - kartki papieru, zasłony. Kyra skrzywiła się lekko. Ören ani drgnął.
- Loki już zaznał tego ostrza. - Z podziwem wpatrywał się w miecz. - Tym samym mieczem pozbawiłem życia jego ojca. To odpowiednia broń, by zakończyć i jego żywot.
- Błagam cię. - Bezradnie opuściłam rękę. - Będę ci posłuszna. Zrobię, co zechcesz.
- Za późno. - Zbliżał się do Lokiego. - Już ci mówiłem. Kyra i ten drugi Vittra dźwignęli go, aż stęknął z bólu. Łzy płynęły mi po policzkach, ale nie przy-

chodziło mi do głowy nic, co mogłoby powstrzymać Orena. Był odporny na moją moc. Nie mogłam mu niczego zrobić. Król patrzył na mnie cały czas, gdy podnosił miecz i jednym szybkim ruchem wbił go w serce Lokiego.

Smierc

Kyra i jej towarzysz puścili Lokiego. Loki osunął się na posadzkę. Oboje złapali się za głowy, ściskali je kurczowo. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co się dzieje. Nie byłam w stanie myśleć, czułam, że serce mi pęka, że Ören żywcem wyrwał mi je z piersi. Jeszcze nigdy nie zaznałam tak wielkiej rozpacz i gniewu.

Przepełniał mnie ciemny ogień. Nie miałam pojęcia, co się wokół mnie dzieje, wszystko nikło za mgłą.

I wtedy zobaczyłam, jak Ören mruży oczy i dotyka skroni, i wtedy sobie przypomniałam.

Ilekcóć byłam zła lub przerażona, robiłam coś siłą umysłu. Tak było w przypadku Tove, gdy mnie budził. I w mniejszym stopniu z Elorą, gdy torturowała Lokiego.

Moje uczucia - gniew i ból - uwolniły ukrytą moc. Wpływałam na umysły innych, przyprawiałam ich o ból nie do zniesienia.

Zazwyczaj trwało to tylko kilka sekund, ale jeszcze nigdy nie byłam tak zła i tak załamana.

Ledwie do mnie dotarło, co się dzieje, skoncentrowałam całą moc i skierowałam na Orena. W pierwszej chwili wydawał się zaskoczony, cofnął się o krok. Cały czas mrużył oczy i przechylał głowę, jakby patrzył pod światło.

Wewnętrzny głos podpowiadał mi, że powinnam cierpieć, ale niczego nie czułam. Ból do mnie nie docierał. Miarowym krokiem zbliżałam się do króla. Złapał się za głowę. Osunął na kolana. Jęczał i błagał, ale nie rozróżniałam słów.

Kyra i jej towarzysz kulili się na podłodze. Kyra płakała.

Podeszłam do Lokiego, ale nie patrzyłam na niego, nie chciałam przyjąć do wiadomości, że naprawdę nie żyje. Wyjęłam miecz z jego piersi.

Podeszłam do ojca, który klęczał na podłodze, pochylony do przodu. Zakrywał uszy dłońmi. Początkowo tylko mamrotał, ale gdy uniosłam miecz, zaczął krzyczeć.

- Zabierz to! - ryczał. - Błagam! Zabierz ten ból!

- Skrócę twoje cierpienia. - Zamachnęłam się mieczem i... odcięłam głowę królowi.

Odwróciłam się, żeby nie patrzeć, jak jego głowa toczy się po posadzce.

Stałam nieruchomo z mieczem w dłoni. Rozejrzałam się dokoła. Mgła ustąpiła, powrócił ból. Bolało mnie całe ciało, bałam się, że nogi nie utrzymają mojego ciężaru. Kyra i jej towarzysz przestali się wić. Usiedli.

- Idźcie - wyszeptałam z trudem. - Powiedzcie im, że król nie żyje.

Kyra ze zdumieniem spojrzała na zwłoki Orena, ale nie kwestionowała mojego rozkazu, tylko wstała i wraz z olbrzymem wybiegła z komnaty, zostawiając mnie z Lokim.

Najszybciej jak mogłam podbiegłam do niego, uklęknęłam, położyłam sobie jego głowę na kolanach -zsuwała się bezwładnie. Na jego piersi wykwitła plama krwi. Przykryłam ją dłonią, chciałam siłą woli przywrócić go do życia.

- Nie, proszę, nie. - Szeptalam przez łzy. - Loki, zostań ze mną. Proszę. Kocham cię. Nie możesz mnie teraz zostawić.

Nie ruszał się. Nie oddychał. Pochyliłam się, pocałowałam go w czoło i płakałam. Brakowało mi słów, by wyrazić ból.

Szlochałam coraz głośniejsze.

- O Boże, spóźniłam się - usłyszałam za plecami. Odwróciłam się. Sara stała w drzwiach. Patrzyła na martwego króla, jej męża. Loki kiedyś uratował jej życie, a miała moc uzdrawiania. Tylko ona mogła go ocalić.

- Pomóż mi - jęknęłam, usiłowałam unieść jego ciało. - Proszę. Pomóż mu.

- Ja... - W pierwszej chwili nie odpowiadała, a potem podbiegła do nas, uklęknęła przy nim. - Nie wiem, czy dam radę. Może już za późno.

- Błagam cię, spróbuj. - Płakałam na głos. Odetchnęła głęboko i skinęła głową.

- Masz w sobie jeszcze trochę energii? - zapytała.

- Nie wiem - odparłam. Byłam osłabiona i wyczerpana. Walka z Orenem kosztowała mnie bardzo wiele.

- Pomóż mi, jeśli jesteś w stanie - poprosiła. Położyła dłoń na mojej, na piersi Lokiego. - Daj mi całą moc, jaką jeszcze masz. Jak najwięcej.

Skinęłam głową, zamknęłam oczy, skoncentrowałam się na niej i na Lokim. Poczułam ciepło w dłoni -kojarzyłam to czucie z sytuacją, w której sama byłam uzdrawiana. Ale teraz wydarzyło się coś innego. Czułam to w sobie, w żyłach, przepływało przeze mnie, wypływało ze mnie, jakby z moich palców sączył się gorący płyn.

I wtedy to usłyszałam. Loki odetchnął głośno. Otworzyłam oczy. Oddychał głęboko. Poczułam na policzkach łzy ulgi. Sara nadal trzymała mnie za rękę. Jej dłoń pomarszczyła się, zwiotczała. W jej włosach pojawiły się siwe pasma, twarz porały zmarszczki. Poświęciła ogromną część swojej siły witalnej, by uratować Lokiego.

- Loki - szepnęłam.

- Witaj, królewno. - Uśmiechnął się niepewnie i usiadł. - Coś nie tak?

- Nie. - Ze śmiechem pokręciłam głową. - Już nie.

- Co to jest? - Wziął kosmyk moich włosów i podsunął mi pod oczy. Pasma na przodzie posiwiało. -Ledwie się zdrzemnąłem, a ty już osiwiłaś?

- Nie spałeś. - Śmiałam się. - Nie pamiętasz, co się stało?

Zmarszczył brwi, przypominał sobie i w jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Pamiętam... - Dotknął mojej twarzy. - Pamiętam, że cię kocham.
Pochyliłam się, mocno pocałowałam go w usta. Przytulił mnie do siebie.

W domu

Wendy! - Willa niemal krzyczała. Pospiesznie usiłowałam wstać. Panika w jej głosie kazała mi zapomnieć o osłabieniu i gdyby nie Loki, runęłabym na ziemię.

- Spokojnie, królewno. - Sara spojrzała na mnie z podłogi. Loki wstał i obejmował mnie w pasie, utrzymując w pozycji pionowej.

- Zużyłaś dzisiaj mnóstwo energii.

Chciałam jej podziękować za to, że mi pomogła, i zapytać, dlaczego właściwie to zrobiła. Wiedziałam od Lokiego, że byli sobie bliscy, ale nie miałam pojęcia, jak zareaguje na wieść, że zabiłam jej męża.

Nie zdążyłam jej o to zapytać, bo w progu komnaty stanęła Willa, w mokrym ubraniu, z krwią na policzku i rozczochranymi włosami.

- Wendy! - krzyknęła po raz drugi, podbiegła do mnie i zarzuciła mi ręce na szyję. Gdyby nie Loki, przewróciłaby mnie.

- Spokojnie. - Loki delikatnie odsunął ją ode mnie, żeby mnie nie zadusiła.

- Tak się cieszę, że jesteś cała i zdrowa. - Cofnęła się o krok i omiotła wzrokiem pomieszczenie, zatrzymała spojrzenie na głowie króla leżącej na ziemi, na całunie z ciemnych włosów. - A więc to prawda? Król nie żyje? Koniec wojny?

- Król nie żyje - potwierdziłam i spojrzałam na Sarę, ciekawa jej reakcji. Jakkolwiek by było, to królowa Vittry i gdyby chciała, mogłaby kontynuować wojnę.

Loki podążył za moim spojrzeniem i popatrzył jej w oczy.

- Koniec wojny - powiedział. Sama nie wiedziałam, czy ją o tym informuje, czy to ogłasza.

- Rządy terroru trwały wystarczająco długo -orzekła Sara. Powoli wstała, uśmiechnęła się blado. -Ta wojna jest zakończona. Mam nadzieję, że nie dożyję następnego konfliktu.

- Dobrze. - Willa uśmiechnęła się z ulgą. - Kiedy przybiegł tropiciel, krzycząc, że król nie żyje, hobgobliny szybko się wycofały, część uciekła z pałacu.

- Bardziej odpowiada im życie w lesie niż w pałacu - wyjaśniła Sara.

- I jak nam poszło? - zwróciłam się do Willi ze ściśniętym sercem, bo bałam się, co usłyszę. - Wszyscy przeżyli? Spochmurniała. Pokręciła głową.

- Nie wiem na pewno. Przybiegłam do ciebie, kiedy tylko usłyszałam, że król nie żyje, ale... wiem, że nie wszystkim się udało.

- Kto? - wykrztusiłam. Zawahała się, zanim odpowiedziała.

- Kilku tropicieli. Nie wiem dokładnie.

Ponieważ Willa nie odpowiadała, sama postanowiłam się przekonać. Zapomniałam jednak, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Tym razem, gdy się pode mną ugięły, Loki wziął mnie na ręce.

Chciałam protestować, przekonywać, że dam radę iść sama, ale nie miałam siły, więc poprosiłam tylko, żeby zaniósł mnie do holu, bo, według Willi, tam skupiła się walka.

Wyszliśmy z komnaty króla. Willa szła koło nas, Sara trzymała się kilka kroków z tyłu. Na piętrze nie dostrzegłam zbyt wielu zniszczeń, ale zapewne walki tu nie dotarły. Minęliśmy mały stolik, pod którym ukrywał się hobgoblin; na nasz widok zawrócił i rzucił się do ucieczki co sił w krótkich nóżkach.

U szczytu schodów poprosiłam Lokiego, żeby postawił mnie na ziemi. Stąd miałam najlepszy widok na hol. Znajdowałam się prawie dziesięć metrów wyżej i miałam wszystko w zasięgu wzroku.

- Wendy, nie wydaje mi się, żeby... - Loki chciał mnie przytrzymać, ale odsunęłam się i niechętnie mnie puścił.

Chwyciłam się kurczowo poręczy i spojrzałam w dół.

Dawniej było to zapewne piękne pomieszczenie: czerwone dywany, obrazy na ścianach i ciężkie, mahoniowe meble, w tym samym odcieniu co ściany.

To wszystko uległo zniszczeniu. Dosłownie wszystko. Obrazy wisiały w strzępach, na podłodze wały się połamane meble, dywany ziały wypalonymi dziurami. Nawet na ścianach widniały rysy pęknięć. W żyrandolu nie został chyba ani jeden cały kryształ, ale i tak zalewał cały hol światłem.

Podłogę pokrywały ciała - głównie Trylli, ale dostrzegłam też kilka hobgoblinów. Na szczęście większość była tylko ranna, choć wiedziałam, że nie wszyscy przeżyli walkę. Znałam poległych - nie tak dobrze, jak mogłabym, ale ich znałam. Byli to w przeważającej większości tropiciele i manksi, i po raz kolejny zastanawiałam się, czy nie popełniłam błędu, pozwalając im na udział w tej wojnie.

Aurora opatrywała i uzdrawiała wszystkich rannych. Z satysfakcją stwierdziłam, że podchodziła od markiza do tropiciela, najwyraźniej nie przejmując się ich pozycją społeczną. W pierwszej kolejności pomagała najciężej rannym.

Laris nie odniosła chyba poważniejszych obrażeń, więc pomagała opatrywać lekko rannych i organizowała kolejność uzdrawiania.

Bain opierał się o ścianę. Miał krew na przemoczonej koszuli, ale rozmawiał z Tove, więc chyba nic mu nie było. Tove kucał przy nim, oderwał rękaw od swojej koszuli i owijał nim nogę markiza. Wyglądało na to, że mój mąż wyszedł ze starcia bez szwanku.

Rozejrzałam się ponownie, ze ściśniętym sercem liczyłam poległych, i nagle zdałam sobie sprawę, że nigdzie nie ma Finna - ani wśród żywych, ani wśród umarłych.

- To wszyscy? - zapytałam Willę, omiatając wzrokiem hol.

- Nie wiem - przyznała. - Wszyscy mieli się tu zebrać.

- A jeśli kogoś tu nie ma? - Miałam już jak najgorsze podejrzenia co do losu Finna.

Byłam o krok od paniki, gdy drzwi do lochu otworzyły się gwałtownie i Finn pojawił się w holu, uginając się pod ciężarem ojca, który opierał mu się na ramieniu. Thomas co prawda nie wyglądał najlepiej, ale starał się iść o własnych siłach, a to dobry znak.

Finn był posiniaczony i zakrwawiony, ale kiedy spojrzał na mnie ze schodów prowadzących do lochu, widziałam w jego oczach dumę i ulgę. Uśmiechnęłam się, zadowolona, że widzę go żywego. To, że z nim zerwałam, nie znaczyło, że chciałam jego śmierci.

Finn i Thomas przechodzili koło przewróconego stołu, szli do Aurory, która pomagała rannym. Odprowadzałam ich wzrokiem i wtedy zobaczyłam nogi wystające spod blatu. Nogi w obcisłych dżinsach, a znałam tylko jedną osobę, która wyruszyłaby na wojnę w dżinsach rurkach.

- Duncan! - Z krzykiem zbiegłam ze schodów. Potknęłam się u stóp schodów, ale Loki był przy mnie, pomógł mi wstać. Przy stoliku osunęłam się na kolana i usiłowałam podnieść tropiciela. Oczywiście byłam na to zbyt słaba, ale Loki uporał się z tym z łatwością.

Było tak, jak się obawiałam. Stół zmiażdżył Dun-cana. Loki zabrał ciężki mebel, a ja pochyliłam się nad chłopakiem.

Uklękłam przy nim. Z klatki piersiowej płynęła krew, widziałam kość sterczącą z otwartej rany.

- Duncan - szepnęłam. Łzy spływały mi po policzkach.

Odgarnęłam mu włosy z czoła i starałam się nie płakać. Chciałam go chronić, kazałam mu obiecać, żeby na siebie uważał. I wszystko na próżno.

Nagle zakasłał, z ust popłynęła mu krew.

- Aurora! - krzyknęłam, rozglądałam się za nią nerwowo. -

Auroro, jesteś mi potrzebna!

- Królewna? - Duncan otworzył oczy i spojrzał na mnie nieprzytomnym wzrokiem. - Zwyciężyliśmy?

- Tak. - Energicznie skinęłam głową. Głaskałam go po policzku. - Tak, zwyciężyliśmy.

- To dobrze. - Zamknął oczy.

- Nie odchódź - błagałam. Nie chciałam płakać, żeby moje łzy nie kapały mu na twarz. - Duncan? To rozkaz! Masz tu ze mną zostać!

- Auroro! - Loki ponaglał ją, bo zbyt długo do nas nie podchodziła.

Duncan kasłał coraz głośniejszym głosem i w końcu uzdrowicielka do nas podeszła. Miała całe ręce we krwi - starała się pomagać pozostałym Tryllom. Przycisnęła dłonie do jego złamanej kości. Jęknął głośno i usiłował się odsunąć. Aurora trzymała dłonie na jego barku tak długo, aż kość nie zniknęła pod skórą.

- Nie zdołam uzdrowić go całkowicie - stwierdziła Aurora, a Duncan tymczasem odetchnął głęboko. - Muszę zachować energię, by pomóc innym.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się. - Rozumiem.

- Potrzebujesz mojej pomocy? - Aurora wyciągnęła do mnie ręce, ale przecząco pokręciłam głową. - Na pewno?

- Nic mi nie będzie. - Obstawałam przy swoim. - Zajmij się innymi.

Odeszła posłusznie. Duncan wiercił się niespokojnie, więc kazałam mu leżeć nieruchomo. Aurora

zadbała, by nie umarł, to jednak nie znaczyło, że był w dobrej formie.

Willa wzięła od Sary zwitek bandażu i zajęła się moim biednym tropicielem, opatrując go troskliwie. Sara także pomagała naszym rannym.

W pewnym momencie Tove zostawił opatrywanego Baina i zapytał, czy może mi jakoś pomóc. Spojrzałam na niego.

Wyciągnął rękę, pomógł mi wstać. Oparłam się o niego z trudem. Loki był niedaleko, gdybym potrzebowała wsparcia.

- Wiesz, właściwie szkoda, że się nie kochamy -mruknął Tove, obejmując mnie ramieniem. - Świetny z nas duet.

- Kto by pomyślał. - Rozglądałam się po holu pełnym rannych.

- Wojna oznacza ofiary - stwierdził Tove. Wiedział, o co mi chodzi. - To nie znaczy, że cieszy mnie śmierć naszych ludzi, ale udało nam się położyć kres wojnie, która ciągnęła się od stuleci. Pomyśl tylko, ile istnień ocaliliśmy.

Wiedziałam, że ma rację. Oczywiście, od dawna miałam tego świadomość - przede wszystkim dlatego chciałam doprowadzić do dzisiejszego ataku na Ondarike, ale rozmiar zniszczeń mnie przytłoczył.

Ale teraz, gdy stałam z Tove, poczułam się lepiej. Ponieśliśmy straty, ale zrealizowaliśmy nasz cel. Uwolniliśmy siebie i Vittre od tyranii Orena. Byliśmy wolni.

- Postąpiliśmy słusznie. - Spojrzałam na niego. Jego oczy, zielone jak mech, były zadziwiająco jasne.

- Owszem. - Uścisnął mnie za ramię i cmoknął w skroń. - Jestem dumny z tego, co osiągnęliśmy.

- Ja też.

- Ale może najpierw wrócimy do domu? - zaproponował. - Opatrzmy rany naszych żołnierzy i wracajmy.

- Świetnie.

- Sprawdź, czy mama nie potrzebuje pomocy. - Tove puścił mnie i ruszył do matki.

Udało mi się utrzymać o własnych siłach, ale Loki był zaledwie kilka kroków dalej, pomagał Willi nastawić tropicielowi złamaną nogę, i wiedziałam, że mogę na niego liczyć.

- Ej, Tove - zagaiłam, gdy odchodził. Zatrzymał się, odwrócił w moją stronę. - To, że nie będziemy już małżeństwem, nie oznacza, że nie możemy dalej być duetem. Mam nadzieję, że po powrocie do pałacu nadal będziesz ze mną pracował.

- Nic innego nie wchodzi w grę. - Uśmiechnął się szeroko. - A uwierz mi, mam mnóstwo pomysłów.

W miarę możliwości pomagałam innym Tryllom, ale niewiele mogłam zrobić, bo byłam niemal bezsilna. Na szczęście Loki dawał z siebie wszystko i okazał się bardzo pomocny.

Aurora uzdrawiała najpilniejsze przypadki, pozostałe rany trzeba było opatrzyć, żeby ranni mogli wrócić do Fórening, gdzie czekała dalsza pomoc.

Już wkrótce pierwsze samochody z naszej kawalkady wyruszyły w drogę powrotną. Zabraliśmy także naszych poległych - zasłużyli na oficjalny, uroczysty pogrzeb w domu.

Choć byłam obolała, uparłam się, że odjadę z Ondarike jako ostatnia. Chciałam mieć pewność, że o nikim nie zapomnieliśmy. Przed odjazdem porozmawiałam jeszcze z Sarą. Zapewniła, że nie będzie kolejnych napaści, w każdym razie nie ze strony Vittry. Za kilka dni spotkamy się oficjalnie i podpiszemy nowy traktat pokojowy, ale na razie, musiałyśmy obie dojść do siebie i zadbać, by w naszych królestwach zapanował pokój.

Wracaliśmy do Fórening. Willa siedziała za kierownicą, Duncan drzemał na przednim siedzeniu obok niej. Tove znalazł miejsce w samochodzie Baina - wyruszyli tuż przed nami. Tove towarzyszył nam do końca, dopilnował, by wszyscy zapakowali się do samochodów.

Słońce wychyliło się zza horyzontu, gdy byliśmy w drodze do domu. Niebo mieniło się odcieniami różu i fioletu.

Skuliłam się na tylnym siedzeniu w objęciach Lokiego, z głową na jego ramieniu. Byłam cała obolała, ale dobrze mi było przy nim. Pocałował mnie w czubek głowy. Przysunęłam się bliżej. Już w pałacu mi pomagał, ale dopiero w samochodzie bardziej otwarcie okazywaliśmy sobie uczucia.

Willa pytająco uniosła brew, ale nic nie powiedziała. Później, w Fórening, zasypie mnie gradem pytań, ale tymczasem pozwoliła nam nacieszyć się sobą.

- Nie mogę się już doczekać powrotu do domu -westchnęłam.

- Do domu... - Loki uśmiechnął się pod nosem.

- Co? - Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć. - Co cię tak bawi?

- Nic. - Przeczaco pokręcił głową. - Ja... Po prostu chyba jeszcze nigdy nigdzie nie czułem się jak w domu. - Uśmiechnął się do mnie. - Póki cię nie spotkałem.

Pochylił się i delikatnie pocałował mnie w usta. Pewnie marzyło mu się coś więcej, ale bał się, że sprawi mi ból. Całował mnie czule, delikatnie, i przywarłam do niego całym ciałem, czując, jak przepływa przeze mnie ciepło.

Kiedy w końcu przestał, zetknęliśmy się czołami. Odetchnął głęboko.

- Nie mogę się doczekać powrotu do domu razem z tobą, królewno.

- Teraz jestem królową - poprawiłam. Roześmiał się i znowu mnie pocałował.

Epilog: cztery miesiące później

Pierwsze tygodnie po bitwie nie były łatwe. Miałam połamane żebra i wybity bark, ale tyle innych Trylli potrzebowało pomocy Aurory, że nie chciałam, by mnie uzdrowiła. Musiałam czekać, aż rany same się zagoją

Oczywiście wszyscy co chwila przypominali mi, że dochodzę do siebie o wiele szybciej niż pozostali, a to za sprawą krwi Vittry w moich żyłach, ale i tak czekały mnie ciężkie chwile. Choć miało to też swoje dobre strony, z których najprzyjemniejsza była ta, że Loki spełniał wszystkie moje życzenia. Szczerze mówiąc, właściwie nie opuszczał mnie na krok.

Kiedy tylko doszłam do siebie na tyle, że mogłam uczestniczyć w formalnych uroczystościach, urządziliśmy pogrzeb mojej matki. Zjawiło się całe królestwo. Ku mojemu zdumieniu, stawili się także król i królowa plemienia Kanin i królowa Omtę. Chcieli złożyć Elorze ostatni hołd, ale też podziękować mi za to, że położyłam kres tyranii Vittry.

Ören ze szczególną zajadłością atakował Trylle, ale bynajmniej nie ograniczał się do nas. Dopiero na

pogrzebie, gdy widziałam tłum zalewający ulice, dotarło do mnie, czego udało nam się dokonać.

Także dopiero teraz dowiedziałam się, co robiła moja matka, by zachować pokój, ile umów zawierała, z ilu rzeczy zrezygnowała - wszystko w imię pokoju. Elora poświęciła tak wiele i wzruszająca była świadomość, że poddani to doceniali.

Śmierć Elory uzmysłowiła mi, czym jest utrata matki. W końcu mogłam też zrozumieć Rhysa, który nigdy nie zaznał matczynej miłości. Choć moja przyrodnia matka, Kim, traktowała mnie okropnie, wiedziałam, że kierowała nią miłość, miłość do dziecka, którego nigdy nie widziała.

Matt zabrał Rhysa do Kim, która nadal przebywała w zakładzie zamkniętym. Oczywiście mój brat nadal podchodził sceptycznie do samej myśli o naprawianiu relacji z matką, ale zgodził się z nią spotkać, a to już wielki krok naprzód.

Rhys od jesieni zamierzał zapisać się do college'u niedaleko szpitala, w którym przebywała Kim. Na szczęście czuła się coraz lepiej i pewnego dnia powinna wyjść ze szpitala.

Matt wrócił do Fórening. Mówił, że tu jest jego dom i jestem mu za to bardzo wdzięczna. Zdawałam sobie sprawę z tego, że byłam już dorosła i rządziłam królestwem, ale chyba jeszcze nie dojrzałam do tego, żeby mieszkać z dala od starszego brata.

Oslinna powoli podnosiła się z gruzów, a Matt zaangażował się w jej odbudowę. Jego projekty były fantastyczne, a Tryllom dobrze zrobi, kiedy zobaczą dzieło zwykłego manksa.

Nadal zmagaliśmy się z uprzedzeniami i miałam świadomość, że trochę to potrwa, zanim Trylle przyjmą do wiadomości, że można się wiązać, z kim się chce, bez względu na pochodzenie, ale byliśmy na dobrej drodze.

Wiedziałam, że zanim moje rządy dobiegną końca, w naszym prawodawstwie znajdą się przepisy umożliwiające zawieranie mieszanych małżeństw. Oczywiście Willa chciałaby, by stało się to jak najszybciej, ale ona szuka idealnej sukni ślubnej, odkąd skończyła osiem lat. Ostatnio stała się bardziej aktywna w naszej społeczności. Przejęła część codziennych obowiązków, gdy dochodziłam do siebie po powrocie z Ondarike, i bardzo efektywnie współpracowała z Tove, który został jednym z moich najbliższych współpracowników i zauszników.

Niedługo po pogrzebie anulowaliśmy nasze małżeństwo. Tove nalegał, twierdził, że aury moje i Lo-kiego go dosłownie oślepiają. Okazało się, że unieważnienie związku to poważna sprawa, ale dzięki temu, że niedawno pokonaliśmy największego wroga, Trylle były otwarte na nasze pomysły.

Tove znosi rozstanie o wiele lepiej niż nasze małżeństwo.

Zaangażował się w kampanię wyborczą tak skutecznie, że naszym nowym kanclerzem został markiz Bain. Sprawdzał się na tym stanowisku o wiele lepiej niż jego poprzednik. On i Tove pracowali bardzo ciężko, by usprawnić funkcjonowanie społeczeństwa Trylli.

Mój były mąż kogoś poznał, choć na razie trzymał to w tajemnicy. Nie chciał zdradzić, o kogo chodzi,

ale miałam pewne podejrzenia. Obawiał się cały czas, jak inni przyjmą wiadomość o tym, że jest gejem, ale moim zdaniem wkrótce zdobędzie się na odwagę i powie o tym głośno.

Po naszym zwycięstwie nad Vittrą Thomas wyjechał - dołączył do krewnych w plemieniu Kanin. Chyba już nie wróci do Fórening. Finn został - przejął po ojcu funkcję dowódcy tropicieli.

Nadal dziwnie się czułam, widząc Finna w pałacu. Nie kochałam go już, nie tak jak dawniej, choć chyba nigdy nie będzie mi całkowicie obojętny. Był moją pierwszą miłością i wpłynął na to, jaką królową jestem. Początkowo był zimny i zdystansowany, ale teraz lód między nami powoli topniał. Byliśmy na dobrej drodze, by ponownie się zaprzyjaźnić, a to już coś.

Widziałam Finna, jak rozmawiał z Mią, spędzał coraz więcej czasu z nią i jej małą córeczką. Przy nich był odprężony i zrelaksowany. Przy mnie nigdy się tak nie zachowywał, chociaż naprawdę mnie kochał. Nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego, jak wtedy gdy żartował z Mią albo tulił do siebie Hanne.

Mia dawała mu coś, czego ja nie mogłam, i za to byłam jej bardzo wdzięczna. Finn zasługiwał na szczęście i kobietę, która odwzajemni jego miłość.

A Loki... cóż, Loki właściwie nie odstępował mnie ani na krok, odkąd wróciliśmy z Ondarike, ale powiedziałam, że nie pójdę z nim do łóżka, póki nie zrobi ze mnie porządnej kobiety. I tak się stało.

Dwa tygodnie temu, w ogrodzie, wśród wiosennych kwiatów, wzięliśmy ślub. Wyglądał zupełnie inaczej niż mój pierwszy. Tym razem gośćmi byli tyl-

ko moi najbliżsi przyjaciele - wśród nich moja ciotka Maggie. Sama zaplanowałam uroczystość i wszystko było dokładnie tak, jak tego chciałam.

A przede wszystkim to ja chciałam tego ślubu. I wychodziłam za mąż za mężczyznę, którego kochałam do szaleństwa.

Maggie została u nas kilka tygodni - i były to cudowne chwile.

Wprawdzie nadal nie rozumiała, co się tu działo, ale od razu polubiła Rhysa. I bardzo dobrze, bo dotrzymywał jej towarzystwa, a Loki i ja mieliśmy trochę czasu dla siebie.

Niestety, nigdy nie było go za dużo. Noce wydawały się za krótkie, słońce wstawało za wcześnie, gdy spałam wtulona w niego. Zazwyczaj żadnemu z nas nie chciało się rano wstawać, ale dzisiaj było inaczej.

Loki rozsunął zasłony, aż pokój zalało słońce. Zmrużyłam oczy i ukryłam twarz w poduszce.

- Oj, Wendy. - Loki klęknął przy łóżku, odgarniając mi włosy z oczu. - Przecież wiedziałaś, że to dzisiaj.

- Wiem, ale nie chcę. - Uniosłam powieki, zerknęłam na niego i stwierdziłam, że choć się uśmiechał, miał smutek w oczach. -

Niepotrzebnie się na to zgodziłam.

Loki się roześmiał.

- Nie miałaś nic do gadania. Jestem królem i robię, co uważam za stosowne.

- Tylko tak ci się wydaje - prychnęłam, a on zachichotał.

- No to jak, kochanie? Wstaniesz w końcu i pożegnasz mnie? - zapytał Loki. I pocałował mnie w rękę. -

Oczywiście nie musisz. Sam wszystko załatwię, a wiem, że rankami bywa ci ciężko.

- Nie, skoro wyjeżdżasz, chcę cię pożegnać - westchnęłam. - Ale masz szybko wracać, jasne?

- Jak najszybciej - potwierdził. - Nic na świecie nie powstrzyma mnie przed powrotem do królowej.

Odrzuciłam kołdrę i weszłam do garderoby, żeby się ubrać.

Czekała nas ceremonia pożegnania Lokiego, więc musiałam wybrać elegancką suknię, ba, nawet włożyć koronę. Zazwyczaj tego unikałam, bo głupio się w niej czułam, ale musiałam ją nosić na oficjalnych uroczystościach.

Loki już się ubrał. Słyszałam, jak wstał - godzinę temu. Ja jednak spałam dalej, bo ostatnio byłam ciągle zmęczona. Najchętniej powiedziałabym, że to sprawka Lokiego, że tak mnie wymęczył podczas miesiąca miodowego, i choć do pewnego stopnia to prawda, chodziło o coś więcej.

- Jak się dzisiaj czujesz? - zapytał. Opierał się o drzwi do garderoby i patrzył, jak mocuję się z ciemnozieloną suknią.

- Smutna. - Nie mogłam zasunąć suwaka, więc odwróciłam się do niego. - Pomóż mi, proszę.

- Powinnaś mieć jakąś damę dworu czy kogoś takiego. - Loki szarpnął za zamek. - To koszmar.

- Od czego mam męża? - zażartowałam.

W końcu udało mu się dopiąć suknię. Doskonale wiedziałam, na czym polegał problem i dlaczego coraz trudniej było mi się ubrać. Loki objął mnie od tyłu, kładąc rękę na moim brzuchu, i pocałował mnie w ramię.

- Niedługo będziemy musieli im powiedzieć - zauważył.
- Wiem. - Westchnęłam głośno. - Ale dopiero po twoim powrocie, dobrze? Nie chcę sama znosić tych wszystkich pytań. -
Odwracałam się do niego. - Czyli musisz wracać jak najszybciej.
- Jakbym potrzebował dodatkowych powodów. - Bawił się moim siwym pasmem, niesfornym kosmykiem, który nigdy nie chciał zostać na swoim miejscu.

Loki pocałował mnie mocno, przyciągając do siebie, i znowu ugięły się pode mną kolana. Spodziewam się, że to ustąpi, a jednak ilekroć mnie dotykał, czułam to samo.

Udaliśmy się do sali tronowej na uroczystość. Sara już tam była, podobnie jak Finn, który dowodził strażą, i Bain - nasz nowy kanclerz. Tove także - służył nam moralnym wsparciem. Sara przyjechała wczoraj wieczorem i razem z Lokim mieli wyruszyć w geście solidarności.

Zasiedliśmy na tronach i czekaliśmy na pozostałych, zanim rozpocznie się uroczystość. Omówiłam z kanclerzem Bainem wszystkie niezbędne elementy ceremonii. W naszej historii rzadko dochodziło do unii dwóch królestw, ale i tak były pewne zasady, których musiałam przestrzegać.

Kiedy już wszyscy byli na swoich miejscach, Loki i Sara stanęli przede mną. Podniosłam się i wyrecytowałam z pamięci słowa, których nauczył mnie kanclerz. Chyba trochę zmyślałam, ale przesłanie było to samo - plemiona Trylli i Vittry miały się zjednoczyć, ślubować współpracę i tak dalej.

Jednym z elementów traktatu unijnego był wyjazd Lokiego do Ondorike. Miał im pomóc w odbudowie. Po śmierci króla społeczeństwo legło w gruzach. Sara robiła, co w jej mocy, by temu zapobiec, ale bez wsparcia z zewnątrz jej wysiłki mogły pójść na marne.

- Skoro ślubujecie współpracować w pokoju i wzajemnym poszanowaniu, unię uważam za zawartą -dodałam na zakończenie. - Możecie teraz... zacząć współpracę.

- Dziękujemy. - Sara dygnęła nisko.

- Dziękujemy. - Loki uklonił się z uśmiechem.

- Nie będzie cię tylko dwa tygodnie? - upewniłam się.

- Najwyżej, może uda mi się wrócić wcześniej -odpowiedział.

- Obiecuję, że nie zatrzymam go dłużej, niż to niezbędne - wtrąciła Sara.

Uśmiechnęła się do mnie ciepło. Nie chciałam pożyczać jej męża, ale przecież to ona uratowała mu życie. I lepiej, żeby Vittra była naszymi sprzymierzeńcem niż wrogiem.

Loki pocałował mnie, chociaż nie wypadało. Para królewska nie powinna publicznie okazywać sobie czułości, ale Loki regularnie łamał tę zasadę, a ja szczerze mówiąc, niewiele robiłam, by mu w tym przeszkodzić.

- Wracaj do mnie szybko - szepnęłam. Zaśmiał się.

- Jeśli tego sobie życzysz.

Odwrócił się i odszedł, a ja poczułam znajome drzenie. Nie motylki w brzuchu związane z miłością

do Lokiego - to coś innego, coś, co we mnie żyło. Położyłam dłoń na brzuchu, jakbym chciała uspokoić dziecko.

Noc, którą spędziłam z Lokim, gdy jeszcze byłam żoną Tove, miała konsekwencje. Powiedziałam Lo-kiemu już kilka tygodni temu i oboje byliśmy przerażeni, ale i bardzo szczęśliwi.

Mieliśmy zostać rodzicami po raz pierwszy, ale będziemy też pierwszymi w historii Trylli rodzicami, którzy zasiadają na tronie. Moje dziecko nie trafi do rodziny żywicieli. Zdawałam sobie sprawę, że ten zwyczaj nie zniknie od razu. Musiałam zmienić nasze społeczeństwo, zmienić zasady jego funkcjonowania, zanim będziemy mogli całkowicie zrezygnować z zastrzyków gotówki zjawiających się wraz z powrotem podmienionych dzieci.

Ale pracowaliśmy nad tym dzień w dzień. Loki, ja, Willa, Tove, nawet Finn. Dzięki nam społeczeństwo Trylli miało stać się takie, jakie od zawsze powinno być - otwarte i tolerancyjne.

Ten świat wkrótce stanie się lepszy, czy mu się to podoba, czy nie. To najfajniejsze w roli królowej.

Trylle: słowniczek

Aura - delikatne promieniowanie otaczające osobę lub przedmiot. Różne kolory oznaczają różne cechy.

Bocian - slang; pogardliwe określenie tropiciela: „U ludzi dzieci przynoszą bociany, u nas - tropiciele”.

Fórening - stolica i największe miasto społeczności Trylli, ukryte w Minnesocie nad rzeką Missisipi. Tam też znajduje się pałac królowej.

Hobgoblin - paskudny, zniekształcony troll mający najwyżej metr wzrostu.

Jasnowidzenie/malowanie prekognitywne - świadomość przyszłych wydarzeń, zanim nastąpią.

Kanin - jedno z liczniejszych pozostałych przy życiu plemion trolli. Jego członkowie nastawieni są pokojowo. Słyną z umiejętności kamuflażu; jak kameleony zmieniają kolor skóry, by wtopić się w otoczenie. Podobnie jak Trylle stosują praktykę podmieniania dzieci, choć robią to o wiele rzadziej - podrzucają mniej więcej dziesięć procent swojego potomstwa.

Mansklig - w skrócie: manks. Dosłownie: człowiek, jednak tym terminem określa się dzieci, na których miejsce podrzuca się nowo narodzone Trylle.

Markiz - tytuł arystokratyczny używany wśród Trylli i członków Vittry. Nadawany trollom o wyjątkowych zdolnościach, co daje im pozycję wyższą od pozycji przeciętnego mieszkańca królestwa, ale niższą niż tę, którą ma król czy królowa. Hierarchia Trylli przedstawia się następująco:

- król/królowa
- królewicz/królewna
- markiz/markiza
- zwyczajne Trylle
- tropiciele
- manskligi
- rodziny żywicieli
- ludzie - wychowani z dala od trolli

Omte - plemię Omte liczebnością nieznacznie przewyższa plemię Skojare. Słynie z wybuchowego charakteru i niewyparzonego języka. Nadal podmienia dzieci, ale najczęściej wybiera potomków z niższych klas społecznych. W przeciwieństwie do pozostałych plemion trolli, Omte nie wyróżniają się wyjątkową urodą.

Ondarike - stolica Vittry i miasto, w którym znajduje się pałac królewski. Leży w północnym Kolorado.

Perswazja - rodzaj kontroli umysłu, umiejętność narzucania innym swojej woli.

Podrzutek - dziecko podrzuczone ludziom na wychowanie.

Psychokineza - zbiorowy termin określający poruszanie na odległość przedmiotami za pomocą siły umysłu, a także kontrolę umysłu, jasnowidzenie, telekinezę, uzdrawianie, teleportację i transmutację.

Rodzina żywicieli - rodzina, której podrzucano dziecko trolli, wybrana ze względu na wysoką pozycję społeczną wśród ludzi, przy czym najważniejszym kryterium jest zamożność. Im ważniejsze dziecko Trylli, tym bardziej znacząca rodzina żywicieli.

Skojare - wodnolubne plemię trolli, na granicy wyginięcia. Do życia niezbędne są im zasoby wody słodkiej. Jedna trzecia populacji ma skrzela i swobodnie oddycha pod wodą. Niegdyś było to bardzo liczne plemię; dzisiaj zostało ich na całym świecie około pięciu tysięcy.

Tropiciele - członkowie społeczności Trylli, zajmujący się odszukiwaniem i sprowadzaniem podrzuconych dzieci. Nie mają żadnych zdolności paranormalnych - poza umiejętnością wyczucia obecności innego trolla. Wiedzą, gdy podopiecznemu zagraża niebezpieczeństwo i w jakiej odległości się od nich znajduje. Najniższy szczebel drabiny społecznej Trylli, nie licząc manskligów.

Trylle - piękne trolle o nadprzyrodzonych zdolnościach. Podrzucanie dzieci to podstawa ich społeczności. Jak wszystkie trolle są przebiegłe i wybuchowe, często samolubne. Dawniej bardzo liczne, stopniowo tracą moc, nadal jednak stanowią jedno z liczniejszych plemion. Są nastawione pokojowo do życia.

Tryllicki - stary język, którym Trylle spisywali ważne dokumenty, by zataić ich treść przed ludźmi. Przypomina cyrylicę.

Vittra - agresywny odłam trolli, silnych fizycznie i długowiecznych, choć o ograniczonych zdolnościach paranormalnych. Ich problemem jest powszechna bezpłodność. Choć uważani za plemię wielkiej urody, rodzą się między nimi hobgobliny - obecnie to ponad połowa rodzących się dzieci. To jedyne plemię, w którym przychodzą na świat te istoty.